

## Z pracowni artystyczno-literackiej profesora J. Chrzanowskiego.

(„O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza napisał Stanisław Pigoń. — Prace historyczno-literackie Nr 1, Kraków 1911. Skład główny G. Gebethner i Wolff. — Kazimierz Bereżyński: Filozofia Cypryana Norwida. Odbitka ze Sfinksu. Warszawa 1911. — Wacław Orłowski: Pieśń legionistów: „Jeszcze Polska nie zginęła“ jej powstanie i historia, Kraków, 1911 D. E. Friedlein“).

„Dobrze odczytuj i kończ w sobie“ te słowa Norwida z epilogu „Promothidiona“ możnaby umieścić na odrzwiach seminaryum historyczno-literackiego prof. J. Chrzanowskiego.

Długie lata system pracy naukowej pod specjalnym prowadzonym kierunkiem nie pozwalał na rozwój szczery i zdrowy młodych sił nie mógł hasłami przedawnionymi zbudzić nowych wartości.

Przy końcu anachronizmer zdał się system ten nawet najzagorzalszym zwolennikom.

Czas zrobił swoje. — Przyszła nowa siła, młoda, sprężysta — pełna zapału i głębokiej erudycji i co najwazniejsze — miło-

ści przedmiotu i młodzieży. — Zawrzało jak w ulu.

Całe zastępy młodzieży znajdują pole do pracy naukowej; duży i umiejętny wybór tematów i zwiększona swoboda w wypowiedaniu myśli pozwala na wyszukanie odpowiedniego — dla poszczególnych indywidualizmów czy gustów.

A jeżeli plon tych prac wydobędzie się poza ścisłe, uniwersyteckie szranki — przed forum publicum — to można być pewnym, że godzien tego. Dobre czytanie — jasne zdanie sobie sprawy z istoty przedmiotu, z jego genezy i życia jego w dotychczasowych pracach historyczno-literackich, a bodaj, czy i nie jego uzasadnienie życiowe — kończenie w sobie — przetrwanie i dochodzenie do własnych rezultatów — oto ich zaleta.

Taką pracą sumienną i z niepoślednim zacięciem krytycznym napisaną, jest p. Stanisława Pigoń: „O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Zakreślając szerokie tło historyczne, bezpośrednio po r. 1831. — z wielką falą emigracyjną dążącą przez Niemcy do Francji — opisując tworzenie się w łonie Jej idei o posłannictwie Polski — a następnie — genetycznie — przemiany wewnętrzne Mickiewicza w tych latach do r. 1832 — wpływ na rozwój mistrza religijno-mistycznych teorii Oleszkiewicza (malarza ze szkoły Szmuglewicza i Dawida, zamieszkałego w Petersburgu), Tomasza a' Kempis („Naśladowanie Chrystusa“) X. Chołoniewskiego i X. Lamennais — dochodzi w rozdziale III-cim swej pracy do rozwoju treści i wartości „Ksiąg narodu“ — i do ich wielkiego znaczenia wychowawczego, do ich misji budzenia „bohaterskiej miłości Ojczyzny przez zaparcie się siebie“.

Książka p. St. Pigoń, wogóle w naszej literaturze pierwsza, traktująca o Księżkach, jak już z pobieżnej treści widać, posiada zalety: sumiennosci (dowodem ogromna i wyczerpująca znajomość bibliografii i przedmiotu) zdolności do wysnuwania ze starych, a jednak często źle zrozumianych przesłanek nowych koncepcji i jasnego a nawet może i oryginalnego w niektórych określeniach stylu. Te zalety biorąc pod uwagę można gorąco zachęcić młodego historyka literatury do dalszej pracy w dziedzinie przez siebie umiłowanej.

\* \* \*

„Filozofia Norwida“ p. Kazimierza Bereżyńskiego — to temat zgoła w krytyce naukowej nie ruszany, dodajmy „hieroglificzność“, jako zasadniczą cechę twórczości Norwida, jego umiłowany sposób wypowiedzania się w symbolach — zrozumiemy ile trudu miał autor w samym rozpatrywaniu, układzie i segregacji poszczególnych myśli.

Pracę swą nazywa sam autor rekonstrukcją filozofii Norwida. Zdaje sobie sprawę, że ta rekonstrukcja może być pod wielu względami niedokładną. Do fachowej krytyki należy błędy wyszukać, niedomówienia sprostować. Tutaj zaznaczyć należy, że trudy około pracyłożone opłaciły się sownie — dzieło nie mija się z celem. Przy jego pomocy czytelnik przedrze się przez mroczny bór ducha Norwidowego znachodząc wzdłuż żmudnej drogi znaki wytyczne — drogowskazy, doprowadzające do syntezy.

W treści samej zajmuje się p. K. Bereżyński specjalnie filozofią słowa, poglądami religijnymi i historyozoficznymi Norwida, mniejszą uwagę zwracając na tegoż poglądy estetyczne, co do których istnieje kilka rozpraw w literaturze (St. Malczart: „Poglądy Norwida na sztukę narodową“; Piotr Bańkowski: „Norwidowe poglądy na sztukę“).

Wogóle jest to w tym rodzaju praca pierwsza, którą tak ze względu na treść arcyciekawą, jak niepospolite wczucie się krytyka — artystycznym umiłowaniem przedmiotu spotęgowane — z całym uznaniem powitać należy.

\* \* \*

W rozprawie „Jeszcze Polska nie zginęła“ zebrał pan Waclaw Orłowski dotychczasowe wyniki badań nad genezą pieśni legionów, skrupulatnie rozpatrzył źródła pamiętników i ulotnych pism z owej epoki, jak i opracowania współczesnych historyków n. p. Korzona, Smoleńskiego, Baszykowskiego, Gadona i innych.

„Jeszcze Polska nie umarła“ (tekst pierwotny) powstała na ziemiach włoskich. Napisał ją Józef Wybicki, poseł na Sejm czteroletni, autor „Listów patryotycznych“, wielu listów, odezów i pism politycznych, rzucających światło na ówczesne stosunki narodowo emigracyjne.

Na podstawie skrzętnych rozpatrywań, stara się p. W. Orłowski ustalić daty napisania pieśni legionów na r. 1799.

Co do muzyki pieśni legionów tradycja wskazuje, jako autora X. Stefana Ogieńskiego; z całą stanowczością stwierdzić się tego nie da; możliwość, że i muzyki autorem jest sam Wybicki nie jest wykluczona.

Rozprawę kończy autor trafnie wyjątkiem o pieśni tej z dzieła St. Witkiewicza (o Janie Matejce): „Słowa te to nasz największy, najpotężniejszy skarb narodowy i człowiek, który je wypowiedział, powinien być czczony na równi z największymi geniuszami, jacy Polsce przyświecają.“

„Słowa te jednak są tak konieczne, tak z nami zrośnięte, iż się zdaje, że każdy je sam wiedział, że sam je, zanim żyć począł, wypowiedział, lub, że się uredziły gdzieś w niebie nad polską ziemią, że nie było i nie ma wiadomego człowieka, który je wymówił pierwszy, dla wielu też nawet jego nazwisko jest nieznane“.

REPUBLICA  
LUDOWA - 10 II 1923

EL. KOZŁOWSKI I EM. ZEGADŁOWICZ.

## O poezji murzyńskiej.

Pomysł przyswojenia literaturze polskiej poezji murzyńskiej/wyłonił się z zagadnień o poezji ludowej w ogólności, w szczególności o poezji prymitywistycznej, więc właśnie tej jawiącej się w węzle skrzyżowania wrażliwości dziecięcej czy murzyńskiej.

O osobliwości poezji ludowej decyduje SPOSÓB TWORZENIA; polega on na bezpośredniej, niefrasobliwej, beziemiennej, komunistycznej przetrznięciu odczuć i myśli w obrazowanie słowne.

Bezsprzecznie najpierwotniejszą formą poetycką jest krzyk: bólu i radości.

Bezpośredniość, oszczędność obserwacji, wzmożone przez to napięcia uczuciowe ześrodkowane na szczupłej przestrzeni, oto główne momenty treściowe poezji murzyńskiej.

Formalnie poezje te są poprostu nieprzetłumaczalne; wnętrze ich ponure, barwy krzepnącej krwi, niesamowite, hipnotyzujące jak oczy kobry, straszne jak moczar w ostępie puszczy, zagadkowe niesłychaną różnicą zobowiązań życiowych (plemiennych, religijnych, obyczajowych i t. p.); rym nieistnieje — w każdym razie niezwykle rzadko — jawią się raczej jako współdźwięk gwary niemowlęcej; rytm zarywany, niespokójny, gorączkowy (poezja jest stanowczo objawem choroby u murzyna), to znów leniwy jak „fale zagłinionej rzeki”, monotony, bezprzestrzenny.

Wszystko to wyczuwa się zaledwie poprzez wyjące poddźwięki.

Tłumacze starali się wybrnąć z tej łanowej płataniny w ten sposób, iż umyślawiali sobie, jakby to i owo wyraził MURZYN dźwiękami polskimi w zakresie kiełkujących (rzekomo jeno martwych) form gramatycznych.

Wiedza dzieli twory ducha murzyńskiego na zasadnicze typy: epiczny (walki, polowania, bohaterstwa, kult władców), dramatyczny (dialekt obrzędowe, przedstawienia wojenne, igrzyznotne, oraz rodzaj litanji pogrzebowych, w których dwaj kapłani na przemian przewodzą chórowi odpowiadającemu), liryczny (przyjaźń, miłość, sny, przeczucia), oraz typy pośrednie: obyczajowy (zawody, ceremonie), filozoficzno-religijny (kult przodków, liturgia, fetyszyzm). Nie tego szukaliśmy (tak jak nie wsłuchiwalismy się w pobrzmienia modnej l'art neigre).

Wybraliśmy (z nielicznego zresztą materiału) te utwory, które wydały się nam najbardziej istotne, charakterystyczne z uwagi na czujność poetycką.

Osobiście nie twierdzimy, iż jesteśmy poezją murzyńską zachwyceni; niemniej nauczyła nas ona wiele, a przede wszystkim czci dla BEZPOŚREDNIEJ KONIECZNOŚCI TWORZENIA.

Podajemy kilka przykładów poetyckiej twórczości murzynów plemienia Niam—Niam. \*)

\*) Niam—Niam (t. j. żartoki tak zwani przez sąsiadów z powodu przypisywanego im lu dożerstwa, sami zaś nazywają się Sandeh) jest to naród murzyński, zamieszkujący w północno-środkowej Afryce przestrzeń kraju od 20 do 24 stopnia długości wsch. i od 6 do 4 szerokości północnej. Pierwsze wiadomości o tym narodzie przyniesli do Europy: Petherik (1858) i bracia Pancout, a za nimi Piaggia (1863) i Henglin. Schweinfurth wreszcie zbadał najdokładniej te strony w r. 1870.

# PIOSENKI PLEMIEŃ NIAM-NIAM.

## 1. NIAM.

ja — niam  
ja — wódz  
ja — koniec  
śmierć wziąć na moich wargach  
i w oku śmierć się leć

maska ojca — ojca na odrzwiach  
i wiele wiele mięs —

chociażby zginąć świat i wieś  
ja trwać dopóki wróg mój trwać  
ja słoń — on giez  
ze skóry jego bęben mieć  
na kościach jego grać  
i w bęben bić i wyc  
on umrzeć a ja żyć  
ja — sam  
ja — wódz  
ja — niam  
niam.\*\*)

## 2. SIEW.

ziarno siał: szu — szu — szu —  
rosnąć yams\*\*\*) tam i tu —  
dużo — dużo — ile palców u rąk  
i u nóg u całego plemienia  
i brodawek u palmy na korzeniach —  
— na prawo i na lewo — i znów  
aż pot ociekać z czoła: fuu — —  
— niech sąsiadowi zginąć przeniczone  
kłosy  
gdy moje yams obsiadać codzien  
krople rosy  
— ziarno siał: szu — szu — szu —  
rosnąć yams wszędzie: tam i tu.

\*\*\*) ja — niam—niam... Celem wzbudzenia  
postrachu wśród wrogów, murzyni plemienia  
Saudeh sami nazywają siebie: Niam—Niam.

\*\*\*\*) yams — roślina pożywna z gatunku  
Discorrea, rozpowszechniona na terenie Afryki  
Środkowej.

Tłómaczyli i tworzyli  
Edward Kozikowski i Emil Zegadłowicz.

## 3. ZALOTY.

kto czekać mnie w gąszczu yams  
 jak gwiazdy dwie a może cztery  
 nie wiedzieć nikt —  
 nie wiedzieć nawet ja sam  
 nad słoń mruk i krzyk pantery —  
 — przecież to — Syme — (\*\*\*)  
 — u — aaa — yaa —  
 co cyków długich nosić wory —  
 na podścielisku przenicy  
 w rozkoszy trwać  
 i więcej nie być chory —  
 — od brzucha twego aż do gwiazd  
 ile much jadowitych przeleci przez  
 tydzień —  
 odkąd wszystko to żuć i ssać  
 poprostu tak — na cykach które  
 widzieć —  
 — potem nadchodzić wieczór ten  
 gdy głowę zwiesić na plecach  
 i więcej nie nie żądać  
 od ust i nóg —  
 i tylko: tse — tse — tse —  
 jak iek na pustyni wielbłąda.

## 4. NAD RZEKĄ.

fale — fale zaglinionej rzeki  
 — deszcze wielkie — góry za górami—  
 żółwie — fale żółte — leniwe  
 mrużą powłoki  
 fale — żółwie żółte  
 i my sami  
 wiatr gorący piasek gorący  
 i twe ciało gorące  
 spotniało:  
 zaglinione fale — fale — fale migocące  
 fale — fale — fale — fale — fale  
 zaglinionej długiej — długiej rzeki  
 — — choć dalej — daleko od spieki  
 — woda sama — niebo samo  
 — i my sami — za górami  
 żółta rzeka i ty spotniało  
 żółta niamo.

\*\*\*\*) Syme — imię kochanki czy narzecz-  
 nej.

## OD REDAKCJI.

Zgodnie z zapowiedzią (Nr. 4 „Republiki“) podajemy czytelnikom naszym wyjątki z „Antologii poezji murzyńskiej Niam—Niam“, w tłómaczeniu i trawestacji twórczej poetów Edwarda Kozikowskiego i Emila Zegadłowicza, znanych ogółowi czytelników z „Ponowy“ i „Czartaka“ oraz z kilku tomów poezji oryginalnych. Ciekawa ta książka jest już pod prasą i wkrótce ukaże się na półkach księgarskich. Uwazaliśmy za nader pożyteczne zapoznać szerszy ogół z charakterystyczniejszymi wzorkami twórczości murzyńskiej przed ukazaniem się autologii w druku. Tłumacze poprzedzają nadesłane trawestacje króciutkim wstępem (wyciąg esencjonalny z dłuższej przedmowy do antologii), lecz mimo to pewne ustępy—naprz., w „Zalotach“—mogą wywołać zarzut, że piosenki murzyńskie nie nadają się do publikacji w gazecie. Jesteśmy innego zdania. Wobec drożyzny, nowa książka stała się rzeczą niemal luksusową i przeciętny pracownik umysłowy nie może sobie na kupno jej pozwolić. Czasopisma literackie nowego kierunku ukazują się rzadko, na prowincję dochodzą późno i, z braku reklamy, nie dochodzą zwykle inteligenta, pragnącego coś wiedzieć z dziedziny nowości literackich. Jedyną więc drogą uprzyśtępnienia ludziom pracy umysłowej nowych zdobyczy literackich—jest dziennik.—Niestety, redakcje najpoczytniejszych pism warszawskich i lwowskich—z wyjątkiem „Kurjera Polskiego“—nie dopuszczają do głosu lite-

ratów nowoczesnych. „Republika“ trzyma się taktyki wręcz przeciwnej. Niejednokrotne protesty ze strony konserwatywnie usposobionych czytelników naszych, oburzonych rzekomym „futuryzmem“ (!) niektórych poezji lub feljetonów—są rzeczą zupełnie naturalną: swego czasu nie chciano drukować w odcinku Żeromskiego, a gdy „Nowa Gazeta“ zamieściła „Dzieje grzechu“—powiedziano, że Żeromski „porozwieszał w eleganckim salonie literatury polskiej cuchnące pieluchy“...

Trudno! Konserwatyzm wszelki jest rzeczą niezbędną i nawet arcypożyteczną—bo jakżeby dojrzeć miało ziarno rzucone, gdyby je nie zasypać grudką zorana i nie pozwalać siał na tą głębę ziarno nowe, póki stare nie da plonu. Tem nie mniej, młoda literatura polska musi wyjść ze swego poddasza na forum szerokie, musi dać znać o sobie masom. Czas przełamać bierny opór naszego parafijańskiego zaścianka—i pokazać to, co już dawno w Europie zyskało sobie prawo obywatelstwa, ba, więcej—bo już stało się podwaliną w budowie nowych wartości artystycznych.—Nie zrażajmy się więc okrutnym barbarzyństwem „murzynizmu“—i spróbujmy wyłowić z tych naiwnych prymitywów pierwiastki twórcze i zdrowe, któremi wartoby zasilić naszą przemądrzałą w dociekaniach psychologicznych i społecznych i mocno już nudną literaturę przedwojenną, która i teraz jeszcze wygrywa na swych katarynkach staromodne walce miłosne i wszelkich odmian „weltschmerz“.

REPUBLIKA

ŁÓDŹ - 10 II 1923

**Antologia poezji murzyńskiej „Niam - Niam”** pióra Emila Zegadłowicza i Edwarda Kozikowskiego ukazała się na półkach księgarskich. Zawiera ona szereg wierszy posiadających pierwszorzędną wartość, dzięki bez pośrednictwu i sile wyrazu.

*kurjer Polski  
N=150 - 5. VI. 1923*

NY KURIER CODZIENNY" — Nr. 141. Wtorek, 10 czerwca 1923 r.

**NOTATKI LITERACKIE.**

*M. Szykowsky*

**„ANTOLOGIA POEZJI MURZYŃSKIEJ NIAM-NIAM.** Przekłady E. Kozikowskiego i E. Zegadłowicza" Wadowice, str. 32.

Zbiorek znamienny ze względu na modną dziś na zachodzie l'art neigre, będąca wyrazem poszukiwania nowych sensacji twórczych w sferze prymitywów. Tłumacze polscy, obaj młodzi i zdolni poeci z warszawskiej grupy „Czartaka" wybrali, jak piszą w przedmowie, te utwory, które wydały się im najbardziej istotne, charakterystyczne z uwagi na czujność postycką"; powodowała nimi „część dla bezpośredniej konieczności tworzenia".

Antologia Poezji Murzyńskiej. Niam Niam, przekłady edwarda kozikowskiego i emila zegadłowicza.

Tłumacze imiona i nazwiska swoje drukują małymi literami. Zupełnie to niepotrzebne. Nikt im nie uwierzy, że są Murzynami. Jest to pierwszy zbiorek „poezji” murzyńskiej w polskim języku i dlatego cenny nabytek kulturalny. Trudno powiedzieć, aby te jankania na temat żarcia, chlania, mordy, spółkowania były piękne. Są one bez kwestji wstrętne. Ale czegoż wymagać od ludożerców? Nie mogąc podzielać zachwyty tłumaczy nad poezją murzyńską jako taką, musimy uznać jednak ich pracę, zmierzającą do zainteresowania nas egzotycznym problematem. Aktualnego celu w tym niema, ponieważ nie otrzymaliśmy kolonji w Afryce, czego namiętnie domagał się Dąbal, zanim zaczął robić interesy z Moskwą, ale sztuka nie służy przecie aktualności.

BJER WARSZAWSKI. — Data 7 czerwca 1923 |

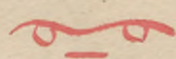
\* Nakładem *Czartaka* w interesującym ukła-

rza podwyższyć uposażenia urzędników państwowych.

dzię graficznym wyszła z druku „Antologia poezji murzyńskiej” w opracowaniu Edwarda Kozikowskiego i Emila Zegadłowicza. Z uwagi na ujawniające się w społeczeństwie naszym zainteresowanie sztuką plemion murzyńskich, książka zasługuje na rozpowszechnienie.

XII ZIELONE ŚWIĘTA 1924

GAZETY O ŹTWORACH  
EMILA ŻEGADŁOWICZA.



potem ostatnie dzieło Biegańskiego: „Etyka ogólna” (wydana już po śmierci autora w r. 1918). Jak to dzieło ma pokrój europejski, tak i „Aforyzmy” powinny znaleźć drogę do Europy. Nim to nastąpi, rozczytujmyż się w nich na miesiąc.

**Emil Zegadłowicz, KANTYCZKA ROSISTA,**  
Wadowice, F. Foltin.

Głoszone już w zbiorze „Przyjdź królestwo Twoje” w „Wielkiej Nowinie” ideały Zegadłowicza, który w przyrodzie i ludzkie beskidzkim wyczytał tajemnice mądrości i szczęścia, znajdują najprostszy, najdojrzalszy wyraz w tej „Kantyczce rosistej”, śpiewanej w słoneczny ranek wiejski całej przyrodzie, Bogu i sobie. W to wiosenne, upojne rano widzi poeta, że

tu z bliska, z daleka  
idzie Bóg do człowieka,  
idzie człowiek do Boga —  
jedna, jedna im droga.

Nie wszyscy wiedzą o tem, ale gdyś te zrozumiał,

widział wreszcie już jasno,  
jak odręki two gasną,  
jak ich niema, nie było:  
wszystko gdzieś się pokryło,  
jeno jasność szczęśliwa:  
serca twojego niwa.

Cała natura podnosi do Boga poetę, który wyznaje:

zebrałem to, jak umiałem,  
we dwie ręce, całym ciałem:  
blaski w oczy, w uszy pieśni,  
w nozdrza wonie. Niech się wieśni,  
niech słoneczni się wieśniato  
wiosna, jesień, zima, lato!

Znalazłszy sam szczęście, przynosi je poeta bliźnim:

Ponurością zwatpiałych tą wieścią uleczę:  
Niema nic szczęśliwszego nad serce człowiecze,

zagubione w miłości, w Bogu znalezione:  
Uciekajmy się, bracia, pod serca obronę.

Tak pięknej liryki refleksyjnej i religijnej jak ta, która odzywa się na każdej stronie „Kantyczki rosistej” dawnosmy nie czytali. „Księga Ubogich” Kasprowicza znalazła towarzyszkę.

**CZARTAK**, zbiór poetów w Beskidzie,  
Warszawa, 1925, nakładem „Czartaka”.

Czartak, jest to nazwa starej romańskiej budowli przy drodze z Wadowic do Mucharza. Miała ona być niegdyś zbrojem arjańskim i dziś służy podobno za schronisko bezrobotnych formali. Otóż tę pustą karczmę upodobał sobie pan na Gorzeniu Górnem, E. Zegadłowicz i wziął ją do herbu poezji beskidzkiej, którą dziś reprezentuje prócz niego troje innych poetów: Beskidzianka Janina Brzostowska („Szczęście w nudnem mieście”, 1925), Warszawiak Edward Kozikowski („Plomyk świecy”, 1925; „Tęsknota ramy okiennej”, 1922; „Koniec Hortenzji Europy”, 1925) i Tarnowianin (osiadły ostatnio w Wadcuicach) Tadeusz Szantoch („Z lutni żołnierza” 1916 i „W zorzach krwi” 1918 i „Cyklady” 1924). Program tej poezji formuluje w pięknej przemowie „Do czytelnika” Kozikowski i sławi cudy natury beskidzkiej, a te same zachwyty wyraża w szeregu wierszy: Obrazy beskidzkie i refleksje beskidzkie stanowią też główną treść wierszy Brzostowskiej i Szantocha, podczas gdy Zegadłowicz śpiewa „Hymn Republiki górskiej”, zmyśla piękna „Walec beskidzka Arjan”, tu niegdyś na tularce gościnnie podejmowanych, i opowiada w tonie ludowym „Ballade o nawiedzeniu miłosnem”, o odwiedzinach Chrystusa u swej Matki. Cały Almanach czy Album poetycki zawiera same utwory dojrzałe, skapane w górskim powietrzu i słońcu.

Kur. Ilustr. 26. 1.  
1925.



*Robotnik 14.V.25*  
**Z powodu polemiki  
 o „Pana Tadeusza“.**

W 39 numerze „Przeglądu Warszawskiego“ pojawiło się studjum znanego naszym czytelnikom poety i krytyka Jana Nepomucena Millera p. t. „U źródeł uniwersalizmu w poezji polskiej“. Autor podaje w niem — między innymi — rewizji „masz stosunek do Pana Tadeusza ze względu na rolę, jaką utwór ten spełnił i spełnia w umysłowości polskiej“. Na ten rodzaj „rewizji“ nie zgodzi się chyba nikt. W żaden sposób z epopei mickiewiczowskiej nie da się uczynić jakiegos proszku nasennego, który zakonserwował „pewien typ pasorzytniczy życia“, ani z Robaka „pokutującego zbrodniarza“, ani też arcytworu tego uznać nie możemy „za książkę napisaną w chwili znuzenia, rezygnacji“ i t. p.

Tego rodzaju „rewizja“ Millera wynika, zdaje mi się z pomieszania metod krytycznych, z szukania „problematu“ tam gdzie go niema, z zastosowania kryterjum oceny społecznej, „uniwersalistycznej“, wyrosłej dzisiaj, na tle życia współczesnego względem dzieła przeszłości rozgrywającej się w formach zupełnie odmiennych od form życia i myślenia dzisiejszego. Millero wi przyświeca w jego ciekawem skądinąd studjum ideał twórczości natężonej, tragicznej (jak St. Brzozowskiemu), łamiącej się i pasującej z zagadnieniami, które nasza „świadomość kulturalna“ musi przerobić, przetrwać, jeśli Polska ma się rozwinąć jak „każde inne państwo“ (Wypiański). Ten postulat poddał mu metodę krytyczną, która w zakresie twórczości artystycznej może doprowadzić do uchybień i pomyłek

nawet w stosunku do dzieł współczesnych a cóż dopiero względem takiego cudu poezji, pomnika kryształowej czystości słowa naszego, jakim jest „Pan Tadeusz“. Krawiec dzisiejszy nie uzna piękna, szyku, wygody kontusza ale fuszere m byłby kostjumolog, któryby kontuszczo w z rzucił, że nie nosi spodni z mankietami albo ażurowych skarpetek, jak warszawski gogus. Gogusie z epoki Pana Tadeusza woleli żaboty i koronki.

Miller uznał w Panu Tadeuszu to, co dogadza jego teorji („siłę dziejową“, przewagę masy nad jednostką i t. d.), odrzucił to, co z nią nie rymuje.

Czytając te rozważania chciałoby się zawołać: Ależ kolego a ten wiersz naprzykład, ten choćby jeden jedyny: „Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!“ a ów, a tamten — wszystko razem. Nie — Pana Tadeusza nie ruszy nikt nigdy. To góra, którą wyniósł z otchłani czasu sam genjusz narodu, i będzie ona trwała po koniec czasów, jak Homer i Dante.

Niemniej całe, niedokończone jeszcze studjum — jak i częśćka jego traktująca o „uniwersalistycznej tendencji“ albo braku jej u Mickiewicza — jest napisana ze świadomością wagi pracy podjętej, nie zawiera nic a nic z pamphletu, Miller myśli, roztrząsa, zastanawia się, charakteryzuje stylem jasnym, żywym, ostrym — logicznie i zgodnie ze swem założeniem naczelnem.

Tymczasem rozprawa jego, a raczej związany z nią art. Millera o „Panu Tadeuszu“ w „Wiadomościach literackich“ ściągnął na głowę pisarza burzę. (Pisały o nim: „Gazeta Warszawska“ i „Myśl Narodowa“ — p. Pieńkowski, „Warszawianka“ — prof. Chrzanowski, „Słowo“ wileńskie — Cz. J., „Słowo Polskie“ lwowskie — p. II.

Życzyński, „Kurjer Poranny” — p. B. Lutomski i kilka innych). Oprócz p. Cz. J. ton innych artykułów grzmi strasznie o burzeniem. Świętość narodową zbezczerzczono; tradycji nie łamać; żydowska robota — przemkają się nawet jakieś ciemne aluzje, zagadkowe insynuacje. W dyskusję literacką wniesiono harmider ujadań, posługując się bronią nieprzyzwoitą. A przecie wszyscy to pamiętamy, jak to współpracownik kilku z tych gazet A. Nowaczyński pluł na „Trójcę romantyczną” i gwizdał na nią — i nic. Nie pokalał, nie zaszargał, nie był ani żydowskim sługą ani nie podlegał wiatrom wschodnim. Albo kiedy ś. p. prof. Stanisław Tarnowski plótł duby smalone na temat Towianizmu, robiąc z wieszczą jakiegoś obłąkańca — też nie było bluźnierstwa, bicia w kotły, ani zgrozy.

Mickiewicza dzieła poetyckie, zarówno jak dzieła jego ognistego żywota, były i pozostaną nieśmiertelne. Argumenty Millera są fałszywe, ale wypowiedziane z głęboką czcią, której niema ani u Tarnowskiego ani u Nowaczyńskiego, ani u tylu innych.

Więc chyba Miller poruszył jakieś tajne, ukrywane wstydliwie fałszywe tkwiące w sferach „tradycyjnych” w pojmowaniu Mickiewicza? Dla nas jest on nietylko wiecznym rewolucjonistą „Ody” i Farysem, twórcą „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, ale zarazem uczniem i prawą ręką wykletego przez Rzym Towiańskiego, i przyjacielem socjalistów i rewolucjonistów, i filosemitą i trybunem ludu, i dziennikarzem — a także jurnym przyjacielem Puszkina. Cały Mickiewicz jest olbrzymem pieśni i człowieka, zarówno ten, który gromi kościół w swych artykułach, jak nawet ten, który bawi się w Odesie. Mickiewicz był pełnym

człowiekiem i w tej pełni (włącznie z jego „grzechami” także) kochamy go, czcimy my — którzy nie zawsze wiemy, jakie to znaczenie ma dwuznaczne słówko „tradycja”. My sobie bowiem drwimy z bardzo wielu tradycyjek — jak np. i z tej która chciałaby z wieszczą uczynić kukłę narodową, maskę, prowadzącą do grobów i potępioną w „Wyzwoleniu”. Może to tę „tradycję” naruszył Miller (śladem Wyspiańskiego) i za to mu się wymyśla — zamiast spokojnie mu wykazać, że nie ma słuszności?

Bo skąd i dlaczego ta irytacja i te insynuacje? Odkądże to w Polsce niewolno myśleć? Cóż to za mody zaczynają się wkładać, mody zaiste godne niewolników? Czy Shaw nie tyrpie i to mocno Szekspira? A Nietsche nie kpi ze wszystkich świętości niemieckich że aż drzazgi leca? Byron z angielskich? Jakaż to tradycyja nakazuje szczuć na pisarza, który odważył się śmiało wypowiedzieć swoją myśl? W każdym razie nie mickiewiczowska to tradycja, bo nasz wieszcz całe życie cierpiał za swą odwagę, literalnie całe życie prześladowany nie tylko przez zaborców i nietylko przez Rząd francuski, ale i przez własnych ziomków na emigracji a zwłaszcza przez kler.

Krytykować wolno, lecz argumentami — nie wrzaskiem i szkalowaniem w stylu doprowadzonym — zwłaszcza w Warszawie — do doskonałości przez p. p. Nowaczyńskich, Pieńkowskich, Rabskich, Lechoniów i im podobnych.

Tego „stylu” mamy już dość. Zaczniemy wreszcie maczać pióra w atramencie, a nie w runsztoku.

Zygmunt Kisielewski

## Z poezji beskidzkiej

EMIL ZEGADŁOWICZ.

### Las beskidzki

(Z ballady o nawiedzeniu miłosnem)

— beskidzki lesie Boga wydeptany krokiem  
pełen pieśni widzialnych i sercem i okiem,  
melodyjnych kolorów rozśpiewany wonią  
rozsiadły nad wiecznością, jak nad jezior tonią —  
— beskidzki lesie górą ku gwiazdom woniący,  
dołem człowieczą dołę snem ochraniający,  
snem o tem, że jest dobrze: gdzie mech za posłanie  
a w przyehylni galeźnoej wielkie miłowanie  
rodzi się: miłowanie wszystkich,  
rodzi się: miłowanie wszystkiego —  
— beskidzki lesie — w drzewach twoich serce  
dzwoni,  
— beskidzki lesie — glusz twa przed rozpaczą  
chroni,  
— beskidzki lesie — święty przed sobą i Bogiem,  
— beskidzki lesie — tyś jest ku wieczności pro-  
giem!

### Z ballady o Okrucie z Ponikwi

W te wsi wadłoej, spiętej ze dwok stronów  
w góry,  
które dachem rześistym nakrywają chmury,  
spalonej latem docna, żrącej przed wzrostem —  
pokumanej wytrwale przez rok cały z postem —  
zimną zasnutej sniegiem po krańcowe brzegi,  
zmuszającej zamrozem do ciągłej wylegi —

7  
zyl nobiedniejszy z biednych — losowy Kwierula,  
— taksie ta ino pado, ze sie pisol, bo ta  
niznano ci mu byla pióracko robota —  
cytacki nie znol — chocia w noce nieprzespane  
zol mu bylo, ze nie znol chocioz drukowane.  
Tak se Okruta myslil w skołtunionej glowie...

— gdyby on — niby Okruta  
— zaprzeproszeniem pańskim — nibyto był Bo-  
giem —

jakosikby inacy w chałpie i przed progiem  
bylo — cysto i ciepło — żuwnie i kwieciano —  
przez dwanaście miesięcy byloby se lato  
pogodne — ciepłe w miarę w jasnym słońca oku-  
sadyby zakwitwały dwa razy do roku  
i odmieniłoby sie chłopu wroz do znoku —  
jesceby grosa zbylo — toby na jarmaku  
kupit przyodziew jakom, sól i chocioz świecy  
łojówki kielo — zaby w wiecór bylo lecy...

— Zyl Okrutą nowięcy ino z grzybobranio  
— bo i scegozby — jak — co — na kumorze  
siedziol,

to ta i jojka na tem przecie nie wysiedziol.  
Grontu nimiol nie — chodzol na wyrobek:  
dziesięć pałicy zgrubnych — caluski zarobek —  
więc ino sie tak majem zzielala dąbrowa,  
juz sie ta więcy w lesie niżli w chałpie chowa  
i szuko grzybów — trza rzec — istnie sie znol na  
tem,

jakby byl tyk podziomków wyrośniętym bratem —  
zbirol tak swoje grzyby, jak sie dlugo dalo,  
aze juz od przymrozków rankami srybrzalo —  
nosowol je do miasta — surowe — bez lato,  
kontentujac sie targiem malym i zaptata —  
no i tak zyl —

ek Sygodniowy "Dawey Reformy" nr 108 10. V 1925

— Z teatru im. J. Słowackiego. Dziś XIII przedstawienie popularne, na którym odegrana zostanie po cenach do połowy niższych zabawna *Ludka* P. Vebera. Próby z *Turonią* pod kierunkiem p. Chmielewskiego dobiegają końca. Tragedja Żeromskiego, której akcja rozgrywa się w małopolskim dworku szlacheckim, otrzymała stylową oprawę kostjumową z roku 1846 oraz pierwszorzędną obsadę najlepszych sił zespołu. Reszta personelu pracuje równocześnie pod kierunkiem p. Wysockiej nad przygotowaniem nowego dramatu *Emila Zegadłowicza* pt. *Alcosta*, który będzie następną nowością naszego repertuaru.

Uważając „Wiadomości Literackie” za trybunę, z której wolno wypowiadać najrozbieżniejsze poglądy, pozwałam sobie skorzystać z ich łamów, jako z ostatniego środka, aby przeciwstawić się sugestji zbiorowej, dać słyszeć swoje veto wśród jedności, w Polsce tak rzadkiej a zawsze nieobecnej gdy najslusniejsza i najpotrzebniejsza. Tem bardziej rad właśnie na tem miejscu to czynię, że p. Emil Zegadłowicz był tu wielokrotnie i zawsze z niezmiennym entuzjazmem prezentowanv że i te tomy poezji, o których mam zamiar mówić, były już tu życzliwie (w nr. 192) ocenione.

Tylko te dwa tomy („Dom jałowcowy” i „Dziewanny”), prawda—największe, najwspanialsze (pod względem szaty zewnętrznej przynajmniej), w dodatku sumujące bodaj twórczość liryka, będą moim tematem, choć już po nich wyszła obszerna powieść i kilka zdaje się poematów dramatycznych, nie licząc innych drobnotek. Nie roszczę bowiem pretensji do nadażenia za płodnością p. Zegadłowicza nie ustającego w pracy, obfitującego zawsze w pomysły nowych dzieł (jak donosi „niedyskretna” prasa) i zdolnego, wiemy z doświadczenia, do ich realizacji, choć mógłby już wychnąć przez chwilę na laurach, żeby dać możność zebrania myśli zdumionym rodakom. W szeregach wielbicieli jego, najbardziej niezaprzeczanego kandydata do akademii literatury, kroczy zgodnie p. Zuzanna Rabska obok p. Marii Jehanne-Wielopolskiej, p. Stefan Papée obok p. Stanisława Miłaszewskiego, p. Stanisław Pieńkowski obok p. Ottona Forst-Battaglii, „Myśl Narodowa” obok „Wiadomości Literackiej”. Gdy jedni wysuwają poetę „narodowego”, inni czują w nim powiew uzdrowienia moralnego; Poznań nie bierze mu za złe, że jest „Galicyjkiem”; w kołach katolickich ceniona jest jego pobożna twórczość; lecz i wolno-myslicielom religijność jego wydaje się dość szeroka, nowoczesno-protestancka i pacyfistyczna, by spotkać się z zasłużoną tolerancją; franciszkanizm nie może być potępiony przez chrześcijan, a jak wiadomo — ma on też, i to najgorętszych, wyznawców wśród nieochrzczonych snobów; jako „Aryjczyk” czystej krwi i szef grupy literackiej złożonej z Aryjczyków, jest on przeciwstawiany „zażydżonym” środowiskom literackim, które znowu obawiają się ujawnić jakąś, broń Boże, rasową wyłączność przez powatpiwanie o jego genjuszu: owszem, ze skóry wyłażą, żeby okazać jak najwięcej uwagi i ze słusznym oburzeniem odrzucają insynuacje najpłomienniejsze zelantów, że Zegadłowicz jest przez nich przemilczany (patrz „Wiadomości Literackie”, nr. 201, przegląd prasy); to też i te wielkim sumptem wydane tomy wyszły nakładem firm „żydowskich”, by stanowić najulubieńszą ozdobę bibliotek w tych kołach, które Tuwimowi odmawiają tytułu *polskiego* poety. Wszystkie wyznania i obozy umie p. Zegadłowicz zaspokoić powtarzaniem po kilka razy na każdą z tysięcy kart swych dzieł słowem „Miłość”, słowem używanem w najwznioślejszym i najszerszym znaczeniu, a dlatego zupełnie już treści pozbawionem. Mędrcy w tem słowie znajdują klucz do absolutu, prostaczkowie cieszą się, że przecież to ono im wyjaśnia cośniczość z ideologii tak pięknych i trudnych w czytaniu (t. j. nudnych) utworów. Słabnie w obliczu ich ogromu zawodowa ofiara grafomanji — krytyk, a nie śmiać ganić nieprzeczytaną książkę, obawiając się wiecznej hańby „pomniejszyciela olbrzymów”, na wszelki wypadek łącząc się z chórem chwalców, wzmagając jego hęłaśliwe manifestacje.

Jakże niedosłyszalnym dysonansem odzywają się nieliczni Zoile. Prócz dezaprobaty p. Wacława Borowego dla programu „Czartaka” ongiś w jego początkach, prócz kurtuazyjnego sceptycyzmu p. Czesława Jankowskiego oraz protestu kilku wybitnych, spoufalonych z oryginałem „Fausta” krytyków przeciw rykiadom: p. Zegadłowicza (w którym to proteście dostrzeżono już kilka kapitalnych wad jego jako artysty, nie wyciągając, niestety, nasuwających się wniosków w stosunku do oryginalnej jego twórczości), znam tylko trzój głosy atakujące od czoła wyrastającą jak złowieszcze widmo nad umysłowością Polski twórczość beskidzkiego świątkarza. Głosy te są ważne nie przez rangę pisarską, nader skromną, krytyków, lecz dlatego, że z trzech jakoby płaszczyzn odmiennych pochodzą, że pozwalają dzięki temu nieiako określić bezwzględnie punkt w przestrzeni, punkt ciężkości całej tej zagadkowej sprawy, jaka jest istota twórczości p. Zegadłowicza i jego słowa. Ci trzej zoile — to p. Julian Przyboś („Zwrotnica” z maja 1926 r. w artykule „Chamuły poezji”), krótko i gwałtownie, kilku bezwzględnie lecz trafnie słowami piętnujący artystyczną a głównie ideologiczną stronę twórczości Zegadłowicza; p. J. N. Miller („Głos Prawdy”, nr. 125 z maja 1927 r.) w artykule „Na wywrocie Beskidu”, tak świetnym, że należałoby wprost przedrukować go na tem miejscu; wreszcie autor niniejszego wśród recenzji innych zbiorów poezji („Przegląd Warszawski”, nr. 51 z grudnia 1925 r.) umieścił kilka umiarkowanych lecz wyraźnych słów oceny. Z zestawienia tych nazwisk widać, że niema mowy o spisku: polemiczne wyieczki pp. Przybosia i Millera pozbawicnie są wszelkiej wzajemnej kurtuazji, zwłaszcza po charakterystyce p. Millera, jako krytyka, przez p. Przybosia („Zwrotnica” z marca 1927 r. w artykule „Demaskować!”); wobec mnie p. Miller nie zaniebduje żadnej okazji, żeby wystąpić przeciw tezie, którą jak mu się zdaje, wyczytał w moich recenzjach. Mnie od grupy „Zwrotnicy” oddzielają najgłębsze różnice w pojmowaniu samej istoty poezji. Spotkaliśmy się dopiero w kwestji Zegadłowicza.

Jak już wspomniałem, „tarczą i puklerzem mocnym”, który p. Zegadłowicz naj-

lepiej chroni nietylko od ataków lecz od wszelkiej kontroli krytyki, jest wielość i grubość wydanych tomów. „Dziewanny” (486 stron) łącznie z „Domem jałowcowym” (330) nie od byle jakiego rzeczywistości pocisku mogłyby być skutecznym pancernem. Od czasów przebycia „Argenidy” były one największą i może jeszcze uciążliwszą moją lekturą w mowie wiązanej. Przyznam się, nie dałbym rady, gdyby całe „Dziewanny” składały się z długich wylewów lirycznych, jak prawie całe pierwsze ich trzy księgi (z nielicznymi wyjątkami epickimi, — np. „Ballada o królu cygańskim”, którą rozpoczynającym studją nad tym pisarzem polecam na przekaske); dalsze cztery księgi „Ballad” (nazwa łączy bowiem autor z dziwacznym uporem wszystkie choćby najniepodobniejsze utwory książki) mają wyraźną treść epicką (z wyjątkiem krótkiej ostatniej) i łączą się w „poemat” o nowem przyjsciu Chrystusa w Beskidach. Co zaś do „Domu jałowcowego”, składa się on z lirycznych ale przeważnie dość krótkich utworów, wśród których są rzeczy, pojedynczo biorąc, ładne. Pominąć je byłoby wygodnem ale niezgodnem z sumieniem krytyka uproszczeniem. W „beczkach jego wierszowanej wody” (Przyboś) kryją się cząsteczki złotego piasku; inna rzecz,

czy w takim procencie, aby na nie warto było zwracać uwagę w ogólnej ocenie; tak jak przy eksploatacji złotonosnej rzeki ilościowy stosunek jest decydujący. Mimo to, żeby rozpocząć od pochwał, zwrócimy uwagę na wiersz zaczynający się od zwrotki „Ty nie wiesz jak bardzo potrzebna Komuś uśmiechu twojego — Więcej niż chleba Białego” („Dom jałowcowy”, str. 255) lub wierszyk, którego ostatnia, trzecia, zwrotka brzmi: „Śpiwność srebrna otacza mnie wkrąg — Cichy zapach dali przedporannej — Z twoich zimnych w krzyż złożonych rąk Wyrósł w niebo żywy kwiat dziewanny” (tamże, str. 42). Ujawnia się w nich p. Zegadłowicz we właściwej sobie roli poety romancy, najmocniejszego gdy bezwładnie poddaje się elementowi muzyki i śpiewa to co muzyka może wyrazić; uczucia bezpośrednio, wyzbyte z wszelkiego elementu intelektualnego, „nastroje”, rozmarzenia. Pewna banalność frazeologii, ubogie obrazowanie, pospolite rymy nie są wadą; owszem, zdaniem teoretyków poezji w tym rodzaju poetyckim uderzającym metaforyzm i niezwykłe rymowanie byłyby jaskrawą plamą, rozrywającą ciągłość inkantacji. Cemu poeta nie zechciał użyć na właściwym miejscu swych zdolności? Śpiewalibyśmy rozmarzeni jego poetyczne bluesy i walses lentes; tymczasem to co mogłoby być zaletą staje się w jego filozoficznych poematach zabójczą wadą.

Widac to już na liryce w „Domu jałowcowym” i w „Dziewannach”. W setkach utworów na wielu setkach stron poeta usiłuje być wzniosłym nauczycielem. Czego? Konkretnie się nie dowiemy; tylko w nielicznych warjantach tych samych mechanicznych zlepków, tych samych słów, słów poetycznych, „młodopolskich” — bezmiar, wieczność tajemna, bezedno, jednia, nicość, psalmodja skarg, tęsknia, rozświecenie, obiata, krąg, śnienie, miłowniśw cud się isci — powtarza nam jako konkluzje słowa „Bóg” i „Miłość” (wielką literą). Słowa te dla poety niewątpliwie przedstawiają walory emocjonalne i są symbolicznemi znakami kompletnego błogostanu na łonie przyrody beskidzkiej, opisywanej ładnie, lecz znowu temi konwencjonalnemi słowami, świadczącymi o słabem zaczepleniu się konkretnej rzeczywistości, grzącej mu niesłychanemi prozajizmami, których instynktownie, przynajmniej w swej czystej liryce, unika. Więc cóż z nauką, której czekamy niecierpliwie, a której poeta jest nam mocen udzielić, jak to wielokrotnie daje do zrozumienia lub wyraźnie przedstawił jako swe powołanie? Nie są przecie te tomy tylko wezwaniem do skierowania turystyki nad Skawę, w okolice Gorzenia Gornego. Nie są to dzieła liryka, nie mogącego wprowadzić pierwiastków rozumowych do treści swych stanów lirycznych. Ideologję, którą zdawało mu się miał, zatracił jak tylko wpadł w natchnienie; zatoneła ona w powodzi ciurkiem ciekających rozmarzających słów, z których paru trzyma się instynktownie, uporczywie, jak tonący zbawczej deski, gdyż słowa te, ostatnie szczątki rozbitego okrętu ideologii, są obciążone dla niego całą jej wartością emocjonalną. Zasklepieniem się do jednego nastroju, upartem się jego trzymaniem, manifestuje poeta wierność swym nieistniejącym ideom. Nie cofa się przed monotonią; narażenie się na śmieszność uważa za zasługę w swej karierze apostoła; genialny instynkt Norwida nie podpowiedział mu drogi przemilczeń i napomnień, jedynę gdy chodzi o niewyraźnalne: więc „beczceści gadatliwą gwarą słowa wielkie, które powinno się wyznawać szeptem, z czcią i poszanowaniem ich odświeżonej okazałości” (Przyboś).

Gorsze czekają nas rzeczy gdy przystępujemy do opus magnum p. Zegadłowicza, do ksiąg 4 — 6 „Dziwann”, do o-wych „powsinogów beskidzkich” i zejścia Syna Człowieczego na nasz padół (księga 7-ma składa się znowu z „ballad” lirycznych). Uwydatnia się jedna jeszcze zaleta poetw, znów dlatego, żeby w jej świetle potworniały ułomności dzieła. Jest to niewątpliwy talent realisty, zupełnie osobno stojący od tamtego, podniesionego już przez nas, talentu muzycznego liryka. Talent niezbyt wielki i z „poezją” w ścisłym znaczeniu słowa mało mający wspólnego. Ot, rozwlekłe, dość „prozaiczne”, choć ubrane w 13-zgłoskowiec, ale sumienne, wnikające w szczegóły, pełne współczucia, charakterystyki prostaków i obrazki z życia ludu: tak pisali dawniej u nas w pokorze ducha ludzie wiejscy, żyjący poza pośpiechem miast, zasobni w czas, którego ceny nie znali (jak i p. Zegadłowicz, podług trafnej uwagi p. Millera); ludzie żyjący przez lata z opisywanym prze-

dmiotem; tak powstał u nas swoisty rodzaj poetycki — „gawęda”, którego p. Zegadłowicz mógłby być doskonałym odnowicielem. Wyobraźmy jednak sobie, że Wincenty Pol, przejawszy się w Niemczech romantyzmem, postanowił zostać polskim Novalisem, lub podpadłszy pod wpływ Mickiewicza w Dreźnie, stworzyć misterjum na wzór „Dziadów”. Tak też i z p. Zegadłowiczem: miłe gawędy, okraszone często autentycznym humorem ludowym (np. „Ballada o sadowniku” z trawestacją pobytu w raj i grzechu Adama i Ewy) powleczone są pokostem „poetyczności”, zaciemnione brakiem przestankowania — nietylko przez dziwaczenie się snoba ostatej rzekomo mody, lecz i z głębokiego instynktu liryka, owładniętego przez żywioł muzyczny, przez nieartykułowaną logicznie, „bezkreśną” poezję — z małą rzekomo szkodą wobec prostoty składniowej jego mowy: nie każdemu kto chce dane jest być niezrozumiałym; obrazki te zawsze są obramione i przetykane wylewami lirycznymi zdawkowej, wytartej frazeologii; sama wreszcie gwara beskidzka w sposób rażąco przerywana jest najbardziej literackim i pretensjonalnie „poetycznym” językiem.

Jeszcze potworniej uwidacznia się nicność ideologii wobec sprawdzianów rzeczywistości, obecnej w poemacie dzięki jego gawędowo-realistycznym ustępom. Księgi o powsinogach, o ewangelicznie ubogich prostakach, których w końcu każdej ballady zabiera Pan do swej chwały, żeby (jak się pokazuje w następnych księgach) uczynić z nich apostołów (choć wcale tam nie wyglądają na wychodźców z niebios), nie będziemy zaczepiali. Gorzej jest w następnej księdze, gdzie Chrystus, narodzony w stajence (o czem dowiadujemy się z relacji wiejskiej akuszerki, baby Góralczycki), bądź wychowuje się w rodzinie

stolarza, chodząc z nią na odpust do Kalwarii, bądź objawia się w aureoli cudu i działając w sposób niewytłumaczalnym powsinogom, tworząc z nich i nowego Jana Chrzciciela. Ale jest w księdze, zawierającej najcięższe epizody Nowego Testa utworzone w otoczeniu chłopskich. Jest to jakaś parodia kieszona szatańskie krzywe, w którym widzimy, jak nie, zjawienie się Chrystusa na tle przyziemności, nawet ewangelicznie spreparowanej, miałyby skomponowane z tekstu archaizmów, zwięzłości sakralnej i niedowład i gesty Chrystusowe. Nie widać to w scenie rozgrzeszenia grzesznicy Feli (księga 6-ta, inne mało co ustępują w dziedzinie dla najmniej religijnej parodystyczności.

wość” jest za słabe na przykład. A oto Chrystus o świętych swych samopoci, którzy ośmielają się, jeżeli nie wszyscy, jak Vigny najgłębszym w ludzkości, mieli pole do pracy, by naiwnie, w miarę siły, dla nich zagadnień metafizycznych, historjoficznych, — dławiczą: „Idzie Chrystus i sęcy ku progom Ostatnich czy — kędy w żrałej bieli Ws. Jednem — już nic się nie i dobro — — Koniec — — święta, Niepoznana, bez niepoiety Wykreśla no bezmiary. Nowe życie, we ofiary — Tak na w „Zwycięstwo, pierzchły ców parości — Oto: stokroć kto rozda w Miłości”.

Znów wracamy do tego ogólnika; że nic on nie znac można w bardziej prozaicznym „nie mów że się zwierzęta za ją — nie wykręcaj się takom mową przed nadzieją — psyndzie cas — przeróżne

zwolna się zinacy” — bezsilna wobec argumentu i wykręcenie się sianem.

Jeżeli nie poznaliśmy zasad ideologii Zegadłowicza, to już przynajmniej mamy pewne dane do określenia ogólnego zabarwienia jego „religijności”. W samym pomysle sprowadzenia postaci Chrystusa w pospolitą odnalezilibyśmy filjację germańskie; obrazy owego malarza (nazwiska nie pomnę), gęsto reprodukowane w ilustracjach dla rodzin niemieckich przed 30 laty, wyobrazające Chrystusa w typowo chłopskim lub małomieszczańskim otoczeniu niemieckim; „Hannele” Hauptmanna (gdzie jednak poeta miał takt przetrzucenia otwartego objawienia się Chrystusa do wizji przedśmiernej). A oto germańska racjonalistyczna egzegeza: Matka Boska jest matką wielu dzieci. Oto znów rozpląnięcie się dogmatyki w panteizmie niemieckiej metafizyki idealistycznej: zacytowane rozmyślenia Chrystusa i wiele innych ustępów. Oto pacyfizm, praktyczne zastosowanie protestantyzmu do życia współczesnego. Wprawdzie w kwestji Przeistoczenia p. Zegadłowicz, jak można sądzić, trzyma się doktryny katolickiej (por. ładny wiersz z „Domu jałowcowego” p. t. „Tajemnica męki” i niektóre ustępy z „Dziwann”), naogół jednak jest to rozsentymentalniony protestantyzm, obwieszony po beskidzku kalwaryjskimi dewocjonaljami. Wiadomo zaś, że niema bigoterji nieznośniejszej od protestanckiej.

Znałem niegdyś starą pomywaczkę, która słyneła ze zdolności rymowania: godzi nami mogła rozmawiać, dowcipkować, opowiadać wierszem. Miała zaś dwie cnoty, za które powinnaby zostać zaliczona w poczet świętych powsinogów: nie wystawiała na pokaz swej prawdziwej wiary i skrupulatnej pobożności oraz, jako nieośmienna, nie zapisywała swych improwizacji.

K. W. Zawodziński.

WIADOMOŚCI LITERACKIE 1926 nr 10

# Z niwy poetyckiej

Pokryła błurko fala nowych poezyj. Liczę w tej chwili jakich dziesięć książek. Wyjmuję z nich cztery pióra męskiego. Kobięce odkładam na później. Mamy więc przed sobą: 1) „Dom jałowcowy“ Emila Zegadłowicza (F. Hoesick), 2. „Biały pióropusz“ Miłosza Gembarzewskiego (Księgarnia Narod.), 3. „Laur Olimpijski“ Kazim. Wierzyńskiego (Mortkowicz), 4. „Oburącz“ Jul. Przybosia (Kraków, Zwrotnica).

Wzmiankę o pierwszym z tych dzieł, o „Domu Jałowcowym“ Zegadłowicza, należałoby oddzielić od następnych grubą linią, aby zaznaczyć, że jest to nie jakiś pierwiosnek, ani bukiet literacki, lecz poważny plon poetyckiego żywota, plon poety już sławnego, który życie zrównał z poezją i widzi w niej swój los. „Dom jałowcowy“, obejmujący 338 str. druku, zapełniony jest wyborem utworów dawniejszych, znanych pod tytułami zbiorowemi: „U dnia, którego nie znamy“, „Kolędziółki beskidzkie“, „Zielone Święta“, „Powsinogi beskidzkie“, „Kantyczka rosiata“, „Godzinki“, „Krag“, „Dziewanny“ i in. Dopiero w całość zebrane liryki Zegadłowicza dają pojęcie, jak wielkiej miary to jest poeta z talentu i rozległości swego ducha. Należy się mu traktowanie osobne w obszerniejszem studjum. W paru słowach niesposób zjawiska tego scharakteryzować. Dla tego urywam na wzmiance, polecając dzieło prawdziwym miłośnikom poezji.

Miłosz Gembarzewski wydał w „Białym pióropuszu“ pierwszy swój dorobek poetycki. Zasadniczy rys tej twórczości to rzadko dziś w poezji spotykany kult tradycji historycznych narodu polskiego. Wynika on u Gembarzewskiego z żywego odczuwania tradycji rodowych, przynajmniej silnie z niem się łączy. W każdym razie młody poeta wyrasta z tych sfer cywilizacji, których naturalną atmosferą jest świadomość narodowa. Daleki od upodobań urbanistycznych mieszczańskiej współczesności, wyobraźnię swoją puszcza w przeszłość szlakami rycerskimi. Wspominanie walk powstańczych o wolność jest potrzebą jego serca. Duma rozpięta mu piersi na wspomnienie chwały przodków. O jednym z nich pisze, jak w zjawie:

Patrzy moja tęskna dusza  
W odbłask jego pióropusza,  
A on spojrzal w serce moje  
I nań kładzie szkaplerz — zbroję...  
Oplatając w krag ramieniem  
Wnika we mnie swoim cieniem.  
We mnie mocą wszedł tajemną  
I jest ze mną — wiecznie ze mną.

Tematy poezji Gembarzewskiego w tytułach brzmią: Król, Stanisław, Książę Józef, Kościuszko, Skrzynecki, Adam Czartoryski, Ks. Sułkowski, Jakób Jasiński, Reytan, Kołłątaj, Dąbrowski, Emilja Szaniecka, Staszic, Pułaski, Trembecki, Karpiński; a liryki wszystkie podzwaniają odgłosami historycznymi. Forma niewyszukana, ale nienaganna, widoczna nabożność artystyczna — to są również znamiona sympatyczne młodego autora, rokujące możliwość rozrostu.

Kazimierz Wierzyński na 24 stronicach w 15 poemacikach i dytyrambach wieńczy laurem lekką atletykę. Z widnokregu Zegadłowicza, obejmującego misterjum Boga, ziemi i człowieka, ze smugi historycznych tęsknot Gembarzewskiego przechodzimy na stadjon nowoczesnego sportu, w którym młode literackie pokolenie wznosi naprędce ołtarz nowemu człowiekowi. Jest w tem pierwiastek nowości, uderzający wyobraźnię i zapewne trochę reakcji na życie poetyckie kabaretowe, upośledzające urbanistów we współzawodnictwie z poetami głębokiego na łonie przyrody oddechu.

„Nasza pieśń“ — pisze programowo W., nie zna waszych (?) uniesień i wierzeń. Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł. My sławimy natchnienie, masy i przestrzeń, serce, co maratoński wytrzymuje bieg.“ „Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart“; ale zdaje się, że ten hart wynika raczej z potrzeby rymu, bo chodzi tylko o to, że pieśń „woła na start“. Wiersze olimpijskie Wierzyńskiego wogóle nie budzą zaufania do swojej treści myślowej, a nawet uczuciowej. Brak im pogłębienia filozoficznego. Robią wrażenie reto-

rycznych ozdób w afiszach igrzysk olimpijskich, przytem pisanych przez literata, któremu osobiście wzruszenia atletyczne są obce. Poeta wydaje się być temu światu wypożyczony na czas modnych zainteresowań.

Najważniejszym momentem filozoficznym przytoczonego programu lekko-atletycznego są — muskuły. Te muskuły łączą kabaretowy urbanizm warszawski „Skamandra“ z krakowskim urbanizmem „Zwrotnicy“, która z poezji dachów i chodników przeszła do fabrycznych śrub i kół, a teraz w poezjach Juliana Przybosia sławi siłę fizyczną człowieka fabrycznego.

W tamtej to szkole (niech jej to będzie zapomniane!) padło owo niemądre słowo „cham“ w kierunku Kasprowicza. Jakżesz bowiem można — pisano tam — porównywać łąkę z porządnie asfaltowaną ulicą!

Przyboś przed paru laty wydał zbiorek „Śruby“, w którym dał wyraz młodocianemu oczekiwaniu, że zgromadzone przez niego śruby, koła, rury, dynamo, dachy, chodniki, wydadzą z siebie ludzkie słowo, tchnące poezją. Widoczne oznaki talentu budziły współczucie dla autora, który zrywał płuca, żeby tchnąć w martwą naturę, pozory życia. Zwracano wtedy w krytyce uwagę uczniów p. Peipera, że człowiek jest centralnym zagadnieniem sztuki, więc, że poza nim nie da się obiektywnie z przedmiotów martwych poezji wykrzesać. Człowiek jest tą osią rzeczy, która może nadać światu urok metafizyczny piękna — człowiek jako reprezentacja przyrody z ducha, który łąknie absolutu. Umiłowanie poetyckie przyrody, wsi, żywiołów, słońca, nie są sprawą mody czy szkoły estetycznej, leżą bowiem w naturze poety. Przedmioty, nie reprezentujące życia organicznego, choćby najwymyślniejsze śruby, poza człowiekiem wzięte, są tylko martwą naturą.

Przyboś, umysł widocznie głębszy, zrozumiał tę prawdę. Ostatni jego zbiorek, pomimo, że cały, jak tamten poprzedni, utrzymany jest w sferze politechnicznej, — opiewa już człowieka. Są to właśnie owe „muskuły“, owe „natchnienia“ ciała. Bądź co bądź z maszyny stalowej punkt ciężkości przeniesiony już na maszynę żywą. Jest to znaczny postęp. Literatura śrub ucziłowicza się, wchodzi na drogę poezji.

Tytuły utworów: Na budowę mostu na Wiśle, Warsztaty, O elektryfikacji, Porwany przez prękość itp.; ale jest i orka, jest lot Orlińskiego, jest już walka, wszędzie rzecz traktowana nie jako dziw, lecz jako wartość — dla człowieka. Dziwność nie ma w sobie pierwiastku poetyckiego.

Zrobiwszy ten krok z techniki do muskułów, poeta musi zrobić drugi — z muskułów do psychologii, potem trzeci — do świata zagadnień moralnych i dalej. Nieuchronna to droga rozwoju dla talentów.

Słodko to dla popisu w ciasnym kółku wyczyniać sztuczki poetyckie, straszyć śrubami, imponować wiedzę fabryki, dać ucho poklaskowi jakichś kadrów socjalnych. Ale gdy się odezwie prawdziwa tęsknota poetycka, to już koniec zabawy. Wtedy droga bez końca, droga krzyżowa, którą poszli właśnie z „porządnego asfaltu“ przez drogi mistyczne owe chamy: Kasprowicz, Zegadłowicz.

Jest faktem, że Przybosiu w ostatnich poezjach niedaleko od tego Kasprowicza, który na Śląsku naturalistycznie opisywał znoje robotnika.

Warszawa.

Zygmunt Wasilewski.



## „Dom jałowcowy“ i Faust

Niedawno w tem miejscu zastrzegłem sobie prawo pomówienia z Czytelnikami o Emilu Zegadłowiczu. Zajmuje on między współczesnymi poetami jedno z miejsc najwybitniejszych. Okazję do pisania o nim teraz dają świeżo wydane dwa jego dzieła, które można uważać za główny plon jego dotychczasowej pracy twórczej. Są to: 1) „Dom jałowcowy Poezje 1920—1926“ (Warsz 1927. F. Hoesick), oraz 2) przekład „Fausta“ Goethego wydany w Wadowicach u Foltina.

Zegadłowicz urodził się we wsi Gorzeniu Górnym pod Wadowicami. Ma tam po ojcach sadybę na kilkudziesięciu morgach niebogatej ziemi, jak to w górach. Gorzeń leży na pograniczu Podgórze i Beskidu Małego, wyniesiony nad poziomy pewno ze 300 m., w pięknym pejzażu, który łatwo sobie odtworzyć z poezji i wynurzeń poety w przedmowach. Młodość mocowała się z samotnością w odcieciu od świata i z ciężkimi warunkami bytu materialnego. Zerwawszy wędzidła, wydobyl się był na świat (była to właśnie ta przerwa kilkuletnia w twórczości); ale pokazało się, że przywiązany był do swego gniazda silniej, niż myślał. Zmęczony nostalgją wrócił po wojnie i odtąd tam przebywa w zapamiętaniu twórczem.

Beskid jest dla niego jak zdrowie. Zrozumiał to, gdy go utracił.

Powietrze Beskidu potrzebne jest poecie do oddechu, ono go też karmi. Zegadłowicz jako poeta — to medjum, przez które dochodzi do samowiedzy i do głosu duch Beskidu. To też za główne znamię jego twórczości poczytano w krytyce regionalizm Beskidki.

Zegadłowicz ten regionalizm akcentował zewnątrz i tem, że chciał sobie zapewnić samostarczalność wydawniczą. Żyjąc jako pustelnik, skromne dochody z ziemi i pisarstwałożył w wydawnictwa, które pod własnym dozorem skutecznie w drukarnię Wadowickiej, nadając im postać artystyczną, ale w stylizacji zbliżoną do książeczek straganowych, dla ludu. Pomagali mu w tem artyści, sam poeta zdobył książki winietami, a czasem drukarz Foltin używał ze swych zbiorów starych drzeworytów z prymitywami. Słowem, poeta na tle swych misterjów poetyckich z duchem Beskidu czynił misterja typograficzne z pietyzmem bibliofila, czem wślawił kraj swój w świecie literatów.

A dalej: indywidualność miał tak mocną, że potrafił skupić koło siebie uczniów. Jego to dziełem jest idealny związek „Czartak“, nazwany tak od karczmy w Mucharzu nad Skawą, mającej tradycje świątyni arjańskiej. — Kooperatywa poetycka wydała pod tym tytułem pierwszy zbiór swych poezyj w r. 1922, w r. 1925 — drugi. Skład Czartaka zmienił się co do kilku osób; pozostali najbardziej oddani kultowi Beskidu: Zegadłowicz, Kozikowski, Brzostowska, Szantroch; do nich przyłączyli się teraz prozaicy — Zofja Kosak - Szczucka: Jan Wiktor. (W tym roku ma wyjść nowy zeszyt „Czartaka“). Program swój budują ci poeci w pracy wewnętrznej nad sobą, a przewodnikiem jest tu mistrz Zegadłowicz. W Beskidzie chcą widzieć tylko swój punkt wlotu, ale sięgać pragną „po wszelkie zagadnienia, wszystkie czasy, terytorja i ludzi“. Chcą zdobywać świat z Beskidu. „A więc — jak pisze teraz Szantroch — a więc ozonu, jak najwyższego poziomu i jak najszerszej perspektywy! Więc wędrowka w świat na Herkulesowe prace, ale z Antezowem oparciem o własną ziemię“

W dziejach literatury Beskidu Zegadłowicza związane będą rodowodem z grupą poetów Tatr, zwłaszcza z patronatem współczesnego Kasprowicza, bezpośrednio zaś z Władysławem Orkanem (Smreczyńskim) w Porębie Wielkiej. Niepospolity ten poeta i niedoceniony też autochton podhalański, o 10 lat starszy od Zegadłowicza, realista z typu pisarskiego, nie rozpiął tak szeroko skrzydeł, ale ofiarnie i twórczo w górach pracuje.

Nie wiem, czy wogóle poeci dzisiaj zdają sobie z tego sprawę, ile łatwiej im dzisiaj rozrastać się w Polsce w poczuciu własnym i w sławie, niż poetom przed wojną, kiedy ich głos odbijał się głucho od kordonu bez rezonansu. Dlatego i Orkan nie tyle był głośny, i Kasprowicz dlatego tak mało znany poza Galicję.

11v

Wszyscy oni, i Kasprowicz i Orkan i Zegadłowicz biorą swój los poetycki z tego źródła duchowego, które Orkan w „Przygrywce” określił: „Ukochałem lud biedny nad miarę, bom się jego pieśnią wykołysał”. Ten sam motyw znajdzie mna początku każdego z nich. A ten motyw czyni ich Prometeuszami. Kasprowicz z tą miłością poszedł w góry na spotkanie z Bogiem, a skargi wybuchały w hymnach. U podhalań: Orkana i Zegadłowicza, dzielących na stałe dolę góralską, prometeizm jest stanem chronicznym. On jest zasadniczym rysem twórczości Zegadłowicza, tak odmiennej przez to od kłopotów poety miejskiego, przegładającego się w lustrze, a zwłaszcza poetek.

Tego najmłodszego z nich, uwrażliwionego miłością, a zachwyconego przyrodą, rozmową z Bogiem sam na sam, uczyniły poetą snów o wieczności, tej poza rubieżą wszelkich zdarzeń. Złączony sercem z dolą ludu, wydzierającego pazurami życie ze skapel ziemi, stał się rzecznikiem jego doli przed Bogiem. Wspaniałe są te rozmowy w „Domu jałowcowym”, na zmianę ze studjami nad życiem beskidzkim, które są niczem innym, jak poszukiwaniem wątków nieskończoności w każdym przejawie bytu.

„Dom jałowcowy” jest zuchwałą próbą stworzenia poza światem siłą poezji takiego bytu: „Stwórzmy nasz księżyc, słońce, roje gwiazd i zapomnijmy, że wśród wsi i miast płynie nurt ulic rozlicznych i dróg, które mi nocą przedziera się wróg: trwoga, śmierć, rozpacz, krzyk, wrzawa i lęk, że kędyś skryta u klasztornych wnek nędza w łachmanach kości palców ssie i wielbi życie”. „Zapach cichszy od widzenia zamkniętych oczu” w tych cichych, wonnych, do nieba podanych górach, porywa duszę ekstatycznie.

Wszystkie tęsknoty człowieka zebrał w ten dom swój poeta i przysiadłszy na progu, zdaje sprawę Bogu:

Mówi a dom odpowiada

Ściana rozwonieniem rosistem —

Wnet się też Pan Bóg przysiąda:

Mówią o życiu wiecznym.

Bóg pyta: — Czemus bolesny?

A człowiek: — Krzyż wzięłeś, Panie!

Mówię o męce doczesnej,

Co zwie się: wyczekiwanie.

Cóż mogę więcej powiedzieć w krótkiej notatce, jak to, że taki poeta w górach — to ofiarny służebnik ducha ludzkiego, odkupujący męką swoją niziny od zapamiętania w doczesności. Budując dom, dla nas go buduje. Poeci nadbudowują strop nad nami, aby nie skarłał duch, uciskany pułapem trosk przyziemnych.

Zegadłowicz jest w okresie rozrostu sił twórczych. Radosną rękoiścią dla nas, że „dom” przez niego budowany, nie będzie za ciasny, że nie wystarcza mu kapliczka w stylu podhalańskim na chwałę regionalną, — jest jego „Faust”

Prostu wzruszająca jest myśl o tem, że tam w Beskidach poeta nasz doszedł do tak głębokiego porozumienia z Goethem, a potem w drukarni swojej tak starannie go wydał, stwarzając w ten sposób ważny moment w życiu naszej literatury.

Co to znaczy przyswoić „Fausta” w taki sposób, jak to uczynił nasz poeta? Mam na myśli zwłaszcza część drugą, dotąd nieznaną z przekładu. To nie tylko kunszt słowa przy pomocy słownika. To wprowadzenie wielkiego myśliciela i wizjonera do swego domu jałowcowego, to stworzenie siłą pracy duchowej nowego szczytu ponad Laskowiec i Babią Górę, z którego widać uniwersum w widnokregu najwyższych wzlotów ludzkości.

Praca duchowa to sprawa, że z Polski widać wszystkie zagadnienia, wszystkie czasy i terytoria. Ale dane to jest tym tylko, którzy te pierwiastki powszechne potrafią wyhodować na własnej glebie, choćby tak pozornie ubogiej, jak beskidzka.

Warszawa.

Zygmunt Wasilewski.

# Wiosna poezji.

(Nowe tomy Zegadłowicza, Pawlikowskiej, Illakowiczówny, Wierzyńskiego, Sterna, Czarnckiego.)

Po niedawnej śmierci J. Kasprowicza i dawniejszym zamilknięciu K. Tetmajera zawakowało miejsce księcia współczesnych liryków polskich. Wprawdzie już od sześciu lat, od pojawienia się w 1920 pierwszych „ballad” Emila Zegadłowicza każdy rok utwierdzał korzystny sąd o autorze „Dziwann”, „Koleźniok bezkidzkich”, „Powsinogów bezkidzkich”, „Zielonych Świąt”, „Wielkiej Nowiny”, „Kantyczki rosistej”, ale te cacka sztuki graficznej, tłoczone w niewielkiej ilości egzemplarzy w wadowickiej drukarence Foltina, nie wychodziły przeważnie poza ciasne koła miłośników pięknych książek i cichej poezji. Teraz to się zmieni. Zegadłowicz zebrał liryki z lat 1920—1926 w tomie o 330 stronach p. t. „Dom jałowcowy” (nakład księgarni F. Hoesicka w Warszawie), inne wiersze w tomie o 500 stronach p. t. „Ballady” (nakład Mortkowicza w Warszawie), a nadto ogłosił u Foltina w Wadowicach kompletny przekład Fausta Goethego w dwu dużych tomach. Z tego czterotomowego piedestału jaśnieje jego pogodna, mistyczna, twarz na całą Polskę, a znajomość Zegadłowicza staje się obowiązkiem dla każdego wykształconego Polaka.

— Wywodzimy się z ziemi (pisze Zegadłowicz w przedmowie do nowego rocznika „Czartaka”, zwanego tak od starej karczmy przy drodze z Wadowic do Gorzenia, beskidzkiej siedziby poety i jego przyjaciół: Czartakowców), a ziemia, to przyroda i człowiek z nią związany (odtąd streszczamy tylko autora). Ziemia-przyroda szeptem nam swoje przykazania w Bożych sprawach, dziejących się od świtu po zachód; ziemia-człowiek wiąże nas z owymi przykazaniami i poddaje nas łasce, „spływającej zarówno z szumu zbóż rozchwianych, jak i z ciszy błękitu, zarówno z rytmu zajęć codziennych, jak i trujących lęków burz, rozświetlonych piorunem”. I przyroda i człowiek z nią związany pozwalają nam odnaleźć właściwy cel życia, zgubiony na pokręconych manowcach bytowania wielkomiejskiego. Poezja nasza jest antyurbanistyczna.

Najbliższymi ziemi i nieba wydali się Zegadłowiczowi beskidzcy robotnicy i rzemieślnicy, ci wędrowni szklarze i druciarze i osiadli sadownicy i kamieniołucy i garncarze. Każdy z nich pracę swą pojmuje jako służbę Bożą, jako drogę do doskonałości swojej i bliźnich, choć nie każdy wznosi się do takiej ekstazy twórczej, jak snycerz świątków przydrożnych, Wower. Pobożna wypraca (ulubiony wyraz Zegadłowicza) czyni tych powsinogów beskidzkich godnymi Wielkiej Nowiny. Zstępujący na ziemię Chrystus z nich czyni swych pierwszych apostołów. Ich ewangelję harmonji ze sprawami Bożemi, z naturą, z własnym sercem głosi też Zegadłowicz w cyklach Domu Jałowcowego. Oto, jak przysiadłszy na progu swego domu zdaje Bogu sprawę ze swego apostołowania:

Bóg pyta: czemuś bolesny?  
a człowiek: krzyż wzięłeś, Panie!  
Mówią o męce doczesnej,  
co zwie się: wyczekiwanie.  
W tej jałowcowej wonności  
do siebie przytuleni  
mówią o wielkiej miłości,  
która ból w radość przemieni...

Końcowa apostrofa domu jałowcowego, jako schronu miłości człowieczej, pełnego też miłości Bożej, jest apostrofą do samej twórczości Zegadłowicza. Jak Kasprowicz czasu wojny w obliczu Tatr przestał się wadzić z Bogiem i zrozumiał jego wszechmądrość i wszechdobroć, na których cześć wydumał swą „Księżę Ubogich”, a potem wśród górali tatrzańskich odnalazł „swój Dom” tak Zegadłowicz, niezależnie od Kasprowicza odbył wcześniej podobną ewolucję i dziś może swoje dwa tomy zbiorowe oddać pod patronat autora „Księgi Ubogich” i „Mojego Domu”. Rzadko kiedy nieprzerwalność rozwojowa poezji objawiła się tak wyraźnie, jak między ostatnimi dziełami Kasprowicza a pierwszymi tomami zbiorowymi Zegadłowicza. Ustępujący Tytan oddał berło poezji wstępującemu na świecznik literatury snycerzowi świątków beskidzkich.

Mamy więc księcia liryki. Księżniczką możnaby ogłosić Marję Pawlikowską, która właśnie w „Wachlarzu” (zbiór poezji dawnych i nowych, nakład księgarni F. Hoesicka w Warszawie) przypomniła swoje „Niebieskie Migdały”, „Różową magję” i „Pocałunki”, a w „Dancingu” (karnet balowy) zamknęła wspomnienia ostatniego karnawału. Dancing to chyba temat aż nadto wielkomiejski, urbanistyczny. Ale p. Pawlikowska ma z wielkiego miasta tylko wyrafinowanie intelektualne i uczuciowe i jak w życiu przebywa najchętniej w ustronnym dworku przedmiejskim, skrytym w starym ogrodzie, tak w poezji nie wychodzi na ryczące syrenami samochodów ulice i zgiełkowe place, ale gdzieś przy kominku pod palmami marzy o — niebieskich migdałach, o egzotycznych krajach i ludziach, a swoje marzenia zamyka w drobne wierszyki o formie tak skończonej, tak organicznej, że wydają się tworamii natury: tak doskonale w nich ukryta jest Sztuka, wyrafinowany arcyzm. Z takiego jej stosunku do wielkiego miasta domyśleć się łatwo, że i dancing nie jest jej żywiołem. Przedstawia on się jej jako egzotyczna zabawa „małp skaczących w koło małpim obyczajem”, krów i niedźwiedzi. Ale co innego taniec, a co innego muzyka taneczna. Ta przemawia do poetki swą egzotycznością i wywołuje subtelne transkrypcje w słowach. Oto piosnka o goździku z Szanghaju w takt fox-trotta:

Zielony goździk chiński, całowany deszczem,  
wzdychał mało, o mało, tsing tsong  
i kołysany wiatrem szeptał: jeszcze, jeszcze  
tsing tsong ho hong  
aż chwycony przez ciebie za zielone włosy,  
krzyknął z płaczem: ach, dosyć! — tsong

On, ten utęskniony, poszukiwany przesuwając się jak cień przez wszystkie marzenia dancin-gowe i nadaje tej poezji napozór czysto nastro-jowej, muzycznej i malarskiej charakter osobi-

Czas - niedziela - 13 III 1927



## „Dziewanny“ Zegadłowicza

Ukazał się świeżo ogromny tom poezyj. W siedmiu księgach, zatytułowanych: Wiatr wiosenny, Zmysły, Noc Świętojańska, Powsinogi Beskidzkie, Wielka Nowina, Gody Pasterskie i Rezurekcje, ogłasza w nim Emil Zegadłowicz 42 ballad, z których największą dotychczas popularność zyskały sobie ballady o sześciu beskidzkich powsinogach: druciarzu, sklarzu, sadowniku, świątkarzu, kamieniołuku i piecarzu zdunie. Nikt dotychczas w Polsce nie napisał tylu ballad, od dziesiątków lat nikt nie wydał tak potężnego tomu poezyj, blisko 500 stron liczącego. J. Mortkowicz i Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie ogłaszając „Dziewanny“ wykazali, że potrafią zdobyć się na gest hojnych mecenasów poezji, a równocześnie liczyli widocznie na rozgłos Zegadłowicza, bo nie oszczędzili kosztów, aby księga ballad ukazała się w nadzwyczaj starannej szacie, na dobrym papierze, wzorowo wytłoczona w drukarni Anczyca w Krakowie i w ten sposób jeszcze silniej nęciła miłośników wielkiej poezji i ładnie wydanych książek. Do szczegółowego omówienia znaczenia „Dziewann“ przystąpimy niebawem w osobnym odcinku, bo pojawienie się tego tomu jest wydarzeniem literackim, o którym trzeba porozmawiać z czytelnikami obszernie, analizując wyjątkowo wprost wartość poematu Zegadłowicza. Tymczasem zamieszczamy tylko notatkę o pojawieniu się „Dziewann“, które obok niedawno ogłoszonego „Domu jałowcowego“ i omówionej „Godziny przed jutrznią“ stanowią najcenniejszy dorobek twórcy wielkiego poety.

*Przygotowanie  
22.12.1922*

## „Dom jałowcowy“

Bawiący właśnie wśród nas Emil Zegadłowicz jest poetą o zupełnie wyrażonej indywidualności. Każde jego dzieło, to odbicie głębokich przeżyć to ogniwo łańcucha myśli, stale przesu- wających się przez jego świat, to wy- raz skłonności do życia swoim świa- tem wewnętrznym. I ostatni jego tom \*) jest bogatą w uczucie i myśli księgą jego życia beskidzkiego, do którego chroni się przed wrzawą świata, szczę- śliwy ciszą w niej panującą. Język i wiersz ma poeta własny a duszę ma też inną od reszty. Więc czeka się od niego słowa syntezy.

Słowo to nie wypowiada się w jed- nem wielkim dziele, które szarpnęło- by trzewiami społeczeństwa. Ono są- czy się ciągle poniknem cichym i skry- tym w gąszczu ciągle nowych pomy- słów wyrazów. Wszędzie się je znaj- dzie, wszędzie się je wyczuwa, jako o- derwanie od współczesności, jako u- kochanie pustki, jako rozmowę z Bo- giem, na podobieństwo tej, którą pro- wadził Kasprowicz w ostatnich latach życia.

Zegadłowicz przebywa dalej w świe- cie kultury ludowej, gdzie życie przed- stawia się bardzo prosto, niebo i zie- mia zlewają się z sobą harmonijnie. Powsinoga beskidzki zjawia się, ośnie- wa naiwnym uczuciem, zadowoloną ze siebie mądrością, zapatrzeniem się w świat, nizinom obcy. Tak mówi czło- wiek obcujący oko w oko z tem, cze- go się nie spotka ani na rynku kra- kowskim ani w Alejach warszawskich. Prawdą jest, że poeta jest nieco wielo- mowny, jednostajny, daleki od życia. Ale to nie przeszkadza przecież, że ta- lent jego przenosi mocno tych, co go nazywają dezertorem z : ycia.

Im bardziej świat powojenny nu- rza się w bezmyślnej a nerwowej za- bawie, tem żarliwiej modli się Zegadło- wicz, tak jak gdyby nie wyszedł poza świat druciarzy, szklarzy, piecarzy i widział przed sobą w leśnej beskidz- kiej głuszy tylko świątków. Tam trzy- ma on straż, tam żyje w głębi skupio- nego ducha, tam znajduje czystość, ci- szę, bogactwo tonów przy pozorach je- dnoznaczności. Kasprowicz mówił o tem związłej, Zegadłowicz daje się trochę unosić swej łatwości wierszowania, ale poetą jest wszędzie. Znać go już we wstępnych strofach o bramach niezna- nego dnia, przed którym stoi, o bez- wietrznej ciszy i spokoju ziemi, o sło- wach ginących w martwej mgle, o dniu ginącym w widzeniach zmierz- chu, o szlanej bezdni zastygłego świa- tła powieczornego. Światem tego poe- ty jest cisza, w której

Miłość zwalczy, by najkrwawszy  
grom,

a Wiara tęczą nakryje twój dom,  
że zaureoli się jak mały kłęb, —  
Gwiazdy się zaklną w Twój jodłowy  
zrąb,

a słońce wiezbę uczyni z promieni.

*Kurier Poznański*  
16 V 1927 - przedmowa  
Orbita Kultury i Sztuki

Miłość ta kieruje się ku wieczności, choć po drodze raduje się stworzeniem, a więc niebem, ziemią, kwiatami, gło- sami natury, urokiem ciszy. Samot- ność jest dla Zegadłowicza najmiłszą przystanią, związek z przyrodą naj- droższą przyjaciółką. Tu nuci swe ro- siste kantyczki, gorzkie żale, godzinki, w nich znajduje najwyższą prawdę i odpowiedź na człowiecze tęsknoty. Wo- bec nich wszystko wydaje mu się dro- biazgiem, a serce przepelnia się tę- sknotą za Synem Bożym, co przyjdzie do ludzi w nagrodę za życie miłości i wybaczenia.

I wtedy przemawia z niego poeta całkiem osobliwy. Znika realizm ko- lędziołek, rozwija się wzniosłość, pro- wadząca nas nad obecność, wznio- słość zwięzła i lapidarna. Wtedy rozu- miemy, że jego poezja płynie w wiecz- ność, że osiąga prostotę, która takiej poezji przystoi. Wtedy odczuwamy, że jest w Zegadłowiczu dążenie do rzeczy, wobec których wszystko wydaje się małym. Poeta usiłuje stopić się z tre- ścią odwiecznych ludzkich dążeń, stać się jednym z całością, bo religijna tro- ska o to, co wieczne, przenikła go nie- podzielnie. A to już może i symptom dzisiejszej chwili.

Poznań. Dr. T. Grabowski.

) Emil Zegadłowicz: „Dom Jałow- cowy“. Warszawa 1927.

# DZIAŁ KULTURY I SZTUKI

## „Dom jałowcowy“

Bawiący właśnie wśród nas Emil Zegadłowicz jest poetą o zupełnie wyraznej indywidualności. Każde jego dzieło, to odbicie głębokich przeżyć to ogniwo łańcucha myśli, stale przesu-  
wających się przez jego świat, w wy-  
raz skłonności do życia swoim świa-  
tem wewnętrznym. I ostatni jego tom  
(\*) jest bogatą w uczucie i myśli księgą  
jego życia beskidzkiego, do którego  
chroni się przed wrzawą świata, szczę-  
śliwy ciszą w niej panującą. Język i  
wiersz ma poeta własny a duszę ma  
też inną od reszty. Więc czeka się od  
niego słowa syntezy.

Słowo to nie wypowiada się w jed-  
nem wielkiem dziele, które szarpnęło-  
by trzewiami społeczeństwa. Ono są-  
czy się ciągle ponikiem cichym i skry-  
tym w gąszczu ciągle nowych pomy-  
słów wyrazów. Wszędzie się je znaj-  
dzie, wszędzie się je wyczuwa, jako o-  
derwanie od współczesności, jako u-  
kochanie pustki, jako rozmowę z Bo-  
giem, na podobieństwo tej, którą pro-  
wadził Kasprowicz w ostatnich latach  
życia.

Zegadłowicz przebywa dalej w świe-  
cie kultury ludowej, gdzie życie przed-  
stawia się bardzo prosto, niebo i zie-  
mia zlewają się z sobą harmonijnie.  
Powsinoga beskidzki zjawia się, oślnie-  
wa naiwnem uczuciem, zadowoloną ze  
siebie mądrością, zapatrzeniem się w  
świat, nizinom obcy. Tak mówi czło-  
wiek obcujący oko w oko z tem, cze-  
go się nie spotka ani na rynku kra-  
kowskim ani w Alejach warszawskich.  
Prawdą jest, że poeta jest nieco wielo-  
mowny, jednostajny, daleki od życia.  
Ale to nie przeszkadza przecież, że ta-  
lent jego przenosi mocno tych, co go  
nazywają dezterem z : ycia.

Im bardziej świat powojenny nu-  
rza się w bezmyślnej a nerwowej za-  
bawie, tem żarliwiej modli się Zegadło-  
wicz, tak jak gdyby nie wyszedł poza  
świat druciarzy, szklarzy, piecarzy i  
widział przed sobą w leśnej bezkidz-  
kiej głuszy tylko świątków. Tam trzy-  
ma on straż, tam żyje w głębi skupio-  
nego ducha, tam znajduje czystość, ci-  
szę, bogactwo tonów przy pozorach je-  
dnostajności. Kasprowicz mówił o tem  
zwięźle, Zegadłowicz daje się trochę  
unosić swej łatwości wierszowania, ale  
poetą jest wszędzie. Znać go już we

wstępnych strofach o bramach nieznanego dnia, przed którym stoi, o bezwietrznej ciszy i spokoju ziemi, o słowach ginących w martwej mgle, o dniu ginącym w widzeniach zmierzchu, o szlanej bezdni zastygłego światła powieczornego. Światem tego poety jest cisza, w której

Miłość zwalczy, by najkrwawszy grom,  
a Wiara tęczą nakryje twój dom,  
że zaureoli się jak malwny kłęb, —  
Gwiazdy się zaklną w Twój jodłowy zrab,  
a słońce wiezbę uczyni z promieni.

Miłość ta kieruje się ku wieczności, choć po drodze raduje się stworzeniem, a więc niebem, ziemią, kwiatami, głosami natury, urokiem ciszy. Samotność jest dla Zegadłowicza najmiłszą przystanią, związek z przyrodą najdroższą przyjaciółką. Tu nuci swe rosisie kantyczki, gorzkie żale, godzinki, w nich znajduje najwyższą prawdę i odpowiedź na człowiecze tęsknoty. Wobec nich wszystko wydaje mu się drobiazgiem, a serce przepelnia się tęsknotą za Synem Bożym, co przyjdzie do ludzi w nagrodę za życie miłości i wybaczenia.

I wtedy przemawia z niego poeta całkiem osobliwy. Znika realizm kolędziołek, rozwija się wzniosłość, prowadząca nas nad obecność, wzniosłość zwięzła i lapidarna. Wtedy rozumiemy, że jego poezja płynie w wieczność, że osiąga prostotę, która takiej poezji przystoi. Wtedy odczuwamy, że jest w Zegadłowiczu dążenie do rzeczy, wobec których wszystko wydaje się małym. Poeta usiłuje stopić się z treścią odwiecznych ludzkich dążeń, stać się jednym z całością, bo religijna troska o to, co wieczne, przenikła go niepodzielnie. A to już może i symptom dzisiejszej chwili.

Poznań. Dr. T. Grabowski.

) Emil Zegadłowicz: „Dom Jałowcowy”. Warszawa 1927.



# „DZIEWANNY, EMILA ZEGADŁOWICZA.

Z najodleglejszej dali — z kresów zapomnienia —  
(Kędy jarzył się ongiś czar jutrznianych zórz),  
w noc tę mroczną (odmowa) świt się wypromienia  
i na me serce spływa (wraz z zapachem róż).

Pachną róże... rozbityska linja wonnych wzgórz...  
po perłach ros, po kwiatach — mkną dostojne pienia —  
Patrzą tęskne źrenice na rozchwieje zbóż  
i chłoną: upragniony, złoty cud olśnienia.

(Za mną w szarym zachodzie mrą pogłosy burz)  
Przedemną ziemia śpiewa blaskiem rozjarzonym — —  
W rytm wzniosłych snów wskrzeszonych ku jasnościom  
onym,  
wznoszę mego serca rubinową kruż.

Wysoko, ponad głowę wznoszę ja — — i oto  
zawisa nad nią słońce Hostją szczerzotłą.

I oto za taką balladą — przodownicą, dostojną, posagowo zbudowaną i ubraną w hieratyczną szatę (powiedzmy w szczerzotłą dalmatykę) formy, kroczy pochód, ciągnący się przez 486 stronnic. Wyraźnie: czterysta ośmdziesiąt sześć stronnic. Bywałe w dzisiejszych czasach? — Niebawale. — Tom! Nareszcie prawdziwy, tom twórczej a jednocześnie mrówczej pracy; tom chronicznego natechnienia! To nie „udatne wierszyki“, poczęte w wolnych od innych zajęć chwilach; to nie barwne reklamy: „jam poeta, jam poeta“; to nie gwałtowny atak (rodzaj apopleksji), nie gwałtowne uderzenie uczucia do głowy, po którym następuje... przeciętny snobizm życiowy: zadarty nos i wiele, bardzo wiele zręcznie nabytych... krytyk (dwadzieścia od wiersza), ale to ustawiczny mus bycia poetą od kołyski, aż do nagłego a niespodziewanego... pomnika — to prawdziwa wielkość.

Bezpośrednio za balladą — przodownicą idą dziwne postacie. Krzepkie, urodziwe, górne i chmurne, pełne sztuczności, upozowane na przejrzywą dojrzałość, nieśmiało więc (dla niepoznaki) aroganckie, niewinne, wiec (dla starszych kolegów) wszystkobeczkowe, nie bojące się nikogo i niczego prócz... siebie, przemądrzałe, a wylekłe, albowiem:

tak, tak — jęk — tak, tak — stuk —  
któż nas sprzął — kto — kto — Bóg?...  
Dojechać jeno — dojechać — dojechać!!

Idzie Młodość — zajęta wyłącznie sobą, mówiąca wyłącznie o sobie, badaczka własnego oblicza.

Młodość w poezji jest nadzwyczaj drażniąca dla tych, którzy już o niej zapomnieli. Spie jak z rogu obfitości wynalazkami i... pretensjami, jeżeli nie budzi w życiowych wygach zachwyty. Z pokolenia na pokolenie wierzy święcie, że pierwszy raz zakwitła (z pierwszą wiosną) i że pierwszy raz wyda owoce. Właściwie słuszne. Cóż może obchodzić stokrotkę miniony rok cudzego rozkwitu? Tu „jest“, więc „będzie“ — tam „było“, więc „niema“. A „doświadczenie?“ Puste słowo, gdyż, ażeby stało się ciałem, trzeba je przedtem doświadczyć. To skutek przyczyny. Ponieważ tedy młodość jest źródłem dojrzałości a dojrzałość rzeką doświadczeń, pytanie: Kto ważniejszy? Źródło, czy rzeka? — Kto sie bez kogo obejdzie? Źródło bez rzeki, czy rzeka bez źródła? Odpowiedź jasna: górą młodzi! Pewno. Ale

z drugiej strony nie można się dziwić, że wiecznie na czasie są słowa Goethego:

Autor: *Wer mag wohl überhaupt jetzt eine Schrift  
von mässig klugem Inhalt lesen!  
Und was das liebe, junge Volk betrifft,  
das ist noch nie so naseweis gewesen —*

które Zegadłowicz tłumaczy:

*Dziś młodzież jest mądrości katem,  
a dobrych książek pełne — strychy!  
doprawdy, jeszcze jak świat światem  
nie było w młodych tyle pychy!*

Atoli kto młodości swojej nie zapomniał, tego pycha młodych głęboko wzrusza, o ile jest wyrazem bujnej żywotności a nie zapowiedzią dojrzałej głupoty. Poezje młodych powinny być jak dzwony: ulane ze spiżowych słów, wewnątrz puste, a w pustce rozdyndane serce. Rozgłośne, dźwięczne, serdeczne „jam jest, którym jest“ ilekroć zgoda z życiem ośmieli się pociągnąć za język. Przeto charakterystycznymi cechami młodej poezji są: 1) tęsknota za utracanym rajem wolnej woli, kędy „panuje się nad wszelakiem stworzeniem“; 2) praca w pocie czoła, ażeby uprawiając „przeklętą ziemię“ kompromisów pozostać wyłączenie sobą; 3) walka na barykadach „prawa człowieka“, czyli wyzwolonej jednostki; 4) rozpaczliwe pytanie: „czem jesteś? — skąd? — dokąd? — kiedy... „on chce a ona nie“ — „on chce a oni nie“ — to znaczy, kiedy trzeba przekreślić siebie, ażeby zacząć być... „kimś“.

*Odwrócona życzeń karta  
zmięta, mętna, głucha, starta —  
tłok, gwar, krzyk —  
tupot —  
wychodzą — wchodzą  
depcą poły  
pięści i łokcie —  
strudzony wzrok —  
toboły —  
trąbka  
świsł!  
Odjazd —  
Ileż stacji? — skąd i dokąd?  
pejzaże, okna, prostokąt rami —  
tak, tak — jęk — tak tak — stuk —  
Któż nas sprzął — kto — kto — Bóg?*

Albowiem pejzaże uczuć rami prostokąt... wiadomości złego i dobrego.

Rajskie jabłko zerwane... trzeba wiedzieć, rozumieć — „dojechać“!

Kto więc młodości swojej nie zapomniał ten w pierwszych balladach Zegadłowicza ujrzy ją w całej krasie, ujrzy jej portret nakreślony ręką niepospolicie pamiętliwego mistrza. Młoda treść ujęta w młodą formę: młoda tęsknota, młoda praca, młoda walka i młode, rozpaczliwe pytanie bez odpowiedzi. A forma? — Czego tam niema! Istny aliaż złota, miedzi, srebra, żelaza, gwiadz i błota — dźwięk, jęk, stuk, chlupot, zgrzyt, ciche łkanie, uśmiech:

*smutek bezbrzeżny — świt bładny  
i dzień — i zmierzch i noc —  
i zagubione ślady  
ślady  
ślady —*

złym ustawom rozbraja na wypadek jeżeli następna, nowoobrana izba poselska uchwali ten sam projekt.

Zresztą powtarzam, nie dogmatu politycznego i nie umiejętności kodyfikatorskiej szukać należy w Wielkiej Konstytucji. Czasy się zmieniają z taką szybkością, że już Kościuszko podczas powstania uznawał konstytucję za niewystarczającą; założyciele Księstwa Warszawskiego, też jej nie próbowali odbudować. Królestwo Kongresowe również poszło naprzód swoją drogą. Porównanie winno zmierzać do wykrycia przewodnich tendencji i idei na tle zmiennych warunków, z uwzględnieniem stopnia mądrości politycznej i moralnego wysiłku twórców ustrojów, o których mowa. Takie porównanie da wynik głębszy i ciekawszy.

Praojcowie nasi budowali rząd i sejm po półtora wieku rozprzeżenia i anarchii. Mieli za sobą wczesne pomysły, zawiązki reform jeszcze z doby saskiej, z pod pióra Karwickich i Leszczyńskich jeszcze z kuźnicy Załuskiego, Poniałowskiego, Mikołaja Podolskiego, mieli w żywej pamięci podeptane dzieła Czartoryskich i Zamoyskiego; znali z praktyki system rządów Rady Nieustającej, powstały w dobie pierwszego rozbioru. Za to przeciwko sobie mieli olbrzymi ciężar tradycyjnych nałogów: każdy z nich, Ignacy Potocki czy Stanisław Małachowski, Matuszewicz czy Niemcewicz, musiał z duszy wydrzeć testament rodzony ojca — testament „złotej“ zabójczej wolności.

My z taką tradycją walczyć nie potrzebowaliśmy. Nasi prawodawcy przed pięciu laty nie mieli sumień obarczonych rozbijaniem własnej ojczyzny. Ani ojciec pisał Dubanowicz, ani dziadek Rataja, ani stryj Niedziałkowskiego, nie praktykowali liberum veto. Natomiast lepsza połowa drugiego Sejmu Czteroletniego przeszła przez szkołę liberum conspiro, a treść zarówno tamtej konspiracji, jak i zabiegów parlamentarnych kilkudziesięciu posłów, którzy przedtem posłowali do Wiednia, Berlina i Petersburga, polegała na zwalczaniu obcej państwowości, nie na budowaniu własnej. Trzeba było wielkiego wysiłku myśli, wyobraźni i woli, aby stanąć na stanowisku budowniczych niepodległego państwa. Nie wszystkie stronnictwa zdały ten egzamin — w wielu sercach pozostał nałogowy instynkt opozycji, pęd do wyzwalania się — niewiedomo już z jakiej niewoli, gdy wszystko naokoło było wolne, równe, demokratyczne. I oto, czym dla praojców brzemie anarchicznych nałogów, tem stało się dla praprawników brzemie pustki lub negacji politycznej nagromadzone w duszach przez wiek niewoli. Własna ideologia polską zastępowały im przeważnie odłamki i refleksy myśli cudzej — jakieś echa liberalizmu angielskiego, radykalizmu francuskiego, socjalizmu niemieckiego, nawet nihilizmu rosyjskiego, które to nastroje miały sens historyczny w Anglii, Francji czy Rosji w przeciwieństwie do niedawnego despotyzmu Karólów, Ludwików czy Mikołajów, ale nie miały żadnej podstawy w Polsce, która od pół tysiąca lat nie widziała na tronie ani jednego własnego despoty, której jedynym własnym tyranem był przez sto lat geniusz anarchii, i której całe wyzwolenie przed upadkiem polegało na walce z nierządem. Podkreślamy to nie dla przyjemności oskarżania, ani nie dla usprawiedliwiania prawodawców 1921 roku; nie chodzi nam bynajmniej o to, by *tout comprendre* i *tout pardonner*, ale musimy się zastrzec przeciwko sumarycznej, gderliwej krytyce, która nie chce pewnych rzeczy przebaczyć, stara się wielu rzeczy nie rozumieć.

Dzieje nie przemówiły do posłów Sejmu Ustawodawczego takim głosem, jak było do życzenia. Społeczeństwo wołało głośno, aż ogłuszająco, ale jednostronnie. Jeżeli do sali zamkowej w r. 1791 załatywały echa rozpraw i uchwał Konstytuanty, owe deklaracje praw człowieka, odgłosy hasel Sieyesa i Mirabeau, to były bądź co bądź dorywcze odgłosy, które nie zagłuszały nauk rzeczywistości. Jeszcze przed nimi szeroką falą wpłynęły do Polski teorie przedrewolucyjne; było w nich dużo tumanu, sporo haszyszu i nawet trucizny, ale była też moc popędów odrodzeńczych i pomysłów twórczych; to najwyższa kultura Zachodu w stanie podgorączkowym — potem nawet w przystępie gorączki wieściła światu czynną wolność, równość i braterstwo. Tam było co czytać, nad czem rozmyślać — i było co przetrwać na dobro Polski. Przetrwali te cudze myśli Staszic, Kołłątaj, Jezierski — i Polska dobrze wyszła na tem.

Inaczej w r. 1919—21. Od Wschodu wionęło dziegiem, spalenizna, leciały iskry palących się miast i dworów jak wście wilków załatywało hasło: *dolaj gramotnyj! Grieduszczyj cham* dyszał na Europę milionem przewrotowych miazmatów, i te zarazki padały w płuca polskiego chłopca i robotnika, a tamte iskry już zapaliły pożary w sąsiednich Węgrzech i Niemczech. Widziano na własne oczy, że to jest inny rodzaj gorączki niż ongi we Francji, widziano że w Rosji dokonywa się zniszczenie całego dorobku kulturalnego, ale za to, mówiono, chłop dostanie darmo ziemię. Woń ziemi wyprowadziła z równowagi połowę Sejmu Ustawodawczego, i ta połowa zdecydowała się dla ziemi przyjąć każde przymierze międzypartyjne, i każda koncepcję prawnopaństwową, jaka osłabi przeciwników radykalnej reformy rolnej.

Zdawałoby się, że w takich warunkach tem silnie odezwie się zmysł samozachowawczy w kołach inteligencji i że elita oświecona z nauką na czele postara się narzucić ogółowi jednolitą myśl konstrukcyjną. Tak przecież było w roku 1791: konstytucję mającą narzucić Polsce nie magnateria i nie demokracja mieszczańska, jeno szlachta i mianowicie tej szlachty garść najoświecenijsza, chluba konwiktów pijarskich i jezuekich, kwiat Szkoły rycerskiej, i pierwsza generacja wychowanków Komisji Edukacyjnej. Postęp, wiedza, światło promieniowały z góry; autorytet nauki stał wysoko, może dlatego, że przemawiał zgodnie z instynktem mocarstwowym narodu, to też we wszystkich sprawach ustrojowych, z wyjątkiem dziedziczości tronu, obowiązywał jeden kanon mądrości reformatorskiej. Kto myślał inaczej, ten tonął w ciemnej ciżbie, albo emigrował na cesarskie dwory, a nie rozbijał jedności patrijotycznego stronnictwa.

Po latach stu trzydziestu miarodajnym czynnikiem reformy stała się ciemna masa, bałamucona przez niedokształconych prowodyrów w Seimie Ustawodawczym. Procent posłów z wyższem wykształceniem był znikomy. Wzwyższa inteligencja doszła do głosu w sprawie konstytucji tylko w osobie t. zw. ankiety (z ramienia rządu Paderewskiego), później, gdy doszło do walki o poszczególne zagadnienia ustrojowe, inteligencja zbiedzona, zahukana, rozproszkowana w imię płytko pojetej bezpartyjności umiała tylko wzdychać nad wszystkimi i nad wszystkim. Czyż jest dziwnem, że przy takim samoprzekreśleniu się kulturalnych szczytów jednostki rozumiejące rzecz musiały się w naszych stronnictwach dostosowywać do pojęć i interesów nierozumiejącego tłumy? C. d. n. *Władysław Konopczyński*

# Twórczy przekład „Fausta”

Gdy w ubiegłym sezonie Teatr Narodowy wystawił część pierwszą „Fausta” w przekładzie Emila Zegadłowicza, tłumaczenie to wywołało w prasie naszej wielką burzę literacką. W „obronie” tłumacza występowali: Miłaszewski, W. Huliewicz (autor broszury p. t. „Polski Faust”), Wasilewski. Atakiem przeciwno przekładowi kierowali: Boy-Żeleński, Irzykowski i Zagórski. Wojna ta była bardzo ciekawa, ale nie całkiem istotna, gdyż nikt z „pogromców” Zegadłowicza nie znał całego tekstu tłumaczenia, wobec czego np. Boy zarzucił Zegadłowiczowi, że „skracał Goethego”: „Oto klasyczny przykład — pisał Boy — rozmowa Fausta z pudlem „Sei ruhig Pudel, renne nicht hin und wieder” i t. d. Ustęp ten zajmuje u Goethego kilkanaście wierszy. P. Zegadłowicz zamyka to wszystko w dwóch”. Okazało się tymczasem, że nie tłumacz, lecz reżyser Teatru Narodowego dokonał tego skrótu.

Przedstawienie „Fausta” było nieprawdopodobnie banalne, reżyser i aktorzy nie mogli sobie dać zupełnie rady z dziełem Goethego—wiersz zamazywano, nic więc dziwnego, że w tych warunkach tłumaczenie Zegadłowicza nie najlepsze wywarło wrażenie.

Obecnie można już całkiem obiektywnie, rzeczowo ocenić trud twórczy Zegadłowicza: „Fausta” obie części ukazały się w dwóch wielkich tomach\*). Sąd można już teraz oprzeć nie na egzemplarzu teatralnym, lecz na — drukowanym słowie.

drugiej „Fausta” uważa za pracę niewdzięczną i zbyt ciężką. Wspomina też o „dziwactwach” tej części. Dla Zegadłowicza natomiast bez części drugiej niema „Fausta”. Jest to pogląd poety, który należy ocenić i zrozumieć: wszak w tej drugiej części, często niedość zrozumiałej ze względu na aluzje do współczesnych stosunków i osobistości, Faust staje się człowiekiem czynu i doznaje łaski Bożej. Z tego też względu słuszność ma Zegadłowicz, traktując dwie części misterjum Fausta jako nierozdzielny jeden utwór sceniczny.

Jaki jest charakter tłumaczenia Zegadłowicza? Odpowiedź na to pytanie brzmieć musi przedewszystkiem, że jest to przekład *poetycki*: „Faust” Goethego jest arcytworem z tego powodu, że spletał tutaj Goethe w całość swój światopogląd filozoficzny z poetycką fantazją. Trudność tłumaczenia polega więc na tem, że tłumacz, starając się wiernie oddać filozofję utworu, zatracą przytem jej walory poetyckie. Gdyby zaś zwracał uwagę jedynie na poezję „Fausta”, zniwelowałby jego głębię filozoficzną. To też dotychczasowe przekłady tragedji Goethego były dalekie od doskonałości. Najsumienniejszy był, wydany przed kilku laty, przekład prof. Wachholza, który zniszczył jednak doszczętnie poezję Goethego. Znacznie więcej walorów poetyckich posiada ogłoszone w ubiegłym roku, tłumaczenie Władysława Kościelskiego.

Ale porównanie bodaj kilku fragmentów przemówi niewątpliwie na korzyść przekładu poetyckiego Zegadłowicza. Jak na poetę przystało, nie potraktował Zegadłowicz tłumaczenia, jako pracy filologicznej, nie tłumaczył dosłownie poszczególnych słów i zwrotów, ale oddał w całej pełni ducha misteryjnego utworu i uczynił go bliskim społeczeństwu polskiemu. Na tem polega wielka zasługa czynu twórczego Zegadłowicza.

Tłumaczenia Zegadłowicza niepodobna oceniać niezależnie od twórczości autora „Nawiedzonych”. Zegadłowicz jest bowiem poetą scenicznym, wyrażającym swe tęsknoty poetyckie w formie misterjów, który wypełnia nakazy, wyrażone przez Mickiewicza w wykładach literatury słowiańskiej, na co słusznie w swem cennym popularyzacyjnym studjum, poświęconem Zegadłowiczowi, zwrócił niedawno uwagę Stefan Papée\*), przypominając zdania mickiewiczowskie: „Dramat powinienby być lirycznym i przypominać uroczę dźwięki pieśni gminnych—powinienby przerosnąć nas w świat nadziemski” i „należy autorom niezmiernie skrupulatnie, bogobojnie używać... świata nadprzyrodzonego”.

Twórczość Zegadłowicza jest potwierdzeniem tych wskazań Mickiewicza: świadczy o tem i „Noc św. Jana Ewangelisty” i „Nawiedzeni” przedewszystkiem, a nawet pozornie realistyczna „Lampka oliwna”. Żyjąc w świecie misterjum polskiego, musiał się Zegadłowicz natknąć na twór niemieckiego poety, w którym jest — jak wyraził się w wywiadzie — „problem czynu i nierozzerwalnie z nim zespolonej tajemnicy zbawienia, uzależnionego od łaski, której uzyskanie i zdobycie dokonywa się przez miłość”. Dla religijnej duszy Zegadłowicza dzieło Goethego stać się musiało szczególnie bliskie i drogie. To też nie zadowolił się tylko przekładem pierwszej części, lecz przetłumaczył obie, uważając słusznie, że stanowią one zwartą całość. Jakże innego zdania był Ludwik Jenike, który w wstępie do drugiego wydania swego tłumaczenia „Fausta” (1891 r.) pisze, że „przyswojenie piśmiennictwu naszemu całej części

Oto np. początek prologu w niebie u Wachholza:

Już od wieków brzmi pieśń słońca,  
które w bratniej sferze krąży.  
I w przeznaczeń myśli dąży  
Z grzmiotem do swej drogi końca.  
Pojąć słońca nikt nie może;  
moc aniołów płynie zeń;  
Niepojęte dzieła boże  
Wielkie są jak w pierwszy dzień!

U Kościelskiego:

Znów słońce brzmi dawnymi śladami  
Podniebnem pieniem bratnich stref,  
A drodze tej przez nieb posady  
Echem wtóruje gromu gniew.  
Ta jasność moc w anioły tchnęła,  
Gdy niezgłębiony tajnic rdzeń;  
I niepojęte, wzniosłe dzieła  
Wspaniałe są, jak w pierwszy dzień.

U Zegadłowicza:

W melodji bratnich sfer wszechświata  
gra słońce pieśń wieczyście młoda,  
torem znacznym w skrach wylata  
i drży jak burza nad pogodą.  
Cud niepojęty darzy mocą,  
zachwyty z serc naszych wypromienia,  
dzieła rąk bożych tak się złocą.  
dziś—jak za pierwszych dni stworzenia.

Wystarczy przeczytać, lub (lepiej jeszcze) głośno wypowiedzieć ten fragment w trzech tłumaczeniach, by ocenić dwa pierwsze, jako starające się skrupulatnie o oddanie jaknajwierniejsze tekstu Goethego w języku polskim; Zegadłowicz jest mniej skrupulatny — ale, dzięki swemu talentowi poetyckiemu, daje nam przekład i poetycki i znacznie bardziej rozumiały. Nie odważa on każdego słowa, jak czyni to

Wachholz, a dochodzi do znacznie lepszych rezultatów. Moglibyśmy w ten sposób porównywać cały tekst tłumaczenia; posługiwał się z powodzeniem tą metodą W. Hulewicz. Ale już porównanie tego urywku trzech tłumaczeń daje miarę różnicy między przekładem filologicznym, poetyzującym i poetyckim.

Styl tłumaczenia Zegadłowicza jest stylem polskiego misterjum. Stąd różne licencje, których dopuszcza się poeta, gdy mówi np. o Łysej Górze, Filipie z Konopi, Kusym lub gdy nazwisko pani Szwertlein tłumaczy na — panią Mieczkowską. Tutaj już niewątpliwie zanadto poniosło poetę Zegadłowicza. Ale są to drobnostki, zupełnie zrozumiałe w przekładzie, który jest przekładem poetyckim.

Uczuciowe części „Fausta” są jedną z najlepszych stron tłumaczenia Zegadłowicza. Znac tutaj pióro i serce poety. Głównym jednak walorem przekładu jest jego prostota i jasność myśli. To, czego nie osiągnął ani Wachholz w swem sumiennym, ani Kościelski w starannym tłumaczeniu „Fausta”. Wiersz Zegadłowicza płynie czystą strugą i aż zdumienie ogarnia, że *taki* wiersz znalazł tak niewdzięcznych interpretatorów w Teatrze Narodowym.

Dzięki temu, że Zegadłowicz, pierwszy w Polsce, przetłumaczył całego „Fausta”, teatr nasz może nareszcie wystawić go w odpowiedniej formie. Zeszłoroczne przedstawienie w Warszawie niewątpliwie zaszkodziło realizacji „Fausta”. Ale należy przypuszczać, że teatry nasze nie zrezygnują i dadzą przekładowi Zegadłowicza taką szatę reżyserską, na jaką zarówno dzieło Goethego, jak i poetycki przekład Zegadłowicza zasługuje.

**Wiktor Brumer.**

\*) Faust Goethego. Tragedji część pierwsza i druga. Przekład Emila Zegadłowicza. Nakład i druk F. Foltina w Wadowicach.

\*) Stefan Papée. Misterja balladowe Emila Zegadłowicza. Poznań, 1927.

*Kurier Poznański*  
 24. XII. 1929 r.  
 Nr. 506.

## Zegadłowicz i radjo

Emil Zegadłowicz jest, jak wiadomo, dyrektorem Radja Poznańskiego. Ostatnio wydany tomik poezyj „Głośnieki płonące” świadczy, że poeta znalazł między anteną a mikrofonem, temat do ulubionych swych rozmyślań nad rzeczami wiecznymi.

### Śmierć Uwężlona

W głębi, w piwnicy — śmierć  
 uwężlona —  
 za kratami, za zamkiem, za kłódką —  
 w miękkim poślizgu dłużą się ramiona  
 gładko — oliwnie — pocichutku —

Przewodami mknie prąd, mknie prąd  
 — potwór niewidoczny —  
 przez przebity sufitowy kąt  
 mknie prąd ku wieży nadobłocznej —

### Śmierć Wyzwolona

A tam, a tam —  
 na najwyższym piętrze  
 dokonuje się misterjum najświętsze  
 w stalowym pochwyicie ram —  
 Jak lot mknie prąd — przez morze,  
 przez ląd —  
 światłami rozśpiewanemi —  
 — obwieszczą wielką enoneję trudu  
 skandowaną oddechami ziemi.

### Śmierć Triumfułaca

Już przemieniona w życie  
 grozy wyzbyta i trwogi —  
 — przerzuca fale wieczyste  
 po za globowe progi —

Przewyciężona, triumfułaca  
 dąży sferycznym torem  
 tam — kędy gwiazdy stoia na straży  
 przed wiecznym kondensatorem.

# Stolica Kujaw wielkiemu pieśniarzowi Polski

## Odświeżenie pomnika Jana Kasprowicza w Inowrocławiu

(Od własnego korespondenta)

Inowrocław, stolica Kujaw w odświeżonej szacie. Przystroiła się tak, jak tylko ją na to stać, na wspaniały festyn, zgotowany na cześć Jana Kasprowicza, jednego z wielkich synów gleby kujawskiej, która go wydała i wyniosła na szczyt sławy i okryła aureolą chwały. W niedzielę zaplanował od samego rana na ulicach miasta taki sam ożywiony ruch, jak trzy lata temu, gdy Inowrocław przygotowywał się do złożenia śmiertelnych szczątków drugiego tytana ziemi kujawskiej, Stani sława Przybyszewskiego, zmarłego w sąsiednich Jarontach. Pamięć po Janie Kasprowiczu postanowił Inowrocław utrwalić w spiżowym odlewie jego postaci, wyniesionej na ten sam cokół, na którym wznosił się ongiś krwawiący serca polskie pomnik Wilhelma I-ego.

Już od godziny 7-ej można było zauważyć długie sznury przeciągającej młodzieży szkolnej, delegacje, deputacje, stowarzyszenia i zrzeszenia, a prym między wszystkimi dźwizła zwieziona z bliższych i dalszych okolic wsi dziatwa, a zwłaszcza dziatwa z Szymborza, gdzie urodził się Kasprowicz i z Łojewa, skąd wywodzi swój ród Stanisław Przybyszewski.

Ci dwaj synowie ziemi kujawskiej pozostaną — jak słusznie powiada wielki krytyk literatury polskiej Potocki — złączeni, jak dioskury naszych przeobrażeń na drodze energii ducha. Dzieciństwo jednego i drugiego kształtowało się pod wpływem tej dziewiczej mocy, którą ma na sobie byt

chłopski i obcowanie bezpośrednie z przyrodą. Twórczość obydwóch tych kujawskich poetów brzmi w akordzie. Muzyka ogromnych chorałów w Kasprowiczu — organowe olbrzymie kompozycje w kształt fugi lub oratorium u Przybyszewskiego to wspólna ich rytmika. Kasprowicz został z dołą ludzką „świętą“ a biedna, troską ciężarna, ta, która tłumi śmiech i rozgwar po to, by wsluchać się w jedyny głos sumienia — Przybyszewski wziął na siebie ciężkie zadanie oskarżyciela, zanurzył się w przepastnych głębiach i włócił dusze po niezbadanych odmętach instynktu. Jeden uzupełniał drugiego.

I oto Kasprowiczowi, spoczywającemu od trzech lat het na Tatrzańskiej ziemi, w Harendzie, którą upodobał sobie pod koniec życia ponad wszystkie inne okolice Polski, zdażyła stolica Kujaw wystawić wspaniały pomnik, zbudowany kosztem 60.000 złotych. Stać Inowrocław na to, stać na to tę złotodajną żyzną glebę, słynącą z możnego chłopstwa i szczodrych magnatów.

Na uroczystość odświeżenia pomnika zjechała się nie tylko dziatwa, ale zeszyły się potężne fale ludu i od strony Jaksic i Jaront, Montew Kościelca i Sikorowa. Wielu przybyło z wieńcami, wielu przyniosło wiązanki kwiecica i zbóż.

O godz. 10-ej zrana odbyła się uroczysta msza św., odprawiona w kościele św. Mikołaja. Po nabożeństwie zaczął się formować pochód

dzieci, towarzystw i organizacji. Punktualnie o godz. 11-ej ruszono z miejsca w kierunku pomnika w zwartych szeregach i szpalerach. Zdawało się, że całe pokolenie młodych Kujaw zwołane dla zmanifestowania swej czci twórcy „Święty Boże“, „Dies irae“ i „Pieśni wieczornej“ rozpostarło się wzdłuż i wszerz około pomnika! A oto reprezentant rządu, minister Czerwiński, oto przedstawiciele władz miejscowych i zamiejscowych, prezydenci miast, starostowie, ziemianstwo, duchowieństwo i lud. Przybył też z Poznania wicewojewoda dr. Tytrowicz, kurator szkolny dr. Namysł i wielu innych dygnitarzy świeckich. Powszechną uwagę zwracał J. Eksc. ks. biskup Laubitz. Kolega szkolny poety. Z pośród rodziny zauważyliśmy córkę Annę z mężem, malarzem Jarockim, brata poety Józefa oraz referendarza Motylińskiego z Poznania. Po odegraniu hymnu narodowego zabrał głos mecenas Mielcarek, prosząc ministra Czerwińskiego, aby odświeżył pomnik.

Wybiła godz. 12. Jeszcze chwila i z pomnika opada, pociągnięta ręką min. Czerwińskiego, kryjąca go zasłona.

Czy znacie Kasprowicza w portrecie Wyczółkowskiego i Pautscha? Dają one jedno, dominujące wrażenie: uderza w nich niezwykła siła jego postaci. Tak samo i w tym pomniku, duża poznańskiego rzeźbiarza Haupta, dostrzega się groźne, zmarszczone brwi i wzrok wzdarcia, jak u rozgniewanego boga. Olbrzymie bary znamionują jakiejś rozparcie się potężnej, krzepkiej cielesności. Tylko usta zacięte zdają się świadczyć o głębokim utajonym cierpieniu.

Po odświeżeniu „Ciszy wieczornej“, Jana Kasprowicza w chórze kompozycji St. Czapskiego przemówił w okolicznościowych słowach prezydent

miasta p. Jankowski, poczem nastąpiła defilada młodzieży szkolnej pod pomnikiem i składanie wieńców. Pochód dzieci trwał zda się bez końca — za dziatwa sunęły się pochody oddziałów sokolich, związków, organizacji, dalej szła bodaj cała ludność Inowrocławia i jego okolicy. Coraz wyżej piętrzyły się wieńce, coraz wynioślej sięgało kwiecie, w które przybrano odświeżony pomnik.

O godzinie 1-szej minut 15 rozpoczęła się w Parku Miejskim uroczysta akademja ku czci Jana Kasprowicza. Zagaił ją prezydent miasta p. Jankowski, poczem orkiestra odegrała okolicznościowy utwór muzyczny. Kolejno wszedł na estradę poeta Emil Zegadłowicz i mówił o Kasprowiczu w słowach pełnych zachwytu i entuzjazmu. Przepiękne przemówienie p. Zegadłowicza wywarło na zebranych potężne wrażenie. Oklaskom nie było końca. Po akademji odbyło się śniadanie, wydane przez komitet budowy pomnika w hotelu Basta. Podczas śniadania wygłosił Minister Czerwiński wspaniałe przemówienie, tchnące potęgą i siłą, zwłaszcza tam, gdzie potraçał też w stronę polityczną, pełną aluzji do ciągłych napaści niemieckich wobec których Polska zrywa się do umocnienia siły woli i hartu ducha. Razila powszechnie nieobecność członków rodziny na śniadaniu. Czyżby była w tem wina Komitetu, że na śniadanie nie było ani brata zmarłego poety, ani córki, nie mówiąc już o innych najbliższych krewnych?

Całość uroczystości zakończył raut, wydany w salach hotelu Basta. Zebrała się na nim cała elita Inowrocławia i okolicy. Na rautcie był obecny minister Czerwiński, który przybył w towarzystwie kuratora dr. Namysła i prezydenta Jankowskiego. Raut przeciągnął się do późnej nocy.

e!pc.

# Kasprowicz ma pomnik w Inowrocławiu

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Inowrocław, 7. września.

Radosny dzień obchodziła dzisiaj stolica Kujaw. Na naszym Placu Wolności, oto wśród drzew i krzewów, na tle pięknego dębu, stanął pomnik genialnego poety, którego wydała ziemia Kujawska. Jest to — trzeba podkreślić — pierwszy pomnik Kasprowicza w Polsce, tak jak pierwsza pospieszyla Wielkopolska z pomnikami Mickiewicza i Słowackiego, wznosząc pierwszy w Poznaniu, drugi w Miłostawiu.

Wspaniała to była uroczystość. Po solennem nabożeństwie w Farze, zaczęli zbierać się dokoła zasłoniętego pomnika zaproszeni przez komitet i miasto goście. Oprócz przedstawicieli władz rządowych i samorządowych, duchowieństwa z Najprzew. ks. biskupem Laubitzem na czele i reprezentantów wojskowości, przybył brat Kasprowicza, Józef, córka wraz z mężem profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych St. Jarockim, oraz dwóch przedstawicieli najbliższej spokrewnionej z Kasprowiczami rodziny Antczaków. Uniwersytet poznański wydelegował dziekana prof. dra Zaleskiego oraz dziekana prof. dra Znanieckiego i prof. dra Tadeusza Grabowskiego. Przybył też serdeczny przyjaciel i towarzysz pracy Kasprowicza, red. Zygmunt Waslewsiki z Warszawy znakomity znawca jego twórczości, również z Warszawy pos. Załuska, dalej zjawilo się prezydentum zjazdu lekarzy, który przez ostatnie dnię w Inowrocławiu się odbywał, wybitny pisarz dr. Ludwik Posadzy z Poznania i w. in.

Przy pomniku ustawiły się, obok komitetu, delegacje rady miejskiej oraz różnych ciał i instytucyj. Wartę honorową ze sztandarem sprawowała korporacja „Baltia“, której Kasprowicz był członkiem. Plac Wolności otoczyły gęsto tłumy, wśród których widać było ustawioną w szeregi działwę szkolną, z chorągiewkami narodowymi i z licznem wieńcami. Domy w całym mieście były udekorowane, nastroj odświętny i uroczysty.

Przed zasłonięty pomnik wystąpił pierwszy prezes komitetu wykonawczego mecenas Józef Mielcarek, witając przybyłych i kreśląc krótką historję powstania pomnika, do której przyjdzie powrócić. Podkreślił, że chociaż Kasprowicz umarł zdala od Kujaw i jest pochowany w Tatrach, nie na żyznej nadgoplańskiej równinie, która Go wydała, ale duchem czuł się zawsze zrośnięty z tą ziemią i ona też pierwsza swoje prawa do niego zgłosiła, wznosząc swem wyłącznem staraniem ten pomnik. W gorących słowach mec. Mielcarka poza podziękowaniem dla wszystkich, którzy do powstania dzieła się przyczynili, nie mogło zabraknąć w tej chwili i nuty politycznej, wywołanej kampanją niemiecką przeciw naszym granicom. Zabrzmiała ona mocno i w przemówieniu prezydenta m. Inowrocławia p. Jankowskiego, który powitał w pomniku wielkiego poety znak i symbol mocy duchowej Polski, kończąc jakby rotą uroczystego ślubowania, że ataki na tę odwiecznie naszą ziemię odeprzemy i spuściznę praocjów potrafiemy, wbrew wszelkim zamachom, utrzymać. Słowa te padały w uroczystą ciszę, świadczącą o skupieniu i o świadomości, że w tejsamej właśnie chwili odbywa się w Poznaniu wielki akt manifestacji przeciw wrogim roszczeniom. Z aktem tym łączyły się w tej chwili wszystkie serca rzeszy, skupionej przy posągu genialnego twórcy, postawionym na miejscu pomnika Wilhelma I, który uosabiał pruską przemoc i butę.

Obnażyły się wszystkie głowy, w chwili gdy odsłonięty przez reprezentującego prezydenta Rzplitej min. Czerwińskiego pomnik ukazywał się wpatrzonym w niego oczom tysięcy. Biała zasłona spadła szybko, z pod niej wyrzał bronz figury, przedstawiającej Kasprowicza siedzącego na krześle, z księgą w dłoni, otulonego w splywający fałdami płaszcz i jakby zadumanego. Wznosi się ona na tymsamym kamiennym cokole, na którym stał Wilhelm I. i pod tymsamym, cokołem zajaśniały za chwilę narodowe wstęgi wspaniałych wieńców, któremi obsypano formalnie pomnik wieszczca. Między kwiatami, laurem i zielenią, błyszczał złotem wieniec z Szymborza, upleciony z kłosów tej ziemi, która poeę wydała.

Przy dźwiękach muzyki zaczęła przez ulicę, dotykającą placu Wolności, defilować niepoliczonemi szeregami działwa i młodzież szkolna. Rozpo-

czyniała pochód oczywiście szkoła szymborska, zamykało go gimnazjum im. Kasprowicza w Inowrocławiu, krocząc przy dźwiękach własnej dziańsko przygrywającej orkiestry. Były to jakby kłamry imieniem poety, zamykające niekończący się łańcuch jasnych główek i uśmiechniętych twarzączek. Ci, którzy nieśli wieńce od poszczególnych zakładów, byli kierowani przed pomnik, reszta przesuwała się głębia. Były tam zastępy z samego Inowrocławia i z okolicy oraz delegacje gimnazjów i szkół wielkopolskich i pomorskich, prowadzone przez nauczycieli. Obliczano ten pochód na kilka tysięcy, a mówiono nawet o dziesięciu. Był to widok barwny, radosny i napawający otuchą. A gdy się skończył i gdy goście udali się na uroczystą akademję do sali teatralnej, stojące dotąd za kordonem tłumy zalały skwer i otoczyły pomnik w uczuciu czci i hołdu.

Zagajona przez prezydenta m. Inowrocławia p. Jankowskiego akademja odbywała się na scenie, pięknie przystrojonej i mającej za tło portret poety. Złożyły się na nią produkcje chóru, który przy odsłonięciu wykonał „Gau-de Mater”, oraz „Ciszę wieczorna” do słów Kasprowicza, tutaj zaś odśpiewał skomponowany przez p. T. Sobieskiego wyjątek z „Mojej pieśni wieczornej”; dalej produkcje orkiestry wojskowej (Zeleńskiego „Tatry”, oraz wieniec kujawiaków) i z przejściem wygłoszona deklamacja kasprowiczowskiego „Święty Boże”. Mówcą był Emil Zegadłowicz, który w mocnych a prostych słowach skreślił sylwetkę duchową Kasprowicza i wielkość jego przedstawił, aby zakończyć znów pełnym siły akcentem narodowym, nawiądnął mianowicie Zegadłowicz na myśl odbywającą się właśnie w Poznaniu manifestację narodową i przypomniał, że tak jak na miejscu pomnika Wilhelma stanął teraz w Inowrocławiu pomnik Kasprowicza, taksamo w Poznaniu miejsce Bismarcka zajmie pomnik Serca Jezusowego, na znak że my, Polacy, oddajemy hołd myśli, uczuciu i sercu tam, gdzie święcono gwałt i przemoc.

Krótką jest ale tem chlubniejszą dla rodzinnych stron Kasprowicza historia tego pomnika. Myśl powstała ledwie trzy lata temu, prawie bezpośrednio po zgonie genialnego pisarza i zaraz wcieliła się w uchwałę rady miasta Inowrocławia, poczem inowrocławski Związek Towarzystw przejął inicjatywę, aby ją w czyn obrócić i swój zarząd ukonstytuował jako komitet wykonawczy, który natychmiast i energicznie zabrał się do pracy. Z prezesem mecenasem Mielcarkiem, sekretarzem dyrektorem Ziętowskim i skarbnikiem p. Smoczkiwiczem. Pomianowano delegatów do zbierania składek, którzy najchętniej pracy się podjęli i ze skromnych „błoczków” tyle uzbierali od Inowrocławian, że z pomocą miasta rychło znalazła się potrzebna suma 60.000 złotych, mająca pokryć koszt pomnika, wykonanego przez artystę-rzeźbiarza p. Edwarda Haupta z Poznania. Magistrat nasz dał nadto pomnikowi swoim sumptem piękne otoczenie, mianowicie przemienił plac Wolności w rodzaj małego parku, o którym wyżej była mowa.

Nie należy też pominąć faktu, że pierwszy tysiąc złotych wpłynął na pomnik z uroczystego obchodu Kasprowiczowskiego, urządzonego staraniem Związku Towarzystw, na którym to obchodzie entuzjastyczny odczyt o Kasprowiczu wygłosił Stanisław Przybyszewski. Było to d. 27 lutego 1927. Ów tysiąc pochodził z zebranych wtedy składek dobrowolnych. Bezpośrednio potem utworzył się złożony z wybitnych obywateli miejscowych i z okolicy komitet honorowy, którego przewodnictwo zechciał przyjąć Najprzew ks. biskup Laubitz.

Tak uczciła stolica Kujaw pomnikiem brązowym tego syna swej ziemi, który ma już na niej dwa pomniki żywe, mianowicie dwa zakłady naukowe swego imienia: szkołę w rodzinnym Kasprowiczów Szymborzu, oraz gimnazjum w Inowrocławiu, gdzie przeważną część nauki średniej Kasprowicz był ukończył, a którego niedawny jeszcze uczeń — co warto podkreślić — p. Stanisław Waszak, wydał właśnie na dzisiejszą uroczystość pełne entuzjazmu dziełko o wielkim poecie, które pozostanie miłą pamiątką tego dnia i poniesie kult dla poety

w szerokie warstwy, dla których jest przeznaczone.

Miasto przybrało oczywiście szatę odświętną, chorągwie powiewały ze wszystkich domów. Piękną pamiątką pozostanie też numer uroczysty, wy-

dany przez „Dziennik Kujawski, ozdobiony portretem wieszczka, a mieszczący cały szereg wartościowych przyczynków do twórczości i do kultu Kasprowicza.

R. Z.



# Jan Kasrowicz

Polska poezja okryła się znowu ciężką żałobą; po Żeromskim i Reymoncie, w bardzo krótkim okresie czasu, zmarł Jan Kasrowicz, genialny wyobraziciel tego kierunku poezji, który czerpie natchnienie z czystych źródeł ziemi, który z elementów pieśni ludowej tworzył swoje najpiękniejsze dzieła, a w odczuciu i artystycznym oddawaniu wielkości i piękna przyrody, mało miał sobie równych w polskiej literaturze. Był nietylko artystą, ale także myślicielem i poruszał w swoich poetyckich utworach, najgłębsze problematy bytu człowieka, dociekając ich zagadki głęboko i dostojnie. Był wreszcie człowiekiem wysokiej kultury, wybornym znawcą zachodnich piśmiennictw, subtelnym krytykiem i nieporównanym tłumaczem. Umysł wszechstronny i bogaty odczuwający bezpośrednio wszystkie drgnięcia, bóle, poloty i nadzieje myśli ludzkiej. Nazwisko jego jest zapisane na złotych kartach naszej literatury.

Cześć i chwała jego pamięci.

### Życiorys.

Jan Kasrowicz urodził się dnia 12 grudnia 1860 r. w Szymborku na Kujawach w Wielkopolsce w chacie chłopskiej. Ukończył gimnazjum, kształcił się w językoznawstwie i literaturze w Uniwersytecie w Lipsku i we Wrocławiu. Za udział w ruchu ludowym na Śląsku był przez sześć miesięcy w więzieniu pruskim. Po r. 1880 zaczął ogłaszać pierwsze poezje w piśmiech warszawskich. Od r. 1888 do 1900 pracował w „Kurjerze Lwowskim“ a od r. 1901 do 1910 w „Słowie Polskim“ we Lwowie. Następnie został powołany na katedrę historii literatury powszechnej w Uniwersytecie Lwowskim. Po wojnie był w dalszym ciągu profesorem, a w ostatnich kilku latach, nawiedzany już dotkliwie chorobą, mieszkał stale w domku swym pod Zakopanem na Harendzie. Pierwszy zbiór jego poezji ukazał się w r. 1888 we Lwowie, podobnie jak utwory: „Z chłopskiego zagonu“ w r. 1891, „Krzak dzikiej róży“ 1898, „Ginącemu światu“ i „Salve Regina“ 1902. Zbiorowe wydanie 1910. „Księga ubogich“ 1916, nadto inne dzieła i mnóstwo przekładów z wielu języków, którymi Kasrowicz doskonale władał. Starszy (ur. 1860) od Żeromskiego (1864), Reymonta (1866) i Wyspiańskiego (1869) umarł ostatni z nich, bardzo niedługo po Żeromskim (listopad 1925) i po Reymoncie (grudzień 1925), skończywszy życie 1 sierpnia 1926 r.

### Ostatnie chwile.

Już od trzech tygodni choroba wielkiego poety pogorszyła się znacznie. Jeden po drugim następowały ataki sercowe, które przewyciężał silny organizm chorego i jego gorące pragnienie życia. Po każdym ataku ś. p. Jan Kasrowicz mawiał do swych przyjaciół: Widzicie, silna natura chłopska wszystko wytrzyma. Zmagającego się ze śmiercią poetę otaczała czułą opieką jego żona, nie opuszczając chorego ani na chwilę. Były przy śp. Janie Kasrowiczu obie córki pp. Małapińska i Jarowska.

W sobotę 31 lipca nastąpił silniejszy od poprzednich atak sercowy, po którym rozpoczęło się konanie. Do ostatniej chwili życia ś. p. Jan Kasrowicz był przytomny. Skonał bardzo spokojnie w niedzielę 1 sierpnia.

\* \* \*

Na ręce wdowy po wielkim pisarzu ś. p. Kasrowiczu, wysłali depesze kondolencyjne p. Prezydent Mościcki, oraz marszałek Piłsudski. Również na wczorajszym posiedzeniu sejmku, p. Głabiński imieniem ZLN. oddał hołd ś. p. Kasrowiczowi, jako wielkiemu poecie i członkowi stronnictwa.

\* \* \*

Prezes Rady ministrów profesor Bartel wysłał do p. Kasrowiczowej następującą depeszę: Przejęty do głębi śmiercią ś. p. Męża pani, nad którą boleję z całym narodem polskim, wyrażam pani w imieniu narodu i własnym, najgłębszy żal i współczucie.

Strona 8 — Kurjer Poznański, piątek, 13 lutego 1931 — Numer 70

# DZIAŁ KULTURY I SZTUKI

## SZCZĘŚLIWA GWIAZDA EMILA ZEGADŁOWICZA

Jedną z chorób badaczy, a zwłaszcza badaczy literatury, jest manja unifikacyjna. Jeśli np. ktoś zadebjutował tomikiem erotyków — żeby potem napisał epopeję, traktat filozoficzny i podręcznik ginekologii — będzie zawsze figurował w sprawozdaniach, krytykach, podręcznikach jako „piewca Erosa”. Na to już niema rady. Badacze literatury mają rodzaj urzędu meldunkowego, do którego musi się zgłosić każdy początkujący pisarz. Wydają mu paszport — i od tej chwili przestają się nim interesować.

Trudno mi było nie wylać tych kilku kropel gorzycy, skoro mam pokrótce zdać sprawę z nowej publikacji Emila Zegadłowicza p. t. „Nad brzegami Zodzaku”. — Na kimżbo zemścił się srodziej nałóg unifikacji u sędziów literatury? — „Poeta ludowy”, „apostół miłości” — poza te formuły ani kroku! Jedni go za tę „ludowość” i „apostolstwo” chwalili, drudzy ganili. — ale ci i tamci uważali, że te dwa określenia wyczerpują fizjognomję poety. A przecież jest chyba jeszcze Zegadłowicz-wizjoner, fantasta, poeta irracjonalności, i to poeta świetny, nieporównanie ciekawszy od „ludowca” i „apostola”?

„Nad brzegami Zodzaku” jest właśnie odbiciem tego pierwiastka twórczości Zegadłowicza. Twardy orzech do zgryzienia dla tych, którzy karzą poetę za jego rozwlekłość (nie mówię że niesłusznie). „Zodjak” — to cykl wierszy o zwięzłości epigramatycznej, o wielkiem nateżeniu wizjonerskiem. Za podstawę wziął Zegadłowicz znaki zodzaku wraz ze wszystkim, w co uposażyły je wierzenia ludowe, astrologja i kalendarz. Ale ten związek jest luźny i nie krępuje poety, wybiegającego w planetarną dół, to znowu zagłębiającego się w tajemnicę życia ziemi, zwierząt i drzew, lub dającego nura w przepaści refleksji filozoficznej. Wszystko to spięte gwiazdami, wszystko skąpane w eterze kosmicznym. Cytować wierszy nie mogę, nawet wymienić nie będę tytułów, bo to byłoby zbyt wielkiem ułatwieniem sobie pracy... nie umiałbym przerwać cytatu. Zwróćcie tylko uwagę na dwa momenty. — Przedewszystkiem zbiór ten ma ogromne znaczenie w jego twórczości

jako — zdaniem mojem — pierwsza książka, która daje nieskrzywiony balastem programowości wyraz fizjognomji filozoficznej poety. Zegadłowicz filozofował przedtem. Był twórcą grupy, programu, ideologii. Ale w poczynaniach tych poeta szedł naogół osobno, krętymi ciemnymi ścieżkami, raczej przeszkadzając filozofowi niż z nim współpracując. W „Zodjaku“ poeta spotyka się z filozofem; spotkanie nastąpiło na terenie czystej emocji, czystego wzruszenia. Ani śladu „tezy“, pouczeń. Poeta wziął z filozofji to, co w niej jest z poezji: jej patos, jej treść wzruszeniową. Uczynił to znakomicie; wiersze opiewające nieskończoność przestrzeni, ciągle odnawianie się zamieranie bytu, osamotnienie człowieka w przyrodzie, jego nieporadność wobec okrutnej obojętności praw — wchodzi w skalę wysokiej dojrzałości twórczej, która przemówiła pełnym tonem z ostatniego tomu znakomitego poety.

Każdego admirałora talentu Zegadłowicza ucieszy szczególnie wiersz pt. „Turbator chori“:

Wiesć się rozległa gwałtowna,  
że idzie, że jest już w pobliskiej wsi —  
ludzie na palcach liczą:

dzień tu, dzień tam — dzień jeszcze — więc  
za trzy dni

Wyrażają radość jak mogą —  
bramy budują, z przed domów wymiatają  
każde źdźbło —

— aż zepsuł tę całą uciechę  
wędrowiec nieznany, bo zapytał: „kto?“ —

Cóż znaczy ten wiersz? jaka jest jego treść w języku pojęć? — Wyrzucił ją już genialnie Nietzsche w aforyzmie: „Honette Dinge tragen, wie honnette Menschen, ihre Gründe nicht so in der Hand“ — wielkie przykazanie dyskrecji, twórczego milczenia: zawsze więcej mieć, niż się daje! Niebezpieczeństwo łatwego słowa. Fakt, że Zegadłowicz tą właśnie przejął się prawdą — otwiera jego dalszej twórczości słoneczne perspektywy.

Poznań. J. E. Skiwski.

\*) Enil Zegadłowicz „Nad Brzegami Zodjaku“: Poznań 1931. (Biblioteka studwudziesiątu) liber duodecimus. Str 101 + 9 nlb.

WŁADYSŁAW LUDWIK EVERT

# PRZEPIĘKNA PRZYGODA

(Emil Zegadłowicz „Tematy Rumuńskie“)

Niema rzeczy na świecie ponad przygodę... Przygodę, która odrywa nas od szarej codzienności, która unosi nas w sferę najpiękniejszego romantyzmu, romantyzmu wcielonego w przeżycie... Potęga rasy białej, jej moc zdobywczą, wywodzi się z miłości przygody — bowiem cały spłot odkryć, cały spłot wynalazków, cały skarb zdobyć, składające się w sumie na dorobek cywilizacyjny białego plemienia, jest niczem innym, jak ustawiczną żądzą przygody, ustawicznym, ciągłym, poszukiwaniem przygody...

Emil Zegadłowicz we wstępie do swojej ostatniej książki zaznacza, iż jest ona uczuciową i myślową „przygodą“. „doznana podczas podróży po bardzo u nas mało znanej krainie: poezji rumuńskiej“. I mówi dalej: „odcinek tej krainy poznałem dzięki przewodnikowi dobremu: Cotrusowi“. A dzięki temu przewodnikowi ukazały się „Tematy Rumuńskie“, które nasz wielki poeta, a dzięki niemu my wszyscy, zawdzięczamy jego „przyjaźni — przyjaźni z poetą rumuńskim, Aronem Cotrusem“.

Pan Aron Cotrus jest nie tylko poetą. Pracuje on na niwie dyplomatycznej, jest attaché prasowym przy poselstwie rumuńskim w Polsce — a stanowisko swoje pojął szeroko, włożył w nie dużo dobrej woli, dużo talentu i pracy, oddając niezaprzeczalne usługi coraz więcej krzepnącym: duchowemu zbliżeniu się, wzajemne

mu poznaniu i zrozumieniu, wzajemnej przyjaźni polsko - rumuńskiej. Objęcie przezeń przewodnictwa po krainie rumuńskiej poezji jest jednym z ogniw jego pięknej, a tak wskazanej pracy.

„Tematy Rumuńskie“ to antologia poezji rumuńskiej w tłumaczeniu i opracowaniu Emila Zegadłowicza. Nazwisko to mówi samo za siebie. Jest ono dostateczną rekomendacją i wystarczającą gwarancją. Jest ono tym talizmanem, który zapewni pokup książce. A kto książkę raz kupi, kto ją czytać zacznie, ten rozkocha się w rumuńskiej poezji, przekutej w spiz polskiej mowy. I nie sądzę, aby jakakolwiek poezja świata, nie mogła się szczycić, nie mogła się cieszyć, że wzięła ją na swój warsztat Emil Zegadłowicz.

Tematy rumuńskie...

„Poezja rumuńska (współczesna) jest wyrazista, jędrna, męska; mało rozlewności; duża konkretność; pośród najbardziej nawet zwiewnych kształtów i barw wyobraźni — słyszy się zdrowy pochrzest pługa odwalającego skiby, słyszy się znoiny skrzyp jarzma; element pracy i uprawy przeważa; stopy są żywe stadami wołów, ruchliwe i rozrętnione tabunami koni; w tem wszystkim filjacje z poezją ludową wyraźne i niezaprzeczone.“

I jedną jeszcze radość tąją w sobie stronice „Tematów Rumuńskich“ — radość odpoczynku po współczesnej poezji, tak rozluźnianej w wykrygowanym, wy-

męczonym stylu, tak goniącej za efektem słowa, tak rozmiłowanej w rzekomej „prostocie“, będącej w jej ujęciu, niemal zawsze, najbardziej męczącą sztucznością. Ta radość — radość jaką daje bezpośrednio przeżycia, ujętego w doskonałą prostotę formy, jest jednym z czarów „Tematów Rumuńskich“ w prześlicznym opracowaniu Emila Zegadłowicza.

Na omawianą antologię składają się: cztery pieśni ludowe, oraz, z poezji dawniejszej wiersze: Basile Aleksandri, Michała Eminesco, zaś z poezji współczesnej utwory: Tudora Arghezi, G. Bacovia, L. Blaga, A. Cotrus'a, Nichifora Crainic'a, J. A. George'a, O. Goga, E. Isac'a, M. Jorgi, A. Maniu, Al. A. Philipide, M. Saulescu, John'a Vinea.

Trudno się jest powstrzymać, aby z cyklu. pieśni ludowych nie zacytować paru zwrotek — choćby tych:

Wędruję gwiazdami po niebie,  
północą przychodzę do ciebie  
dziewczyno —

Przed twymi małymi oknami  
sny moje biją skrzydłami  
dziewczyno —

Spisz sobie w izbie - korabiu,  
a moje sny są w jedwabiu  
dziewczyno —

Pozwól im wleźć do domu  
nie powiem o tem nikomu  
dziewczyno. —

Wiersze każdego z autorów poprzedzone są krótką wzmianką biograficzną, wprowadzającą nas w pewne personalja autora — dzięki niej wiemy niejako nie tylko to, co do nas mówi poeta, ale i to

kto do nas mówi. Omawiając „Tematy Rumuńskie“ chciałoby się cytować, cytować i jeszcze raz cytować — czyż nie jest bowiem piękna ta choćby strofka z „Ody“ Eminesco:

„Ze umrzeć mam — przenigdy światom  
[nie uwierzę.

Jam wieczna młodość — wieczny sen  
[w girlandy gwiazd i róż spowity;  
Wbijam wzrok w słońce! W sercu sem  
[przepych i szczytów szczyty:  
Ja sam!

Albo — jako odpowiednik tego „pochrzestu pługa, odwalającego skiby“, tego echa „znoynego skrzypu jarzma“, czyż nie jest tkliwą, a uroczą w swej prostocie strofa A. Cotrusa:

„Po pastwisku wyschniętem, po błyszczą-  
[cem błocie  
błądzą woły bezradne w nóg ciężkim  
[zaplocie —  
i chrzesczą w oczeretach na krańcach  
[jeziora...

Błota, błota zmulone, zorzy krwią na-  
[lane,  
niepojęte — oślizgłe, lśniące i lustrzane,  
jakby zjarzone w ślepiach odmienca -  
[upiora...

„Tematy Rumuńskie“, to pełna wdzięku, zachwycająca lektura — lektura, otwierająca przed nami bogatą skarbnicę — tak mało nam znaną dziedzinę poetyckiej twórczości, zaprzyjaźnionego z nami narodu. Śliczną przygodę — przygodę czarujących odczuć i tkliwych wzruszeń zawdzięczamy Zegadłowiczowi, który pod przewodnictwem Cotrusa, odbył podróż w krainę rumuńskiej poezji.

„Odcinek...  
8/18

# Przymierze literackie z Rumunją.

Sąsiednia granica, bliska przez sojusz, jest Rumunja dotąd obca i daleka Polsce obyczajem, kulturą, tradycją i życiem narodowym. Przed wojną światową, skutkiem dawnych wspomnień historycznych, istniała w społeczeństwie polskim obojętność, może nawet niechęć lub lekceważenie w stosunku do spraw rumuńskich.

Ale czasy odmieniły się. Konieczność polityczna związała Polskę i Rumunję przymierzem, a w ślad za tem idzie coraz większe wzajemne zainteresowanie w sferze życia umysłowego, rodzi się pragnienie bliźszego, niż umową polityczną porozumienia się, oparcia go na wymianie produkcji duchowej i twórczości naukowej i artystycznej.

Działają w tym kierunku i jednostki i zrzeszenia (Liga polsko - rumuńska). I mnożą się objawy zaprzyjaźnienia kulturalnego.

Na tem tle dzieło Emila Zegadłowicza\*) staje się czynem literackim wielkiego znaczenia i trwałej wartości.

Zegadłowicz, znany przewodca grupy „Czartaka“, stworzył pierwszą w naszej literaturze antologię współczesnej poezji rumuńskiej. Złączony przyjaźnią z Aronem Cotrussem, rumuńskim attache prasowym w Warszawie i przez niego wprowadzony w krąg twórczości poetów Wielkiej Rumunii, przyswoił Zegadłowicz polszczyźnie wybór wierszy kilkunastu pisarzy rumuńskich XX w., a książkę poprzedził pięknym wstępem, w którym podkreśla właściwe i istotne tendencje zbliżenia narodów i słaui wielkość dzisiejszego premiera Rumunii, Mikołaja Iorgi, który zadziwia wielostronnością talentu (mąż stanu, uczoney, poeta), nieporównaną pracowitością i prawdziwą mądrością życiową. On też jest niejako duchowym patronem tego dzie

ła, poświęconego idei polsko - rumuńskiej współpracy umysłowej.

Zegadłowicz i w tytule samym i we wstępie dość wyraźnie wyznaje, że celem jego książki nie jest możliwie najwierniejszy przekład, ale wprowadzenie czytelnika polskiego w świat „bardzo u nas mało znany“ twórczości narodowej Rumunów, w ich odrębny, swoisty zakres doznań uczuciowych i myślowych, ujętych w formę artystyczną.

Zbiór podzielony jest na cztery części. W pierwszej daje twórca - tłumacz cztery pieśni ludowe. Część druga zawiera przykładowy utwór „z poezji dawniejszej“ (Basile Alecsandri). Część trzecia obejmuje dwa wiersze Michała Eminesco, którego poezję zamierza Zegadłowicz wydać w osobnym tomie. Część czwarta — to „poeci współcześni“.

Autor charakteryzuje współczesną poezję rumuńską, jako „wyrazistą, jędrną, męską“, złączoną z życiem ludu, jego trudem — jeszcze przeważnie rolniczym i pasterskim. W wierszach poetów rumuńskich „słyszysz zdrowy pochrzest pługa, odwalającego skiby, słyszysz znojny skrzypp jarzma; element pracy i uprawy przeważa.“

Lektura zbioru potwierdza ten sąd polskiego poety. Moznaby dodać tylko jedno spostrzeżenie: obrazowość poezji rumuńskiej objawia się szczególnie w ruchu i kształcie, w plastyce rzeźbiarskiej (n. p. „Woły“ A. Cotrusa). Uderza fakt, że poeci rumuńscy, zrośnięci z ziemią ojczystą, ludem i jego dołą, zachowują dużą swobodę i oryginalność w stosunku do Zachodu, zarówno w tematach, jak i w stylu poetyckim. Jest to tem ciekawsze, że nie brak im kontaktu z literaturami zachodnio - europejskimi, zwłaszcza z francuską.

Najbliższym powojennej poezji „zbi

\*) Tematy rumuńskie, Poznań 1931.

rowości“ miast (urbanizm) zdaje się być Aron Cotrus. Przyrzeczony przez Zegadłowicza osobny tom utworów tego pisarza pozwoli tę doraźną opinię skontrolować.

Forma wierszowa „tematów“, bardzo bogata, poświadcza nadewszystko wysoką wartość własnego talentu poety — przekładcy. Wyczuwamy, że Zegadłowicz, tworząc przeróżne zwrotki, miary rytmiczne i kombinacje rymów, starał się zachować tok i melodie wersyfikacji rumuńskiej.

Całość dzieła powinna obudzić najwyższe zaciekawienie wśród twórców i znawców literatury. Ale i każdy wykształcony człowiek przeczyta tę piękną i tak nawskróś nową książkę z prawdziwą radością estetyczną.

Zewnętrzna postać (papier, druk), jak zwykle u Zegadłowicza, zadowala najwyższe wymagania bibliofilów.

Drobne usterki w nazwach rumuńskich uchodzą uwagi polskiego czytelnika i nie zmniejszają walorów dzieła.

Zenon Alexandrowicz.

DR STANISŁAW ŁUKASIK.

### Obraz poezji rumuńskiej

Na marginesie „Tematów rumuńskich“  
Emila Zegadłowicza — Poznań, 1931.

U podstaw rozwoju poezji rumuńskiej, mającej za instrument język dźwięczny, melodyjny, rozspiewany szmerem górskich potoków, szumem lasów, tchnieniem pól i stepów, spotykamy się z dwoma zjawiskami.

Lud rumuński, żyjący w ciągu wielu wieków bez własnego piśmiennictwa, karmi się od niepamiętnych czasów swoją bogatą poezją, świadczącą o jego wrodzonych skłonnościach artystycznych i o jego twórczej tężyźnie duchowej, zwłaszcza na terenach *karpackich*, poprzez które ludowa pieśń rumuńska brata się z pieśnią ludową polską.

Pierwsze próby rumuńskiej sztuki wierszowania wzorują się na wersyfikacji polskiej i nie kto inny, tylko *Miron Costin* i metropolita *Dosoftein* wprowadzają w XVII w. do literatury rumuńskiej uwagi o nowożytnej prozodji. Kronikarz *Miron Costin*, wielki wielbiciel kultury polskiej, para się zarówno polskimi, jak i rumuńskimi rymami, zdobywając sobie zaszczytne miejsce w obu literaturach. A *Dosoftein*, układając psalterz wierszem rumuńskim, idzie wyraźnie śladami *J. Kochanowskiego*. Z tej samej atmosfery wyrasta pod koniec XVIII w. wielki pisarz, Rumun *Tadeusz Haszden*, piszący wyłącznie po polsku i nieustępujący pod żadnym względem pierwszym pisarzom polskim drugiej połowy XVIII w.

Właściwy początek pisanej poezji rumuńskiej przypada dopiero na początek XIX w. Do połowy tego stulecia ciąży nad całą twórczością poetycką przeważny wpływ *Lamartine'a*. *Bazyli Carlova* śpiewa na ruinach dawnej stolicy Wołoszczyzny, uderzając w ton patryjotyczno-bojowy. *Grzegorz Alexandrescu* kreśli z dużą plastyką wizje przeszłości narodowej i naśladuje w bajkach *Le Fontaina*.

Największym poetą tego okresu staje się *Bazyli Alexandrescu*, czerpiący natchnienie z pieśni ludowej i z dziejów wydarzeń swojej ojczyzny; a na konkursie poezji nowo-lacińskiej w *Montpellier* zyskuje miano barda i zdobywa puchar za poemat „*Rasa lacińska*“.

Na najwyższy szczyt natchnienia wzbil się dopiero *Michał Eminescu* (1850—1889), któremu w literaturze rumuńskiej przypadła podobna rola, co *A. Mickiewiczowi* w literaturze polskiej. Nieszczęśliwy na ziemskim padole, genjusz *Michała Eminescu* szamoce się na wyżynach myśli ludzkiej, syci się idealizmem poezji niemieckiej, dławi się mistycyzmem, zalatującym od pól słowiańskich, rwie się do ideałów, raduje się w zespoleniu z przyrodą i rozplywa się w natchnieniu pieśni ludowej — a przytem śpiewa tak prosto i pięknie, że każdy zachwyca się majestatyczną muzyką i marmurową plastyką jego utworów.

Nie dorównywują *Michała Eminescu* jego naśladowcy z *Aleksadrem Vlahuta* na czele. Niedługo potem *Aleksander Macedoński*, idący śladami *K. Baudelaire'a*, rozpoczyna atak na sławę wieszczą, śpiewającego, że od Dniestru po Cisę wszystko jest rumuńskie. W ten sposób otwierają się wrota dla prądów, wiejących z Zachodu. A kiedy wpływ *Michała Eminescu* i realizm francuski stwarzają atmosferę smutku, pesymizmu i rozczarowania, zjawia się w stroju chłopskim, wesoły i rozentuzjasmowany młodzian, *Jerzy Cosbuc*, poeta młodości, słońca, radości i duchowego piękna, mimo goryczy i rozczarowań życiowych.

Na samym progu XX w. jesteśmy świadkami reakcji przeciwko prądom, idącym z Zachodu. Twórcą tego kierunku, reprezentowanego przez czasopismo „*Siewca*“, i jego duchem ożywczym jest poeta *Mikołaj Jorga*. Nowy kierunek staje się ekspansją wszystkich wartości kultury w naświetleniu narodowym, a co zatem idzie, mieszaniną walorów estetycznych z dynamiką prądów społecznych. Poeci, grupujący się wokół „*Siewcy*“, uważają się za *bardów narodowych i piewców doli ludu*. Z dużego legjonu poetów tego pokroju,

wysuwa się na pierwszy plan zaledwo kilka talentów, należących do różnych grup regionalnych. Transylwańczyk *Oktawjan Goga* idealizuje życie wsi, uderza w ton mesjanistyczny, maluje dosadnie niedolę chłopską i budzi odrazę do środowisk miejskich. Poezja *St. O. Iosifa* jest wyrazem tkliwej uczuciowości, niezgody z otoczeniem i nostalgji. Ideologia „*Siewcy*“, obracająca się w ciasnych granicach, wegetuje do ostatnich czasów, zwłaszcza w prowincjach, przyłączonych do królestwa Rumunii po wojnie. Jej wyrazicielami na *Bukowinie* są: *G. Rotica* („*Goga bukowiński*“), *B. Kalmucki* i *N. Draczyński*, a na *Besarabji* *Al. Mateevici*, Polak po ojcu, a Rumun po matce, zmarły podczas wojny jako kapelan armji rosyjskiej.

Kierunek „*Siewcy*“, wszedłszy w kontakt z poezją zachodnią (*Francis Jammes*, *Rainer Maria Rilke* i symbolizm), przekształca się w tradycjonalizm, którego przedstawiciele: *Nichifor Crainic*, *Jon Pilat*, *Horia Furtuna*, *V. Voiculescu* (wpływ *Maeterlinck'a*) i *G. Murnu*, grupują się przeważnie wokół czasopisma „*Gandirea*“. Tradycjonalizm rumuński zespala się z tendencjami francuskiego Parnasu. W starożytności szukają natchnienia *I. Al. George* i *N. Romanescu*. Żywiół filozoficzny, skombinowany harmonijnie z elementem muzycznym, dominuje w twórczości *P. Cerna*. Prądy racjonalistyczne zaznaczają się w dziele *D. Nanu*. Niepokój metapsychiczny ujawnia się w poezjach *J. Gregorian*, *M. Sablesu* i *St. Nenitescu*. *Corneliu Moldoveanu*, zacząwszy od nuty *patryjarchalnej*, przechodzi w banalne dociekania filozoficzne. *Trubadurami* o oryginalnym zacięciu lirycznym są *Cincinat Pavelescu* i *Victor Eftimiu* („*Rostand rumuński*“).

Ku nowym przeznaczeniom prowadzi rumuńską poezję *D. Anghel*, nie zrywając wcale z przeszłością. Jego dzieło, będące wyrazem fantazji, werwy, humoru i sentymentalizmu, tkwi w ramach współczesnej poezji francuskiej, w oparciu o *Rostand'a*. W ten sposób od *Anghel'a* wywodzi się *modernizm rumuński*, pozostający w ścisłym kontakcie z lite-

raturą francuską po r. 1880. *Symbolizm* rozwija się wokół czasopisma „*Nowe życie*“, a jego pierwszymi zwolennikami są *Ovid Densusianu* i *Al. T. Stamiatad*. Poetami symbolistami par excellence stają się dopiero *Ion Minulescu*, *Eug. Stefanescu-Est*, *G. Bacovia* i *Helena Farago*. Największym sukcesem cieszy się *I. Minulescu*. Najoryginalniejszą indywidualnością jest znów *G. Bacovia*.

Poetą największym od czasów *Michała Eminescu* i wybitnie wsółczesnym jest *Tudor Arghezi*, mający w sobie coś z *Baudelaire'a* i *M. Eminescu*.

Z wielkiej liczby poetów *modernistycznych* wyróżniają się: *Adrian Maniu*, *N. Davidescu*, *F. Aderca*, *L. I. Caragiale*, *Demostene*, *Botez*, *Al. Philipide*, *Camil Petrescu* i *Ion Barbu*.

Na terenie *Transylwanji* działa również kilka wielkich talentów: *Aron Cotrusz*, *Emil Isac* i *Lucjan Blaga*.

Tak bogata rumuńska poezja *modernistyczna* na pozostaje w łączności z prądami europejskimi, a przedewszystkiem z *symbolizmem francuskim* i *ekspresjonizmem niemieckim*.

Wyrazicielami kierunków krańcowych, jak *kubizm*, *futuryzm* i *dadaizm*, są: *Ion Vinea*, *Tristan Tzara*, *B. Fundoianu*, *Ilarie Voronca*, *Michał Cosma* i inni.

Pierwsza próba antologii poezji rumuńskiej p. t. „*Tematy Rumuńskie*“ *Emila Zegadłowicza* zasługują na to, żeby znalazła się w rękach poetów i czytelników polskich ze względu na interesujący i dobrze dobrany materiał.

Antologia *E. Zegadłowicza*, będąca owocem współpracy z wybitnym poetą rumuńskim, *Aronem Cotruszem*, niestrudżonym szermierzem zbliżenia polsko-rumuńskiego na polu kulturalnym, daje dość bogaty przegląd arcydzieł poezji rumuńskiej.

Kontakt *A. Cotrusza* z *Zegadłowiczem* nie jest czemś przypadkowym; istnieje między nimi głęboko sięgające braterstwo poezji. To też *Zegadłowicz* wczuł się doskonale w ducha poezji rumuńskiej, trafiając w jej ton i oddając jej nastroje.

## „Tematy rumuńskie”

Poeta rumuński Aron Cotrus, atache prasowy w poselstwie rumuńskim, w Warszawie, miał bardzo szczęśliwą myśl zaznajomienia publiczności polskiej z pewnego rodzaju antologią twórczości poetyckiej Rumunji. Do spełnienia tej misji wybrał bardzo wytrawnego poetę polskiego, Emila Zegadłowicza, który w wolnym przekładzie przyswoił Polsce, w wyśmienitym wierszu, jasno skryształizowanym i wyrazistym, wiązanke utworów licznych poetów rumuńskich. Uczynił to wytwornie i wyśmienicie. Dzięki tym dwom poetom osiągnęliśmy sposobność zaznajomienia się z wyjątkami poezji rumuńskiej.

Jest ona zajmująca. Pieśni ludowe przypominają pieśni ludowe Polski, a epoka XIX wieku została nam przedstawiona w wyjątkach twór-

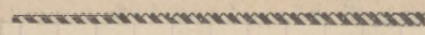
czości takich poetów, jak: Basile Alecsandri, Michała Eminesco; epokę współczesną reprezentują nam poeci, jak: Tudor Arghezi, G. Bacovia, Lucjan Blaga, Aron Cotrus, odznaczający się niezmiernie wyraźną plastyką treści swych poezji. Nichifor Crainic, Jan Al. George, Octavian Gogu, Emil Isac, Mikołaj Jorga. Profesor Mikołaj Jorga, obecny premier Rumunji, jest wybitnym człowiekiem nauki, poezji i publicystyki, jest też mężem stanu, którego hasłem jest:

Lecz sprawuj pracę twoją raźnie — cóż ci nagrody, cóż wawrzyny — nie dbaj o uśmiech, o przyjaźnię — wiedz w nowe drogi, w nowe czyny..

Adrjan Maniu, Al. A. Philipide, M. Saulescu, John Vinea, zamykają tę miłą książeczkę ponad 100 stronice druku. Wydana starannie, spełnia

ważną rolę, nawet polityczną, zachęca bowiem do poznania Rumunji naszej sojuszniczki. Należy sobie życzyć, żeby po tym tomie nastąpiły inne, któreby wszechstronniej jeszcze pozwoliły nam poznać elitę Rumunji, zanim nastąpią takie czasy, że dzięki wzajemnej wymianie intelektów i stosunkom turystycznym zaznajomimy się ściślej, co dla obu narodów jest nakazem chwili. Poetom Aronowi Cotrusowi i Emilowi Zegadłowiczowi należy się serdeczny uścisk dłoni za te pierwsze kroki tak pięknie postawione.

WI. WI.



W przedmowie do „Tematów rumuńskich“ Emil Zegadłowicz zapowiedział, że wkrótce wyda zbiór utworów największego poety rumuńskiego, tragicznie zmarłego Michała Eminescu. Ponieważ pisanie Zegadłowiczowi łatwo idzie, więc niedługo trzeba było czekać na spełnienie obietnicy. Oto bowiem nakładem słynnej już drukarni poznańskiej Jana Kuglina ukazał się przekład poematu Eminescu „Cesarz i proletariusz“ („*Impărat și proletar*“), opatrzony dłuższą dedykacją, napisaną po rumuńsku przez tłumacza, a zwróconą do prof. Mikołaja Jorgi „uczonego, filozofa, poety i sternika nawy państwowej“ (dodajmy jeszcze: szczerego przyjaciela Polaków). Trzy pierwsze tytuły należałyby się też samemu Eminescu, który jako filozof położył niemałe zasługi w literaturze ojczystej. Filozofją zresztą przesiąknięte są i jego utwory poetyckie. Pesymizm jest w nich nutą dominującą. Może w tem winę pewną ponosi wpływ Schopenhauera, w większej jednak mierze podziały na poetę własne ciężkie przeżycia. Cierpienie i krzywda ludzka są u niego częstym tematem rozważań; ukojenie i otuchę znajduje poeta w — pesymistycznej bądź co bądź — konkluzji, „że snem wieczystej nicości jest życie całego świata“; jest to jakby echo wierzeń indyjskich, któremi się Eminescu bardzo interesował. Poemat o cesarzu i proletariuszu — o ile domyśleć się można — powstał zapewne pod wrażeniem r. 1871, t. j. upadku trzeciego cesarstwa oraz krótkich rządów komuny paryskiej. Zrazu kipi w nim bunt rewolucyjny, ale z czasem przychodził refleksja, każąca odczuwać człowieka zarówno w upośledzonym jak możliwym. „Odwiecznie te same dążenia i tylko forma się zmienia — odwiecznie jeden jest człowiek w całej globowej rodzinie“. Przekład jest niewątpliwie godzien oryginału. Zegadłowicz czuje się dobrze w atmosferze rumuńskiego poety, który wszak, podobnie jak on, snuje powieści o „powsi-nogach“: „Na deskach czerniałych ław, w karczmie pod stropem niskim, obsiadła długi stół ponurem zwartem koliskiem gromada włóczęgów z wszech dróg“... Tylko ten ton pesymistyczny — to cecha, która dotąd poezji Zegadłowicza była obca. Wielkiej pochwały godna jest szata zewnętrzna książki, której przepych wprost każe nam zapomnieć, że żyjemy w czasach kryzysu.

(J. B.)



## „Tematy rumuńskie“

Utalentowany poeta Emil Zegadłowicz ma niełada zasługę: jest pierwszym literatem polskim, który daje możność społeczeństwu polskiemu poznanie twórczości poetyckiej sąsiadującego z nami narodu — Rumunii.

Zabiegom i pracy jego zawdzięczając wyszła z druku, autologja poezji rumuńskiej p. t. „Tematy rumuńskie“.

Zbiór zawiera kilkadziesiąt utworów poetyckich, poprzedzonych poezją ludową i natchnionemi strofami najwybitniejszego poety rumuńskiego Eminescu. Następnie idą pełne polotu, oryginalnej treści i formy perły współczesnej poezji rumuńskiej, na której czoło wysuwają się znani bliżej w Polsce, bo zamieszkali w Warszawie: Lucjan Blaga, który był pierwszym attaché prasowym przy poselstwie rumuńskim w Polsce oraz Arona Cotrusza, który obecnie zajmuje to stanowisko, oddając wielkie usługi zbliżeniu kulturalnemu obu sąsiadujących z sobą narodów.

„Tematy rumuńskie“ są szlachetną formą tej propagandy, ułatwiają nam bowiem poznanie ducha narodu rumuńskiego, który przez kilka wieków czerpał zasoby swej kultury z naszej skarbnicy narodowej, łącznie z nami dążąc do jedności z Zachodem.

# A krytyka?

Utalentowana pisarka, p. Rita Rey ze Lwowa, znana dobrze Czytelnikom „I. K. C.” z licznych feljetonów na łamach naszych drukowanych, zabiera głos w dyskusji, wywołanej wystąpieniem dr T. Kudlińskiego. Pisarka podchodzi do tematu z innej strony, obarczając dużą winą niepowodzeń sztuk polskich naszych krytyków i krytykę nieraz bezwzględna i niesprawiedliwa.

Lwów, w marcu.

P. Tadeusz Kudliński, dociekając przyczyn niedowładu naszego scenopisarstwa, obwinia o to teatr, a p. Kazimierz Leczycki, zabierając głos w dyskusji — cenzurę. Obaj mają rację. Ale na ławie oskarżonych jest jeszcze jedno puste miejsce. *Dla krytyki*

Niema na świecie krytyki teatralnej o tak wielkich wymaganiach, jak nasza. Cud doprawdy, gdy jej się jakaś sztuka podoba. Niema również krytyki, któraby się tak konsekwentnie posługiwała *dwojakim rodzajem oceny*. Jedna jest dla autorów zagranicznych, druga — dla polskich.

Sztuki zagraniczne krytykuje się ostro. Ale na tem koniec. Dla sztuk polskich, o ile nie są podpisane *gwarantowanym nazwiskiem*, wchodzi w grę inny system. Sztuki te się *ośmiesza, wyszydza*, uwypukla ich wady, *przemilcza zalety*, słowem oporządza tak, *aby jak najrychlej zeszyły z afisza* i aby autora jak naj

bardziej upokorzyć. Dzieje się to z sadystyczną zaciekłością, z krotochwilną zjadliwością i zupełnym brakiem poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności. Dzieje się prawdopodobnie także z *bezmyślności*. Bo trudno przypuścić, żeby krytyka świadomie i celowo podkopywała polski teatr. Przeciwnie, wyobraża ona sobie zapewne, że mu tem niesłychaną *przysługę oddaje*.

Gdyby ktoś poległ na tych recenzjach, musiałby nabrać przekonania, że nowi polscy dramaturdzy rekrutują się ze *skończonych kretynów*, którzy popełniają świętokradztwo, biorąc pióro do ręki. Dotarli oni do teatru jakimś chytym, nielegalnym sposobem, gdyż inaczej trudno zrozumieć, jak to być może, że kierownictwo literackie i dyrekcja podobne rzeczy przyjmuje.

Jadowny, napastliwy i obrażający ton tych krytyk, w których wyczuwa się doskonale *chęć popisania się złośliwością*, robi takie wrażenie, jakby panowie recenzenci stawali do konkursu tych pięknych cech, a sama sztuka była tylko tematem, przeznaczonym do obrubienia. I rzecz szczególna. *Im mniej ukwalifikowany recenzent*, tem ma większe wymagania, większą pewność siebie i większą ochotę do onych zawodów. Uznaje tylko arcydzieła. I to takie, które *odkrył i ocenił kto inny*. — Recenzje poważnych krytyków mają przecież pewien umiar. Widocznie, aby uszanować cudzy wysiłek, trzeba być samemu *zdolnym do wartościowej pracy*. I żeby zasługiwać naprawdę na miano krytyka, trzeba mieć nie tylko zęby do kłania, ale i coś mądrego do powiedzenia.

Weźmy dla przykładu wystawioną przed dwoma laty w jednym z warszawskich teatrów sztukę *Morawskiej pt. „Sprawiedliwość”*.

Zapewne, ma ona błędy i niedociągnięcia, ale mimo to jest *znacznie lepsza od wielu bud zagranicznej marki*, które nasza krytyka jakoś przelknęła. Tymczasem to, co o tej sztuce pisano, przeszło wszelkie granice przyzwoitości. Poprostu *pastwiono się* nad nią. Nie wiem, może tytuł się nie podobał. Może krytyka nie znosi nawet wyrazu — „s p r a w i e d l i w o ś ć”...

I jakiż był rezultat tej nagonki? — Dyrekcja, mająca zamiar wystawić w tym samym sezonie jeszcze inne polskie sztuki, zrezygnowała z tego i przeszła *czempredziej na repertuar zagraniczny*. W repertuarze zagranicznym można zawsze przeciwstawić krytyce powodzenie, jakie sztuka miała na obcych scenach. Krytycy zresztą sami się z tem liczą.

Jeśli teatr zatem *boi się poprostu polskich sztuk*, to jest to w znacznej mierze również *wina krytyki*. Trudno żądać od dyrektora, aby się bawił w mecenasa. Taki był tylko jeden. Ideowiec i bogaty człowiek. Drugiego niema. Inni muszą się przeciwieście liczyć z tą nieszczęsną kasą! *Jakże może robić kasę sztuka, którą krytyka sponiewierała?* Dawniej ratowało jeszcze sytuację *łóżko na scenie*. Ale *łóżka wyszły z mody*. Nie wiadomo jaki mebel teraz postawić, aby mimo złej krytyki publiczność przyciągnąć.

Niedawno słyszałam twierdzenie, że *krytyka francuska*, która się odznacza wielką kurtuazją — jest stronnicza, sprzedajna — i wogóle nic nie warta. Może być. Ale ta krytyka nie wyrządza scenie francuskiej tej szkody, jaką nam wyrządza nasza, która jest bezstronna, niesprzedajna i bardzo wiele warta. I krytyka francuska *świadomie faworyzuje swolch pisarzy*. Faworyzuje ich zresztą również ustawa, ograniczając obecnie ilość zagranicznych sztuk we Francji do bardzo nikłego procentu.

Wszelka *twórczość wymaga bodźca i zachęty*. Może powstawać i rozwijać się tylko w atmosferze zainteresowania i życzliwości.

Atmosferę stwarza krytyka. Ona *usposabia publiczność*. Ona wpływa na teatr. I ona *wychowuje pisarza*. A wychowanie nie polega na ustawicznych cięgach.

Wymaganie od każdego, zwłaszcza początkującego autora, *maksymalnych wartości* — jest nonsensem. To wcale nie świadczy o wysokiej kulturze. To tylko dowód nieznamomości psychiki pisarzy i brak wyczucia możliwości danego talentu. Albo całkiem poprostu snobizm krytyka. Obojętne zresztą, jakie jest podłoże tych wygórowanych wymagań. Gorszy jest ich rezultat. *Dramatopisarstwo polskie zamiera*. I zamiera nie wskutek braku talentów, lecz wskutek wytworzenia klimatu, w którym te talenty nie mogą żyć.

Całokształt naszej produkcji literackiej wykazuje ilościowo dużą żywotność i sięga jakościowo wysokiego poziomu. Dlaczegoż zatem dramaturgia stanowi wyjątek? — Przypuszczenie, że na tem polu przesładuje nas jakiś specjalny brak uzdolnień, nie ma żadnych podstaw, tem bardziej, że mieliśmy dramaturgów najwyższej miary i dziś jeszcze można takie nazwisko zacytować. Nie ulega zatem wątpliwości, że istnieją *czynniki, które ten rodzaj literatury paraliżują*. Nie jest to tylko krytyka, ale krytyka pociąga za sobą wszystkie inne. To, że dramaturg nie ma przystępu do sceny i nie może doskonalić swojej techniki — jest najfatalniejsze.

Wszystkie teatry poszukują stale nowej, dobrej polskiej sztuki. Niema dyrektora, któryby się tem nie chwalił. I wszyscy ubolewają, że *niczego znaleźć nie mogą*.

Będą szukali jeszcze bardzo długo. Będą oczekiwali w nieskończoność tego *mesjasza*

*polskiego dramatu. Bo wielki talent wyrasta z przeciętności. Dopóki będzie się uznawało i popierało jedynie przeciętność cudzoziemską, dopóty polski dramat nie postąpi ani o krok naprzód.*

*I wielki talent nie zjawia się na rozkaz i zawołanie. Zjawia się nagle, nieoczekiwany, jako wykwit wspólnej, wolnej, niehamowanej i korzystającej z wszystkich praw do życia twórczości.*

\* \* \*

P. S. — Złożyłam w różnych teatrach kilka swoich sztuk. Jeśli która z nich będzie miała to niewiarygodne szczęście ukazania się na scenie, wyobrażam sobie, jak mi się krytyka zrewanżuje za ten artykuł.

30  
Głos narodu  
92

133

### Dłużej klasztoru niż przeora.

„Wiadomości literackie“, które się wśród naszej inteligencji cieszą niemałym uznaniem, a przynajmniej powodzeniem, wydały w ostatnich czasach dwa numery „jubileuszowe“: jeden, poświęcony Sienkiewiczowi, drugi — Mickiewiczowi. Obydwa budzą pewne refleksje, które niechaj wolno będzie wypowiedzieć otwarcie, rzuci to bowiem może trochę światła na charakter i tendencje tego świetnie pod wielu względami redagowanego czasopisma.

W numerze poświęconym Sienkiewiczowi, są pewne bardzo przykre dysonanse, które niejedno serce polskie rażą, tem mocniej, że numer ten wydano przecie z powodu pogrzebu Sienkiewicza, i to w sam dzień tej wielkiej uroczystości i manifestacji narodowej. Do takich dysonansów należą np. te słowa Juljusza Kaden-Bandrowskiego (w artykule, w którym autor składa zresztą szczerą hołd Sienkiewiczowi): „Dzięki autorowi Trylogii pierwszy raz i pewnie wszyscy, którzy tam wtedy byli, odczuli słabość wielkości, — gdyśmy w kieleckim komisariacie zakładali, wojnę niecili, a on, ociężały, ziemisty, odbierał przepustki z rąk polskiego komisarza i w szanownym granatowym palcu wychodził z pośród nas, biednych, oberwanych, lecz jakże szczęśliwych“. Słabość wielkości! Co to znaczy? Niekoniecznie to jasne, niezbyt wyraźne; domyśleć się wszakże nie trudno, że autor wymawia tutaj zlekka Sienkiewiczowi, że się nie rzucił w objęcia legionów, a więc „fałszywą orientację“. Otóż, nie wchodząc w roz-

strzygnięcie pytania, czyja to „orientacja“ była fałszywa, pytamy: czy podobnego rodzaju przytyk jest w swoim miejscu — w numerze pisma, które chce być przede wszystkim literackim, i to jeszcze w numerze jubileuszowym? W innych artykułach takich nieliterackich przytyków niema, ale w niektórych wyraźnie dźwięczy nuta: Sienkiewicz był to pisarz wielki, ale... „Ale“ ma każdy pisarz, nawet największy: jednakże pismo, które wyjątkowej chwili uczcii wielkiego pisarza, odkłada wszystkie „ale“ na inne chwile, niewyjątkowe.

Ale mniejsza o to. Jeszcze znamiennejszą dla „Wiadomości literackich“ jest rzeczą, że ich redakcja drugą połowę tego numeru poświęciła uczczeniu Anatola France'a. Nikt nie przeczy, że, gdyby „Wiadomości“ nie uczcii France'a, nie byłoby „literackimi“, jak i temu zapewne nikt nie zaprzeczy, że temu zamiarowi redakcji zawdzięczamy mądry, uczciwy i prześliczny artykułik Jana Lechonia, będący jedną z najpiękniejszych pereł w bogatym skarbcu jego twórczości, chociaż pisany prozą. Czy jednak właściwą było rzeczą w jednym i tym samym numerze uczcii dwóch pisarzy, których, prócz wielkiego arcyzmu, nic więcej nie łączyło? Czy nie przypomina się mimowoli przysłowie: „I Bogu świeczkę i djabłu kaganek“? Nie dosyć na tem: Sienkiewiczowi wymawia się „słabość wielkości“ (życzymy takiej słabości każdej wielkości — prawdziwej i urojonej), ale o tem, że France podpisał oszczerczy, haniebny, poprostu łajdaki paszkwil na Polskę, nie wspomina się ani słowem.

I jedno jeszcze. W tym samym numerze jubileuszowym mamy wspomnienie o poecie bolszewickim Walerjanie Briusowie, który ubóstwiał rewolucję komunistyczną. W jednym tedy numerze uczcii „Wiadomości literackie“ bohaterską „Trylogję“, „Bez dogmatu“ i... „Wiry“.

W numerze, poświęconym Mickiewiczowi, znajduje się, pomiędzy innymi, artykuł Jana Nepomucena Millera, pod tytułem „Mickiewicz w świetle niepodległości“, artykuł, który, nazywając rzecz po imieniu, jest skandalem. Że w poezji Mickiewicza, jak w każdej wielkiej poezji, każda epoka znajduje coraz nowe wartości, że nieraz jedne wartości wielkiej poezji spychają w cień inne (aby później doznać od nich tegosamego), — to prawda: o tem historia literatury powszechnej wie doskonale. Miller stanął na tem właśnie stanowisku — i ma zupełną słusność, twierdząc, w odniesieniu do Mickiewicza, że, pomimo falowania różnych wartości jego wielkiej poezji, nigdy „nie zmniejszy się w oczach naszych tytaniczna postać poety“.

Ale czy ma słusność, kiedy pisze, że wiersz „Do Matki Polki“, wydać się nam może obecnie, w wolnej, niepodległej Polsce „potwornością“, albo kiedy pyta, mając na myśli „Konrada Wallenroda“: „Czyż... upiorna tęsknota, uznana przez samego poetę za „piekielną“, może stać się miarą współczesnego życia, któremu właśnie „ludzkie“ staramy się nadać oblicze“? Rozumując w ten sposób, doszlibyśmy do wniosku, że np. tragedje Eschylosa i Sofoklesa, jako mające swoje podłoże tragiczne w mocnej wierze starożytnych w nieublagane fatum, wydać się nam muszą, obecnie,

w epoce chrześcijańskiej, potwornościami i że nie mogą się stać miarą współczesnego życia, — jak gdyby w tych tragedjach nie było takich ogólnoludzkich wartości, które są wiekowe. Otóż i w obu pomienionych utworach Mickiewicza są takie wartości: w wierszu „Do Matki Polki“ — ból i niepokój matki, w „Konradzie Wallenrodzie“ — miłość ojczyzny, miłość rodziny, tragizm obowiązku względem ojczyzny (żeby wymienić tylko główne).

Generalny jednak szturm przypuścił Miller do „Pana Tadeusza“: „Ta szczególna książka — czytamy dosłownie — której się jako „fraszki“ wyrzekł sam poeta, zaraża i kosi (sic) dusze zatrutem technieniem swego dosytu, sybarytycznych cnót litewskiego partykularza i samoomamienia optymizmu, usypiającego na laurach kopalnianych doskonałości“... „Wszyscy w tym świecie kłamniege realizmu „historji szlacheckiej“ zacni i poczciwi, dla wszystkich uśmiech znużonego pobłażania i starczej rzewności“... „Niema w „Panu Tadeuszu“ ani jednego człowieka (nie jest nim i Robak), któryby wyrósł nad poziom miernoty“.

To jeszcze nie wszystko, ale i tego dosyć. Trudno naprawdę zrozumieć, jak mógł napisać to wszystko człowiek tak inteligentny i myślący, jak Miller: przecie wszystko to rozpaczliwe, płytkie i dlatego z gruntu fałszywe. Pokazuje się, że Rzymianie mieli jednak słusność, kiedy mawiali: „Non omni hora sapimus“ — coby od biedy można przetłumaczyć starem przysłowiem: „Czasem i mądry głupio sobie pocznie“.

Zbijać przytoczonych wywodów Millera nie

trzeba, albowiem zbija je najlepiej artykuł, umieszczony.. w tym samym numerze „Wiadomości literackich“, a napisany przez krytyka wyjątkowo bystrego, wyjątkowo głębokiego i wyjątkowo uczciwego, — Juliusza Kleinera: „Pogoda i bolesność w „Panu Tadeuszu“. Kto wie, może po przeczytaniu tego artykułu sam Miller przyzna, że się zagalopował, bo przecie, jak mówi inne przysłowie: „Mądrymu dać w pysk i drzwi otworzyć, to sam wyjdzie; a z głupim trzeba się poszamotać, ażeby go wypchnąć“.

Twierdzi jeszcze Miller, że „Pana Tadeusza“ wysunęła na czoło „tytanicznej twórczości“ Mickiewicza, „z krzywdą dla poety“, krytyka z a c h o w a w e z a. Więc taki Chmielowski, albo taki Spasowicz, to przedstawiciele krytyki zachowawczej?!... Ale prawda, nie trzeba zapominać, że ten artykuł znajduje się na łamach „Wiadomości literackich“, dla których (jak tego dowodzi artykułik, umieszczony w numerze trzecim roku bieżącego, pod wysoce literackim tytułem „Łobuzerja grafo-mańskiego pepesiaka“), Polska Partja Socjalistyczna jest „ledwo — ledwo socjalistyczną partją“ i „topniejącym obozem małomieszczańskim“ (dosłownie). Nakoniec! Wylazło sztydło z worka: teraz wiemy, — którędy gęsi gnają w „Wiadomościach literackich“.

To im zresztą wolno — chociaż byłoby może uczciwiej odślonić przyłbicę! Ale gdzie tu logika — umieszczać w jednym i tym samym numerze dwa tak sprzeczne ideowo artykuły, jak Millera i Kleinera? Po czyżej stronie stoi redakcja? Odpowiedzi

Wszystkie wyżej wymienione wydawnictwa Spółki nabywać można

„PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S

Adres: Warszawa, Zgoda 5

maczyć takie dwoiste jej stanowisko. Po pierwsze — „aby handel szedł“! Po drugie — patrzcie, jacy my bezstronni: u nas każdemu wolno powiedzieć, co myśli! Po trzecie: wielbimy Mickiewicza (i Sienkiewicza), a jednocześnie podcinajmy ich kult w społeczeństwie — bo przecie niejedyn żółtodzióbek powie sobie może: jednak ten Mickiewicz (i ten Sienkiewicz) nie taki znowu wielki... Dałoj tradycja narodowa! Dałoj umiłowania i ideały narodowe! Dałoj wielcy ludzie i ich kult!

Hola, panowie! Nie tak to łatwo pójdzie wam z burzeniem polskiej tradycji narodowej — i nie tak to łatwo swojemu chłodnemu rozumami zmierzycie całą przepastną głębię poezji i narodowych ideałów Mickiewicza! Dłużej klasztoru, niż przeora! Dłużej także Kleinera, niż Millera! No, i dłużej „Pana Tadeusza“, którym jak mówi Miller, każde dziecko polskie żyje i tyje, niż „Wiadomości literackich“, choćby one długo jeszcze żyły i tyły własnym sprytem i naiwnością swoich liczących, obalamuconych i nieświadomych jeszcze narodowo czytelników. Dłużej także jednego Mickiewicza, niż wszystkich razem wziętych redaktorów „Wiadomości literackich“ i wszystkich ich stałych i zabłąkanych współpracowników, wśród których (przykro to, boleśnie powiedzieć) są także polskie nazwiska — i (bez względu na brzmienie nazwisk) szczerze polskie dusze.

Ignacy Chrzanowski.

31v

## Kronika wadowicka.

(K1) ZIEMIA WADOWICKA KU CZCI ZEGADŁOWICZA. W bież. roku, w okresie Zielonych Świąt, przypada jubileusz 25-lecia pracy twórczej znanego literata Emila Zegadłowicza. Zawiazany w styczniu br. komitet regionalny w Wadowicach zamierza godnie uczcić jubileusz poety, którego twórczość łączy się tak żywo i silnie z ziemią wadowicką i Beskidem. Komitet ustalił program uroczystości. W pierwszy dzień Zielonych Świąt w Wadowicach odbędzie się rano Msza św., przedpołudniem otwarcie wystawy regionalnej, wieczorem akademja. W drugi dzień Ziel. Św. złożą jubilatowi życzenia w Gorzeniu Górnym przedstawiciele związków, organizacji, młodzież szkolna, ludowa itd. Jeżeli pogoda dopisze, odbędzie się w Gorzeniu na wolnym powietrzu (obok dworku poety) widowisko regionalne z chórami, tańcami, ko-biżarzem i muzyką ludową. Wieczorem odegra młodzież szkolna „Sobótkę“ J. Kochanowskiego

## Emil Zegadłowicz ciężko zachorował

Znany poeta, Emil Zegadłowicz, został wczoraj rano przewieziony karetką sanitarną z Gorzenia Górnego na Śląsku do Krakowa i umieszczony w klinice chorób wewnętrznych na oddziale prof. D-ra Tempki.

Stan chorego jest poważny i zachodzi obawa skomplikowanej operacji.

Express Ilustrowany  
czwartek, 2 II 1933

## EMIL ZEGADŁOWICZ PO UDANEJ OPERACJI POWRACA DO ZDROWIA.

Znany poeta, Emil Zegadłowicz, który po kilkuletnim pobycie w Poznaniu, gdzie był dyrektorem teatru, a następnie dyrektorem programów Radja poznańskiego, powrócił do rodzinnego Gorzewia pod Wadowicami, przed kilku dniami zapadł ciężko na zdrowiu. Stan chorego był tak niepokojący, że rodzina wezwała Pogotowie Ratunkowe z Krakowa. Przybyły w karetce dr Godlewski rozporządził natychmiastowe przewiezienie poety do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie natychmiast dokonano ciężkiej operacji wrzodu dwunastnicy. Obecnie, po udanej operacji, stan zdrowia autora „Powsinóg beskidzkich” nie budzi obaw, niemniej jednak poeta będzie musiał jeszcze pozostać w szpitalu 6-8 tygodni.

JKC - 8 II 1933 nr 39 s. 16

JKC - 22 II 1933

(—) REKONWALESCENCJA EMILA ZEGADŁOWICZA. Znakomity poeta i dramaturg Emil Zegadłowicz, który jak to już donosiliśmy, przebył ciężką chorobę dwunastnicy, znajduje się obecnie w krakowskim szpitalu św. Łazarza na rekonwalescencji. Autorowi „Powsinóg beskidzkich” groziła niebezpieczna operacja, której jednak uniknął dzięki zabiegom specjalistów dra Heilperna i dra Tochowicza pod baczną opieką prymarjusza szpitala dra Tempki. Obecnie stan zdrowia znakomitego autora poprawił się do tego stopnia, że lekarze czynią nadzieje, iż będzie mógł on powrócić do swego beskidzkiego Gorzenia Górnego już z końcem przyszłego tygodnia.

JKC - 17 III 1933 nr 76 s. 8

# W pracowniach pisarzy krakowskich

(Korespondencja własna „Gazety Polskiej“)

KRAKÓW, w marcu.

Obecny jako gość w Krakowie, p. Władysław Zawistowski, naczelnik wydziału sztuki M. W. R. i O. P., w przemówieniu swoim na temat obecnych stosunków kulturalno-artystycznych w Polsce dał wyraz dość daleko posuniętemu optymizmowi. Wskazał m. i. na wzrost ogólnej ilości pozycji bibliograficznych w ruchu wydawniczym, na podniesienie się poziomu czytelnictwa polskiego, do którego lepiej trafia Huxley niż Pitigrilli, z drugiej zaś strony na korzystne przemiany w twórczości polskiej, na jej demokratyzację w kierunku zbliżenia się i do życia i do odbiorcy oraz na jej zwycięskie zmaganie się z ogólnym kryzysem, w którym prostuje się kręgosłup sztuki polskiej.

Statystyka bibliograficzna przedstawi się napewno w innym świetle, gdy wzięć pod uwagę, że na ten pozorny wzrost wpłynęły przede wszystkim pozycje nieistotne, jak coraz liczniejsze odbitki i nadbitki różnych przyczynków z druków czasopiśmiennych oraz wszelkiego rodzaju i treści drobiazgi. Statystyka czytelnictwa, jak to stwierdza M. J. Ziomek w nowej serii badań swych na tem polu, wykaże, że jednak najpopularniejszymi u nas pisarzami byli w lutym 1932 r. Dell i Zevaco, a ze współczesnych pisarzy polskich na pierwszym miejscu znajduje się Rodziewiczówna, po której w bliskiej kolej idą Marczyński, Łuczyńska, Zarzycka, Ossendowski.

Perspektywy więc na razie nie są zbyt różowe. Ani literatura, ani sztuka polska nie znajdują bynajmniej oparcia w szerokich warstwach społecznych. Sprawa racjonalnego zorganizowania i popierania polskiej twórczości artystycznej jest nadal i coraz więcej paląca, jest jednym z najistotniejszych zagadnień, od którego rozwiązania zależy przyszłość naszych wartości kulturalnych, czyli znaczenia naszego w świecie cywilizacji europejskiej, a więc i naszej na własne potrzeby tężyzny wewnętrznej.

Natomiast twórczość polska istotnie nie uległa psychozie kryzysowej, naodwrot — choć w najcięższych warunkach — rozwija się, wciąż zasilana nowymi dziełami, nieraz na wysoką miarę, i nowymi nazwiskami, najlepszą rokującami przyszłość. W tej upartej pracy nad ciągłością i postępem polskiej kultury duchowej nienajmniejszy udział biorą pisarze krakowscy. Garść informacji ich warsztatów, aczkolwiek daleka od wyczerpania przedmiotu, najlepiej rzecz oświetli.

Karol Hubert Rostworowski, przebywający nadal na rekonwalescencji w sanatorium w Bystrej na Śląsku, powrócił już o tyle do zdrowia, że mógł podjąć prace literackie. Na warsztacie znakomi-

tego dramaturga znajduje się „Czerwony Marsz“, misterjum wielkiej rewolucji francuskiej. Na podstawie znanych już fragmentów wolno się spodziewać, że będzie to utwór o nowej, a silnej ekspresji.

Emil Zegadłowicz, który po wyjeździe z Poznania, osiadł z powrotem na wsi w Gorzeniu Górnym, w podbeskidzkiej okolicy Krakowa, ostatnio ciężko zaniemógł i przebywa na dłuższej kuracji w krakowskim szpitalu św. Łazarza. Poeta wydał świeżo nowy zbiór po zyj: „Pod-słuchy“, zamykający cykl, na który składają się wydane poprzednio: „Nad brzegami Zodiaku“, „Pokora na progę“ i „Światła w okopach“. W tej tetralogji poetyckiej obserwować można nowy zwrot, odznaczający się zwłaszcza wysokiemi wartościami formalnemi, równocześnie jednak pogłębieniem myślowem. Z podjętej pracy nad przekładami poetów rumuńskich ukazał się właśnie tom, poświęcony Michałowi Eminescu. Oprócz nowych poezyj, autor przygotowuje następne ogniwo powieści autobiograficznej o Mikołaju Srebrmpisanym.

Marja Jasnorzevska (Pawlikowska) zyskała „Egipską Pszenicą“ rekordową ilość 25 przedstawień w bieżącym sezonie teatru krakowskiego. Sztukę tę wystawiają w najbliższym czasie teatry w Warszawie i Łodzi. Bez autoryzacji grano ją w Bydgoszczy. W przygotowaniu przekład czeski dla teatru w Pradze. W obecnym jeszcze sezonie teatr krakowski ma wystawić nową sztukę poetki: „Korkociąg“, na tle życia lotników. W opracowaniu zbiorowe wydanie poezyj. Nowe liryki drukują „Wiadomości Literackie“.

Aniela Gruszecka-Nitschowa (Jan Powalski) drukuje w warszawskiej „Kobiecie Współczesnej“ nową powieść: „Przygoda w nieznanym kraju“. W „Przeglądzie Współczesnym“ zamieszcza artykuły krytyczne o nowych powieściach, bardzo ciekawie ujęte, lecz niezawsze bezstronne.

Zygmunt Tempka-Nowakowski, zbrzydźszy sobie — jak sam się wyraża — dawny zawód aktorski, jest dziś najpożytniejszym w Krakowie pisarzem, jako autor feljetonów tygodniowych, pełnych intelektualnie dobrze zaprawionego dowcipu. Przygotowuje cykl bajek dla dzieci od lat dziesięciu do stu.

K. CZ.

„Gazeta Polska“  
czwartek, 9 III 1933

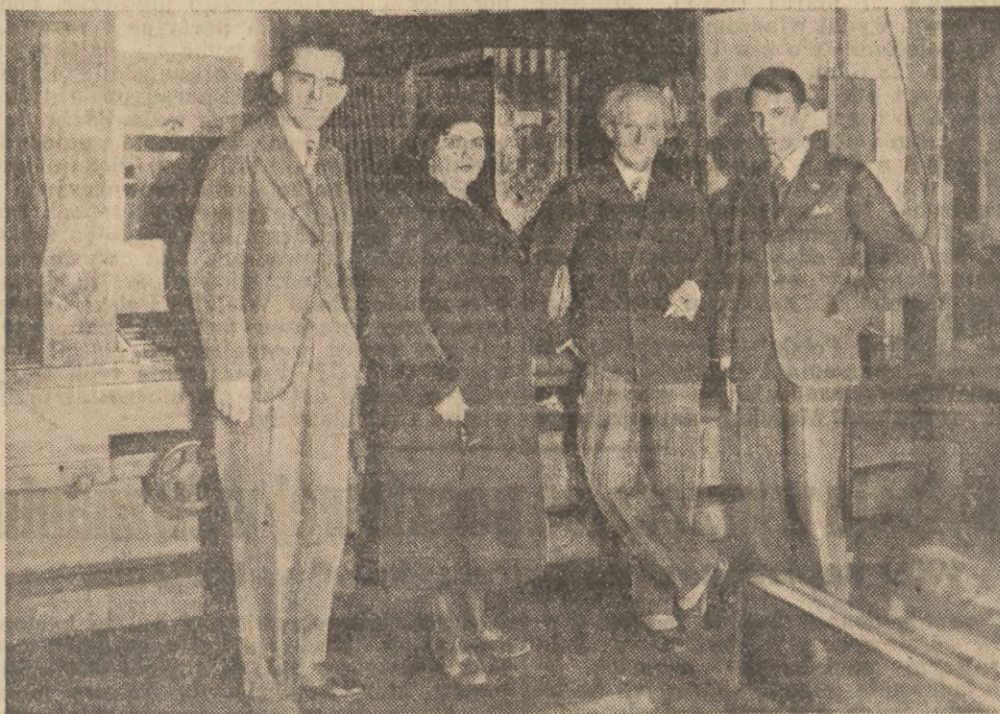
**Prolonguje się jeszcze tylko na kilka dni!**

arcydzieło p. t. „ARJANA“ z Elżbietą BERGNER po cenach porankowych: 50 gr., 1.— zł. i 1.50 w kinie „Sztuka“

## Emil Żegadłowicz autor „Powsinóg beskidzkich“ w Pałacu Prasy.

(wz) Przez osiem tygodni, ciężko chory, leżał znakomity autor „Powsinóg beskidzkich“ w krakowskim szpitalu św. Łazarza. Przez ten czas kilkakrotnie informowaliśmy naszych Czytelników o stanie jego zdrowia. Przed kilku dniami poeta „Dziwan“ opuścił szpital i wyjechał do swego Gorzenia pod Wadowicami.

wyszły trzy tomy tej na wielką skalę zakrojonej oryginalnej powieści: „Godzina przed jutrznią“, „Z pod młyńskich kamieni“ i „Cień nad falami“.  
— Dałbym inny nieco tytuł — mówi Żegadłowicz — części drugiej, gdybym ją teraz dopiero wydawał... napisałbym „Spod młyńskich kamieni“... Część czwarta, na warsztacie, nosić będzie tytuł „Zmory“.



Emil Żegadłowicz (drugi od prawej str.) wraz z małżonką w towarzystwie współpracowników „I. K. C.“ dra Z. Grabowskiego i W. Zechentera, zwiedza zakłady graficzne „Pałacu Prasy“.

Przed wyjazdem jednak zjawiał się Emil Żegadłowicz w naszej Redakcji. Ciesząc się powroćnym zdrowiem, patrząc na przedwiosenne słońce za oknami „Pałacu Prasy“, opowiadał nam o swoich planach pracy.

Ostatnimi książkami tego — bodaj najplodniejszego poety współczesnej Polski — są dwa zbiorzy wierszy — czwarta część poematu „Podsluchy“ i tom przekładów najwybitniejszego poety Rumunii Michała Eminescu.

— Choroba przerwała moje prace — mówi nam autor „Lampki oliwnej“ — tem chętniej powracam teraz do Gorzenia, gdzie będą mogli kontynuować te prace, które pozostawiłem na warsztacie. W pierwszym planie — dalszy ciąg „Mikołaja Srebrenplasnego“...

Jak wiadomo, ciekawy ten cykl powieściowy, zaczął poeta przed kilku laty. Jest to powieść autobiograficzna, w której pod postacią Mikołaja Srebrenplasnego łatwo odgadnąć samego poe. Dotychczas

Przedstawione będą w niej lata gimnazjalne mego bohatera, które wraz z budzącymi się instynktami erotycznymi stwarzają istotnie „zmorowate“ życie młodzieńcowi...

— A wiersze? dramaty?

— Wiersze rodzą się bez zapowiedzi... W dziedzinie dramatycznej — mam jeden plan, który zapewne wkrótce wejdzie na mój warsztat pracy. Nęci mnie inne, niż dotychczas, podejście do teatru — przez sztukę, składającą się z wielu obrazów. W ten sposób pragnę napisać dramat, którego tytuł będzie prawdopodobnie „Matka“.

Gdy żegnamy się z znakomitym pisarzem, pada pytanie: kiedy się zobaczymy?

Odpowiadam, że chyba zobaczymy się w dniach najbliższych Zielonych Świątek, gdy w ramach wielkiej literackiej uroczystości święcony będzie w Wadowicach przygotowywany już przez centralny komitet w Warszawie jubileusz pracy literackiej Emila Żegadłowicza.



# POWSINOGI Z PRZED STU LATY

Grupa beskidzkich powsinogów, zjednoczona pod sztandarem „Czartarka“ miała już w Polsce w latach 1840-1850 (nie przed stu laty, co jest już, oczywiście przesadą in titulo — jak mawiał Popiel, jeden z wielkich arcyarrogów) godnych poprzedników w osobach choćby Niewiarowskiego, Zmorskiego, Wolskiego i Dembowskiego — Mazurów naschwał. — Talenty ich wyrosły z ziemi, zrosły się z nią i z jej ludem, jego legenda, obyczajem, słownictwem, wierzeniami. Poeci tej epoki, nie znając terminu „regionalny“ głosili hasła wypisane dziś na sztandarze szermierzy regionalizmu. Sądzi, że pogłębianie motywu regionalnego prowadzi do wzbogacenia sztuki, lepszego poznania ziemi i człowieka. Ratując się przed materializmem skupisk miejskich wznosili się z równin w góry, aby z ich wysokości ogarniać sprawy człowiecze i opadali z gór w niziny, aby dotrzeć do serca ziemi i wsłuchiwać się w jego rytm. Jakaż naiwna (pierwszą naiwna) pogarda dźwięczą słowa Leona Gozłana, przedrukowane z powagą przez „Przegląd Warszawski“ z roku 1841:

„I cóż jest w naszych miastach zczerniałych od dymu, pary...  
...powiedźcie mi, czy przemysł jest szczęściem, czy jest sztuką, czy jest moralnością i czy na koniec jest religią?

Przemysł, który dotąd ograniczał się na tworzeniu rzemiosł, dotknął się swymi niedelikatnymi rękoma sztuki, i sztuka zdrząła ze wstydu...“.

O tych antyurbanistach, a zarazem cyganach warszawskich opowiada Stefan Kawyn w szkicu z dziejów obyczajowości literackiej („Cyganerja

warszawska“, Lwów, 1933). W pierśiach ich płonął ogień nienawiści do życia w mieście. Nienawiść ta przybierała czasami formy wręcz groteskowe. Najjaskrawszy przykład („Lasek sosnowy“ Seweryna Filleborna) przytacza za Gomulickim Kawyn w swej książeczce.

Rzecz miała się następująco: Fillebornowi groziły suchoty; niezdrowy, ponury wicher grudniowy, na który tak boleśnie uskarżał się, szkodził mu bardzo. Lekarze kazali mu wyjechać na wieś i przebywać jaknajwięcej w lasach sosnowych. Ale pocie trudno było rozstać się z towarzyszami, z dymem, mówiąc metaforycznie, cygańskiego obozowiska (dym z fajek, a fajka, wiadomo, uczył lekarz zwątpienia, Dziekoński, — jest „instrumentem fantazji“). Może bał się poeta tęsknoty za swą „kasztelanką księżycowych włości“, cudną, w anegdocie stylizowaną na córkę Herodjady, Miramkę?

Mieszkał zaś wtedy w t. zw. pałacu Grabowskich na Miodowej. We wszystkich mieszkaniach frontowych tego wielkiego domu znajdowały się olbrzymie salony. W jednym z nich największym rozbił poeta swój cygański namiot. Lekarzom i kolegom, przyznającym go do wyjazdu, przez długi czas odpowiadał cygan wymijająco. Pewnego dnia wszakże oświadczył im z triumfem:

— Mieszkam w lesie!  
— Gdzie?... W którym?... — posypały się zapytania.

— We własnym lesie, na Miodowej w pałacu Grabowskich na trzecim piętrze od ulicy. Kto nie wierzy, niech przyjdzie i przekona się!

Cyganie — jak opowiadał Gomulickiemu naoczny świadek — tegoż jeszcze dnia pobiegli na Miodową. Przyzwyczajeni do wszelkich fantastycznych i dziwacznych czynów, musieli

jednak przyznać, że ich kompan i patriarcha zdobył się na rzecz nadzwyczajną. Olbrzymi salon był wysypany grubo piaskiem i zamieniony — jeżeli nie w las — to w lasek. W piasku tkwiły powtykane gęsto młode drzewka i krzaki sośniny. Liczne ścieżki wydeptane między drzewami pozwalały na spacer po tym niezwykłym lesie. W głębi znajdowało się posłanie pasterskie, wyścielone mchem i suchymi liśćmi. Jeden tylko szczegół niewczył nastrój tej desperackiej sielanki: przy posłaniu stała duża pękata flaszka wódki, obok niej kieliszek. Wiele okoliczności, a przedewszystkiem silna woń spirytusu, macająca tę „leśną“ amosferę pokoju, świadczyły, że chory często przy tem właśnie źródle gasił pragnienie. Gdy mu przyjaciele czynili z tego powodu wyrzuty, odrzekł naiwnie:

— Cóż chcecie?! Lekarz radził, bym nic nie pił prócz wody. Ja też pijam tylko... wodę, ale w formie zdrobniałej.

Odpowiedź ta przypomina mi zachwyty innego już — bo współczesnego cygana — nad wódką i winem jako nad skroplonym... pejzażem polnym i leśnym.

— Miasto, — mówi Kawyn — było dla tych artystów siedliskiem złego. Ludzie wynaturzyli się, żyjąc w nowoczesnym Babilonie, pełnym pułpek na dusze marzycieli i poetów. Znieprawienie mieszkańców miasta płynęło, zdaniem cyganów, z ogólnego zmaterializowania, wywołanego postępowaniem cywilizacji. Jakaś wyższa metafizyka tętną słowa popularnego, powtarzanego za poetą angielskim hasła: „Bóg stworzył wieś, człowiek zbudował miasto“. W przeciwieństwie wsi, którą nazywano „podarkiem bożym“, „kwiatem, co spada z anielskiego czoła“, „fletem, co w sobie liczne pieśni tłumi“ przewzano miasto „zło-

nym krańcem przepaści“, „przedsięwzięciem piekielnej zatury“, „cmentarzem żyjących“, „turmą na świata padole“.

Obok tego co łączy jest wszakże i to, co dzieli poetów obu epok. Tamci antyurbanisci nie przypominali zgoła naszych programowych tylko Zgodałowiczów. Tamci — więcej czasu spędzali na wsi, między prostym ludem, nie układając manifestów i programów w zadymionych kawiarniach. Taki naprzykład Józef Wałeki, znany pod nazwiskiem Pozorskiego w salonie zachować się nie umiał — dobrze czując się tylko w wiejskiej chałupie, „między swymi“, z którymi ostatnią kromkę dzielił. Niepodlegli i niezawisli byli w swych fantazjach ci cyganie. Żony — jako narzędzia hamulcowe — że się tak wyrazimy — zjawiły się w ich życiu znacznie później, w następnej już bowiem generacji. O jednym z takich „epigonów“ cyganerji krążyła dość popularna w Warszawie anegdota, przechowana bodaj już tylko w tradycji ustnej (słyszałem tę anegdotę w redakcji „Gazety Warszawskiej“). Jednego ze znanych publicystów „nakryła“ żona na czytaniu głośnej wtedy „Historji cywilizacji w Anglii“ Buckle'a.

— I cóż ty robisz? — wykrzyknęła oburzona.

— Czytam — odparł.  
— Ty nie jesteś od czytania, tylko od pisania. Nie za czytanie ci płaca, lecz za pisanie. Więc pisz — kiedy masz żonę i dzieci, potworze!

I „potwór“ rad nie rad, musiał chwycić tę lutnię, którą podawała mu żona.

Nowy prąd antyurbanistyczny w zgoła już innej objawił się formie. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że i z innych narodził się przyczyn.

TEBES = Tabes  
T. B. Syga

Jan. Wainarowski 19. VII 33.  
Dus' to malarski ; przemysł

# Chłopski front literacki

(Korespondencja własna „Gazety Polskiej“)

KRAKÓW, we wrześniu.

Gazeta Polska  
22/IX 1945

36

Tak zwana literatura chłopska nie od dziś u nas istnieje, lecz sięga daleko włąb XIX-go stulecia, jak tego jest przykładem choćby pamiętnik Deczyńskiego, który Leonowi Kruczkowskiemu posłużył za ośnowę „Kordjana i Chama“. Z czasów późniejszych i ostatnich, pomijając silniej rozwinięte regionalne literatury ludowe Podhala, Śląska, czy Kaszubów, szerszy rozgłos zdobyli tacy pisarze chłopscy, jak Kuraś, Jantek z Bugaja, Bojko, Magryś i in. Na wysokim poziomie sztuki literatury ogólnopolskiej jedynym bodaj autentycznym pisarzem chłopskim był Orkan. Wogóle nasza literatura chłopska, której twórcami bywali przeważnie samoucy, jest już przedmiotem na tyle obszernym i niewątpliwie zajmującym, iż zasługuje na dokładne opracowanie historyczne. Warto o tem przypomnieć w chwili, gdy jesteśmy świadkami wysiłków w kierunku stworzenia jakiejś odrębnej literatury, sztuki i wogóle kultury chłopskiej, wysiłków coraz śmielszych, coraz bardziej zaborczych i coraz wyraziściej przeciwstawiających się kulturze szlachecko-mieszczańskiej, ale także zrywających z własnymi tradycjami ludowymi lub nawet tradycje te fałszujących. Znany z „Wiadomości Literackich“ artykuł Karola Radka z powodu rosyjskiego przekładu „Kordjana i Chama“ jest niepodważalnym świadectwem i poważnym ostrzeżeniem przed manowcami grożącymi tym, co tendencyjnie i lekkomyślnie odzęgają się od związków z przeszłością narodową.

I oto nie gdzieindziej, lecz w Krakowie, mieście najstarszych i najlepiej dochowanych zabytków kultury narodowej, konsoliduje się dziś i rozkrzewia ów chłopski najazd na literaturę polską. Wszczął się on wśród młodych, ma więc właściwy młodości charakter rewolucyjnego buntu i zasadniczej negacji. Charakter ten ujawnia się z jednakowym temperamentem, choć w rozmaity sposób, w obu nowych miesięcznikach literackich, poświęconych uświadamianiu i budowie nowej kultury chłopskiej.

„Wieś“, wychodząca w Krakowie pod redakcją Emila Zegadłowicza, łączy programowy u tego poety kult wsi i ziemi z ideologią państwowo-twórczą ale i z separatyzmem kultury chłopskiej. Ten ostatni ujawnił się najjaskrawiej w artykule Stanisława Młodożeńca. Ów futurystyczny poeta, który w ostatnim swym cyklu „Futurogam i futuropejazy“ wprawdzie nie bez talentu wchodzi w prymitywizm „ojdana-danowaty“, na łamach „Wsi“ głosi wyrzeczenie się „mieszczańskiego“ intelektualizmu i jego zdobyczy a nawrót do rodzimych źródeł ludowych. W poglądach zaś swoich staje się aż tak krańcowy, że przekłada znachorstwo nad naukę lekarską a wiejskie przysławia przepowiadające pogodę nad wskazania meteorologii. Te poetyckie bzdury znalazły odprawę w następnym numerze „Wsi“, ale pierwotnie zamieszczono je bez żadnej uwagi redakcyjnej, co chyba świadczy o zasadniczej aprobacie dla separatyzmu chłopskiego nawet za cenę hotentotyżmu kulturalnego. Ale trzeba przyznać, że inni współpracownicy „Wsi“ racjonalniej stawiają programowe zadania odrodzenia chłopskiego. Tem niemniej przeważa ton stanowej i dziejowej odrębności, aczkolwiek przy swej eklektycznej rozlewności pismo to dopuszcza do głosu najrozmaitsze zdania i poglądy.

Inaczej „Wieś — jej pieśń“, wydana w Naprawie koło Jordanowa. Pierwotnie miesięcznik ten miał skupiać ogół twórczości chłopskiej, bez względu na społeczno-polityczne zapatrywania autorów. Do stałych jego współpracowników należał także Jantek z Bugaja, ale ostatnio „Wieś — jej pieśń“ stała się platformą klasowości chłopskiej w ramach ideologii marksizmu. Programowym publicystą tego pisma jest obecnie Marjan Czuchnowski. Wpływowi Czuchnowskiego ulega redaktor „Wsi — jej pieśń“, Antoni Mirek, piszący pod pseudonimem Antoniego Olchy. Pismo jest organem „Związku literatów ludowych w Polsce“, w której to nazwie pokutuje przesąd klasowej międzynarodowości.

Po polsku piszący pisarz ludowy nie jest zdaniem redakcji „Wsi — jej pieśń“ poprostu pisarzem polskim, lecz tylko pisarzem ludowym w Polsce. Rewolucjonizm młodych poetów „Wsi — jej pieśń“ ma i pozatem wybitnie negatywny stosunek do narodowego państwa polskiego i jego instytucji rządowych. W ostatnim numerze tego pisma czytamy ostre a bardzo niesmaczne napaści na Jana Wiktora i Juliana Przybosa, których nazwano renegatami chłopskimi tylko dlatego, że pierwszy z nich chwali ducha obywatelskiego i nowoczesną atmosferę wychowawczą w polskich szkołach powszechnych, zaś drugi drukuje swe utwory poetyckie w „Pionie“. Odstępcą mianowano tam również Młodożeńca, bo i „Wieś“ Zegadłowicza zaliczono do t. zw. „urzędówek“.

Trzeba to stwierdzić stanowczo i bez obłudy, że wśród naszej lewicowej młodzieży literackiej pod pokrywką materializmu ekonomicznego i polityki klasowej szerzy się kult zawodowego rewolucjonizmu, czyli wręcz anarchizmu. Kult ten przenika również do formy poetyckiej, co znacznie osłabia społeczny wpływ tych poetów na szerokie masy, za których rzeczników chcą się oni uważać. W każdym bądź razie próby opanowania przez nich lewicy chłopskiego ruchu kulturalnego są objawem wysoce znamiennej.

K. CZ.

# INFORMACJA PRASOWA POLSKA

AGENCJA WIADOMOŚCI W WYCINKACH Z PRASY  
BRACKA 5 WARSZAWA TEL. 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

WOLNOMYŚLICIEL POLSKA

WARSZAWA

Nr. .... d. ....

**Konfiskata „Zmór” Zegadłowicza.** Przed paru miesiącami ukazała się niezwykle jak na nasze stosunki książka Zegadłowicza, „Zmory”. Książka realistyczna w treści i w formie. Autor powiedział prawdę o pewnym środowisku i pewnych czasach i podał tę prawdę w formie odpowiadającej jak najściślej rzeczywistości. Ale ten realizm przepojony jest takim idealizmem pragnienia prawdy i prawdziwości, że budzi szczery szacunek i podziw dla odwagi autora. Książka jego została uznana za odważną i oceniona poważnie.

Jak było do przewidzenia, została rozchwyta-  
na i trzeba było przystąpić do rzucenia na rynek  
wydania drugiego. Wyszło w Krakowie i zostało  
skonfiskowane. Po paromiesięcznym bardzo bujnym  
życiu książka Zegadłowicza została wycofana z obie-  
gu i oddana pod sąd. Jaki los ją czeka? Trudno  
to w tej chwili przesądzać, ale tradycja pewna  
istnieje u nas pod tym względem. Przed laty 35-ciu  
Andrzej Niemojewski wydał „Legendy”, a miano-  
wicie u Altenberga we Lwowie. Prasa „galicyjska”  
i to nawet najbardziej klerykalna, zachwycała się  
tem dziełem, a zakład sercanek zakupił 20 egzem-  
plarzy tej książki na nagrody dla najlepszych  
uczennic.

Ale potem ktoś dał hasło do odwrotu i prasa  
zawróciła. Okazało się, że „Legendy” to stek bluź-  
nierstw najgorszego kalibru. Naganka trwała dość

długo i książka została skonfiskowana. Zwyczajem  
ówczesnym pewni posłowie wnieśli interpelację w  
parlamencie wiedeńskim, odczytali miejsca skonfi-  
skowane i książka poszła w obieg jako interpelacja  
parlamentarna, zimunizowana słowem poselskiem.  
Skonfiskowano jedynie tytuł: „Legendy”. Tak było  
w Galicji i Lodomerji. Inaczej miała się rzecz w  
Warszawie. Tu obowiązywała cenzura rewolucyj-  
na, a ponieważ cenzor rosyjski uznał się za niekom-  
petentnego w sprawach religijnych, przeto starym  
dobrym zwyczajem panującym od czasów Piłata,  
Annasza i Kajfasza, odesłał rękopis konsystorzowi  
rzymsko-katolickiemu ten zaś oddał go do ocenzu-  
rowania kanonikowi Załuskowskiemu. Kanonik nie-  
tylko, że nie dał tak zwanego „akceptu kościelne-  
go” dziełu literackiemu, ale uważał za możliwe i  
konieczne skonfiskować nawet rękopis. Andrzej Nie-  
mojewski rękopisu swego dzieła z rąk kapłańskich  
spowrotem nie otrzymał. Jak dżentlemeden duchowny  
pokaże swoje dżentleństwo, to już na całego.

I cóż? Książka Andrzeja Niemojewskiego nie  
popadła w zapomnienie. Konfiskata zrobiła jej  
świetną reklamę, a dzisiaj każdy, kto tylko chce,  
może to dzieło kupować i sprzedawać bez jakich-  
kolwiek ograniczeń. Tak też będzie z książką Ze-  
gadłowicza. Konfiskata zaktualizowała ją dla tych  
wszystkich, którzy jej dotychczas nie poznali. Jeśli  
dojdzie do rozprawy sądowej i do skonfiskowania  
pewnych miejsc świetnej książki, to czytelnicy ku-  
pować będą egzemplarze skastrowane przez cenzo-  
ra i potrafią postarać się o potrzebne wypisy.  
Tak się to przecie zazwyczaj robi. Gdyby Jehowa  
nie był w rajach zaczynał mówić o drzewie wiado-  
mości złego i dobrego, Ewa nie byłaby się zaintere-  
sowała owocami tego drzewa. Jest to więc kwestja  
psychologii.

informacja prasowa polska

gazeta wycinkowa z gazet

KURJER PORANNY

Warszawa

ul. Bracka 5  
telefon 9-41-53

11 LUT. 1938

WYCINEK  
z  
WYDAWNICTWA

## Na dzień dobry

### Odebrana ulica

Mieć w mieście rodzinnem za życia ulicę swego imienia to zaszczyt wielki. — To pomnik. Nazwa ulicy czy placu trwa nieraz setki lat, wraść w żywą tradycję miasta, a czasami staje się pamiątką po tradycjach zamarych. Przekazuje się ją wielu pokoleniom przyszłym z naszą niejako sankcją, z naszą aprobatą.

Tam w dalekiej przyszłości bywa oczywiście rozmaicie. Niekiedy imię przeżyje ulicę i trwa w pamięci ludzkiej nadal swojemi własnymi wartościami. Tak bywa wówczas, gdy pamięć człowieka lub pamięć czynu trwalsza jest niż pomniki. Ale bywa i tak również, że nazwa ulicy staje się pogrobowym pomnikiem zapomnianej sławy, iż pamięć o człowieku trwa bardziej w nazwie ulicy niż w pamięci ludzi późniejszych jego czynów i zasługi.

A jednak szanujemy i takie nazwy, zachowujemy je. Niech będą, niech świadczą, że ktoś kiedyś u współobywateli miał miarę i uznanie, że im lub ich miastu jakoś się zasłużył. W razie potrzeby ciekawość naszą zaspokoją historycy.

Nie trzeba dodawać, że w szafowaniu zaszczytem chrzczenia ulic imionami zasłużonych, nie należy być zbyt rozrzućnym. Jak się rzekło, to duży zaszczyt i dużą aktualnie powinienn być wsparty zasługą. To nie jest grzecznościowy rewanż za przysługę, za wyrządzone dobro.

Ale gdy się raz kogoś tym zaszczytem uczciło, odbierać go się nie godzi. Gdy imieniem żyjącego i tworzącego człowieka nazywa się ulicę, zawsze się zdarzyć może, że ten człowiek, żyjąc, nie sprostą naszym nadziejom. To trudno. W takich wypadkach honorujemy jego czyny czy dzieła przeszłe, nie zaś przyszłe, nieźni nam i z tego musimy zdawać sobie sprawę.

Miasto Wadowice nadało przed czterema laty Emilowi Zegadłowiczowi obywatelstwo honorowe i jego nazwiskiem nazwało ulicę dawniej zwaną Tatrzańską. Ale Zegadłowicz

napisał powieść „Zmory“, w której opisując w sposób wysoce niepochlebny atmosferę i stosunki miasta prowincjonalnego — w powieści Wołkowice — wziął sobie za „model“ podobno rodzinne Wadowice. Ktoś się musiał w tych „Zmorach“ przejrzeć jak w krzywym zwierciadle, skoro radni miejscy postanowili odebrać pisarzowi obywatelstwo honorowe i pozbawić go „własnej“ ulicy.

Nie wiemy, czy Wadowice nie pośpieszyły się za bardzo z tak, wielkimi honorami dla Zegadłowicza przed czterema laty. Ale gdy to już się stało, czyż wypada, doprawdy, w ten sposób likwidować swój aktualny spór z pisarzem? Przecież Wadowice nie uczciły Zegadłowicza, autora „Zmór“. Uczciły twórcę „Powsinogów Beskidzkich“. I tak przecież mogłoby zostać.

Nie chodzi nam w tym wypadku o Zegadłowicza. Ale ojcowie miasta powinni zdawać sobie sprawę, że żonglowanie największym zaszczytem, który mają dla swych zasłużonych współobywateli, deprecjonuje wartość tego zaszczytu, a również trochę ośmiesza — niepotrzebnie.

Igrek.

AGENCJA WIADOMOŚCI  
Z PRASY W WYCINKACH

### INFORMACJA PRASOWA POLSKA

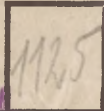
SP. Z OGR. ODP. ZAŁOŻONA W ROKU 1920

WARSZAWA, BRACKA 5. TELEF. 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

ROBOTNIK (Warszawa)

Nr. 91 d. 21 MARZ 1936



## Zmora „Zmór“

### O książkach p. Żegadłowicza

Jak wiadomo, „Zmory“ Żegadłowicza, przedstawiające życie gimnazjalne w dawnych Wadowicach, zostały *skonfiskowane*. Skonfiskowane (tak jak ostatnio „Płomyk“ ) pod dyktaniem sfer klerodeckich. Widocznie te sfery czynają odgrywać w Polsce („sanacyjnej“) coraz większą rolę... Za co? Za pornografię, za demoralizację! — odpowiadają klero-eudecy — obłudnie. Obłudnie, bo istotny motyw jest niewątpliwie inny — antyklerykalny *ton* powieści: autor nie boi się np. zupełnie swobodnie pisać o „wstydlivych“ stronach życia księży (patrz rozdział o wizytach u „Luizy“).

Książka jest napisana *świetnie*, z pasją, niezmiernie zajmująco. Ale „ojcowie“ Wadowic, którzy niedawno uroczyście czcili Żegadłowicza, obecnie *cofnęli* swe honory. Znam tę miścinę — dobrze znam!

Sam autor, p. Żegadłowicz, zdaje sobie doskonale sprawę z tego,

że to *kler* spowodował konfiskatę i t. d. W „Wiadomościach Literackich“ w polemice z J. Bandrowskim, p. Żegadłowicz pisze:

„Cała nagonkowa brewerja nie jest niczem innym jak *tanią, demagogiczną* akcją kleru. I tu jest miejsce sposobne na dekonspiracje, na obnażanie całej „akcji społecznej“; — nie „spolec eństwo“, nie rada miejska tego czy innego miasta, nie prezydja związków i stowarzyszeń, nie władze tych czy innych instytucyj — pogrążają sens dobry w abderyzmie i podkreślają czarną krechę obskurantyzm polski — lecz wyłącznie kler. Znam niezgorzej i sprawę konfiskaty (to osobny rozdział „obyczajowości konkordackiej“) i sprawę podszczuwań w dekanacie „wołkowickim“ w szczególności, a w diecezji rakowskiej w ogólności — i stwierdzam, że nikt inny, jak tylko zagrożony w swym pseudoautorytecie kler bierze przed historją odpowiedzialność za jeszcze

jedno ośmieszenie się „społeczeństwa”. Całą tę szkodliwą, obskurantyzmem i zacofaniem wyszczutą akcję wyświekli należycie — jak to już powiedziałem — książka p. t. „Zwierciadło kultury polskiej 1935—1936”, która w opracowaniu jednego z młodych pisarzy ukaże się wnet na półkach księgarskich”.

Ale klerykali są nieubłagani. Dla nich demaskująca twórczość Zagadłowicza (ostatniego okresu) jest prawdziwą — *zmórą*. To też postanowili *zniszczyć* (!!dosłownie) poprzednie utwory Zagadłowicza, mające charakter wybitnie *katolicki!* Nieprawdopodobne? Ale tak jest! Czytamy w „Prosto z Mostu”:

„Prasa codzienna przyniosła ostatnio dwie wiadomości, dotyczące Emila Zagadłowicza. W pierwszej doniesiono o postanowieniu Rady miasta Wadowic cofnięcia Emilowi Zagadłowiczowi przyznanego dawniej obywatelstwa honorowego i przemianowania ulicy, noszącej nazwisko autora „Zmór”. Drugie doniesienie podało komunikat Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, która przed kilku laty wydała sze-

reg książek Zagadłowicza, uchodzącego wówczas za **czołowego pisarza katolickiego**. Księgarnia św. Wojciecha wydaniem „Zmór” uczuła się zmuszona do **wycofania** wszystkich dawniejszych książek Zagadłowicza i przeznaczenia ich na makulaturę.

„Na makulaturę“! „Czołowego pisarza katolickiego“! Ale napisał „Zmory“. Spalić go! Albo sprzedać na wagę!

P. J. Kisielewski w „Prosto z Mostu“, jako człowiek bardziej kulturalny i ostrożny ma wątpliwości co do tej „makulatury“: Nie protestuje, nie, — ale chce pewnego „zastanowienia“ nad „kalkulacją“ (?) czy tam „wallenrodymem“ Zagadłowicza. Pisze:

„Wycofanie dawniejszych książek Zagadłowicza i przeznaczenie ich na makulaturę odbije się szerokim echem w polskim świecie kulturalnym. Dobrze byłoby, aby pogłos tej sprawy nie zatrzymywał się na momencie sensacji, lecz aby sięgnął do samego zagadnienia. Wysuwa się ono u nas poraz pierwszy i warte jest głębszego zastanowienia“.

Taką jest ta klerykalna wyprawa na Zagadłowicza. Cała pociecha, że spowodowała ona tylko spotęgowany rozgłos powieści, która jest czytana z zapalem w całej Polsce. Pisze o tem sam Zagadłowicz. A twórczości jego ta wyprawa też nie zahamowała. O swych literackich planach Zagadłowicz pisze tak:

1)W tych dniach ukazał się pierwszy tom „Żywota Mikołaja Srebrmpisanego“ p. t. „Uśm ech“. Za kilka tygodni wyjdą dialogi p. t. „W pokoju dziecińnym“; nauczony doświadczeniem, wydają tę anarchi styczną bibulę poza granicami t. zw. kraju rodzinnego (t. j. poza Polską, Rusią i Czechami); tą enuncjacją wyprzedzam denuncjację. 2) Do druku przygotowuję nowe wydanie pisma klerykalnego (ostatnio wyszło w Dubnie pierwszego maja 1614 r.) p. t. „Młot na czarownicy“; jest to istotnie „książka pożyteczna i bardzo potrzebna“. — Tomik poezyj p. t. „Gusia“ jest już przygotowany (na wszystko); nie mam wydawcy; nie to nie. 3)—?—“  
Zyczymy powodzenia.

K. CZ.

### JAK ON TO ZROBIŁ?

Obronę *Zmor* zorganizował Zegadłowicz z właściwym sobie zmysłem praktycznym. Zapowiada już w *Wiadomościach Literackich* (Nr. 645) wydanie specjalnej książki w rodzaju „białej“, „pomarańczowej“, czy „niebieskiej“ księgi, jakie wydają rządy poszczególnych państw w obronie zwykle wątpliwie czystej batalii dyplomatycznej. Księga ta *Zmory* wybieli, a ich wrogów oczerni. Ten pamięta o sobie! A no zobaczymy.

Tymczasem mamy coś w rodzaju przedsmaku owej Białej księgi. Jest nim właśnie wspomniany artykuł p. t. *Słowa bez przydziału*. Obok dziecinnych przechwałek, okropnej, żenującej swem prostactwem broszurkowej „filozofji“, i kilku — co za miła niespodzianka! — wnikliwych spostrzeżeń z psychologii twórczości, natrafiamy na *passus* z „przydziałem“, owszem, ściśle określonym, ale nieco zagadkowym. Oto okazuje się, że Zegadłowicz „utrwała się coraz głębiej w filosemityzmie“. Chłopiek-roztropek — jak go do *przed Zmorami* nazywali dzisiejsi przyjaciele - żydzi — (znowu denuncjacja!) motywuje to bardzo szlachetnie: „zawsze stowarzyszam się z gnębionymi i prześladowanymi“. Bardzo ładnie. Ale poco zaraz filosemityzm? To niepotrzebne. Wystarczy mieć zwykle poczucie sprawiedliwości, aby okrucieństwo, gwałt, na kimkolwiek spełnione, nazwać właściwem słowem i właściwie się do nich ustosunkować. Filosemityzm — to coś więcej: to głęboka serdeczna nić sympatii łącząca człowieka z psychiką żydowską. Otóż tu okropnie mi trudno podążać za myślą Emila Zegadłowicza. Z pisarzem, a raczej z człowiekiem tym łączył mnie zawsze jeden pogląd: że stosunek nasz do zwierzęcia jest probierzem moralnym człowieka, probierzem niezawodnym, rzekłbym diagnostycznym; okrucieństwo spełnione na zwierzęciu ma w sobie pewną *gratiosową* dozę podłości w porównaniu z najbrutalniejszymi nawet porachunkami międzyludzkimi, jest podłe ponad potrzebę, jest nikczemnością *bezinteresowną* — i tem ohydniejszą. W niesympatycznych mi *Zmorach* znalazłem parę ludzkich stron — były to strony o Znajdzie, bodaj jedyne, z którymi solidaryzowałem się wewnętrznie. Dziś czytam zwierzenia filosemickie Zegadłowicza. — Właśnie dziś obudził się w nim filosemita! Dziś, kiedy rozwrzeszczane żydostwo całego świata puszcza w ruch potężny aparat agitacyjny, aby nie dopuścić w Polsce do zniesienia uboju rytualnego, aby utrzymaną została „błogosławiona“ wolność rytualnego znęcania się nad zwierzętami, aby nadal ich tysiące konały co dnia w potwornych mękach z przerżniętymi gardłami, nieogłuszone (niech Bóg Izraelski broni!) po kwadransie, po dwadzieścia minut; aby brodaty rzezak żydowski miał zagwarantowaną prawnie rozkosz pastwienia się nad ubijanem

bydłem. Tak, o to się pieni, o to wrzeszczy, pluje, intryguje, denuncjuje *lud żydowski*. Tak, bo to jest *głos ludu*. Nie jakichś tam obskurantów, cadyków, zacofańców, zbożców. Nie. O „święte“ prawo pastwienia się nad zwierzętami dopomina się z równem co rabin zaciętrzewieniem żydowski proletariusz, adwokat, lekarz, inżynier, dziennikarz, literat, inteligent, „postępowiec“. — Piszesz dużo złych rzeczy o katolikach. Wiesz dobrze, że chętnie Ci zawtóruję. Ale bądź co bądź, mało jest dziś katolików, którzyby np. bronili *coram publico* inkwizycji. Jedni wypierają się jej zawstyżeni z poczciwym zakłopotaniem, inni obłudnie i wykrętnie, ale wszyscy niemal radziby ją jakoś zagadać, wyłgać się, przemilczeć. Bądź co bądź *wstydzą się jej*, a bodaj rozumieją, że *trzeba się jej wstydzić*. Ale Żydzi nie wstydzą się szechity, ba, zapewnają, że jest ważnym elementem ich *kultu religijnego*, że jest — ostatecznie nakazem Boga!

I jakżeto się stało, że właśnie w chwili, kiedy Żydzi sami odbierają nam wszystkie złudzenia co do siebie, kiedy występują na arenie świata jako głosiciele *prawa do okrucieństwa*, obudził się w Tobie, Biedaczyno z Gorzenia, tak gwałtowny filosemityzm? Odsłoniłeś nam w *Zmorach* tyle tajemnic Twego ducha — odsłoń nam i tę jeszcze: jak udało Ci się, czcigodny głosicielu *MIŁOŚCI wersalikami*, stać się filosemitą właśnie w dniu wielkiej „ideowej“ walki żydostwa międzynarodowego o „święte“ prawo szechity? — Powiedz, bo to naprawdę bardzo ciekawe.

J. E. SKIWSKI



64

# INFORMACJA PRASOWA POLSKA

1125

AGENCJA WIADOMOŚCI W WYCINKACH Z PRASY  
BRACKA 5 WARSZAWA TEL. 9-41-53

EXPRESS PORANNY

WYCINEK Z WYDAWANIA

Warszawa

4 KW. 1936

Nr. ....

d. ....

## Zmory w krakowskim sądzie

Główna w całej Polsce konfiskata „Zmor“ Zegadłowicza znalazła dziś swój epilog w sądzie krakowskim.

Na skutek skargi odwoławczej zastępcy Zegadłowicza, adwokata Woźniakowskiego odbyła się rozprawa prasowa. Zegadłowicz spowodu choroby na rozprawę nie przybył.

Prokurator ograniczył konfiskatę, zwalniając niektóre ustępy. Zażądał natomiast utrzymania konfiskaty odnośnie innych ustępów.

Obrońca domagał się uchylenia

konfiskaty wogóle. Wyrok został zapowiedziany na środę przyszłego tygodnia.

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr. 8 d. 15 KW. 1956

JAN LORENTOWICZ.

## Lata terminatorstwa życiowego

W ostatnich czasach otrzymaliśmy szereg powieści, osnutych na tle wspomnień szkolnych. Dotyczą one wszystkie szkół galicyjskich przed wojną. Początek dał Zygmunt Nowakowski swym wyborym „Rubikonem”, w którym odtwarza atmosferę uczuciowo - moralną w gimnazjum krakowskim i stawia ostre oskarżenia przeciw ówczesnym nauczycielom. Małe stosunki szkolne z nieustraszoną realizmem szczegółów i każe czytelnikowi wierzyć, że rację miała Sempołowska, gdy pisała w swej książce: „Szkoła galicyjska, chociaż w polskim języku prowadzona, wynaradawia skuteczniej, niż szkoła rosyjska lub pruska... Jest szkołą biurokratyczną, wychowuje niewolników”. Nowakowski traktował swój temat z zacięciem satyrycznym i szczerym humorem. Znacznie dalej poszedł w swych oskarżeniach Emil Zegadłowicz. Jego „Zmory”, napisane z wielkim talentem, zaniepokoiły wielu obłudnych obywateli nie tyle zasadniczą treścią utworu, ile jaskrawymi przystawkami, podaniami w sosie ultra - naturalistycznym, a jak niektórzy świętoszkowie orzekli — „wprost pornograficznym”. Akcja dzieje się w gimnazjum prowincjonalnym (podobno w Wadowicach). Nauczyciele gimnazjalni są tu potworami, zdegenerowanymi maniakami i okrutnikami. Atmosfera pozaszkolna, w której się wychowuje młody chłopiec, jest okropna, chwilami wstrząsająca swą grozą. Pomimo widocznych zaokrągleń powieściowych, „Zmory” są rodzajem pamiętnika, to też obraził się na Zegadłowicza... magistrat wadowicki i odebrał mu ulicę, którą ochrzcił jego nazwiskiem.

Wszelkich oskarżeń pod adresem wychowawców zamiechał Witold Bunikiewicz w swej powieści „Życie w kolorach”. Opowiadanie zakrojone jest również na wspomnienia osobiste z czasów pobytu w którymś z internatów zakonnych we Wschodniej Galicji. Bunikiewicz mówi o czarach życia szkolnego z widocznym wzruszeniem, które tłumni żartami i śmiechem. Nauczyciele są u niego bardzo „zwyczajni”: ani dobrzy, ani źli. Natomiast uczniowie są poważnie rozłobuzowani, dokucają nauczycielom i kolegom. Głębiej w charaktery Bunikiewicz nie wgląda; chodzi mu o „kolorowość” życia szkolnego i tę wydobywa ze swoboda, opowiadając lekko i żartobliwie.

Do lat gimnazjalnych w Rzeszowie sięga wreszcie p. Tadeusz Peiper w swej powieści: „Ma lat 22” (Kraków, Koło Wydawnicze „Teraz”, 1936).

P. Peiper, poeta i krytyk literacki, był u nas jednym z zaszczypców futurystów i jego teoretykiem. W programie swego tygodnika „Zwrotnica” zapewniał, że pismo to pragnie w nowym czowieku „rozognić miłość do nowości, którą sam stworzył, a w stosunku do której nie umiał nie być o kilka wieków starszym; pragnie obudzić w nim wiarę w cudotwórczą epokę, w której żyje, i niechęć do martwych epok, które żyją w nim; z nowej duszy pragnie wyprowadzić nową sztukę”. Sam program nie może, oczywiście, stworzyć nowego kierunku literackiego.

W poezjach Peipera jest wiele mistyfikacji, chociaż w jego rozprawach teoretycznych nie

brak zmysłu krytycznego i nie-małej kultury. Po szczęściu to-mach poezyj mniej lub więcej futurystycznych, p. Peiper zwró-cił się do powieści. Powziął od-razu zamiar znaczny, bo obiec-uje całą serję opowiadań p. t.: „Poprzez lata”. Pierwszym to-mem tej serji jest właśnie po-wieść: „Ma lat 22”. Nie odnaj-dziemy w niej żadnych śladów futuryzmu. Jedyną nowością książki jest jej strona graficzna: autor daje całe opowiadanie w jednym ciągu, bez żadnych „od-wiersza”, dialogi zaś polecił wy-drukować kursywą. W treści książki jest p. Peiper narrato-rem poważnym, zajęтым nie-ustannie ideologiczną stroną przedmiotu, usiłującym zajrzeć jaknajgłębiej do duszy swego bohatera, Juliusza Ewskiego. Poznajemy tego młodzieńca za jego czasów gimnazjalnych, w Rzeszowie. Ma lat czternaście, ale jest chłopcem przedwczes-nie dojrzałym, t. j. mówi języ-kiem autora.

Peiper nie uważa, ażeby ży-cie w murach szkolnych miało jakieś specjalne znaczenie. Więc o życiu tem nie pisze wca-łe. Natomiast zajmuje go kształ-towanie się młodej duszy poza strychulcem gimnazjalnym, w lekturach ucznia, w jego sto-sunkach koleżeńskich, w tajnych organizacjach. Szkoła daje chłopcu nieco wiedzy ogólnej; charakter zaś człowieka kształ-ci się i urabia przez bezpośred-nie zetknięcie się z życiem. Ewski uczy się dobrze, ale ma głód życia społecznego. Wcho-dzi do tajnej organizacji socjali-stycznej, dowiaduje się, co to jest walka klas, czyta, słucha dyskusyj i sam dyskutuje. Od pierwszego spotkania z młody-mi „działaczami” ma poczucie jakiejś wyższości własnej, nie-zbyt usprawiedliwionej, która go nie opuszcza do końca opo-wiadania. Charakter Ewskiego (z woli, zdaje się, samego auto-ra) jest dość nieuchwytny. Ży-je niby idea, ale w czynach ma nieustanną chwiejność. Zapisał się do „Strzelca” i przejmuje się jego hasłem: „Nie jesteśmy stowarzyszeniem politycznym: jesteśmy związkiem wojsko-wym. Nie dopuszczamy wnio-sków, rozpraw, głosowań; żą-damy posłuszeństwa wobec wyższej władzy. Nie dyskutuje-my; spełniamy rozkazy”.

Ale tresurze i rygorom woj-skowym nie umie Ewski pod-dać się całkowicie. Odrywa go

od dobrowolnej służby wojsko-wej — marzenie. Studjuje za-wzięcie różne dzieła naukowe i filozoficzne, autor zaś uważa za słuszne i potrzebne podawanie czytelnikowi wyjątków z tych dzieł w cytatach... niemieckich. To znowu Ewski tworzy sobie własną teorię snów, odmienną od freudowskiej i Peiper przy-tacza in extenso bruljo-ny Ewskiego, poświęcone tym sprawom. Nawet i te powiado-mienia nie oświetlają nam bli-żej charakteru bohatera.

Zegadłowicz z odwagą od-twarza w „Zmorach” niepokoje dorastających chłopców w epo-

ce dojrzewania. Epoka ta bywa niekiedy wysoce dramatyczna i pozostawia głębokie ślady na całe przyszłe życie. Peiper, jak-by z przekory, zaoszczędził swemu bohaterowi mocniejszych doznań z tej dziedziny. Ewski przechodzi przez gimnazjum i pierwsze lata uniwersyteckie jako młodzieniec „niewinny”. Jedna z koleżanek z całą ot-wartością oddaje mu swe cia-ło; nie przyjmuje tego daru. In-na kobieta zainteresowała go żywiej, ale nie umie się z nią obchodzić, — więc odeszła. Niepokój życiowy pobudza Ew-skiego do kroku nieoczekiwane-go: postanawia wyjechać do Paryża. Zamiar ten dojrzewa w nim szybko, a urzeczywistnie-nie jego staje się tak pilne, że Ewski nie waha się przed czy-nem gatunku raczej kryminal-

nego. Po ojcu pozostał mu w spadku fundusz, którym się o-piekuje matka. Ewski zwierza się jej ze swego zamiaru wyjaz-du i — otrzymuje odpowiedź odmowną. Wówczas młody dzia-łacz - intelektualista dobiera się do kasy matki i kradnie potrzeb-ne mu pieniądze. Głos wewnę-trzny mówi mu: „Będzie co bę-dzie! Iść, iść, Juleczku! Poka-zać ludziom, jak się żyje!”.

Zobaczymy to „życie” zapew-ne w dalszych tomach serji. To, cośmy otrzymali dotychczas, za-wiera wiele stronic napisanych z talentem, wiele rozważań zbędnych, wiele chybionych za-biegów o nowość wyrazu i wie-le niejasności w charakterysty-ce głównej postaci.

Jan Lorentowicz.

**INFORMACJA** JEDYNA W POLSCE  
**PRASOWA** A J E N C J A  
**POLSKA** SPÓŁKA WIADOMOŚCI  
 Z OGR. ODP. PRASOWYCH  
 W WYCINKACH

WARSZAWA  
 UL. BRACKA 5  
 TELEF. 9-41-53

WYCINEK  
 Z WYDAWN.

**CZAS** (Kraków) — **DZIEŃ POLSKI** (Warszawa)

Nr. .... d. ....  
 16 KW. 1936

### Sprawa konfiskaty „Zmor” Zegadłowicza

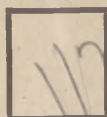
W sądzie okręgowym w Krakowie znalazła się sprawa konfiskaty powieści Emila Zegadłowicza p. t. „Zmory”. Sąd rozpatrywał odwołanie od zarządzonej konfiskaty, wniesione przez zastępcę prawnego Emila Zegadłowicza, adwokata dr. Woźniakowskiego. Na rozprawie prokurator uchylił konfiskatę kilku ustępów powieści, natomiast zażądał utrzymania konfiskaty całego szeregu innych ustępów.

Adwokat dr. Woźniakowski w wywodzie swym domagał się uchylenia w całości konfiskaty. W rozprawie nie brał udziału autor, który jest chory.

Sąd pod przewodnictwem sędziego sądu okręgowego Sztura po przeprowadzonej rozprawie, zapowiedział ogłoszenie wyroku na później.

44

**INFORMACJA**  
**PRASOWA POLSKA**  
W WYCINKACH Z GAZET  
WARSZAWA  
BRACKA 5 — TEL. 9-41-53



Warszawski Dział  
WYCINEK Z WYDAWNICTWA  
Narodowy

Nr. .... d. 7 MAJ 1936

## O ZOFJI I... EMILU

**Legendy o Jacku Malczewskim, Sofokles i... cenzura,  
jeszcze o Mauriacu, Wiktor o chłopach**

### „GRANICA” i „ZMORY”

Wincenty Lutosławski omawia w Prosto z Mostu (nr. 18) „Trzy powieści trzech pisarek”, Zarembiny, Kuncewiczowej i Nałkowskiej nazywając je tylko imieniem, a pomijając nazwiska. Sądy Lutosławskiego o literaturze są zawsze ciekawe i oryginalne, oddawna w sprawach literackich zabierał głos. Rewelacyjna była np. jego recenzja „Pana Podfilipskiego” Weysenhoffa przed 40 laty, i dziś ciekawia jego zestawienia Zofji z... Emilem. Powiada wprost, że ostatnia powieść Zofji Nałkowskiej „Granica” nadzwyczaj jest podobna do skonfiskowanych i potępionych „Zmór” biednego Emila z Wadowic... — „tylko, że mniej okrzęsany Emil naraził się przez grubiańskie używanie nieprzyzwoitych wyrazów, a subtelna i wyrafinowana Zofja oględnie te same i gorsze rzeczy opisuje w sposób równie jasny, trochę więcej wymagający domyślności Czytelnika. ...Jeśli „Zmory” są poczytywane za szkodliwe społecznie, to „Granica” powinna — pisze Lutosławski — zostać uznana za daleko szkodliwszą w tym samym kierunku budzenia namiętności”... „Grani-

ca” napewno nie zostanie skonfiskowana — sentymentalnie kończy profesor, wierząc w to, że Nałkowska nawróci ze złej drogi i napisze przyszłą powieść p. t. „Confiteor” i „Mea Culpa”...

9 MAJ 1936

## Kwiatki Biedaczyny z Gorzenia

Wincenty Lutosławski przeprowadzając w jednym z feljetonów na łamach „Prosto z mostu“ paralelę między Granicą, a Zmorami, wyraża twierdzenie, że „naiwny Emil“ niesłusznie ucierpiał tyle od swoich współziomków. Lutosławski stawia hipotezę, że — o ile można uważać za szkodliwe społecznie dzieło Zegadłowicza, to bardziej szkodliwa byłaby książka Nałkowskiej, zawierająca te same tendencje co Zmory: wyolbrzymianie potęgi niższych instynktów, ale przedstawione subtelniej i bardziej wyrafinowanie, niż uczynił to „mniej okrzęsany Emil“.

Jakkolwiek ustosunkujemy się do poglądów Lutosławskiego w sprawie Nałkowskiej i podejścia jego do literatury, w jednym musimy mu przyznać rację, że rozgłos „Zmór“ w dużej mierze wywołany został nieogłębnością formy, w jaką swe dzieło przybrał Zegadłowicz. Tego czynnika jednak nie uznaje Zegadłowicz. Rozgłos nieproporcjonalny do wartości dzieła, Zegadłowicz uznał za hołd złożony sobie jako męczennikowi nowych prawd, pionierowi, który stawia podwaliny dla nowego ładu. Wszystkie te głosy pro i contra — o czym z triumfem głosi w jednym z feljetonów Zegadłowicz, — będą wydane w przekazanym następnym wiekom dziele: „Zwierciadło kultury polskiej 1935—1936 r.“ Dzieło to ma stanowić dokument obskurantyzmu współczesnego społeczeństwa, które nie doceniło wartości Zmór oraz usiłowało pomniejszyć — olbrzymia.

Postawa herosa, którą przewziera Zegadłowicz, drażni i prowokuje, wywołując nie zawsze uzasadnione ataki.

Ostatnio napadł na Zegadłowicza Emil Ski-

ski w Pionie, poddając rozpatrzeniu wynurzenia autora Zmór, w których tenże na łamach „Wiadomości Literackich“ deklaruje się jako filosemita, i stwierdza, iż sympatje te coraz bardziej w sobie pogłębia.

Skiwski w artykule: „Jak on to zrobił?“ pisze: „Z pisarzem, a raczej z człowiekiem tym (Zegadłowiczem) łączył mnie zawsze jeden pogląd: że stosunek nasz do zwierzęcia jest probierzem moralnym człowieka, probierzem niezawodnym, rzekłbym diagnostycznym; okrucieństwo spełnione na zwierzęciu ma w sobie pewną *gratisową* dozę podłości w porównaniu z najbrutalniejszymi nawet porachunkami międzyludzkimi, jest podle ponad potrzebę, jest nikczemnością *bezinteresowną* — i tem ohydniejszą“.

Omawiając następnie kwestję uboju rytualnego Skiwski dodaje:

I jakże się to stało, że właśnie w chwili, kiedy Żydzi sami odbierają nam wszystkie złudzenia co do siebie, kiedy występują na arenie świata jako głosiciele *prawa do okrucieństwa*, obudził się w Tobie, Biedaczyno z Gorzenia, tak gwałtowny filosemityzm?

„Biedaczyna z Gorzenia“ w Wiadomościach Literackich odpowiada artykułem „Memento Mori“. Odpowiada jednak tak kwieciście, a jednocześnie tak mętnie, że jeden z zahaczonych w owym feljetonie przeciwników, znany ze złośliwości Artur Marja Swinarski, ogłasza wśród swych czytelników ankietę, obiecując nagrodę za wyjaśnienie sensu tajemniczego artykułu... Oczyszczając się z zarzutu barbarzyństwa, Zegadłowicz wypomina przy sposobności Skiwskiemu namiętność do polowania („chwyt

polemiczny“ często ostatnio stosowany do p. Skiwskiego), a całą swą rozgrywkę usiłuje prowadzić w tonie lekkim, przejętym bez powodzenia od przeciwnika, który potrafi być lekki i dowcipny, bez wysiłku. Właściwa Zegadłowiczowi rozlewność liryczna w połączeniu z tą figlarną lekkością sprawia wrażenie ponure. Autor „Zmór“ z proroka przedzierzga się w niesfornego Emilka, który wykrzywia się na przeciwnika i niby straszakiem wytrząsa mu przed nosem — „Zwierciadłem kultury polskiej“...

Poza kilkoma dowcipami p. Skiwskiego dotycząca powyższa nic nowego do sprawy „Zmór“ nie wnosi. Polemika wywołana przez nie, poruszyła parę ciekawych, nurtujących w społeczeństwie problemów, ale obecnie zaczyna już przybierać cechy scholastycznego liczenia aniołów na końcu szpilki.

Artykułem „Memento Mori“ można by niby kłamrą zamknąć zapowiadane „Zwierciadło“, które istotnie może stać się sprawdzianem kultury cennym, acz — o czym nie powinien zapominać p. Zegadłowicz — obosiecznym.  
J. P.

DR. SELMA SCHAPIRÓWNA.

21 CZER. 1936

## „Ma lat 22“

Ostatnimi czasy weszły w modę powieści, osnute na tle życia szkolnego; wystarczy tu wymienić „Rubikon“ Nowakowskiego i „Zmory“ Zegadłowicza. W obu tych utworach autorowie mniej lub więcej gwałtownie atakują nauczycieli szkolnych i bardzo plastycznie odtwarzają niezdrową atmosferę, w jakiej kształciła się i chowała młodzież nasza pod zaborem austriackim. Zachodzi jednak zasadnicza różnica między obu autorami w podej-

ściu i ujęciu tematu. O ile Nowakowski podkreślił pełen poezji „romantyzm“ kraju lat dzieciennych, o tyle — jak to niezwykle trafnie zauważył w swym referacie o „Zmorach polskich i francuskich“ p. red. dr. Jampolski, Zegadłowicz odpoetyzował, odromantyzował ten kraj marzeń i śnień młodzieńczych, odmalował go w całej jego brutalności, w barwach wprost niesamowitych.

Do obu wyżej wymienionych dzieł dołącza

się świeżo wydany utwór Peipera „Ma lat 22“<sup>(1)</sup>. Różni się powieść Peipera zasadniczo zarówno od „Rubikonu“, jakoteż i od „Zmór“. O ile Nowakowskiemu i Zegadłowiczowi chodziło przede wszystkim o odtworzenie atmosfery duchowej ówczesnej szkoły galicyjskiej, o tyle Peiper przesunął punkt ciężkości całej powieści na rozwój psychiczny swego bohatera. Ciekawe byłoby jeszcze zestawienie powieści Peipera z „Szyfowemi pracami“. W obu utworach autorowie przedstawiają dzieje młodzieży polskiej w okresie zaborczym, przyczem obaj zwracają uwagę na jej podwójny tryb życia; jedno życie, legalne, toczy się w ramach szkolnych, drugie, własne, podziemne w tajnych związkach o charakterze bądźto narodowo-politycznym, bądź oświatowym. Różnica między obu utworami tkwi jednak nie tylko w nierównej w obu wypadkach wartości artystycznej, ale nadto i w tem, że podczas gdy Żeromski pragnął odzwierciedlić tryb życia całej ówczesnej młodzieży polskiej, Peiper głównym tematem swego zainteresowania uczynił rozwój duchowy jednostki i to jednostki nietypowej, ale raczej wyjątkowej, niezwyklej.

Powieść Peipera trudno właściwie nazwać powieścią, stosowniejszą byłaby tu nazwa studjum psychologicznego a może nawet eksperymentu psychologicznego lub lepiej psy-

chologizującego. Treść utworu stanowią dzieje duchowe Juljusza Ewskiego, odtworzone z dużą wnikliwością psychologiczną i znajomością duszy dorastającego młodzieńca. Utwór nie posiada właściwie prawie żadnej akcji zewnętrznej, nie ma tego, co się nazywa fabułą powieściową. Ilość osób występujących na 389 stronach powieści, jest znikomą: Anowiczówna i Oliakówna, obie partnerki postaci głównej, niezbędne dla pełniejszego naświetlenia bohatera, jego matka i brat konieczni dla ukazania mieszczańskiego środowiska, z którego wyrósł Juljusz Ewski i dla uzupełnienia obrazu ówczesnego społeczeństwa dość sztucznie wprowadzone warstwy robotnicze — oto cała galerja osób ukazanych przez Peipera. Postacią centralną utworu jest Juljusz Ewski, głównem jego zagadnieniem rozwój psychiczny bohatera.

Oryginalna jest technika utworu, ściśle dostosowana do tworzywa artystycznego i stanowiska, jakie wobec niego zajmuje autor; poszczególne stany duchowe bohatera nie wynikają z zewnętrznych faktów, ale wprost przeciwnie, fakty są ilustracją dla pewnych zgóry założonych stanów psychicznych. Stąd też luźność akcji, jej fragmentaryczność; autor nie dba zupełnie o powiązanie poszczególnych rozdziałów czy scen w jednolitą całość literacką, chodzi mu raczej o stworzenie z nich całości w sensie psychologicznym. Konsekwentnie wynikać z siebie, logicznie wiązać się z sobą mają poszczególne stany i

nastroje duchowe bohatera, nie wydarzenia zewnętrzne.

Znamienna jest kompozycja utworu, wynikająca z dostosowania techniki utworu do jego treści, jakieś jedno drobne, często nic nie znaczące wydarzenie wywołuje istotną powódź rozstrząsań i przeżyć duchowych bohatera. Stąd zdarzyć się może, że wobec takiej przerwy, wywołanej długimi wywodami psychologicznymi autora czy bohatera, dopiero po stu lub więcej stronach wracamy do swego zdarzenia pierwotnego, które stało się punktem wyjścia długich rozstrząsań. Wynikiem takiej metody kompozycyjnej jest zbyt duża rozwlekłość utworu lub ciągle zrywanie niemiłego wątku narracyjnego.

Nad całym niemal rozwojem duchowym Ewskiego dominuje czynnik tłumienia w sobie kompleksu seksualnego: kompleks ten wyznacza jego stosunek do wszystkich zagadnień życiowych, do kolegów i koleżanek, z niego wynika dosyć niejasna, mętna teoria snów, którą młody bohater stara się przeciwstawić sławnej teorii freudowskiej. Autor ukazuje nam cały rozwój duchowy swego młodego bohatera, zarówno intelektualny, jakoteż i moralny, rozwój, w dużej części tamowany przez więzy moralne, jakie sobie Juliusz Ewski sam dobrowolnie nałożył.

Powieść Peipera nie może się stać dokumentem historycznym swej epoki, gdyż jej bohater jest młodzieńcem nieprzeciętnym; głęboko przekonany o swej niezwykłości, o swych dużych zdolnościach, wierzy, że go czeka wielka przyszłość. Ewski nie jest człowiekiem prostolinijnym, z jednego kruszcu ulanym, brak mu wyraźnego kośca ideowe-

go, pełno w nim sprzeczności i antynomij wewnętrznych, nęka go „jaskółczy niepokój“ duszy, jest chwiejny i niezdecydowany, a wszystkie te jego braki autor stara się wytłumaczyć owym kompleksem płciowym młodego chłopca.

Kompleksy seksualne, zagadnienia związane z wiekiem dojrzewania młodych dziewcząt i chłopców, tematy oddawna już oklepane i do znudzenia roztrząsane rozpanoszyły się w ostatnich czasach w naszej literaturze, przede wszystkim w beletrystyce (prym wiedzie tu Krzywicka). Słysz się często zdania, jakoby wprowadzanie tych drażliwych tematów było dużą odwagą, śmiałością ze strony autora; należy tu jednak stwierdzić kategorycznie, że jest to bardzo łatwym wybijaniem drzwi, dawno już wywalonych; nadto autorowie podobnych utworów idą po linii najmniejszego oporu, żerując na niezdrowej popularności takich tematów.

Uwaga powyższa nie odnosi się oczywiście do książki Peipera, który porusza i traktuje ów drażliwy temat w sposób niezwykle delikatny i subtelny. Powieść jego, choć nie wolna od licznych — wymienionych wyżej — wad i usterek zwłaszcza kompozycyjnych, różni się od innych tego rodzaju powieści głębokiem, poważnym i „uczonym“ podejściem do związanych z tym tematem problemów psychologicznych.

Kwestją, którą mogła być poddana dyskusji, byłoby zagadnienie, czy można rzeczywiście rozwój psychiczny młodego człowieka uzależnić tak wyłącznie od jednego czynnika — kompleksu seksualnego, czy nie byłoby to zbyt upraszczaniem procesu rozwojowego. Musieliby się tu wypowiedzieć lekarze i psychologowie.

Powieść Peipera jest pierwszym ogniwem z zapowiedzianego cyklu „Poprzez lata“. Łączyłoby się to z panującą dziś w literaturze nie tylko naszej, ale i ogólnoswiatowej modą na utwory epickie o charakterze cyklicznym, którym dał początek Galsworthy swym cyklem o Forsyte'ach.

1) Tadeusz Peiper „Ma lat 22“ (z serii „Poprzez lata“) Kraków 1936. Koło Wydawnicze „Teraz.“



## KOLUMNA LITERACKA

Pod redakcją Józefa Maślińskiego

## Kultura i pasorzyty

wszystkimi powinniśmy zwalczać ideę poezji, gdziekolwiek ona ukazuje się i w jakimkolwiek obrządku, czy zwyczaju może się ujawnić“.

JULJAN HUXLEY „Co śmiem myśleć“ rozdział „Nauka a natura ludzka“.

„Każde dziecko należy czegoś nauczyć o nauce“ (Tamże).

## 1.

Jeżeli przyjąć ciągłość ewolucyjną przyrody i ciągłość historyczną kultury ludzkiej, a następnie porównać z sobą i zestawić je, można dojść do pewnych poniżających wniosków. Człowiek — ten mały wszechświat — odbija w sobie nieublagane echa — większych systemów istnienia w skład których wchodzi jako element.

W każdej chwili przeżywa w sobie i odczuwa (a przynajmniej może przeżyć i odczuć) cały ogromny gwiaździsty kosmos z układami poza galaktycznymi, miliardami lat światła i Bogiem; przeżywa i odczuwa partykularne dzieje układu słonecznego, z planetą ziemię i krajami, które przemierzył; przeżywa i odczuwa wreszcie w każdej chwili mniej, lub bardziej wyraźnie i świadomie dzieje gatunku i szczepu, którego jest składnikiem. Na tem polega religijne poczucie całości istnienia i ono wystarcza w zupełności dla mistycznej równowagi ducha.

Umyslnie przywołałem na pomoc taki właśnie szereg pojęć — bo zamierzam bronić książki, która popadła w konflikt z przedstawicielem KULTU. Kult jest rzutem poczucia religijnego na płaszczyznę cywilizacji, nie jest religią, a tylko jej odbiciem, wynikiem, jest zjawiskiem kultury. Kultura w OBECNEM WYDANIU jest (co może mi się uda w paru przykładach za demonstrować, a co chwilowo podaję jako czyście założenie) kolekcją różnych magiczności. Z tej przedewszystkiem przyczyny jest ona (kultura), a za nią i kult zjawiskiem najmniej wartem obrony, a natomiast podległym krytyce poznawczej, epulsjom artystycznym, moralnym, wreszcie biologicznemu zniszczeniu.

## 2.

Wysiłki nowych humanistów w rodzaju Juliana Huxley'a, pozytywne wysiłki pogodzenia krytyki naukowej i filozofji z najwyższym sensem istnienia, piękne zresztą w swych ogólnych zarysach \*) są zupełnie bezbronne wobec konkretnych fałszów cywilizacji. Rzecz w tem, że cała nasza kultura jest tak przerosła różnymi robótkami magicznymi, że nie da się jej chyba ocalić, gdy zaczniemy z niej wyplenić magję. Magja jest nie tylko sumą sztucznych wysiłków i nie tylko tak się ma do mistycyzmu jak historia błędów ludzkich do obrazu porządku wiecznego, — jest ona także pasożytem — pasorzytu na nawpół świadomym składniku świata — umyśle ludzkim. Pasorzyty są tak potężne i tak ogarnęły kulturę (ten siennik na którym sobie ścielemy), że nie da się ich już po wylawiać oddzielnie, ani wytrzebić żadnym flikiem czy iperytem. Trzeba byłoby chyba spalić siennik. Być może nie tylko z pasażerami nie prawymi, ale także z jej właścicielem prywatnym — gatunkiem ludzkim.

Taka „wesola“ perspektywa wzbudza zrozumiały odruch u tych wszystkich którzy są związani uczuciowo czy interesownie z siennikiem.

## 3.

Krzykliwy rozgłos, jaki towarzyszył „Zmorom“ zniechęcał mnie dotychczas do zapoznania się z ich zawartością.

Przypadkowo dostały mi się do rąk w czasie obecnego lata kiedy do mych obowiązków życiowych należało odnowienie obserwacji nad młodzieżą w wieku, opisywanym w „Zmorach“ i zostałem zupełnie oczarowany książką.

Nie z powodu jej formy w ciśniejszem, czy w szerszem znaczeniu. Proza tej książki wiele

może pozostawiać do życzenia. Jest może zbyt łatwa i za mało rasowa. Porównania, jakie się ciska — do „Przygód dzielnego wojaka Szwajca“ a Jarostawa Haszka i „Wspólnego pokoju“ Uńirowskiego (niestety!) nie wypadają na korzyść Zegadłowicza jako prozatora. Również forma przeżyć pozytywnych autora nie jest przekonująco bezwzględnie. — Książka jest napisana w OBRONIE POEZJI. Ale ta poezja jest dziedzicznie obciążona Młodą Polską — chwilami jedynie wzrusza. Prawie tak jak „Dusza na Paradyzie“ Kornela Makuszyńskiego.

Ale treść, prawdy psychologiczne, anegdota, obserwacje są tak kapitalne, a postawa poety jest tak prosta i jasna — że należy tylko martwić się, iż konjunktura czytelnicza zniechęca niektórych poetów do pisania wielkich poematów (powiedzmy Byronowską oktawą, czy tercyną Dantejską), a także podszywać się pod prozę.

Żeby nie być gołosłownym, przykład. Uczniacy spotykają w lesie parobka, który przed nimi chełpi się, że przydybał dziewczynę na kłusownictwie jagód w lesie, „...zatem se ją fajnacko podupcył“. Chłopcy nie mogą rozwiązać zagadnienia co znaczy ten wyraz. Wszyscy znamy natręctwo pamięci. I tu znajduje ono w końcu swój wpływ. Wieczorem przeglądali ilustracje, czy też symulowali odrabianie lekcji; jeden „przynucał sobie machinalnie prosciutką melodyjką krakowską.“ — Malec nie może się powstrzymać, by pod melodję krakowiaka nie podłożył — mechanicznie i niefrasobliwie — tego zasłyszanego słowa o niewyjaśnionej treści. Kilkakrotnie próby opanowania się spełniają na niczem i piosenka przebija się zwycięsko. Usłyszeli starsi...

Otóż cała ta historia jest rozwleczona na przestrzeni 2-u rozdziałów (10 stron) znakomita w założeniu — jest źle przyrządzona w prozie. Natomiast, o dziwo, w spisie rozdziałów odzyskuje swą kapitalność:

**Rozdział siódmy: ...poznajemy Józka Napępe; tajemnicze słowo i jego znaczenie właściwe.**

**Rozdział ósmy: o ilustracjach i ich objaśnieniu; ze znanych elementów rodzi się nowa śpiewka. — Treść jej budzi zastrzeżenia u starszej generacji. Sądna godzina.**

W „Spisie treści“ został uchwycony prawdziwie poetycki skrót rzeczy źle wykonanej prozą!

Dlaczego książka wzbudziła taki wrogi odgłos? Czyżby ta wrogość była uzasadniona słownictwem, realizmem, niewątpliwymi trywialnościami, czy pro-husydykami-odruchami a wistycznymi. Nie. Ale książka jest głęboko moralna, antyhierarchiczna. A główny jej cios jest wymierzony w określoną MAGJĘ. W magję nauczania. Nie trzeba być aż przeczulonym obserwatorem, żeby dojść do wniosku, że wogóle kształcenie jednego pokolenia według widzimisię poprzedniego musi graniczyć z patologią, a konkretne formy jakie ono przybiera, by wają zupełnie psychiatryczne:

Sen ucznia (w gorączce!):

— Sre—brem—pi—sa—ny — powiedz nam, ile jest oblikatywato raz bilikidonastypalo —? — mów — przedko mów — raz! — dwa — i — trzy!!!

— hu — hu — hu — nie nie umi, nie nie umi — dureń, du—reń! — dwója — basta — jeszcze jeszcze raz: — w którym roku Nataulikaryfodas zbawił Utimityhalatanie przez zabicie i poćwiartowanie Mutafikitusa —? —

— zbawił — zabił — poćwiartował — zabił — zbawił — poćwiartował — —  
Oddech nauczycieli był zimny i wilgotny jak dżdżysty dzień listopadowy — od pustyni zaś, od dna jej głębokiego dół skwar straszliwy jak z hutniczego pieca —

Marzył i potem się zawałał równocześnie uczniaczkę nikły — —

A oni snów swoje: — hu — hu — hu — dwója — basta — dureń — csiol — — i po łączyli swe palce końcami nad chłopcem, przez co utworzyło się ostrosłupowe nad nim sklepienie, — spod którego nie było już wyjścia — koniec!

Jawa ucznia:

A już wypracowania pisemne! —: obraz nędzy i rozpaczy — zarazem dokument zamieszki i urazu nerwowego — dokument medyczno-archiwalny! — Błąd na błędzie — Więć: muwić, strzekać, fhut rzaba, rzol-

nież, halópa, cholt, — dzielenie wyrazów: tęd—y, sz—koła, mies—zka; i to jeszcze franka — ale te zdania, te zdania bez podmiotów, orzeczeń — oczywiście nonsensy, polegające n. p. na dawaniu słowom końcówek słowa następnego: pojechlasu (pojechali do lasu) wiosnaty na kwitec (wiosną kwiaty kwitną na łące), to moźzka (to moja książka) i t. d. Straszne rzeczy! Potworne popreštu.

Tak tedy na każdej godzinie miał profesor Roblusi prawo śpiewać (z lwowska); — ta ty Srebrepisanu głupi jesteś jak but z lewej nogi — ta ty idjota jesteś — ta poco ty uczysz się —? — ty idź zaraz na szewca — ta i tak z ciebie nie będzie nie — ta ty nie zero — ty dwa zera —.

Oczywiście na wszystkich innych lekcjach mały Mikołaj pisał najzupełniej poprawnie.

Książka Zegadłowicza jest nie tylko głęboko MORALNA, jest ona także MORALIZATORSKA (w dobrym znaczeniu tego terminu). W tem znaczeniu jest może mniej czysta artystycznie, ale za to publicystycznie dojrzała od „Wspólnego pokoju“ Uniłowskiego, z którym tworzy wspólny blok dokumentarny. Uniłowski nie jest moralizatorski — bo ukazuje nam tylko ohydę pewnego bytowania, a wnioski zostawia wspaniały myślnie czytelnikowi. Czytelnik sam ma sobie doświadczać to na co go stać: czy, że życie młodego człowieka w Warszawie w latach 20-ych,

30-tych XX w. było ohydą, że wogóle ludzkość jest zgniła, czy że warunki materialne są demoralizujące.

Zegadłowicz natomiast dalej prowadzi za rękę czytelnika, dalej, poza szranki czysto artystyczne. Powiada: to wszystko nazywam zmojami, co przeżywał chłopiec w wieku szkolnym w zaborze austrijskim tuż przed wojną. Analizuje rzeczy przeżywane chłopcy obecnie i chyba zawsze przeżywali. Wpływ złej szkoły i złego domu jest zgubny. Istnienie dobrej szkoły i dobrego domu (ogólnie rzecz biorąc) jest problematyczne. Jediną bronią młodego człowieka w walce z ohydą jest mądrość i poezja.

Co jest najmilsze u Zegadłowicza, to przejęcie całego tomu krucjatowskim duchem walki z magją wychowania i nauczania, walki o poezję. O poezję wogóle, jako taką. Niech nas nie myli i nie drażni jej młodopolskie wydanie. Historia młodych lat Mikołaja Srebrepisanego ma swoje miejsce określone w przestrzeni i czasie. Sama już wierność kronikarska skazała na przybranie jej w liście i ornamenty dziś zdewa luowane (często jakże niesłusznie). Pod temi ornamentami trwa jednak, tli, huczy i płonie jej niszczący ogień, który ma tyle wspólnego z ciągłością ewolucyjną przyrody, a trwa w odwiecznej antynomji z ciągłością historyczną kultury ludzkiej.

Jerzy Zagórski.

\*) „że jedynym źródłem wartości, jakie znamy, jest stosunek pomiędzy duchem a materją, który nazywamy życiem ludzkim, ponieważ on tworzy nie tylko miernik wartości, lecz również doznania, przedmioty i idee o naj wyższej konkretnej wartości i że życie jako całość jest bardziej ważne, niż jego część lub wytwór; i że błędem jest dawać bezwzględną przewagę jakiemukolwiek systemowi idej lub postępowania, albo którejkolwiek ze stron życia, ponieważ życie mimo swojej złożoności jest w istocie jednem“.

Rzecz była o magji, więc powiedzmy, że straszna jest magja t. zw. „opinji publicznej“. — „Zmory“ zostały ukamienowane na ślepo, a powszechne (dopóki zaoczne) placet na ten werdykt jest rzeczą zawstydzającą. Nikt trzeźwy nie potrafi tego uznać ani wyrozumieć.

Co ubodło w tej książce? Czyżby realja słownikowe? — Moi drodzy, za to można wylecieć za drzwi, ale nikt jeszcze nie wyleciał za to z literatury. Ani Rabelais ze swemi pantagruelizmami, ani Villon, ani nasz z podręczników literatury zacny Waclaw Potocki i tylu innych, o których specjalne (tylko koprografjal) wydanie molestował właśnie w „Pionie“ zacny Stanisław Wasylewski...

Więc może chodzi o „paszkwil“ obyczajowy? — Nie drodzy, więcej tu krzyku niż racji. „Zmory“ paszkwilem nie są, chyba, że za paszkwil uważać również i panią Dulską Zapolskiej i trylogję K. H. Roztworowskiego i t. d. i dalej. Trzeba mieć jakieś przecie kryterja. Ale u nas każdy jubel jest równie hałaśliwy jak przypadkowy.

Więc może wreszcie o „światopogląd“, o „filozofję“ poszło? — Że można dyskutować nad temi rzeczami „literacko“, ale Zegadło-

47v2

wiecz jest wogóle „obrzydlivy“? Owszem im-  
 petyk Chesterton wołał, że w każdym, kto ra-  
 czynia głądzić panteistycznie, on zaraz wietrzy  
 łobuza i drania. Można i tak. Ale Zegadłowicz  
 zawsze był „panteistyczny“ i „pogański“, wtedy  
 także, gdy go hołubili ci, którzy dziś.. — Tu  
 się nic nie zmieniło. Poprostu pisarz stał się  
 szczerzy, może nawet nietyle szczerzy, co moc-  
 niejzy, lapidarniejszy, klarowniejszy, mniej  
 załgany i to — stwierdźmy odraza — wyrwo-  
 liło go artystycznie z dotychczasowej tandety,  
 podniosło pisarsko o 3 klasy. To właśnie, a  
 nie słówka, których „głośno się nie mówi“

Przecież dawna, życzliwie tolerowana pro-  
 dukcja tego pisarza, to — z nielicznymi wy-  
 jatkami — była jakaś zgrywa, trochę błazeń-  
 ska, trochę smutna. Mętlak pojęć, który prze-  
 świecał przez cieniutką patynę nabożnej sty-  
 lizacji czynił lekturę książek Zegadłowicza  
 niemożliwą dla kulturalnego i myślącego czło-  
 wieka. To samo ze stroną artystyczną. — No  
 i taki to nareszcie oprzytomniał, nareszcie  
 przyznał się do samego siebie. Jaki jest taki,  
 cała jeszcze przed nim droga pisarska, walka  
 o styl, osobowość, o prawdę. Czemu się to skoń-  
 czy. dokąd jeszcze zaprowadzi ten zmorowaty  
 debiut — nie wiemy. Cieszymy się, że skończyła  
 się gorsząca mimikra (o mentalności typowej  
 dla różnych „wspólnych frontów“!) i nie wpy-  
 chajmy go fałszywą reakcją w stare błędy na  
 nowej drodze. Nie róbmy ze szczęśliwego ojca  
 pierwszej książki — szarlatana seksuologii  
 i demona kawiarnianych rrradykalistów.

Wszystko to może się podobać lub nie —  
 artystycznie, obyczajowo, filozoficznie. Mnie  
 naprzykład cała ta „filozofja“ Zegadłowicza nie  
 zadawała równie jak przywołana na jej obronę,  
 powikłana w sprzecznościach „filozofja“  
 Huxleya. W artykułach o humanizmie zagna-  
 czyłem to dość wyraźnie i mam nadzieję, na  
 przyszłość okazji też nie zbraknie. — Poeta  
 Jerzy Zagórski podjął się obrony tej książki  
 w imię szczerości, w imię poezji, która zawsze  
 była i będzie z natury swej antykonwencjonal-  
 na, a w najlepszych ambicjach (choć — o-  
 ironjo! — dopiero wtedy!) również — anty-  
 magiczna. Powie ktoś, że tu wraz z kąpielą  
 wylewa się dziecko? — Moi drodzy, a zważ-  
 cza Stała Czytelniczko, która listami tak bom-  
 bardowałaś swego czasu redakcję za wiersze  
 Peipera — t. zw. „światoburstwo“ zawsze było  
 przywilejem poetów, ich kołyską, ich „łączką  
 treningową“.

Józef Maślński.

49

informacja prasowa polska

gazeta wycinkowa z gazet

**GŁOS NARODU** Warszawa  
ul. Bracka 5  
Kraków telefon 9-41-53

WYCINEK  
z  
WYDAWNICTWA

Nr. ....



23 WRZ. 1938

d. ....

### Migawki.

#### Niepotrzebne przypomnienie

Były Zmory"? — przeszły. Było głośno koło powieści Zegadłowicza, a teraz jest cicho. I tak jest dobrze. Ale „Kurier Wileński” przerywa to milczenie. Próbuje rehabilitować „Zmory”. I to aż w dwóch na raz artykułach.

W jednym z nich p. Zagórski pisze, że dopiero teraz przeczytał książkę i jest nią „oczarowany”. Mało tego! Zapewnia, że „książka jest głęboko moralna”. Albowiem jest „antyhierarchiczna”. Atakuje złą szkołę i zły dom rodzicielski. A autor swój stosunek do tych autorytetów wyraża nadaniem im nazwy „Zmory”... Drugi artykuł p. Maślińskiego, w tym samym duchu

Pp. z „Kuriera Wileńskiego” całkiem niepotrzebnie odgrzebują sprawę „Zmór”. Potępiło je całe zdrowe moralnie społeczeństwo; w miarę zaś upływu lat potępienie to będzie coraz surowsze. Oburzają się na nią nawet ci, co jej pierwotnie bronili.

P. Zagórski pisze, że go „oczarowała” książka przez swoją „poezję”. Dajmy jej na chwilę prawo do reprezentowania poezji, jak chce p. Zagórski. I zapytajmy teraz, czy nawet w formie najczystszej poezji wolno podawać treść obrzydliwą? Co ważniejsze: treść, czy forma?

Zresztą szkoda rzucać takie pytania. „Zmory” nie są poezją. Więc co „oczarowało” p. Zagórskiego. I w jakim celu „Kurier Wileński” odgrzebuje całą tę historię? W parę tygodni po występie p. Zegadłowicza na komunizującym zjeździe „pracowników kultury” we Lwowie?... Czy dlatego, że jest „antyhierarchiczna”? To w takim razie należałoby zrehabilitować wszystkich pisarzy rewolucyjnych, komunistycznych!

BAYARD.

POLSKA  
 PRASOWA  
 INFORMACJA

AGENCJA WIADOMOŚCI  
 W WYCINKACH Z PRASY  
 CAŁEGO ŚWIATA  
 WARSZAWA, BRACKA 5  
 TEL. 9-41-53

**KURJER POLSKI**  
 W WYDAWNICTWA  
 WARSZAWA

Nr.  d.

8. PAŹ 1936

Z prądem i przeciw prądowi

## Nieprzystojne „słówka“ trzeba wypłoszyć nie tylko z książki, ale i z mowy!

Swoją drogą, obywatele, jesteśmy bardzo niechłujni w mowie.

O byle co przeklinamy, aż uszy wiedzają. Czasami nawet nieprzyjemnie się robi człowiekowi, nawet otrzaskanemu z najbardziej „koszarową“ gwarą. Idziesz, na przykład, na spacer pod rękę z narzeczoną, delikatną panią, rozmawiasz z nią na różne podniosłe tematy, jak literatura, sztuka, poezja lub coś w tym rodzaju, a tuż obok na ulicy spór towarzyski wybucha między kilku paniami, którzy sobie nawzajem familję po kątach rozstawiają na wyścigi i sromosłowią tak, że twojej panience robi się niedobrze, błędnie i czerwieni się nieboraczka i w myślą dziurę radaby się schować ze wstydu.

W tych warunkach, ma się rozumieć, miły nastrój djabli biorą i cały spacer zepsuty. A nie daj Boże mieć okna od frontu blisko postojów dorożek albo wejścia do baru... Czasami aż dziw bierze, jak chętnie posługują się ludzie „mocnymi słowami“ na sposób rosyjski...

Niekiedy nawet bez powodu, ot! tak sobie, dla fantazji, żeby wyrazić się „po męsku“...

Niektórzy nawet zachwyty wyrażają w ten sposób, jak pewien oficer kozacki (przed wojną), który wrócił właśnie z Paryża i nieklamany swój entuzjazm dla widzianych tam cudów ujął w lapidarny rosyjski zwrot.

Kiedy zaczął w salonie opowiadać o Wenerze z Luwru, to wszystkie damy uciekły z okrzykami zgrozy... I wyproszono go za drzwi.

Trochę to przypomina i nasze stosunki.

Nie tylko w książkach, ale w ogóle...

Bo przecież i Zegadłowicz swoje „Zmory“ zaczerpnął z życia. Tylko je cokolwiek zgęścił.

Dlatego to, co jest niecenzuralne w książce, rozlega się bezkarnie i głośno na każdej ulicy?

Żeby zgorszyć się „Zmorami“ trzeba je kupić i przeczytać, a *volenti non fit iniuria*...

Zaś na ulicy każdy, chcąc nie

chcąc, jest narażony na słuchanie najplugawszych bezceństw.

Cenzura puszcza to mimo uszu. A policja nie zwraca żadnej uwagi na tę jawną obrazę moralności publicznej.

Przepisu odpowiedniego niema.

A szkoda!

Ile to tysięcy, ba! milionów złotych wplynęłyby do kas miejskich, gdyby Komisarjat Rządu kazał ściągac grzywnę za każde publicznie wypowiedziane „mocne słowo“ w obrębie Wielkiej Warszawy!

I na szkoły by starczyło i na domy noclegowe i na łaźnię miejską i na muzeum i na pomoc dla bezrobotnych i na nowe pomniki...

No i uszyby ludziom przyzwyczajonym nie wiedzły. I nie byłoby gorszenia kobiet i dzieci.

Wogóle czulibyśmy się lepiej.

Tylko bez pobażania! Mandat karny, złotóweczka zaraz! albo takiego skurczybyka za pierze i do mamru!

Niech się oduczcy wymyślania, psia krew!

Sat.

**INFORMACJA  
PRASOWA  
POLSKA**

SP. Z OGR. ODP.  
ZAŁ. W 1920 R.

JEDYNA W POLSCE  
AJENCJA WIADOMOŚCI  
W WYCINKACH Z PRASY  
Z CAŁEGO ŚWIATA

**WARSZAWA**  
BRACKA 5 Tel. 9.41.53

**IL. KURIER GODZIENNY**  
WYCINEK Z WYDAWNICTWA  
**KRAKÓW**

Nr. .... d. ....

**\* 2 \* 1 S T \* 1936**

**„Requiescat in PAL...E!“**

1125  
Cytowane przez nas wczoraj ostre wystąpienie „Polski Zbrojnej“ przeciwko „kulturbolszewizmowi“, szerzonemu przez różnych literatów, komentuje żywo „Wieczór Warszawski“, zaopatrując wiadomość subtytułem „Zegadłowicz i Rzymowski pod pręgierzem“. Streściwszy wywody organu sfer wojskowych, pismo stwierdza:

„To już nie przelewki. P. Rzymowski powinien „rznąć piórem“ w biurko redakcyjne i... zgasnąć“.

Requiescat in PAL...e!

\* \* \*

## Zamknięte ogniwo

Nie o obietnicach roku 1937 zamierzamy pisać, lecz o osiągnięciach roku który mija. Zastygając powoli w kształt skończony, w porównaniu z rokiem ubiegłym, pełnym wydarzeń literackich i burzliwej atmosfery, jaką pociągnęły za sobą niektóre książki, niema ani tamtej dynamiki, ani takiej ilości wydarzeń. Nurt twórczości kobiecej w ciągu ostatnich lat dominujący w literaturze polskiej, ugruntowany pozycjami trwałymi w hierarchii wartości literackich, odznaczony trzykrotnym wzięciem nagrody państwowej (33 Dąbrowska, 34 Illakowiczówna, 35 Nałkowska) w roku 1935 osiąga swoje szczyty. Rok ubiegły był również terenem ciekawego zjawiska: pojawienia się „Zmór” Zegadłowicza i rozgłosu tej powieści, nie mającej żadnego odpowiednika w wartości dzieła.

Rok bieżący w twórczości kobiecej nie wykazał ani jednej próby, która mogłaby rywalizować z „Cudzoziemką” Kuncewiczowej, za „Granicą” Nałkowskiej. Nurt ten osłabł, czy przycichł. Umilkł również siewca zeszłorocznych niepokołów, autor „Zmór”. Nie ukazały się zapowiedziane „Motory” powieść Zegadłowicza, w której, jak twierdzą wtajemniczeni, pierwiastek demagogii socjalnej dominuje zwycięsko nad artystycznym, ani też zapowiadane hucznie przez Zegadłowicza dzieło nieznanego autora „Zwierciadło kultury polskiej”. To dzieło miało ujawnić ciemnotę i barbarzyństwo epoki zwalczającej idee Zegadłowicza. Jednakowoż nie opóźnienie się o ukazania owych dzieł jest przyczyną głębokiej ciszy, zalewającej tak głośne do niedawna nazwisko autora „Zmór”.

Przyczyna dzisiejszej ciszy leży również w korzeniach poprzedniego rozgłosu: w tym, że wynikał nie z wartości dzieła, ale z zawartych w

nim, może mimowolnie, pierwiastków sensacyjnych, podstaw płytkich.

Rok bieżący, pozbawiony wprawdzie obfitości wydarzeń literackich poprzedniego, (do których zaliczyć należy również „Śpiewną samotność” Bąka), oraz cechującej go dynamiki, posiada jednak w swym dorobku pozycje, które ciekawie zapiszą go na kartach historii literatury. W pobieżnym szkicu ograniczymy się jedynie do przypomnienia najbardziej charakterystycznych wydarzeń zaznaczając, iż pozycje te albo już były omawiane w ramach niniejszego działu, lub też, jak cały szereg wydanych ostatnio zbiorów poezji i przekładów, zostaną omówione w osobnych recenzjach.

Na czoło twórczości literackiej roku bieżącego wysuwa się poezja reprezentowana najbardziej godnie przez mistrzów dawnych, mistrzów takiej miary jak Leopold Staff, wypowiadający się w tomie nowych liryków „Barwa miodu” i Bolesław Leśmian w zbiorze „Napój cienisty”. „Treść gorejąca” to ostatni ton z bogatej lutni Juliana Tuwima, „Wolność tragiczna” cykl wierszy patriotycznych o wielkiej kulturze artystycznej Kazimierza Wierzyńskiego stał się dziełem uwieńczonym tegoroczną nagrodą państwową.

Przy tym wybuchu poezji, mającej pieczęć wysokiego Parnasu, świecąca triumfy w ubiegłym roku proza obecnie przybladła. Od ogólnego milezenia jaskrawo odeina się głośna „Genealogia teraźniejszości” Świętochowskiego sędziwego publicyisty ostre porachunki z przeszłością, oraz „Niebo w płomieniach” aPrandowskiego, w której to książce autor wnikliwie przedstawia przełomy religijne młodego chłopca.

W dziedzinie prozy należy zanotować dwa ciekawe i udane debiuty: „Drogi nieuniknione” nowele Jerzego Andrzejewskiego, oraz „Adama Grywalda” powieść Tadeusza Brezy. Powieść Brezy stojąca na wysokim poziomie artystycznym, pełna subtelnych i głębokich obserwacji psychologicznych daje rekojmię, że młody autor niejednokrotnie wypowie się jako prozaik i będzie miał wiele do powiedzenia. Dodać należy, że Breza „terminowanie” w rzemiośle literackim rozpoczął w Poznaniu i w zakresie poezji. Do książki młodego autora wrócimy niebawem obszerniej.

W dziedzinie tłumaczeń na pierwszy plan wysuwają się przekłady dzieła Prousta, z którego 3 tomy w tłumaczeniu Boya p. t. „W stronę Swanna” ukazały się niedawno i tegoż tłumacza „Lochy WaWtykanu” Gide’a. Ważną pozycję w tłumaczeniach stanowi, przyswojona literaturze polskiej przez Sztaudyngera powieść niemieckiej pisarki Gertrudy le Fort „Papież z ghetto”.

W rzędzie czasopism podnieść należy z uznaniem coraz doskonalszy rozwój tygodnika „Prosto z mostu”. Pismo to cechuje niezależność, rozmach i panująca w nim atmosfera energicznej, inteligentnej młodości. Zaslugą pisma jest popieranie talentów młodych, szczególnie pisarzy chłopów. Również z pociechą zaznaczyć należy stałe doskonalenie się „Pionu”. „Wiadomości Literackie” natomiast coraz bardziej przekształcają się w magazyn służący potrzebom kulturalnym... frontu ludowego. Z pism literackich powstałych w bieżącym roku należy wymienić tygodnik „Kulturę” i ciekawie redagowany miesięcznik literacki „Studio”.

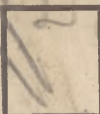
Tyle o roku mijającym. Przyszły ma przynieść dzieła specjalnie interesujące Wielkopolskę: książkę o dzielnicy zachodniej Stanisława Wasylewskiego i dramaty Wojciecha Bąka.

**Jadwiga Popowska**

*Bezwzględnie jako (wspomniany) brytyk (pat. usc.) (rodzaj) 14 - tego, co nie było "Zmór" i "Zwierciadło" (Zegadłowicza) o autorze "Zmór".*

AGENCJA  
WIADOMOŚCI  
W WYCINKACH  
Z GAZET  
I CZASOPISM  
WARSZAWA

INFORMACJA  
PRASOWA  
POLSKA  
BRACKA 5. TEL. 9-41-53



WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr. .... d. ....

*Bezdrowie*  
*Zbudowa Polaka!*  
*- ścieżki kulturalne*  
*3 Stoz II*

# Nowa literatura polska

Jeśli przyjrzymy się polskiej literaturze i publicystyce, stwierdzimy to, że jest ona pod przemożnym wpływem żydów. Nawet w Pol. Akademji Literatury znalazł się jeden „wybrany“ — Leśmian alias Lesman. Do niedawna tygodniki literackie były żydowskie, albo pół-żydowskie. Prym wodziły „Wiadomości Literackie“ i inne żydowskie pisemka. Literaturę oparto na takich „filarach“ jak Tuwim, Słonimski, Wittlin, Lesman i całej plejadzie żydów, oraz na takich ludziach jak Boy, Zegadłowicz, Krzywicka, czy na legjonie świadomego macierzyństwa. Nic więc dziwnego, że zarażono młodzież polską pornografją, czy półpornografją, że tworzono apoteozy żydów, że triumf potrafiły odnieść takie podłości, jak „Zmory“.

Naród jednak zbudził się. Literatura wkroczyła na nowe, polskie tory. Powstały nowe polskie i narodowe tygodniki literackie jak „Prosto z Mostu“, czy „Kultura“, powstało kilka dzienników katolickich jak „Mały Dziennik“, „Orę-

downik“ i inne, pokazały się nowe talenty poetyckie i prozatorskie...

Powstaje nowa polska literatura. Niedawno temu o literaturze tej mówił w Krakowie redaktor „Prosto z mostu“ Stanisław Piasecki. Okres literatury boyowsko-słonimskiej — mówił Piasecki — minął. Dziś społeczeństwo polskie nigdy nie będzie uważać za poetę polskiego żyda Tuwima, który napisał wiersz „Różnij karabinem o bruk ulicy“. Żydzi piszący po polsku tworzą literaturę żydowską w języku polskim. Literatura liberalno-żydowska obca jest duchowi polskiemu i polską nie jest.

Na horyzoncie literackim nowej Polski zjawiają się talenty rdzenne polskie, narodowe jak **Wojciech Bąk**, poeta **Dobrzyński** i **Pietkiewicz**. W utworach ich odczuwa się nutę polską, a nie tylko słowo polskie, którem darzyli nas żydzi i ich pobratymcy. Przychodzi okres, że i polska literatura otrząsa się z ducha obcego, że wkrocza na rodzime drogi.

Świt nowej, polskiej literatury witamy z radością.



16-31.01.1937

# DEKADENCJA POWIEŚCI POLSKIEJ

Współczesna powieść polska jest tak bardzo dziś poczytna i ma tylu zwolenników, że z pewną obawą umieściłam w tytule niniejszego artykułu: „Dekadencja powieści polskiej”. Należy, rozumie się, wyeliminować utwory Kossak-Szczuckiej — te stoją obok powieści Żeromskiego, Reymonta, historyczne — obok powieści Sienkiewicza. Z drugiej strony dyskredytują powieść dzisiejszą pornograficzne „Zmory” Zegadłowicza, reportaże przeżyć własnych autora ze wczesnego dzieciństwa i z gimnazjum galicyjskiego przed wojną.

Gdybyśmy nawet wykreślili „Zmory” Zegadłowicza, to i tak powieść dzisiejsza po przeczytaniu zostawia posmak płycizny, barokowości, dekadencji.

Przykro o tem pisać, a jednak może trzeba. — Każda twórczość artystyczna musi się pokusić o syntezę, która ogarnęłaby jak największy zakres życia wszczep i w głębi — powieść dzisiejsza przelamuje życie w pryzmacie widmowym, często przypomina jakiś sensacyjny film, wprawdzie artystyczny, ale artyzmowi temu brakuje harmonii, umiaru, nęci go wstrząs sensacji właśnie. Bo właśnie podejście do życia jest tego rodzaju, że na sensacjach silnych wszystko się buduje — jest to właściwość metody psychoanalitycznej tak samo adlerowskiej, która przez rozkładanie duszy szuka pełnowartościowości, jak i psychoanalizy przestarzałej metody freudowskiej, sprowadzającej resztko do problemu seksualizmu i rozrodczych instynktów tylko. Adleryzm w naszej powieści dziwnie się wypaczył, bo psychoanaliza, mikroskopijna nieraz, daje nam w powieści typy tylko ujemne — słabość, zbrodniczość, zakłamanie; freudyzm życie tak upraszcza, że staje się ono jakimś majaczeniem chorobliwie podnieconej wyobraźni, lub straszliwie brutalne, pierwotne, pozabawione potężnych myśli i wielkich uczuć, sięgających ad astra, i naczelných idej przewodnich, jest tylko błakaniem się po manowcach, pędem żywiołowym instynktów — zgnilizną. Spójrzmy na życie w powieści Szelburg-Zarembiny — weźmy chociażby „Wędrownkę Joanny”.

Zaraz na wstępie jest scena na cmentarzu wprost makabryczna. Jak widmowo wygląda macocha Joanny, owa piękność starzejąca się o rudych włosach. Jakiś straszny koszmar dusi ludzi w biały dzień, koszmar zbrodni niesamowitych zwyrodniałych instynktów. Najbardziej zdegenerowany zbrodniarz niechętnie patrzy na swą ofiarę, niechętnie idzie na miejsce swej zbrodni — czytamy o tem codzień w sprawozdaniach sądowych.

Szelburg-Zarembina wstrząsa nas obrazem erotyzmu w obliczu śmierci przy otwartej trumnie, gdzie rozkładają się zwłoki młodego chłopca — twarz wyniszczona chłopca ma już ciemne plamy. I oto „ruda pani”, wyciska namiętny pocałunek na ustach martwych, aż usta te się otwierają i widać zęby wśród ciemnych warg.

Sadystyczna czułość czy czelność zbrodniarki w stosunku do otrutego przez nią męża. Jest obecny na cmentarzu następca tego męża, a jednocześnie kochanek nietylko macochy Joanny, ale i starszej pasierbicy. Joanna żywi w zaraniu życia: ktoś zawiódł, uwiódł może słodkim haszyszem miłosnych słów i uczynił z młodej kobiety o bogatej duszy wieczystą cudzoziemkę — taki niepełnowartościowy typ. Błąka się przez całe długie życie cudzoziemka na obcych drogach, w pustce obcych krajów —

gatunku nie okazują podniecenia instynktu samczego. W trumnie rozkłada się ciało młodego chłopca, który padł ofiarą zwyrodniałych instynktów o dwadzieścia lat młodszej żony — naokoło widzimy jeszcze straszniejszy rozkład duchowy żyjących.

Czy to ma być synteza artystyczna, czy wstrętny koszmar, duszący cynizmem i zbrodnią. Dostojewszczyzna polska! I dziwne jest to właśnie, że wschodnie barbarzyństwo powieści Dostojewskiego teraz pociąga i Francję i Polskę.

„Wędrownka Joanny” jest powieścią patologiczną, jak powieści Dostojewskiego, patologiczną do końca.

Co parę stron opis zwyrodniałych instynktów, chorych uczuć, okrucieństw niesamowitych, tylko Joanna jest normalną — patrzy to niedorośle dziewczę na wszystko, rozumie wszystko, nietknięta przez brud życia, nieświadomie jednak zaczyna szukać swej drogi. Ona jedna ma dużo momentów ludzkich współczucia i zrozumienia bliźnich, jest jednak wyspą na morzu zdziczenia otaczających ją ludzi. Bierze jednak udział w zabobnych praktykach macochy, która się chce uwolnić od widma otrutego męża — głęboka prowincja małego miasteczka — tło ulubione u Dostojewskiego. Jakiś zmierzch kultury, zmierzch życia, noc jakaś —

same postacie żyjących, umarłych — trudno zrozumieć, gdzie są widma, gdzie ludzie żywi.

Twierdzą wszyscy, że powieść jest głęboka — jak głęboką może być opowieść o życiu, które płynie wyłącznie płytkim źródłem instynktów seksualnych, a nie daje pełnego akordu potęgi wielkiej miłości? Bo jedynym przejawem miłości prawdziwie wielkiej jest ostatnia wędrownka Joanny, tragiczna wędrownka do miasta, gdzie poborowi (w ich liczbie i jej mąż) w ciemnych uliczkach szukają płatnej rozkoszy, podnieceni alkoholem, rozbestwieni w tłumie użyciem i rozpustą — stado ludzkie, które lada chwila zmieni się w „puszcznoje mięso”. I na tem tle widzimy Joannę z oznakami bliskiego macierzyństwa, słyszymy jej krzyk, krzyk rodzącej młodej matki — nowe życie się rodzi wśród rozpasania tłumu w karczmie.

Tłum cichnie.

Oto ostatni makabryczny obraz w tej powieści — obrazem się tym powieść ta kończy. Wstrząs sensacji tak silnej, że cała powieść wydaje się napisaną tylko dla tego zakończenia. — Mimowoli zapytujemy, co da czytelnikowi taki wstrząs? Czyba uczucie grozy tylko obok bezsilności, bezradności. A może to głęboka przerażonej duszy kobiecej tak reaguje na życie? Ale czy Szelburg-Zarembina daje w swej powieści prawdziwe życie czy też przejaw skrawioną sensacją film kryminalistyczny?

I oto mamy drugą patologiczną powieść — „Cudzoziemka” Kuncewiczowej. Metoda znowu psychoanalityczna adlerowska tym razem chyba. Uraz nerwowy w zaraniu życia: ktoś zawiódł, uwiódł może słodkim haszyszem miłosnych słów i uczynił z młodej kobiety o bogatej duszy wieczystą cudzoziemkę — taki niepełnowartościowy typ. Błąka się przez całe długie życie cudzoziemka na obcych drogach, w pustce obcych krajów —

Żaden z tych krajów nie jest jej rodzinnym krajem, żadne miasto ani wieś drogą, żaden dom — jej domem, nikogo cudzoziemka nie kocha ani dzieci, ani męża, nikt nie jest jej bliski. Sztuka, którą uprawia, jest też tylko chwilami jej celem ukochanym. Nie budzi duszy niczyjej tą sztuką, chociaż pracuje z jakąś namiętnością wprost demoniczną i żyje w jakimś koszmarze ciągłej walki z sobą i z otoczeniem. Mięknie, budzi się z kosmaru cudzoziemka dopiero wtedy, gdy mijają wraz: w obcym mieście w gabinecie lekarza słyszy serdeczne słowa — „Ach, diese schöne Nase!...” Te dziwne, przypadkowe słowa wymawia głos jej znany we wczesnej młodości — jest to haszysz pieśczęty, który zatrął jej życie. Budzi się po śnie koszmarnym, budzi się cicha i łagodna i pogodzona z życiem na krótko przed śmiercią.

Mamy głębokie studjum chorej duszy kobiecej, studjum, które wstrząsa subtelną analizą psychologiczną, ale w studjum tem niema ani jednej postaci silnej, ani jednego twórczego momentu, ani jednej struny radosnej — jest to żywiołowy jęk nieszczęścia. Chora książka, chore typy. Na kilkaset stronach powieści rozlana powódź strasznego pesymizmu, w powodzi tej utopić się można. Co ma czynić czytelnik?

Usiądzie zapewne po przeczytaniu tej powieści na krawędzi zatrutej studni, studni smutków swoich i cudzych i wpatrzy się w czarną taflę wody i będzie dumał bezradnie, apatycznie.

Rozlała powieść dzisiejsza rzeki i morza pesymizmu — ani rusz przejść suchą nogą i wmacać twardy grunt, grunt mocny, punkt oparcia.

U źródła tego pesymizmu stoi słabość, która umie tylko analizować, rozkładać, słabość, co widzi tylko kontury krzywe, astygmatyczne i jakąś krótkowzroczność, dostarczająca to, co jest bliskie.

Powieść dzisiejsza ma swój właściwy artyzm — jest to stylizacja życia, często barokowa, często bardzo piękna, ale fałszująca życie — życie jest zdrowsze i o wiele piękniejsze. Nieraz, czytając dzisiejszą powieść, wyczuwa się jej szkodliwość, jakieś partackie, znachorskie podejście do duszy, którem sugeruje się słabość czytelnikowi. Psychoanaliza i osady! Czy zdają sobie ludzie sprawę, że psychoanaliza w powieści naszej dzisiejszej jest mieczem obosiecznym: rzadko leczy, często niszczy, a nawet zabija. Przerażenie ogarnia, gdy się uświadomi sobie, jakie pokolenie młode wychowa nasza powieść dzisiejsza, powieść bez żadnej tężyzny, żadnej radości, żadnej naczelnej idei, powieść, która nic nie normuje ani buduje, a tylko rozkłada, analizuje, często burzy i deprawuje.

WYCINEK Z WYDAWNICTWA	ACJA	Warszawa ul. Bracka 5 telef. 9-41-53
991 Wilno		
Nr. .... d. 16. 31. 537		

17.01 1937

# DZIECKO, NAUCZYCIEL I SZKOŁA WSPÓŁCZESNA W LITERATURZE

Dziecko, ze swoim odrębnym światem przeżyć, zjawia się w literaturze pięknej b. późno. Ani wieki klasyczne, ani średniowiecze, ani czasy oświecenia czy burzliwego romantyzmu — nie były zdolne wczuć się w świat dziecka.

Właściwa literatura dziecka zaczyna się dopiero po wojnie światowej. Dopiero teraz dziecko ze swym ciekawym światem staje się ośrodkiem wielu dzieł literackich. Złożyło się na to wiele przyczyn, jak rozwój nauk psychologicznych i biologicznych.

Zagadnieniem budowania nowej kultury przez nowy system wychowania żywo zaczyna interesować świat literatury. I nie tylko na Zachodzie. U nas pracę tę podejmie Żeromski, ten wizjoner przyszłej kultury naszej i czuły seismograf współczesnych jej przejawów. Autor „Przepióreczki” zdaje sobie sprawę, że podwaliną tworzącej się polskiej kultury jest szkoła. Na tę szkołę trzeba zwrócić uwagę. Apel gorący pozostał zrazu bez echa. Temat nie został pochwycony przez innych. Widocznie nie czuł pod sobą pewnego gruntu. A tymczasem nowa szkoła polska, jej praca dla kultury naszej, życie i dusza nauczyciela zbyt świeżym jeszcze i nieprzetrawionym były za czasów Żeromskiego zjawiskiem, aby mogło już wówczas znaleźć szersze odbicie w literaturze. Jedyne wielkie serce autora „Przepióreczki” od razu miłością objęło i tę sferę, przez innych starym nałogiem nadal lekceważoną.

Niemal równocześnie podchodzi do tego tematu (szkoła, dziecko, wychowanie) już nie tylko artysta, ale i fachowiec, Jerzy Ostrowski, znany nam dziś autor oryginalnych powieści, jak „Chorągiew na dachu”, „Sztandar na maszcie”, „Obok życia”, ostatnio laureat konkursu dramatycznego P. A. L. Jego powieść „Sobieradek” (1922) jest jedną z pierwszych u nas powieści z życia dziecka, pisaną dla dorosłych.

Problem „szkoły twórczej” znalazł swe odbicie w utworze literackim. Problem ten przeniósł na scenę Leczycki w „Sztubie”. Autor woła o rewizję metod wychowawczych, o umiejętne podejście nauczyciela do duszy dziecka, o wniesienie do sali szkolnej oprócz bagażu myślowego, dużo ciepła, twórczej radości, słowem — serca.

Do podobnego dzieła zabiera się u nas Morcinek. Należy się spodziewać, że praca Morcinka da pełny obraz nie tylko działwy, nie tylko uwypukli problemy przewalające się przez szkołę współczesną, ale pozwoli wreszcie spojrzeć na samego nauczyciela; że odsłoni jego wzloty i upadki, jego tragizm i zmagania się z pospolicnością; jego istotę pracy nauczycielskiej, w której nie raz tkwi tyle pierwiastka twórczego.

Dotąd dzieła takiego nie ma. Weszło do literatury dziecko, nawet literatura dziecięca była przed kilku laty bardzo modna. Wspomnę o takich książkach, jak: Kadena „W cieniu zapomnianej olszyny”, Zega-

dłowicza „Mikołaj Srebrem pisany”, Balickiego „Chłopcy” i kilka innych. Coraz częściej absorbują pisarzy problemy wychowawcze w nowej szkole — tylko o samym nauczycielu cicho. Jeśli się zjawi, to tylko ten wczorajszy, sprzed 30 lat, skarykaturowany, zmorowaty. Dzisiejszego nauczyciela, z jego dniami twórczych triumfów i nieuniknionych klęsk — nie ma.

Dopiero pozycje literackie ostatnich lat jeśli nie w całości — to bodaj w znacznej części roztrząsają sprawy szkolne, sprawy dziecka i nauczyciela. Kruczkowski, Kurek, Nowakowski, Zegadłowicz, Wiktor są tego zjawiska wymownym przykładem.

Najwierniejszym rzecznikiem sprawy nauczyciela jest chyba Leon Kruczkowski. W swoich powieściach przedstawia dzieje wsi polskiej od czasów pańszczyźnianych po dzień dzisiejszy. Ze ta wieś stale się podnosi, że ruch ludowy stale umacnia się i prze naprzód, zasługą jest nauczyciela. Ta pozycja nauczyciela jest dla wielu bardzo niewygodna. Toteż na głowę nauczyciela sypać się będą ustawicznie cięsy. Stroną atakującą jest konserwatyzm, pragnący dla własnych korzyści zatrzymać na wsi wszystko po staremu. Tak jest dziś, tak było w czasach pańszczyźnianych, przedstawionych przez Kruczkowskiego w „Kordianie i chamie”.

Drugie świetne dzieło Kruczkowskiego „Pawie pióra” maluje czasy już nam bliższe. Ale w doli nauczyciela i szkoły nie wiele widać zmian na lepsze. Wszeczwładny dotąd dziedzic robi miejsce innym możliwym, którzy czuwać będą nad prawomyślnością nauczyciela. Nędznie się też czuje pan Dutkiewicz w tych swoich Wierchowicach pod prężną opieką proboszcza, starosty, inspektora i wójta. Nędza moralna i materialna wyziera z wszystkich kątów. Budynek szkolny wali się, podłogi zgniły, piec nie do użytku — ale cóż? Gmina sponosi się do budowy nowego kościoła — i zyski z terenów gminnych na ten cel obraca. Dla nauczyciela są tylko słowa pociechy, że kiedyś tam coś się zrobi w tej szkole. Ale chwilowo dom boży pilniejszy.

Wprost wierzyć się czytelnikowi nie chce, aby istniały podobne typy, jakie stworzył Zegadłowicz w „Zmorach”. Bo jak sobie wyobrazić nauczyciela, który z sadyzmem obrzuca uczniów pękami kluczy, tak że po lekcji niemal cała klasa ma zapuchnięte twarze i krwawiące noce: Czyżby nie było przeciw temu środków zaradczych? Nic dziwnego, że budzą się wątpliwości i zastrzeżenia co do całej książki, tak z pewnych względów okrzyczanej. Byli i są nauczyciele źli, ale takich kretynów mogła wymyśleć tylko jakaś chorobliwa wyobraźnia. W „Zmorach” Zegadłowicza nie lepiej przedstawia się młodzież. Żadnych ideałów, żadnych porywów młodości, tylko przyziemne, zwierzęce instynkty. Cała szkoła Zegadłowicza — jedno cuchnące błoto. Jedno straszliwe pohańbienie już nie tylko nauczyciela, ale w ogóle czło-

wieka. Czytelnik odruchowo wnosi protest. Jakto? Przecież z tej szkoły wyszli ludzie, którzy dziś pełnią odpowiedzialne funkcje na polu sztuki, nauki czy administracji państwowej: Przecież z tej szkoły wyszli ci, co w r. 1914 w Oleandrach krakowskich połyskiem stali zaśpiewali wielką pieśń o czynie. Którzy ten śpiew zrealizowali.

Rozumiemy, że w życiu młodzieży jest okres zmor i udręki, spowodowany wiekiem dojrzewania. Z talentem i bez uprzedzeń przedstawił ten niebezpieczny okres niemiecki pisarz Noth w książce p. t. „Kamienica”, czy głośny Joyce w „Portrecie artysty”.

Tę samą szkołę, którą nam pokazał Zegadłowicz w „Zmorach” od strony najciemniejszej, widzimy w „Rubikonie” Z. Nowakowskiego. Nie zachwycamy się tą szkołą. Uderza nas wśród grona prof. brak zrozumienia dla indywidualności ucznia, wyróżniającego się samodzielnością myślenia.

Zyciem nauczyciela dzisiejszego zainteresował się dopiero Jalu Kurek. Kreśląc obraz wsi współczesnej, tej wszelaką grypą dręczonej Naprawy, musiał zahaczyć o los nauczyciela wiejskiego. A los to nie świetny.

Osobistym życiem wiejskiej nauczycielki zajął się również Jan Wiktor w ostatniej powieści „Orka na ugorze”. Bo też to jest właściwie powieść o szkole, dzieciach i nauczycielu, jego życiu i pracy zawodowej, którą autor przyrównuje do orki na ugorze twardym i kamiennym. Pierwsza książka, której akcja rozgrywa się wśród ławek szkolnych polskiej szkoły. Szkoły nowoczesnej, radosnej, twórczej, gdzie entuzjazm nauczycielki - siłaczki stwarza raj dla dziatwy, znekanej biedą wsi góralskiej. Dziwna szko-

ła, niezrozumiana przez starszych. Nikogo tam nie biją, a nauczycielka bawi się z dziećmi. Kobieta, która z takimi pretensjami przyszła do szkoły, nauczycielka prosi tylko o zostanie na lekcji Kobieta zostaje. Ze szkoły potem wychodzi ze łzami w oczach. Zaś mądrzejszy gospodarz, Tomala, który na wojnie stracił nogę nieraz powtarza, że za taką szkołę warto było ponieść taką ofiarę. Ten Tomala również korzysta ze szkoły. Pożycza książki, czasem przyjdzie do nauczycielki, aby się czegoś nowego dowiedzieć, aby omówić to, co wyczytał z gazet, lub usłyszał przez radio. Bo Tomala — to typ chłopca światłego, który daleko wyprzedził wieś. Aby inni z tej wsi stanęli na tym poziomie, nie jedna nauczycielka zedrze swe siły w twardej orce na ugorze.

Książka Wiktora, choć malowana czarną barwą budzi wiarę, że nowa szkoła, pokonawszy rozliczne przeszkody, spełni owe wielkie zadanie, stając się fundamentem kultury polskiej, przybliżając ten okres, jaki maluje wielki pisarz angielski Wells w utopii p. t. „Ludzie jak bogowie”.

Pisarze polscy coraz częściej biorą na warsztat swych prac życie szkoły, dziecka i nauczyciela. Dziecko już zdobyło sobie w naszej literaturze dobrą pozycję. Nauczyciel zaczyna się dopiero pojawiać. Epopei życia szkoły i nauczyciela jeszcze nie ma. Jeśli się ukáže, twórca jej będzie Gustaw Morcinek. Oby się to stało jak najrychlej. Bowiem społeczeństwo nasze rozumie jeszcze bardzo mało szkołę i nauczyciela. Pod tym względem dużą rolę może odegrać literatura. Żadne wielkie dzieło nie obejdzie się bez jej przewodnictwa.

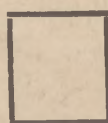
**Wl. Dunarowski.**

Wycinek z wydawnictwa

GAZETA

№ ..... d. .... 193 r.

12 STCZ 1937



INFORMACJA  
PRASOWA  
POLSKA

WIADOMOŚCI  
W WYCINKACH

1125  
WARSZAWA

ulica Bracka 5. Telefon 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Wiadomości Literackie (tyg.) (W-wa)

Nr. 7 d. 7-11-1957r

## 10 LAT TEMU

Nr. 62 otwiera wywiad Stef (ana Papée) z prof. Wł. L. Jaworskim na temat uniwersalizmu, którego nieżyjący już dziś znakomity uczony i polityk był gorącym wyznawcą. We współczesnej poezji polskiej reprezentantów uniwersalistycznego myślenia i odczuwania widział prof. Jaworski w Kasprowiczu i w Zegadłowiczu. Na zapytanie Stefa, czy zna osobiście Zegadłowicza, prof. Jaworski odpowiada: „Mam to szczęście że kilkakrotnie się z nim zetknąłem i posiadam kilka jego cennych listów... Jest to rzadko piękna i szlachetna dusza. Gdybym był mecenasem, uczyniłbym wszystko aby go wyrwać z jego ukochanego Gorzenia i rzucić w świat wielkich, ściągających się z sobą namiętności i uczuć... Szłoby... o to, żeby swój uniwersalizm mógł całym swym życiem i działaniem realizować, bo uniwersalizm — to właśnie tworzenie wspólne, łączne, nie dające się pogodzić żadną miarą z samotnością... Wiem że zjednać Zegadłowiczowi więcej czytelników niż ich daje pięćset sprzedanych egzemplarzy... jest rzeczą bardzo trudną, — ale na tem polega właśnie rola takich pism jak „Wiadomości Literackich”, które tylokrotnie podnosiły swoją bezstronność i biły oklaski wszędzie tam gdzie była szczerłość i talent”. — Pozatem w numerze wywiad Marji Jehanne Wielopolskiej z bezrękim Ireneuszem Plater-Zyberkiem oraz Emila Zegadłowicza obrona jego przekładu „Fausta”.

# ŚWIATLI POLACY O SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

(S. W.) Sprawa żydowska stała się zwłaszcza w czasie ostatnim ośrodkiem zainteresowania rozmaitych czynników politycznych i gospodarczych i oświetlana jest częstokroć w sposób, który wzbudzić musi jak najdalej idące zastrzeżenia nie tylko ze strony żydowskiej, lecz również ze strony każdego logicznie i rzeczowo myślącego obywatela. Mówi się ostatnio o Żydach polskich przeważnie w sposób urwłaczający ich godności narodowej i obywatelskiej. Szuka się rzekomo dróg do rozwiązania skomplikowanego zagadnienia żydowskiego, a w gruncie rzeczy w tym poszukiwaniu drogi przeważnie niema nic prócz nienawiści i przesądów.

Hasło eksterminacji, głoszone jest już obecnie nie tylko przez antysemitów, grupujących się w kołach endecji i O. N. R., lecz propagowane jest również na szpaltach pism rzekomo postępowych. Z ust działaczy, którzy do niedawna razem z Żydami prowadzili politykę państwową, jako zbawienną dla kraju, słyszeć się dają głosy nienawiści i uprzedzenia, wspierane argumentami rzekomej „racji stanu“, która dyktuje nawet konieczność... emigracji mas żydowskich, jako jedyną drogę rozwiązania sprawy żyd. w Polsce. Hasło emigracji, pozbycia się Żydów — oto jedyne lekarstwo na wszelkie bolączki, trapiące kraj.

Czy tak jednak myślą wszyscy światli Polacy? W atmosferze szowinistycznych nastrojów steryzowana została nieomal całkowicie myśl liberalna i rzadko słyszeć się dają głosy tych, którzy dalecy od nienawiści rasowej i narodowej z ubolewaniem przyglądają się dzikim harcom najwsteczniejszej reakcji.

Czym wytłumaczyć można tak zastraszający wzrost antysemityzmu? Jakich dróg szukać należy dla rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce? Czy rzeczywiście istnieje wśród chłopstwa polskiego tak silny prąd do miast? Czy „walka o stragan żydowski“ leży w interesie życia gospodarczego? Czy przyczyni się ona do rozwiązania zagadnienia przeludnienia wsi? Czy emigracja lub ewakuacja Żydów z Polski jest wogóle realna? Czy nie należałoby raczej rozpocząć zwyciężonej walki z przejawami

mi nienawiści rasowej? Czy teorie rasowe mają wogóle jakąś podstawę naukową? Oto pytania, które cisną się na usta przy rozważaniach na temat sprawy żydowskiej w Polsce.

Błędnym i fałszywym jest przy puszczeniu, że wszyscy w Polsce myślą jednakowo o tej sprawie i, że nienawiść całkowicie zastąpiła oczy wszystkim, którzy mają w życiu codziennym do czynienia z zagadnieniem żydowskim. Właśnie z rozmów przeprowadzonych z całym szeregiem wybitniejszych Polaków, dochodzimy do wniosków odmiennych. Spokojnie i rzeczowo ustosunkowanie się do zagadnienia cechuje naprz. wynurzenia pośta na sejm Rzeczypospolitej Władysława Hoffmana, który już na terenie Sejmu miał odwagę, mimo panującej dokoła atmosfery nienawiści i przesądów, śmiało i otwarcie przeciwstawić się polityce eksterminacji i krzywd w stosunku do ludności żydowskiej.

— Wzmoczenie się przejawów antysemityzmu — oświadcza nam na wstępie poseł Hoffman — nie mogę sobie inaczej wytłumaczyć, jak działaniem pewnych organizacji politycznych w tym kierunku. Propagowanie tych hasel skuteczniejsze bywa przez równoczesne podkreślenie nędzy, ogólnie panującej, wielkiego zubożenia i bezrobocia mas. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę taki moment psychologiczny, że ludzie widzą, iż obcy im, mimo wszystko, pod względem narodowym, pracę jakąś posiada, a oni — prawi gospodarze kraju są jej pozbawieni, to niezależnie od wszelkiego rozumowania nie mogą się oni przeciwstawić uczuciu zazdrości i pretensji w stosunku do tych, którzy pracują i zarobkują...

— Czy wyobraża sobie pan poseł, że zagadnienie chłopskie w Polsce może być załatwione przez przejście chłopów do handlu?

— Moim zdaniem nie może być mowy o rozwiązaniu sprawy chłopskiej przez skierowanie ludności wiejskiej wyłącznie do handlu miejskiego. Nie można leczyć nędzy chłopskiej przez zwiększenie jeszcze większej nędzy, w jakiej żyje ludność żydowska. Niewątpliwie, w obec-

nym okresie przydałoby się zmniejszenie ilości ludności żydowskiej, jest to jednak niemożliwe, albowiem problem ten mógłby w drodze emigracji być rozstrzygnięty w okresie wielu lat. Danie ludziom możliwości pracy i zarobkowania i jednocześnie wychowywanie „prawdziwego człowieka“ — oto według mnie jedyne lekarstwo przeciwko antysemityzmowi.

— Czy nie uważa pan poseł, że i ludność żydowska ma prawo do pracy i zarobkowania?

— Dla mnie jest jasne — brzmi odpowiedź — że Żydzi, jako obywatele Rzeczypospolitej mają pełne prawa do zajmowania wszelkich stanowisk w państwie. Psychologicznie, niestety, zagadnienie to jest niezmiernie trudne i skomplikowane. Na plenarnym posiedzeniu Sejmu, przy omawianiu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, apelowałem do p. premiera o powołanie do życia komisji dla zbadania sprawy żydowskiej i ukraińskiej. Powołałem się na komisję z roku 1791, gdyż jestem zgodnego z nią zdania, że tylko przewarstwienie ludności żydowskiej może załatwić sprawę żydowską w Polsce. Czy obecnie jest jeszcze czas na przewarstwienie, zwłaszcza, że żyjemy w okresie, w którym wre walka o pracę i o dostęp do niej, nie wiem. Jest to problem zbyt trudny, by się mógł na wypowiedzieć z całą pewnością. Niewątpliwie w generalnej linii przewarstwienie ludności żydowskiej, jest rzeczą, zdaniem moim, bardzo wskazaną.

— Jak więc pan poseł ocenia rzucane ostatnio hasła ewakuacji i emigracji Żydów?

— W każdym razie sprawa ta musiałaby zająć niezawodnie okres dwóch pokoleń — zaznacza, po głębszym namyśle p. poseł Hoffman. — Wyjadą przede wszystkim ludzie finansowo lepiej stojący, biedota pozostanie w kraju tak długo, aż nie uzyska pomocy ze strony państwa. Ale ważną też jest rzeczą, że wyjadą ludzie bardziej rzutcy. Czy należy się ich z państwa pozbywać, mam wątpliwości. Wyłania się tu nowe zagadnienie — jest to sprawa przetrwania tego okresu aż do chwili, gdy... ktoś uzna, że należy już skończyć z „ewakuacją“. Do te-

go czasu, musieliśmy żyć i wychowywać następne pokolenie we wzajemnej nienawiści, a nie sądzę, by to było dla Państwa pożądane.

— Jaką więc należy iść drogą, by zmienić stosunki, panujące u nas między ludźmi?

— Walkę z nienawiścią w stosunku do innych współobywateli uważam za kardynalny obowiązek każdego obywatela państwa, bez względu na to, czy jest on demokratą, czy nie — jakoteż czy będzie tu chodziło o ludność żydowską, ukraińską, białoruską, lub inną. Warunki ustrojowe, przeszłość i wiele innych czynników sprawiły, że negatywne przejawy życia tak polskiego, jak i żydowskiego są dzisiaj w takim a nie innym napięciu. „Zmienić dusze ludzkie i serca” — oto zadanie, jakie po-

stawił Marszałek Piłsudski naczytelstwu polskiemu za cel. Gdy zdołamy tego dokonać, to i owe negatywne przejawy życia będą stępione, a wtedy automatycznie będzie się ludziom lepiej ze sobą żyło.

— Jakie jest zdanie p. posła o t. zw. rasizmie? — pytamy na zakończenie naszej rozmowy, oczekując odpowiedzi z tym większym zaciekawieniem, że mamy ją usłyszeć z ust nie tylko polityka, lecz i naukowca.

— Od szeregu lat badam zagadnienie populacyjne na Wołyniu. Gdy widzę, że na terenie tym byli ongiś Pieczyngowie, Awarowie, niezawodnie Hunnowie, Germanowie, Waregowie i wiele jeszcze innych ludów, czy

mogę wierzyć serio teorii o jakiejś jednej rasie na tym Wołyniu? Przecież ludy te nie tylko pozostały po sobie wpływy kulturalne, ale, co najważniejsze, stykamy się tu także ze zjawiskiem infiltracji krwi. A w takim mniej więcej położeniu znajdują się prawie wszystkie ziemie polskie. Rasizm to megalomania narodowa, najwyżej i najniesłuszniej apoteozowana przez Stary Testament w stosunku do Żydów, którzy mieli być jedynym, wybranym narodem. Jeśli uważam to za złe — nie mogę się pogodzić z moralnością buszmeńską i powiedzieć, że to, co jest złe u innych, może być dobrym i słusznym u nas.

## Teatr, literatura, nauka i sztuka.

# Oświadczenie Adama Styki w sprawie panoramy raclawickiej we Lwowie.

Z Warszawy donosi (PAT). Przed kilku miesiącami Wojciech Kossak udzielił prasie lwowskiej wywiadu na temat Panoramy Raclawickiej, w którym m. in. wystąpił przeciw utartej opinii, jakoby głównym twórcą panoramy był śp. Jan Styka.

Bawiący podówczas w Ameryce synowie śp. Jana Styki Adam i Tadeusz zaprotowali na łamach prasy polsko-amerykańskiej przeciwko wywodom Kossaka, a obecnie p. Adam Styka, po powrocie do kraju nadesłał redakcji PAT. oświadczenie, w którym powiada, że „nie chce występować wobec malarza, dla którego sztuki był zawsze z uznaniem, ale musi sprostać jego myślnie oświadczenie, a społeczeństwu przedstawić istotny stan rzeczy”. Dalej czytamy w oświadczeniu:

„Ilustrowany oficjalny katalog panoramy p. t. „Raclawice”, wydany przez Komitet Wystawy Krajowej w 1894 r. wyraźnie określił,

**kto i w jakim stopniu współdziałał w pracy nad dziełem.**

W wyraźny również sposób sprawę tę oświeca Stanisław Schnür-Pepłowski w studjum „Raclawice”, „pierwsza panorama polska”, 1895.

Dokumenty te mówią, że koncepcja dzieła srodziła się w duszy Jana Styki, że on dokonał dużej pracy przygotowawczej. Przeprowadził studia historyczne, strategiczne, przemyślał kompozycję całego pejzażu. W tym ogromnym dziele, jakim jest „Panorama” przystąpił do pracy nad partją centralną.

Cały środek bitwy: atak chłopów na armaty, oczyszczanie Głowackiego, postać wodza naczelnego, zwarta masa chłopów pod sztandarem kościelnym, grupa pod krzyżem.

**wszystko to wyszło z pod pendzla Ojca jego.**

Drugą część obrazu, a więc armię rosyjską, atak kawalerji, sztab i konia pod Kościuszką malował p. Wojciech Kossak. W wykonaniu obrazu pomagali artyści: Zygmunt Rozwadowski, Ludwik Boller, Ta-

deusz Popiel, chwilowo zaś był zajęty Teodor Axentowicz, Michał Sozański, Władysław Tetmajer i Wincenty Wodzinowski.

Zabierając głos „pro domo sua” nie myślę wcale kwestionować udziału p. Wojciecha Kossaka przy powstaniu panoramy. Pragnę tylko wyrazić swoje zdziwienie skąd w świadomości p. W. Kossaka, który namalował drugoplanową część panoramy, powstało przeświadczenie, pozwalające mu czuć się prawie wyłącznym jej autorem?”

Wiarogodne chyba będą artykuły dziennikarzy lwowskich z czasów otwarcia panoramy, wiarogodny będzie chyba wymieniony katalog oficjalny „Raclawice”, w którym autorstwo przynajmniej ojcu memu. Pan Wojciech Kossak nie wystąpił wtedy z protestem.

Dla miłej zgody postanowiono, że nazwiska twórców będą wymienione w porządku alfabetycznym (protokół z V-go posiedzenia Komitetu 11 paźd. 1893).

Do ojca mego, jako właściciela twórcy, zwracał się namiestnik Badeni, proponując mu order Franciszka Józefa.

Niech mi wolno będzie tu zaznaczyć, że ojciec mój tę propozycję odrzucił, mówiąc: „Eksceleńco, nie mogę przyjąć żadnej innej nagrody, bo najwyższą już otrzymałem. Tą nagrodą był dla mnie

**potrójny okrzyk 300 chłopów krakowskich,**

który na podium panoramy 4 kwietnia 1894 r. w 100 rocznicę bitwy zawołał: „Niech żyje Styka”. Badeni w odpowiedzi uściślał ojca mego dodając: „Gdybyśmy weszli tak oszli, byłbyśmy już w wolnej ojczyźnie”.

Dałś usta wielu tysięcy wtedy, już miliona, — mówił za nich ich słowo pisane, słowo, które stwierdza i świadczy. Z siłą tego słowa nie liczył się p. W. Kossak i dlatego jego oświadczenie rewizjonistyczne, chociaż mijają 43 lata od powstania panoramy i jej dokumentów, zostało jeszcze widocznie zrobione zawładnięcie. Słowo pisane nie rozpada się w pył”.

# „Gaj weg di ganew” — czyli literaci między sobą.

Nie krytykuj, a nie będziesz krytykowany, można powiedzieć pod adresem kronikarza tygodniowego „Wiadomości Literackich” pana Słonimskiego. Zaczępiwszy w swoim czasie koryfeusza polskiej krytyki Irzykowskiego, doczekał się reakcji, którą można określić tytułem jednej z jego książek: „Słoń w składzie porcelany”. Porcelaną okazał się Słonimski. Pod tytułem „Gaj weg di ganew” (Irzykowski napisał wprawdzie „gamin”, ale zapewne miał na myśli żydowski wyraz „ganew”, czyli tak samo w znaczeniu „u li c z n i k”) tak się Irzykowski odcina:

„P. Antoni Słonimski zaczępił mnie znowu w kronice „Wiadomości Literackich” tym razem ot tak sobie, przy sposobności, obryzgując innych. Może mnie kto przed nim pochwalił, może był w złym humorze dlatego, że w ankiecie „Czasu” nikt go nie zgłosił do nagrody Nobla...

„Ale tym razem jadę w dobrym to-

warzystwie: główny atak p. Słonimskiego dotyczy helferów, zwłaszcza profesora Kleimera, ja zaś wymieniony jestem obok Pomirowskiego i Ostapa Ortwina — człowieka, któremu p. Słonimski nie wart butów pucować. Ortwin we Lwowie, żyd, literacki Sokrates tamtejszy, a goj Słonimski, nieuk i literacka czerzyczajka w Warszawie, — to antypody”.

„W różny sposób ludzie zaczępieni przez p. Słonimskiego starają się z nim uporać, ale zawsze popełniają ten sam błąd, że chcą — właśnie wobec niego — zachować się elegancko i po rycersku. Zaczynają od tego, że uznają jego talent, szmoncesy, niezależność myśli, odwagę cywilną, poczem dopiero wysuwają jakieś trwożliwe „ale”. On zaś bada tylko: talent? szmoncesy? odwaga? jeżeli mi to przyznają, to już reszty nie czytam.

58  
...P. Słonimski korzysta u cierpliwego narodu z wszystkich przywilejów gamina (urwisa), nie dając w zamian nic prócz wirtuozostwa w obelgach. To ludzi bierze, bo to działa na zmysł ulicznikowski w każdym człowieku, ale to jest w randze coś jak pornografja. P. Słonimski, marna imitacja prawdziwego gamina literackiego, nieudają uczeń Nowaczyńskiego i Makuszyńskiego, ma za klasne horyzonty, za małą duszę, a przedewszystkiem wyjątkowo ubogą intuicję intelektualną i przeto jest oddawna niewypłacalny”.

Znowu w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich” pan Słonimski zaczępił znanego pisarza i publicystę Jerzego Hulewicza, piszącego w „Kurjerze Porannym”, któremu jego zdaniem przypiął taką łatkę:

„Teraz znowu Jerzy Hulewicz przedrukowuje swoje stare artykuły ze „Zdroju” i zwalcza naturalizm”.

Pan Hulewicz odpowiada:

„Tysiąc złotych zaplać panu Słonimskiemu, jeżeli mi udowodni, że którykolwiek z moich artykułów publikowanych w „Kurjerze Porannym” lub gdziekolwiek na przestrzeni kilku lat jest całkowitym lub choćby częściowym przedrukiem, którego z moich dawnych artykułów ze „Zdroju”, Zarobek 1000 zł. byłby łatwy, gdyby to twierdzenie nie było świadomym a celowym mijaniem się z prawdą. P. S. zależało widocznie na obniżeniu wartości moich artykułów w oczach zarówno czytelników, jak przedewszystkiem kierownictwa „Kurjera Porannego”. Takie to są metody naszych (a raczej nie naszych) pięknoduchów.

Możnaby o tym nic nie wspominać, gdyby to zjawisko było odosobnione. Jest to jednak system, który jako zamulający teren artystyczny i obniżający etykę dyskusyjną trzeba przyznać. Pan A. Słonimski, jak ogólnie wiadomo, dość często popada w nieporozumienia z prawdą; obawiamy się więc, że nas nieraz i prowokuje do oświetlenia tego niedociągnięcia polemicznego.

„Nosił wilk” — oby nie ponieśli wilko.

Jerzy Hulewicz.

Tak więc, jak widzimy, „Heretyk na ambonie” (tytuł jednego z dzieł Słonimskiego) jest bardzo mocno ze swej ambony ściągany.

IGOR STRAWINSKI ZAANGAŻOWANY DO HOLLYWOOD oelem skomponowania ilustracji muzycznej do filmu. Strawiński udaje się w niedługim czasie do Ameryki.

„NIEUSPRAWIEDLIWONA GODZINA” NA PROWINCJI. Teatr Ziemi Krakowskiej T. Piłarskiego seniora, przygotowuje jako najbliższą premierę sztukę Bekkego — tłumacz, z węgierskiego pt. „Nieusprawiedliwiona godzina”, która na wszystkich scenach, a ostatnio na scenie teatru J. Słowackiego w Krakowie cieszyła się nębywałym powodzeniem stanowiąc „clou” sezonu. Treścią sztuki są wesołe przygody uczeniocy, a środowiskiem gimnazjum żeńskie. Sztuka ta w pierwszorzędnej obsadzie grana będzie we wszystkich miastach Małopolskich, b. Kongresówki jak również w miejscach kąpielowych. Reżysernie Marja Olska.

## Co grają w teatrach:

w sobotę, 5 czerwiec 1937.

Warszawa: Wielki: „Turandot”. Nowy: „Wolna kobieta”. Letni: „Król włóczęgów”. Polski: „Cezar i człowiek”. Mały: „Freuda teoria snów”. Kameralny: „Małżeństwo”. Teatr Malickiej: „Mała Kitty i wielka polityka”. Operetka 8.15: „Wiktoria i jej huzar”. Wielka Rewja: „Podwójne życie panny Lony”. Cyrulik Warszawski: „Słońce w Cyruliku”.

Kraków. Teatr Miejski im. J. Słowackiego: „Bolesław Śmiały”. Bagatela: rewja.

Lwów. Teatr Wielki: „Król”.

Kołomyja. Teatr Podolsko-Pokucki: „W małym domu”.

Katowice. Teatr im. St. Wyspiańskiego: „Woźny i minister”.

Poznań. Teatr Polski: „Rozkoszna dziewczyna”. Czeszochowa. Teatr Kameralny: „Serce na wolności”.

Kalisz. Teatr im. W. Bogusławskiego: „Wilki w noc”.

Łódź. Teatr Miejski: „Małżeństwo”. Teatr Letni: „Podwójna buchalterja”.

Wilno. Teatr Miejski: „Zabije ja”. Letni: „Od wieczora do poranka”.

Lublin. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Nieusprawiedliwiona godzina”.

Krzemieniec. Teatr Wołyński im. J. Słowackiego: „Nieusprawiedliwiona godzina”.

**GRUŻLICA to jeden z najstraszniejszych wrogów ludzkości.**

5 VI 1937v.

58





**I**  
**N**  
**F**  
**P** **A** **J** **E** **N** **C** **J** **A**  
**P** **O** **L** **S** **K** **A**  
**P** **R** **A** **S** **O** **W**  
**M**  
**A**  
**C**  
**J**  
**A**

A J E N C J A  
 W I A D O M O Ś C I  
 Z P R A S Y  
 W W Y C I N K A C H

SPÓŁKA  
 z ogr. odp.

Warszawa  
 ul. Bracka 5  
 telef. 9-41-53

WYCINEK  
 Z  
 WYDAWNICTWA

Nr. 3 d. 1934

*Dr Jan Kammer.*

**Najnowsza literatura polska w szkole średniej. (Dok.)**

II. Poezja.

Omawianie poezji współczesnej w szkole średniej jest trudne i dlatego mniej zajmie miejsca. Przede wszystkim tematyka jej nie zawsze jest bliska zagadnień życia współczesnego, a i forma sprawia duże trudności. Dlatego zapoznanie z nią i to dość systematyczne może przypaść dopiero na zakończenie kursu literatury w klasie najwyższej jako ostatnie ogniwo w szeregu obrazów z literatury polskiej, a w klasie inteligentnej i pod względem estetycznym wyrobionej można niektórych autorów czy poszczególne utwory czytać i omawiać, stosownie do zainteresowań uczniów oraz potrzeb lektury bieżącej, i w klasach wcześniejszych. Zdanie moje wypływa z założenia, że o ile w powieści główny nacisk położymy na zagadnienia natury ideowo-wychowawczej, a po części i poznawczej, o tyle w poezji szczególnie interesujące i ważne są zagadnienia natury artystycznej i te winny zająć pierwsze miejsce.

A teraz — jak wyobrażam sobie omówienie systematyczne poezji współczesnej w klasie najwyższej, co po części może się odnosić i do klas młodszych. Zaczynam od wcześniejszego chronologicznie futuryzmu i jego odmian. Po krótkim wprowadzeniu w futuryzm europejski można odczytać „manifest“ z r. 1921 i wskazawszy na związanie nowego kierunku poezji z czasopismami (Formiści 1919—20, Zwrotnica 1922—27) zilustrować nowe, choć przeważnie niesamodzielne postulaty w zakresie sztuki poetyckiej odczytaniem najwybitniejszych utworów Peipera, Przybosia, a szczególnie Młodożeńca, reprezentującego futuryzm umiarkowany, a duży artyzm, po czym może odbyć się dyskusja n. t. *Formy poezji futurystycznej i jej stosunku do poezji dawniejszej*. Wybór utworów zależy od poziomu i zainteresowań klasy. Po dwugodzinnej lekcji poświęconej futuryzmowi można przejść do ekspresjonizmu, główną uwagę zwracając na „Skamander“ i skamandrytów. Można znowu zacząć od wprowadzenia za pomocą programowych artykułów Jana Stura w „Zdroju“ poznańskim z r. 1920 (*Czego chcemy i Z manifestu nowego dnia*) lub bezpośrednio przejść do recytacji utworów w klasie i ich omówienia. Ze „Zdroju“ poznańskiego uwzględnić należy Józefa Wittlina nie tylko ze względu na formę jego utworów, ale i ze względu na ciekawe zagadnienia rozterki duchowej współczesnego człowieka (*Lament, Intermezzo nocy wiosennej*). Twórczość skamandrytów jest tak rozległa, że trudno dać w klasie ostatniej na krótko przed maturą dokładniejszy jej obraz. Dobrze, jeżeli w klasie inteligentnej uczniowie wcześniej zapoznali

się z autorami i utworami dzięki własnym zainteresowaniom lub w związku z lekturą dawniejszą, z którą łączy ją niejednokrotnie jeśli nie forma, to częściej tematyka i pewne ideowe założenia (realizm w przedstawianiu życia, szczególnie miejskiego, w dobie pozytywizmu; w zestawianiu obrazów życia należy jednak być ostrożnym ze względu na różnice epok). Wtedy wystarczy rzeczy te przypomnieć i odświeżyć znajomość tych autorów nielicznymi już tylko przykładami. W każdym razie znaleźć się winny utwory Iwa Szkiewicza, Lechonia, Pawlikowskiej, Słonimskiego, a szczególnie Tuwima i Wierzyńskiego. Skala odczuć poetyckich Tuwima jest bardzo szeroka i zawsze prawie są one prześwietlone radością życia. Umie odczuć on równie głęboko przyrodę, jak nędzę i cierpienie ludzkie, a szczególnym urokiem tchną jego utwory zaczerpnięte ze wspomnień dzieciństwa. Ciekawa jest również forma poetycka Tuwima, którą cechuje przede wszystkim bogactwo języka i świeżość środków artystycznych. Tematyką (przyroda, wspomnienia) i pogodnym nastrojem zbliża się do Tuwima Kazimierz Wierzyński, którego zbiorek p. t. *Laur olimpijski*, nagrodzony na olimpiadzie w Amsterdamie, na pewno młodzież, szczególnie męską, zainteresuje, a może i porwie. Zwróciwszy nieco uwagi na inne grupy poetyckie, jak warszawska Kwadruga (Sebyła: *Fabryka*) i Kadra, dłuższą wzmiankę poświęcić należałoby regionalnemu Czartakowi i jego najwybitniejszemu reprezentantowi, Emilowi Zegadłowiczowi. Grupa ta, domagająca się zespolenia życia ze sztuką, szukająca formy swojskiej dla treści ogólnoludzkiej, wskrzeszająca romantyczne hasła ludowości i rodzimości, odrzucająca urbanistyczne dążenia poezji współczesnej, walczy o treść nową, bo formę stawia na planie dalszym, treść, której zasadniczym zagadnieniem jest praca nad uszlachetnieniem, podnoszeniem duchowym człowieka (Zegadłowicz w „Czartaku“ z r. 1928). Z gór beskidzkich, w których wyrósł, płynie też głęboka wiara Zegadłowicza w odrodzenie ludzkości przez miłość, którą czerpie nawet z obrazów nędzy ludzkiej. Szczególny urok posiada również prostota jego formy, niemal prymitywna, odpustowa, przez którą przebija się nieraz myśl głęboka, filozoficzna. Oryginalność tej poezji znajduje swój najlepszy może wyraz w *Powsinogach beskidzkich*. Omawiając grupy poetyckie niepodobna pominąć dwóch wybitnych indywidualności niezrzeszonych: Kazimierza Iłłakowiczówny i Józefa Mączki. Szeroka skala poezji Iłłakowiczówny, motywy religijne, patriotyczne, baśniowe, przyroda białoruska pozwalają dokonać wyboru zależnie od zainteresowań klasy. Osobne miejsce poświęcić należy najwybitniejszemu poecie legonowemu, Józefowi Mączce; utwory jego mogą być wiązane z tematami batalistycznymi w powieści lub omawiane pod względem formy artystycznej, z uwagi na dużą plastykę i siłę ekspresji obrazów batalistycznych.

## III. D r a m a t.

Dzisiejsza twórczość dramatyczna przedstawia się dość skromnie, jeśli nie co do ilości, to przede wszystkim co do jakości. Nie może się ona poszczycić tak wybitnymi dziełami jak powieść czy nawet poezja, a dla szkoły przedstawia materiał naprawdę skąpy. Materiał szkolny ograniczyć się może do Karola Huberta Rostworowskiego, Jerzego Szaniawskiego i Ferdynanda Goetla. Pierwszy od antycznych tematów *Kaliguli* czy *Judasza* poprzez abstrakcje *Zmartwychwstania* czy *Miłosierdzia* przeszedł do realizmu psychologicznego o znamionach klasycznych w *Niespodziance* (1929) i w *Przeprowadzce* (1930). Z bogatego dorobku autora szczególnie *Niespodzianka* mogłaby znaleźć miejsce w szkole zarówno ze względów wychowawczych, jak i artystycznych. Problem etyczny, rzucony tu na tło nędzy wiejskiej, która pcha ludzi ciemnych do strasznej zbrodni w łonie rodziny wskutek nieporozumienia, to temat do szerokich rozważań społecznych; ze względu na formę dramatu można go związać z twórczością Wyspiańskiego, pod którego wpływem Rostworowski pozostaje, a nawet Reymonta, podkreślając realistyczne ujęcie życia chłopskiego, które przy całej różnorodności charakterów przybiera oryginalny kształt posągowy, niemal klasyczny. Z innymi zagadnieniami spotykamy się w komediach czy raczej w dramatach Jerzego Szaniawskiego. Ciekawa jest jego sztuka, oryginalny rodzaj twórczości dramatycznej. Utwory jego cechuje niby powszedniość, ale nie ta realistyczna, która jest znamieniem całej literatury współczesnej, lecz stylizowana, przepojona alegorycznością i sugestywnym liryzmem. Szczególnie ciekawe tematy dla szkoły przedstawia pod tym względem sztuka p. t. *Żeglarz*. Młody bezkompromisową młodością Jan do ostatniej chwili walczy z kłamstwem, zawartem w legendzie o kapitanie Nucie, ale wreszcie ugina się w zrozumieniu potrzeb społecznych, w uświadomieniu sobie, że zbiorowość potrzebuje kultu wybitnej, legendarnej postaci. Oprócz zagadnienia stosunku irracjonalności uczucia religijnego do krytycznej racji można uwzględnić w tym utworze i zagadnienia artystyczne, ale wszystko to może znaleźć oświetlenie w klasie bardzo pod względem społeczno-filozoficznym i estetycznym wyrobionej, bo sztuka Szaniawskiego jest bardzo arystokratyczna. Oprócz wymienionych utworów Rostworowskiego i Szaniawskiego wysokie wartości wychowawcze posiada również dramat historyczny Ferdynanda Goetla p. t. *Samuel Zborowski*. Nagromadzonym wybuchom pyszności się warcholstwa przeciwstawia autor króla Stefana Batorego, który zdając sobie sprawę z grozy położenia dziejowego, kładzie tamę swawoli szlachty dla idei dobra państwa, jego pokoju i potęgi.

## Uwagi metodyczne.

60v

Kiedy i jak omawiać literaturę najnowszą w szkole średniej? Sposobności znajdzie się dosyć i choć czas ograniczony jest programem lektury obowiązkowej, to jednak nie powinno go braknąć i dla literatury najnowszej; w wyjątkowych warunkach można przenieść tę pracę na kółko literackie, polonistyczne, czy jak się tam nazywa. Łączyć należy tę literaturę z literaturą bieżącą, jak próbowałem przykładami zilustrować, lub wiązać ją z życiem, z ważniejszymi wypadkami czy wysuwającymi się w życiu problemami, opierając się w jednym i drugim wypadku na zainteresowaniach młodzieży. Na zainteresowaniach młodzieży oprócz można również wybór omawianych zagadnień. Nie zawsze jednak powinien nauczyciel do nich się ograniczyć, bo w ten sposób niejednokrotnie zubożyłby utwór, a tym samym pojęcie o literaturze dzisiejszej. Szczególnie wtedy, kiedy młodzież wysuwać będzie ponętniejsze i ciekawsze dla niej zagadnienia ideowo-wychowawcze, powinniśmy podsuwać jej i problemy estetyczne, artystyczne, jak kompozycja, środki ekspresji, gatunek literacki utworu i i. Naturalnie, że w powieści więcej zajmą miejsca problemy pierwsze, a wśród nich tak szeroko i głęboko ujęte problemy społeczne, w poezji zaś zagadnienia formy poetyckiej. Co do poezji, to obok metody zagadnień dużą rolę mogłaby odegrać w jej zbliżeniu i silniejszym przeżyciu — dramatyzacja. Obok dobrej recytacji dramatyzacja czy inscenizacja poezji pozwoliłaby na silniejsze i głębsze przeżycie utworu niżeli wszelkie inne zabiegi metodyczne. Ale do tego trzeba mieć odpowiednio wyrobioną i utalentowaną młodzież lub przynajmniej samemu stanąć na wysokości zadania. O ile lektura powieści, szczególnie większych, musi się odbywać z konieczności w domu, o tyle zapoznawanie się z poezją winno się odbywać wyłącznie lub prawie wyłącznie w klasie, bo tylko wtedy cel swój, a mianowicie wzbudzenie zainteresowania i zamiłowania do piękna przez jego rzetelne odczucie i przeżycie osiągnąć możemy. Dlatego nie należy wybierać zbyt długich utworów poetyckich; zresztą możemy robić wyjątki, gdzie zachodzi tego konieczność, chociaż na dobro utworu to nie wychodzi. Wybierać więc należy utwory krótkie, zwarte, o wyraźnej linii ideowej i artystycznej. Wracając do powieści stwierdzić należy, że i tutaj zmuszeni będziemy nieraz utwór przykrawać; najczęstszy i prawie jedyny powód — to wybujały erotyzm i w ogóle jaskrawy naturalizm powieści, a także poezji dzisiejszej. Znajdziemy to wszędzie i w utworach, które na tym swą popularność opierają, i w utworach, w których tzw. temat drażliwy stanowi jakby mimowolny i naturalny epizod. Poglądy na tę sprawę są rozmaite i obok skrajnego liberalizmu staje często zacietrzewiony purytyzm. Wydaje mi się, iż rozwiązanie tej sprawy zależy od rozmaitych czynników, przede wszystkim zaś od poziomu i atmosfery wychowawczej klasy i szkoły

nień. Nie zawsze jednak powinien nauczyciel do nich w ten sposób niejednokrotnie zubożyłby utwór, a tym literaturze dzisiejszej. Szczególnie wtedy, kiedy młodzież ponętniejsze i ciekawsze dla niej zagadnienia ideowo-winniśmy podsuwać jej i problemy estetyczne, arty-pozycja, środki ekspresji, gatunek literacki utworu i i. owieści więcej zajmą miejsca problemy pierwsze, a wśród głęboko ujęte problemy społeczne, w poezji zaś zagadnie-iej. Co do poezji, to obok metody zagadnień dużą rolę w jej zbliżeniu i silniejszym przeżyciu — dramatyzacja. tacji dramatyzacja czy inscenizacja poezji pozwoliłaby sze przeżycie utworu niżeli wszelkie inne zabiegi meto-ego trzeba mieć odpowiednio wyrobioną i utalentowaną najmniej samemu stanąć na wysokości zadania. O ile szczególnie większych, musi się odbywać z konieczności poznawanie się z poezją winno się odbywać wyłącznie lub w klasie, bo tylko wtedy cel swój, a mianowicie wzbu-ania i zamięlowania do piękna przez jego rzetelne odczucie ąc możemy. Dlatego nie należy wybierać zbyt długich h; zresztą możemy robić wyjątki, gdzie zachodzi tego aż na dobro utworu to nie wychodzi. Wybierać więc ńtkie, zwarte, o wyraźnej linii ideowej i artystycznej. ieści stwierdzić należy, że i tutaj zmuszeni będziemy trawać; najczęstszy i prawie jedyny powód — to wybu-ogóle jaskrawy naturalizm powieści, a także poezji dzi-ny to wszędzie i w utworach, które na tym swą popu- w utworach, w których tzw. temat drażliwy stanowi i naturalny epizod. Poglądy na tę sprawę są rozmaite liberalizmu staje często zacierzawiony purytanizm. rozwiązanie tej sprawy zależy od rozmaitych czynników, zaś od poziomu i atmosfery wychowawczej klasy i szkoły

oraz od materiału lektury. Można więc np. opuścić niektóre nowele *Zielonej kadry* (np. o sierżancie Giacomo) lub niektóre momenty *Żółtego krzyża*, składającego się z samodzielnych obrazów (życie artystki filmowej Ewy Eward), ale trudno obcinać np. *Noce i dni* Dąbrowskiej.

Tak przedstawia się szkicowo sprawa literatury najnowszej w szkole średniej. Wybór utworów tu dokonany nie jest zapewne ani zupełny, ani stały; może on być uzupełniony czy zmieniony, ale i wtedy stały być nie może, bo literatura wciąż narasta. Wciąż słyszymy słowa oczekiwania na wielkich twórców i wielkie dzieła, a kiedy to nastąpi, zbledną może w ich blasku wybitne utwory naszej doby, może nawet stracą na swej aktualności i żywotności i ustąpią miejsca, choć częściowo, nowym utworom. Ale jedno pozostanie niezmiennie: to postulat zbliżenia młodzieży do literatury i kultury współczesnej jako jeden z warunków związania szkoły z życiem.

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

## KURJER POZNAŃSKI

WYDANIE WIECZORNE

Nr . . . . . z dn. . . . . 4 LIP 1937 193 r.

### Wartość intelektualna polskiej literatury lewicowej

Bujne krzewienie się u nas literatury lewicowej i niewatpliwe utalentowanie artystyczne wielu pisarzy, którzy ją reprezentują, zdaje się implikować, jakoby była ona naprawdę poważna, jakoby miała naprawdę wysoki poziom i jakoby przedstawiała mocny, zwarty front o dużym ładunku myślowym i dużej sile przekonywującej. Jak niesłuszne jest to mniemanie, dowiadujemy się o tym z ważkiego artykułu p. Anny Zahorskiej zatytułowanego: „Pod znakiem agnostycyzmu. Ideowa scena jednego odcinka polskiej współczesności literackiej“, artykułu, który znajdujemy w kongresowym numerze „Kultury“.

Otóż autorka wykazuje, że u wszystkich pisarzy zajmujących się i propagujących agnostycyzm, rewolucjonizm, bezbożnictwo, nienawiść do Kościoła, rewolucjonizm i erotyzm, zagadnienia społeczne są przedstawione dziwnie szablonowo. Od czasu „Przedwiośnia“ Żeromskiego — pisze — nic nie wymyślono nowego. Rzeczywistość ujęta jest przez nich w formułki doktrynalne, przysypana ży-

rem frazeologii do tego stopnia, że nie widać jej wcale. „Zawsze te same hasła się rozlegają, czy weźmiemy Tuwima (Symfonia wieków, Kara słowem), czy Słonimskiego (Czarna wiosna), czy Wierzyńskiego (Miasto). Zawsze bunt społeczny — zawsze ten sam okrzyk groźby, wezbranie rewolucji, posmak krwi...“ Książki najjaskrawiej z nich wszystkich belszewizującej Wandy Wasilewskiej to albo „wywłóczyny po Maksymie Gorkim“... albo „wycinanki spod nożyc klasowych, w których nie zostało brylowatości i pulsu życia“.

Na takim samym poziomie jest również bezbożnictwo. „Wybucha ono od czasu do czasu najwyżej jakimś wierszem bluźnierczym“. Walka z religią nie ma u nas podkładu filozoficznego czy metafizycznego, jest zwyczajnym antyklerykalizmem. Walka z religią to nie walka idei, lecz walka interesów społecznych, prądów i pogromów politycznych. „Płytkie to nasze polskie wolnomyślicielstwo — konstatuje p. Zahorska — i nie sięga aż do trzewi człowieka. Gojawiczyńska w

„Ziemi Elżbiety“ pokaże brud, którym sobie obrasta pocichutku handel dewocjonaliami. Zegadłowicz wjedzie na katechety, tak samo Kruczkowski w „Sidiach“ zaatakuję nietakt prefekta, który nie pochwała areligijnego wychowania chłopca (a więc podrywa zaufanie do ojca-wolnomyśliciela, który go wychował), Kaden-Bandrowski wystawi przed tłum klechę-pasibrzucha, za to pięknie opisze sekciarza. Więcej walki z „klechami“, niż z Panem Bogiem. Nie ma żadnej powieści wolnomyślicielskiej, która by stawiała zagadnienia na poziomie Bernanosa“.

Wszystko to stoi w związku z wielką pływizną naszego ruchu wolnomyślicielskiego, posługującego się argumentami archaicznymi, branymi do tego z drugiej ręki lub też opierającymi się na „popularnej interpretacji Darwina“.

Jesteśmy przekonani, że bystre i trafne spostrzeżenia p. Anny Zahorskiej, z których zaledwie kilka tu przedstawiliśmy, rzuciły sporo przenikliwego światła na istotną wartość polskiej literatury komunizującej. Po takiej właśnie linii iść winna nasza krytyka a wówczas czytelnik nie będzie tak zdezorientowany jak obecnie. Bo dzisiejsza, ta oficjalna — a która ma tzw. wpływy — jest w dużym stopniu zakłamana, wstydliva, bojaźliwa, delikatna i płytka. Grzechy, których nie zrównoważy żadna cnota.

ALEKSANDER ROGALSKI.

62

**INFORMACJA PRASOWA**  
**WARSZAWA**  
**BRACKA 5**  
**TEL. 9-41-53**

**POLSKA**  
SP. z OGR. ODP.  
ZAŁ. W 1920 R.

WYCINKI Z GAZET I CZASOPISM  
CAŁEGO ŚWIATA

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr. ....

d. ....

o LIP. 1937

### Głosy pisarzy polskich o antysemityzmie

Ze względu na rozmiary naszego pisma musimy ograniczyć się do najkrótszych wyciągów. Na łamach „Wiadomości Literackich”, które otworzyły dyskusję na temat kwestii żydowskiej, ukazał się między innymi i różnymi opiniami artykuł jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów i powieściopisarzy polskich, stojącego w poglądach swych zdecydowanie na straży wszechludzkich ideałów — Emila Żegadłowicza. Wykazuje on, że żydostwo dało światu przede wszystkim: 1) chrześcijaństwo (Jezus), 2) socjalizm (Marks), 3) teorię względności (Einstein), 4) psychoanalizę (Freud). „Czyli: cokolwiek w dziedzinie stosunku człowieka do człowieka, etyki, dążności społecznych, wiedzy, psychologii, tworzymy i przetwarzamy, leży w obrębie wspaniałych dokonań geniuszu żydowskiego”. „Hasła antysemityczne są obrzydliwą kalkulacją na zbrodnicze instynkty tych (a jest takich wszędzie i zawsze sporo), którzy np. w systemie zaciężnym wstępowałiby masowo w szeregi zagończyków z nożem w zębach i knutem przy siodle”. „Można wyrzucić lub — co ponętniejsze — wymordować wszystkich Żydów w danym kraju, lecz jak wyrzucić lub ukatrupić myśl formującą świadomość, myśl rozsadzającą, buntowniczą, płomienną i płodną?” „Skupiskom żydowskim na terenie obcych narodów... dopomóc jedynie należy, aby ich masa nie cierpiała nędzy, głodu, poniewierki; otoczyć miłością i szacunkiem, jakiego dla samych siebie wymagamy. To jest jedyne ludzkie rozwiązanie i napewno... najpraktyczniejsze”. „Ojczyzno! — jestem tam, gdzie jest wspólne dobro wszystkich. Nie ma ojczyzny, gdzie jest krzywda ludzka!” — Również w „Wiadom. Lit.” zabiera głos nasz drogi, niestrudzony obrońca ewangelicyzmu w najszerszym i najgłębszym tego słowa znaczeniu — Paweł Hulka-Laskowski. „...Niech tylko spadnie na świat jaka klęska, wojna czy zamieszki głodowe, niech tylko zachwieje się równowaga umysłowa i obniży się poziom kultury, jako pierwszy skutek wypływa sprawa żydowska, a raczej aktywizuje się utajony antysemityzm, to jakieś generalne pogotowie ułatwionej historiozofii, służące najpaskudniejszej grze politycznej, społecznej czy jakiej kto chce. Sprawa żydowska przychodzi wtedy nie jako zagadnienie umysłów trzeźwych, zrównoważonych, spokojnych, ale jako obsesja (opętanie) ludzi zdenerwowanych, jako odruch... zmniejszonej

poczytalności i odpowiedzialności". „Kto widział pobitych Żydów, poranione i posiniaczone twarze, popodbijane oczy, ten dostrzegwał powolne przesuwanie się zagadnienia od strony bitych ku bijącym. Ci pobici... wiedzą... że rytm dziejów na ich głowach, wybija takt odruchów reakcji, że drgawki masowej his\*ero-epilepsji rozbijają się o nich. Ale wiedzą i to, że ich najwięksi prześladowcy minęli, a oni istnieją, wyczekując niezłomnie nowych prześladowań i wierząc, że na ostatku czeka ich urzeczywistnienie ich snu o Królestwie Bożym na ziemi". „Wyobraźmy sobie, że ostatnia żydowska przekupka i ostatni żydowski woziwoda przekroczyli granicę polską i że w Polsce nie ma ani jednego Żyda. Czy antysemita typu pałkarskiego wreszcie spocznie? Nic podobnego! Przecie brak Żydów, to jego bezrobotność, głód, nędza. Zacząłby wtedy Żydów szukać. Kto tu jeszcze Żyd, kto ma w żyłach domieszkę krwi żydowskiej, kto ma psychikę żydowską? I tak dalej. To nie ma końca...". „Dusza żydowska ma swoje dzieje, swój kształt twórczy, swoją siłę i swoje słabizny, jak każda dusza ludzka, ale w umyśle bijącego antysemitę rozrasta się potwornie, zniekształca, doprowadza swego gospodarza do ataków szału". Ci, co już dzisiaj tak skwapliwie wyganają Żydów z Polski, muszą koniecznie pomyśleć o tym, dokąd Żydzi mają pójść. I tu przy dobrej woli i prostym chłopskim rozumie widać od razu, że sprawa jest międzynarodowa. Wyganianie Żydów przy zamkniętych drzwiach, to tumulty w permanencji... W wieku XVII i na początku XVIII ludzie, nie mający nic ważniejszego do roboty wypędzali z Polski arian i tępili w niej heretyków Wytępili własną kulturę, energię, moralność, stracili na darmo te siły, które potrzebne były do obrony własnej wolności". Kazimiera Muszałówna zamieściła w miesięczniku „Sygnały" artykuł p. t. „Antysemityzm — wróg Polski". — „Rzadkie, dorywcze głosy przedstawicieli polskiego społeczeństwa przeciwstawiające się wściekłym atakom antysemityzmu miały charakter raczej fragmentaryczny, wymierzone były przeciwko zbrodniom, gwałtom i chuligaństwu antysemitów raczej — nie podważając samej zasady antysemityzmu. W poszukiwaniu przyczyn nierzadko znajdowało się usprawiedliwienie dla antysemityzmu i zamiast negować istotę zamierzonego zjawiska „nieprzełamanej obcości" człowieka do człowieka, szukano łagodnych form pozbycia się Żydów. I nawet najpiękniejsze... wypowiedzi czołowych w Polsce umysłów mają charakter raczej deklaracyjny niż walczący. Są raczej deklaracją praw człowieka w Polsce, aniżeli punktami walki, obliczonej na zwycięstwo, włożonej w system obrony i ataku na zdradę narodową. Jaka jest szalejący w latach ostatnich antysemityzm". „W istocie widzie-



63v

liśmy przecież, że wszystkie aspekty antysemityzmu, wszystkie jego hasła i sens wszelki zbiegały się zawsze w jednym kierunku, wymierzone były w jeden cel — sukces polityczny obozu reakcji. „Sprzyja im niski stan oświaty w szerokich masach, głęboka nędza — zaporą wszelkiego wyrastania kulturalnego i cywilizacyjnego, brak elementarnej wiedzy ekonomicznej”. „Fala antysemityzmu zalewa nas zbyt wysoko, w tym zalewie zaginać mogą wszystkie nasze wysiłki przemiany dzisiejszych form życia, zginać może prawo wolnej myśli... W wyniku sukcesów propagandowych antysemityzmu znaleźliśmy się dziś w punkcie niebezpiecznym. Czyż nie jest tak, że przeciwników antysemityzmu wiadomy obóz polityczny denuncjuje jako komunistów? I czy nie jest przerażający i alarmujący zarazem ten fakt, że skłonni jesteśmy dopatrywać się aktu odwagi cywilnej w każdej wypowiedzi „rdzennego” Polaka, padającej publicznie w obronę Żydów?” — Że nikt dotąd w sferze przedstawicieli duchownych kościoła katolickiego, jak Polska długa i szeroka nie zabrał głosu przeciwko hasłom antysemityzmu, to doprawdy szczególny dowód upadku ideałów niebieskich. W liście otwartym „Po Brześciu”, ogłoszonym w „Wiadom. Lit.”, a nawiązującym do poważnego sprzeciwu Ksawerego Pruszyńskiego wobec uroszczeń antysemityzmu — pisze Mieczysław Choynowski: „Dla nienawidzącej masy... idzie o rozkosz gwałtu, o danie wyjścia mrocznym skłonnościom, których panoszące się dziś chamstwo nie tylko nie zwalcza, lecz podsyca. Teoretyczna podbudowa antysemityzmu, to niski pretekst dla nienawiści, mający na celu gloryfikację w imię „narodu” czynów, których inaczej nawet ci, co je popełniają, musieliby się wstydzić, a które narodowi przynoszą hańbę w obliczu świata i historii”. „Ślepa, nieopanowana nienawiść musi wzbudzać niesmak w każdym, kto w dzisiejszych „czasach pogardy” nie zatracił jeszcze szacunku dla człowieczej godności i kto rozumie, że przyszłość świata można budować jedynie na międzyludzkiej przyjaźni. Lada dzień może już być za późno. Dlatego każdy trzeźwo myślący człowiek powinien sobie uświadomić moralną odpowiedzialność ciążącą na tych, którzy mogliby z antysemityzmem walczyć, a pochwalają go lub milcząco przyzwalają, nie pamiętając, że aprobata słów przyspiesza zbrodnie mogące pozostawić niezniszczalną krwawą plamę na sumieniu narodu i państwa. Ale ogromna większość pisarzy i uczonych milczy, jak gdyby nie widziała, że nauczyciele nowej moralności gwałtu zza wschodniej i zachodniej granicy znajdują w Polsce coraz więcej chętnych i pojętych uczniów, którzy dziś oddalają się od ideałów naszej kultury, a jutro zaczną ją niszczyć”. —

I już nie artykuł, ale niemniej doniosły czynny apel Stefani Sempołowskiej: „Zsercem przepelnionym bólem, wstydem i gorącym współczuciem dla ofiar barbarzyńskich wypadków w Brześciu — wierząc, że społeczeństwo polskie przystąpi do natychmiastowego zorganizowania pomocy dla pokrzywdzonych współobywateli — przesyłam do redakcji „Robotnika“ 20 zł. na ten cel“.

W związku z Brześciem porusza tygodnik „Epoka“ znamienny z punktu etycznego szczegół: „Mieszczanie brzescy... aby odgrodzić się od zagrożonych niebezpieczeństwem Żydów, wystawili w oknach krzyże i obrazy świętych. Owi święci mieli mówić napastnikom: ominicie nasz sklepik, idźcie rabować sąsiada... Czyż może być postawa bardziej gnuśna i bezbożna? I czy ci, którzy schowali się za swe obrazy święte, aby przecze-kać rozruchy, sądzili, że Chrystus jest naprawdę z nimi, że błogostawi ich bezpieczeństwu, gdy tuż za ich progiem, na placach i ulicach piętrzył się lament krzywdy ludzkiej, daremnie wo-lającej o ratunek?“ Od siebie dodamy, że właśnie u wielu praw-dziwych chrześcijan żadnych obrazów świętych się nie znajdzie, natomiast jest pewien wpływ świętości na ich postępowanie. Niechże dotrą te nieliczne głosy, których jedyną siłą jest ich słuszność, — wśród ogłuszającego wrzasku ciżby antysemitki do uszu naszych Czytelników! — „Sumienie Społ.“ wyprzedzi-ło te głosy. Ono wystąpiło w obronie pokrzywdzonych odrazu, nie czekając, aż się ktoś będzie wypowiadał. Na tym posterunku było jednym z najpierwszych. — Poszło ono bez wahania śla-dami najwyższej siły duchowej narodu polskiego — Mickiewi-cza, Słowackiego, Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego, których stanowisko wobec Żydów było zupełnie jasne. —

Jeden z naszych Czytelników-Żydów powiedział: „Wasze ugrupowania religijne muszą występować w obronie naszej, bo są także mniejszościami, bo są także uciśnione, bo tu idzie o wspólną sprawę, o wolność człowieka“. — W istocie tak by się wydawało na zdrowy rozum. — I jeszcze dla czegoś ważniej-szego od zdrowego rozsądku, — dla ewangelicznego bezwzględ-nego przykazania miłości. Czy jednak tak jest w rzeczywistości, na to odpowiedzą najlepiej sami członkowie tych grup. Coś zdaje mi się, że zdrowy rozum niewszystkich obowiązuje — a zasada chrześcijaństwa tym mniej. Może i do nich znajdzie za-stosowanie spostrzeżenie Aleksandra Bocheńskiego: „Polowanie na popularność sprawia, że historyk naszych czasów będzie miał przed sobą trudną do rozwiązania zagadkę: jednomyślny odruch potępienia Żydów — zamiast jednomyślnego odruchu potępia-jącego pogromy“. (dwutyg. „Polityka“). — Trzeba jednak wszystkim stawiać prawdę przed oczy. — Kto podsycza nienawiść rasową? — Ludzie, którzy robią na tym osobiste interesy, jak

64v

redaktor bojowo-antysemickiego, narodowego dziennika warszawskiego „Jutro” — p. Aleks. Sendlikowski, który został aresztowany za sprzeniewierzenie kilkudziesięciu tysięcy złotych, ludzie, którzy nawet między sobą załatwiają porachunki przy pomocy kija, jak tego dowodzi obicie redaktora dziennika „A.B.C.”, przez zwolenników tyg. „Falanga”.

Do jakich czynów doprowadzają oni? — Za ilustrację niech służy, że w dniu 1 maja na koniec pochodu „Bundu”, kroczącego spokojnie przez dzielnicę żydowską w Warszawie, grupa zwolenników Obozu Narodowo-Radykalnego oddała kilkadziesiąt strzałów, raniąc ciężiej lub lżej szereg osób i zabijając pięcioletniego chłopca Abrama Szenkiera. Sprawców później aresztowano. Byli to słuchacze Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. — Pomyślcie tylko, co by było, gdyby gdzieś Żydzi strzelali do pochodu polskiego i zabili dziecko chrześcijańskie!

Jakie jednostki wychowuje taka akcja? Takie jednostki, jak Jan Antczak, członek bojówki Stronictwa Nar. w Łodzi, skazany d. 21 maja b. r. na 12 lat więzienia za podwójne zabójstwo i dwukrotne usiłowanie zabójstwa. Dnia 6 września 1936 r. zamordował przypadkowego przechodnia Jakóba Glicensztajna, bijąc powalonego na ziemię, młotkiem w głowę, aż ten wyzionął ducha. Dnia 27 stycznia 1937 r. po odczycie ks. Trzeciaka zamordował nożem pierwszego spotkanego na ulicy Żyda Chelimnera, a dwóch ciężko poranił.

Przewód sądowy ustalił, że Antczak był praktykującym katolikiem. — Adwokat jego p. Zabłocki mówił: „Czyn jego powinien być zapisany na dodatniej stronie bilansu narodowego. Nie ława oskarżonych jest jego miejscem. Czyn jego wynika z prądów społecznych nurtujących całe społeczeństwo, a mianowicie walki z Żydami. Walka z Żydami już nie jest monopolem Stronictwa Nar., jest walką całego narodu”. — Z takim „narodem” ani „Sumienie Społeczne”, ani nikt naprawdę uczciwy nie może mieć nic wspólnego. — Człowiek z tego obozu zamordował w 1922 roku prezydenta Narutowicza, a nikt za to nie urządzał pogromu nawet na tych, którzy mord ten mniej czy więcej wyrażnie pochwalali. —

Ukochać na każdym szczeblu stojącą dobrą wolę obróconego ku celem ostatecznym ducha — a nie tylko w człowieku, ale nawet w tworach podrzędnych, w których się ta dobra wola objawia pięknnością formy lub dobrocią.

**Juliusz Słowacki: Reptularz.**



**I  
N  
F  
P  
O  
L  
S  
K  
A  
P  
R  
A  
S  
O  
W  
A** SPÓŁKA  
z ogr. odp.

**A  
J  
E  
N  
C  
J  
A  
W  
I  
A  
D  
O  
M  
O  
Ś  
C  
I  
Z  
P  
R  
A  
S  
Y  
W  
W  
Y  
C  
I  
N  
K  
A  
C  
H**

Warszawa  
ul. Bracka 5  
telef. 9-41-53

WYCINEK  
Z  
WYDAWNICTWA

**DZIENNIK PORANNY** 1937  
d. **WARSZAWA 7 SIERP.**

Nr. ....

# Noty

## NA WARSZTATACH POLSKICH PISARZY

Po letniej kanikule, która sprowadziła — jak zwykle — pewien szał w nasileniu naszego życia literackiego, daje się zauważyć od niejakiego czasu znaczne ożywienie. I tak Pola Gojawiczyńska przygotowuje do druku tom nowel p. t. „Dwoje ludzi“, a Róża Czekańska Heymanowa wykańcza powieść biograficzną o Marii Calergi, przyjaciółce i egerii Cypriana Norwida. Powieść ta pomnoży o jeszcze jedną pozycję tak rozpowszechniony dziś rodzaj wie romancée.

Swego rodzaju rewelacją jest przrzucenie się znanego i cenionego poety, redaktora czasopisma „Okolica poetów“, Stanisława Czernika na twórczość prozaiczną. Czernik ukończył mianowicie i przygotował do druku powieść p. t. „Gorycz“. Również St. Piętaś ukończył już „Młodość Jasia Kunefala“, a Emil Zegadłowicz „W błocie po uszy“. Powieść ta nie będzie miała nic wspólnego z dziełem p. t. „Motory“, nad którym Zegadłowicz pracował zeszłego roku.

Poza tym Jarosław Iwaszkiewicz pracuje nad przygotowaniem do druku zbiorowego wydania swoich dzieł, a Józef Czechowicz wykańcza szczegóły zbiorowego wydania swych poezyj, z okazji obchodzonego niedawno dziesięciolecia pracy literackiej.

3 PAZ 1937

772

# STYL I SPRAWA

Nowe definitywne wydanie *Lenory* zwróciło uwagę krytyki głównie ze stanowiska porównawczego. Mniej pisano o samym utworze, tak szeroko niegdyś diskutowanym; porównywano oba teksty, wyciągając na mocy tego porównania wnioski o sztuce pisarskiej Kadena. Takie stanowisko jest oczywiście zupełnie usprawiedliwione, jak również usprawiedliwione są liczne pochwały na temat niezwykłej zwięzłości stylu autora *Czarnych Skrzydeł* i znacznych redukcji tekstu, podnoszących wartość artystyczną dzieła.

Ale nie ta strona zagadnienia dzisiaj mnie obchodzi. Zapominam w tej chwili o dwóch *Lenorach* — piszę tylko o jednej. O tej, która się właśnie ukazała (Gebethner i Wolff), o *Lenorze* definitywnej.

Ta nowa forma dzieła już oczyszczono od wszystkiego, co zbędne, doprowadzonego do ostatecznej zwięzłości, daje znakomitą okazję do wniosków syntetycznych dotyczących sztuki Kadena i jego oblicza powieściopisarskiego.

W pewnym sensie jest Kaden przeciwieństwem Zeromskiego. Autor *Czarnych Skrzydeł* wyznaje konsekwentnie zasadę zupełnego wyrzeczenia się wszelkiej potocznej racyj w powieściopisarstwie. Eliminuje wszelkie informatorstwo, wprowadzanie w akcję sposobami opisu, streszczeń, przytaczania przeszłości bohaterów, wtajemniczania w ich zamierzenia. Ambicją autora jest całkowite zespolenie się z opisywaną chwilą, znalezienie tych słów i tych powiązań stylowych, które tę chwilę ukażą czytelnikowi w jej żywej pulsacji. Zeromski łatwo ulegał pokusom publicystycznym; czynił to zresztą świadomie w błędnym mniemaniu, że tą drogą głębiej poruszy czytelnika — Kaden karmi nas tylko żywą materią rzeczy. Upiera się przy surowcu, nie przyjmuje żadnych przeróbek dyskursywnych. Taka metoda nie jest łatwa. Grozi jej zawsze niejasność, zagubienie się w labiryncie stylizatorstwa, „niezrozumiałość“.

Tę trudność Kaden znakomicie opłonił; materia jego powieści jest jasna. W każdej chwili wiemy czego ci ludzie chcą, jaka jest ich pozycja, dystans w stosunku do partnera. Mimo braku wszelkiego informatorstwa, wprowadzeni jesteśmy całkowicie w opisywane środowisko tylko i wyłącznie przedstawieniem artystycznym. Ze stanowiska faktury Kadena osiągnął istotnie rezultaty wspaniałe. Mało jest pisarzy umiających się tak doskonale ograniczyć do rejestru środków wyłącznie artystycznych bez wszelkich „pomocy ubocznych“.

Zastanawiałem się, co jest właściwą materią *Lenory* i sądzę, że tą materią jest *walka o byt*. Właściwie ta tylko strona ludzkiej egzystencji zajmuje wyobraźnię pisarza, wypełnia ją niemal całkowicie. Przeżycia psychiczne jednostki, ewolucja którą odbywa, jej stosunek do innych ludzi, cały ten świat oczekiwań i pragnień, który wiąże człowieka z człowiekiem jest tu tylko akompaniamentem, dyskretnie

pociągniętym tłem, na którym rozgrywa się walka między rywalizującymi grupami ludzkimi. Moment ambicji, solidarności klasowej występuje tu również, ale jakby w postaci niezindywidualizowanej, jakgdyby nie rozłożony na poszczególne jednostki, lecz zawieszony nad nimi, jako pewien imperatyw, z którego wylamać się nie sposób. Procesy nie przebiegają od człowieka do człowieka, ale od grupy do grupy. Człowiek jest ilustracją. Oczywiście, z takim ujęciem rzeczywistości ludzkiej można się „nie zgodzić“; a raczej można przeciwstawić mu inne (bo cóż w sztuce znaczy „nie zgodzić się“ jeśli nie: inaczej widzieć i inaczej tworzyć?). Ale co jest godne uwagi, to że mimo tych ram socjalnych, poza które Kaden nie wychodzi wierzymy w autentyczność tego świata. W wyobrażeniu czytelnika te sprawy mogą wyglądać inaczej, czego innego on sam by w nich szukał, gdyby o nich pisał, a jednak obraz Kadena jest samowystarczalny, zamknięty, pisarz potrafił nam zasugestionować jego autentyczność. I to jest znowu zwycięstwo majstra.

Mało jest pisarzy, o których by z równą słusnością można powiedzieć, że wypowiadają się całkowicie w stylu, pisarzy u których tożsamość stylu i treści byłaby tak jaskrawo wyrażona jak u Kadena. Tu wszystko spoczywa na słowie. Nie można by tej samej *Lenory* napisać *inaczej*. Jest to zarazem tryumf pisarza, który zdołał na stylu oprzeć dzieło, ale jest i pewne zacieśnienie. Bądź co bądź można sobie wyobrazić taką *Panią Bovary*, *Lalkę*, czy *Zbrodnię i Karę* napisane nawet bez mistrzostwa stylistycznego; nie byłyby tym czym są, to jest arcydziełami literatury, ale byłyby jednak książkami o treści tak bogatej, że ona sama by je obroniła.

Ciekawa rzecz: Kaden, który w człowieku widzi przede wszystkim *walkę o byt*, chęć utrzymania się na powierzchni wydarzeń, nie zatonięcia w falach wzbierającego oceanu wypadków, ślepy instykt pchający go poprzez burze i niepowodzenia ku słońcu życia — równocześnie jest mistrzem analizy, kiedy chodzi o przyrodę, o przedmioty martwe, o opis. Wkłada w to wiele ambicji i ze znakomitym rezultatem. Przypomnijmy sobie spacery po wertepach *Tadeusza* i *Lenory*, w ogóle wszystko, co w tej książce jest pejzażem, tym specyficznym pejzażem, gdzie żelazowo, sadze, kominy fabryczne, węgiel i suchotnicza podmiejska przyroda stapiają się w groteskowy, ponury obraz tragicznego opuszczenia. W tych momentach „pejzażowych“ Kaden tak głęboko wczuwa się w każdy szczegół, do takiej doskonałości doprowadza opis, że czytelnik znajduje tę rzadką satysfakcję estetyczną, polegającą na poczuciu iż przedmiot widziany został wyczerpany w słowie *do dna*, z tą precyzją i jednoznacznością, jaka właściwa jest już nie pisarzom, ale plastykom.

Oczywiście powieściopisarz nie może psychologii ludzkiej ominąć. Nie omija jej

też Kaden. Ale warto przyjrzeć się jakie kształty przybiera pod piórem tego stylisty. Przypomnijmy sobie postacie tętniące życiem i żarem wewnętrznym, jak *Lenora* z jej cichym, a jednak żywiołowym erotyzmem, albo ksiądz *Kania* z tą jego jakąś organową, chłopską, czynną, kościastą wiarą. Weźmy np. takie zdanie: (mówi ksiądz *Kania*) — „Nie ma nowych czasów!! — Lawą trysnęły z księdza *Kania* te słowa. Olbrzymimi rękoma przegarniał puste powietrze, przed siebie wpatrzony szedł z muzeju do pierwszej izby, wołając, iż jeden jest Bóg i jeden w Nim czas po wszystkie wieki, nieustannie płynący. Że co było, teraz jest, a co będzie, już było, i nie masz żadnej przerwy w duchu!“

Tygodnik Flustrowany  
3 X 1937  
|cisg dalary|

To są świetne zdania, co tu gadać. Widzi się tego księdza. A jednak chcielibyśmy wiedzieć więcej, pójść do dna. To są bądź co bądź aluzje, wskazanie kierunku, jądro, przeżycia czy myśli zostało nietknięte. Takich momentów pełno w historii miłości Tadeusza i Lenory. Aura, refleksy, zapach przeżyć. Odnosi się wrażenie, jak gdyby to były wszystko obrazy odbite w lustrze. Nie te obrazy, które my naprawdę mamy przed oczyma, które nazywamy „obrazami“ tylko przez pewną konwencję filozoficzną, ale które — wiemy o tym — są po prostu ludźmi, rzeczywistością. Zamiast tego odbłask, coś odległego, światło rzucone mistrzowską ręką reżysera, ślad stopy, z której możemy odczytać ruch człowieka, który tędy przechodził — ale samego człowieka nie ma. I znowu, — u nas trzeba by powtarzać do znudzenia — nie są to „zarzuty“. Kaden tak widzi rzeczy, właśnie taki obraz świata, jednocześnie realny i iluzoryczny go pociąga. Chce być wśród tych obrazów, chce o nich pisać, chce tworzyć taką a nie inną fikcję artystyczną. Tu nie ma co dyskutować. Tak jest i koniec. Można jednak — to jest prawo krytyki — wskazać, czym ten obraz świata różni się od innych i jakie są prawa jego egzystencji. Co w nim jest, a czego nie zawiera.

To nowe wydanie *Lenory* czytałem przed miesiącem. Od pierwszego dzieli je spory szmat czasu. I kiedy sobie przypomniałem niesłychany rwetes, który przed kilkoma laty podniesiono z powodu ukazania się *Lenory*, muszę przyznać, że doznałem głębokiego zdziwienia. Dziś te ataki wydają nam się po prostu bezprzedmiotowe. Z gruba biorąc, możnaby to wytłumaczyć mówiąc, że przez ten czas zgrubiała nam skóra, że mamy za sobą i *Zmory* Zegadłowicza, i *Podróż do Kresu Nocy* Celine'a; że po nich, *Lenora* jest „lekturą dla panienek“. Ale byłoby to uproszczenie, graniczące z prostactwem. Realizm Kadena, jego autentyczność, bezceremonialne ukazanie sprężyn kierujących mechanizmem pracy i kapitału nie są u Kadena wyrazem pesymizmu, czy nihilizmu. Tego właśnie nie spostrzeżono. Gra w tej książce wiara w pierwiastek witalny wart mimo wszystko, mimo niesprawiedliwości krzywd i łajdactw. Jest on tym wiecznie warczącym motorem, który pcha naprzód ludzkość w jej zdobywczym pochodzie. Kaden w *Lenorze* jest witalistą, który wierzy w życie quand même, brutalność

zycia jest tu, jakby szczególnie przekonującym potwierdzeniem świętości tej siły, która mimo swej zewnętrznej ohydy jest nam słońcem, celem.

I wreszcie, skoro już robimy ten retrospektywny rachunek — erotyzm. Wypomnijmy sobie jak gwałtownie właśnie ten punkt był atakowany. Otóż biorąc rzeczy najbardziej po prostu, trudno mi doszukać się owego zepsucia o które Kadena oskarżono. I .nowuz nie dlatego, że między *Lenorą* pierwszego i definitywnego wydania ukazały się *Zmory* z ich „klasyczną“ i jak dotąd biorącą wszystkie rekordy sceną w szopie. Stosunek *Lenory* do Tadeusza jest jednak oparty na erotyzmie. Nie jest „czystym seksualizmem“. To rozróżnienie zasadnicze. Musielibyśmy zejść na podwórko prowincjonalnych dzienniczków, aby czynić pisarzowi zarzut z tego, że pozwolił zakwitnąć miłości w sercu dziewczyny poniewieranej przez życie, które okrutnie się z nią obeszło. Miłość Tadeusza i Lenory właśnie odcina Kadena od pisarzy typu Celine'a, a słuszność Kadena jest tym wyraźniejsza, że zdołał ten erotyzm odbarwić od konwencjonalizmu, że umiał mimo brutalnego tła technąć weń nutę podniosłości.

WYCINEK Z WYDAWNICTWA  
ILUSTROWANY  
KURJER CODZIENNY (KRAKÓW)

Nr . . . . . z dn. . . . . 193 r.

- 6 GRUD. 1937

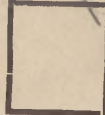
*Skonfiskowane „Motory”  
Zegadłowicza.*

Nowa książka *Emila Zegadłowicza* „MOTORY” została skonfiskowana natychmiast po wyjściu z oficyny drukarskiej. Otrzymali tylko egzemplarze książki subskrybenci, którzy ją zamówili jeszcze we wrześniu. Powody konfiskaty nie zostały dotąd ogłoszone, niewiadomo też czy książka ujrzy kiedykolwiek światło witryn księgarskich.

Narazie w sferach literackich ocenia książkę i powody konfiskaty plotka, która głosi, że „Motory” są (albo raczej: były) względnie będą, jeżeli się jeszcze ukaza) nowem *dużej miary osiągnięciem artystycznym Zegadłowicza* ze względu na kompozycję i formę powieści. Jeżeli idzie o treść książki, jedne wersje podkreślały jej doniosłość, gdyż porusza wiele aktualnych problemów społecznych i politycznych, po-

rusza je nadzwyczaj śmiało; inne zaś głoszą, że *ekshibicjonizm* dawnego „powsinogi beskidzkiego” przekroczył już miarę, zwłaszcza, iż rzuca przykre, często wręcz niesmaczne światło na żyjące jeszcze osoby, z którymi Zegadłowicz w życiu społecznym, kulturalnym i towarzyskim się zetknął.

WYCINEK Z WYDAWNICTWA  
NASZ PRZEGLĄD  
(Warszawa)



Nr 26 GRUD. 1937

d. . . . .

\*  
NOWA KSIĄŻKA ZEGADŁOWICZA

Jak wiadomo, nowa książka *Emila Zegadłowicza* „Motory” została skonfiskowana. Książka wydana była w pięknej szacie graficznej z rysunkami *Zechowskiego*, ucznia *Szuksalskiego*. Konfiskacie uległa cała książka (800 stron) za obrazę moralności oraz treść polityczną. Podobno *Emil Zygadłowicz* zamierza „Motory” wydać w najbliższym czasie we Francji.

\*

Zatwierdzona konfiskata  
„Motorów”  
Zegadłowicza

W Krakowie odbyła się rozprawa z odwołania *Emila Zegadłowicza* o konfiskatę jego ostatniego utworu p. t. „Motory”, a którą to konfiskatę zarządziło w listopadzie ub. r. Starostwo Grodzkie w Krakowie.

Rozprawa ta wywołała duże zainteresowanie i sala wypełniła się publicznością. Na wstępie jednak rozprawy prokurator postawił wniosek o przeprowadzenie rozprawy przy zamkniętych drzwiach, ze względu na momenty polityczne i obyczajowe, zawarte w skonfiskowanej książce. Mimo sprzeciwu zastępcy *Zegadłowicza* dr. Pałka, trybunał po krótkiej naradzie zarządził tajność rozprawy. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał postanowił nie uwzględnić sprzeciwu zainteresowanych i zatwierdził w całości konfiskatę książki „Motory” wraz z ilustracjami.

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr . . . . . d. . . . . 5 STCZ. 1938

Motory

„Samotnik” i „prorok” z *Gorzonia* wywołuje wrzawę wokół siebie. Czyni to nie wartością swego dzieła pisarskiego, ale zwykłą, niewybredną sensacją. Żeby tylko mówiono o nim, byle nie przemilczano, byle ta aureola wątpliwego „pionierstwa” trwała. Za wszelką cenę. Na każdy sposób -- „Motory” o bok fragmentów pornograficznych, obfitują w tyrady o charakterze demagogii komunistycznej. Udał się ten *Zegadłowicz*.. —

Notatkę powyższą przytaczamy za katolicką „Tęczą”, której *Zegadłowicz* był naczelnym redaktorem nie tak jeszcze dawno i nie przez jeden rok.

Udała się ta „Tęcza”..

W A  
P O L S K A





INFORMACJA  
PRASOWA  
POLSKA

AJENCJA PRASOWA

WARSZAWA  
UL. BRACKA Nr 5  
TELEFON 9.41-63

WIADOMOŚCI  
Z P R A S Y  
W WYCINKACH  
(GAZETA GAZET)

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

MAŁY

DZIENNIK (WARSZAWA — NIEPOKALANÓW)

Nr . . . . . z dn. 24 GRUD. 1937 . . . 193 r.

### Konfiskata „Motorów”

Wielkie zainteresowanie w świecie literackim wzbudziła konfiskata „Motorów” Emila Zegadłowicza. Książka miała ukazać się w wadowickim wydawnictwie „Syrina” i drukowała się w krakowskiej „Drukarni Literackiej”. Książka Zegadłowicza została skonfiskowana już po wydrukowaniu, przy czym zajęto cały nakład. Nieliczne tylko egzemplarze, wysłane wcześniej do pism literackich i znanych krytyków w celach reklamowych uniknęły zajęcia. Książka wydana była z rysunkami Żechowskiego. Konfiskacie uległa całość 800 stron druku, za zawartą w nich **obrazę moralności** oraz treść **polityczną**. Należy przypomnieć, że Zegadłowicz atakował w niej m. inn. byłe ministerstwo Sztuki i Kultury. „Motory” są powieścią autobiograficzną. Obrona społeczeństwa przed siewcami rozkładu moralnego powinna być prowadzona z żelazną stanowczością, gdyż inaczej nie osiągnie celu. Książki konfiskowane, a następnie wypuszczone na rynek z małymi skrótami są poszukiwane przez zwolenników niezdrowej sensacji, dla których konfiskata staje się — reklamą.

# TEATR

WYDAWNICTWO  
TOWARZYSTWA KRZEWIENIA KULTURY TEATRALNEJ W POLSCE

ROK V. GRUDZIEŃ 1937 — STYCZEŃ 1938 Nr. 3—4 (39—40)

*Zestaw to sobie z autentyzmem ostatniej wizyty pa-*  
**OSTANIE WIDZENIE** *ni Ho u Wyspiańskiego.*  
ZE WSPOMNIEŃ O WYSPIAŃSKIM

*Dnia 28 listopada minęła trzydziesta rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Czciniję wspomnieniem znakomitej artystki — odtwórczyni wielu ról w dramatach poety: Laodamii w „Protesilaosie“, Altei w „Meleagrze“, Makryny w „Legionie“, Pallas w „Nocy listopadowej“, Muzy w „Wyzwoleniu“, Zony w „Bolesławie Śmiałym“, Jewdochy w „Sędziach“, Szimeny w „Cydzie“.*

*„Ostatnie widzenie“ było odczytane na obchodzie w Państ. Instytucie Sztuki Teatralnej, dnia 28 listopada 1937 roku.*

Późną wiosną 1907 roku, w towarzystwie jednego z dziennikarzy krakowskich, wybrałam się w odwiedziny do Wyspiańskiego, który mieszkał wówczas w Węgrzyczach pod Krakowem. Był już bardzo chory, nie mógł poruszać się o własnych siłach. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wyniosłam z tej wizyty. Weszliśmy do domu, którego drzwi stały otworem, zapach pranej bielizny unosił się w powietrzu. Nikt nie wyszedł na spotkanie, przeszliśmy przez sieni, pusty pokój, weszliśmy do sypialni, w której stały dwa łóżka z rozgrzebaną pościelą.

Już chcieliśmy zawracać, gdy na jednym z łóżek poruszyło się coś pod napiętrzoną pierzyną, powleczonej w wiejską pasiastą powłokę i odezwał się głos: „proszę do mojej pracowni, ja zaraz...“.

Usunęliśmy się czym prędzej — z uczuciem niby popełnionej niedyskrecji i znaleźliśmy się jakby w innym świecie, przestąpiwszy próg pracowni. Ściany koloru bławatków, zalane słońcem, ulubiony kolor Wyspiańskiego — takąż samą pracownię miał w Krakowie przy Krowoderskiej — pełno książek, szkiców, kwiatów...

Z dziwnym wzruszeniem oczekiwałam ukazania się Wyspiańskiego. Trwało to dość długo. — Nareszcie wtoczono go na wózku — ubranego w serdak i widocznie świeżo przyczesanego i umytego. Bolesny to był widok: twarz zniekształcona przez zapadnięcie się chrząstki nosowej — figurka wychudzona, maleńka — wymowa bełkocząca. Ale za to jaka świeżość umysłu. Mówił prawie bez przerwy, jakby chcąc powetować sobie stracony czas w samotności i milczeniu. Ten niegdyś milczący człowiek oszołomił mnie swoją obecną żywotnością i zainteresowaniem się wszystkim, co się działo w mieście. Opowiadał o swoich planach — o dwóch sztukach, które mu właśnie układały się w wyobraźni. Pamiętam, że jedną z nich miała być satyra polityczna, dziejąca się na Olimpie i, o dziwo, przepełniona niesłychanym komizmem. Skarżył się: „taki jestem opuszczony, tak rzadko kto mnie odwiedza, żona i dzieci w polu, a ja tu sam — myślę i myślę i czasem proszę Boga, aby mi zamknął mózg przed tym nawałem myśli“.

Nadeszła żona wraz ze swoją

siostrą, która właśnie przyjechała w odwiedziny. Przyniesiono poczęstunek, a były nim rozcięte owoce granatu. Czerwień owocu, na tle szafirowych ścian, żółte i czerwone kwiaty w wazonach, tworzyły przedziwny obraz. Zawsze, gdy myślę o Wyspiańskim, powstaje on w mojej pamięci, jak również i drugi — ten prawie dziecinnie wyglądający geniusz i nad nim pochylona tęga, zdrowa postać kobiety, którą dziwnie zmysłowo gładził po opartej na wózku ręce. Biedna, wyniszczona, mizerna istota ludzka, tuląca się do zdrowej matki ziemi. Rozmowa stała się banalna. Odsiedzieliśmy, aby nie urazić przybyłych, czas jakiś i pożegnaliśmy się proszeni przez Wyspiańskiego, aby go jeszcze odwiedzić.

Nie dane mi było zobaczyć go więcej. Dowiadywałam się tylko o stanie jego zdrowia od Wilhelma Feldmana, który zaopiekował się nim i odwiedzał go często, aż

usłyszałam, że go przewieziono za sprawą tegoż Feldmana do kliniki profesora Rutkowskiego. Coraz trudniej wszak było dawać mu potrzebną pomoc — tam na wsi. Miał ranę na nodze, która potrzebowała opatrunków, a tam, na wsi była w zaniedbaniu. Gdy go położono do czystego, szpitalnego łóżka, powiedział: „ach, jak dobrze“.

Aż nadeszły ciężkie, ostatnie chwile. Wiadomo już było w Krakowie, że Wyspiański kończy dni swego życia. Chodziliśmy, jak błędni, o tym się tylko mówiło i oto 28-y listopada zastał mnie u Feldmanów, oczekującą wiadomości. Pod wieczór nadszedł Feldman, który do ostatka był przy łóżu umierającego i powiedział głucho — „Wyspiański odszedł“.

Odeszło tyle cudownych wizji, nie przybranych w kształty postaci, któreby wzbogaciły świat teatru.

*Stanisława Wysocka*

## TEATR NA TLE PRĄDÓW WSPÓŁCZESNOŚCI

Żyjemy w epoce antynomii i antytez. Maksymalizm haseł i w ogóle wszelkie skrajności programowo - ideowe doprowadzają do równorzędnego współistnienia szeregu zjawisk krańcowo różnych. Epoka dzisiejsza jest równocześnie romantyczna i pozytywistyczna. Obserwujemy dziwny renesans mistyki i świt jakiegoś neo - średniowiecza. Równocześnie zaś rozwój techniki, racjonalizacja warunków życia, kryzys „walka klas“ wytwarzają nastroje materialistyczne, popyt na wszystko, co „prawdziwe“, praktyczne, konkretne. Jak to ostatnio podkreślił Leon Chwistek, — przeróżne dziedziny życia współczesnego, nawet nauki ścisłe i stosunki gospodarcze przesiąknięte są racjonalizmem. Z drugiej zaś

strony sztuka popada w skrajną rzeczowość, zmierza do jakiejś „koszmarnej fikcji obiektywizmu“. Są to uwagi nader słuszne, które naturalnie jednak nie wykluczają zjawisk zupełnie odwrotnych.

Jakie stanowisko na tle kultury duchowej naszych czasów zajmuje Teatr? Przyszły historyk literatury i kultury będzie miał duży kłopot z klasyfikowaniem zjawisk z dziedziny współczesnej sztuki. Jakikolwiek bowiem hasło weźmiemy pod uwagę, natychmiast znajdzie się konkretny odpowiednik w formie jakiegoś tworu artystycznego, eksperymentu, inscenizacji teatralnej. Proszę bardzo, spróbować: symbolizm i autentyzm, naturalizm

## Przy drzwiach zamkniętych zatwierdzono konfiskatę „Motorów”

W poniedziałek przed sądem okr. w Krakowie toczyła się rozprawa o konfiskatę książki Emila Zagadłowicza p. t. „Motory”. Rozprawa ta wzbudziła duże zainteresowanie w sferach literackich. „Motory” Zagadłowicza skonfiskowane zostały w całości przez starostwo grodzkie w Krakowie, dnia 20 listopada 1937. Od decyzji tej odwołali się tak autor, jak i nakładca książki Rużamski. Sprzeciw ten był właśnie przedmiotem poniedziałkowej rozprawy.

Zegadłowicz na rozprawę nie przybył, zastępował go były poseł adw. Putek. Na wstępie prokurator dr. Stawarski postawił wniosek o rozpatrywanie sprawy przy drzwiach zamkniętych, ponieważ ustępy, uzasadniające konfiskatę obrażają moralność publiczną oraz zawierają silne akcenty antypaństwowe i wvrotowe.

Wnioskowi sprzeciwił się adw. Putek. Sąd po naradzie zarządził tajność rozprawy i polecił opróżnić salę z publiczności. Na wniosek adw. Putka, pozostali na sali prócz stron, dwaj jego mężowie zaufania.

Po dwugodzinnej rozprawie, trybunał ogłosił postanowienie zatwierdzające w całej rozciągłości zarządzoną przez starostwo grodzkie konfiskatę „Motorów” i oddalające sprzeciw autora i nakładcy.

W motywach orzeczenia podkreślił trybunał, że pod uwagę wziął nie tylko wskazane przez prokuratora ustępy książki, lecz rozpatrzył całość i stwierdził, że treść całości tworzy łączność organiczną, w której przejawiają się momenty, stanowiące obrazę dobrych obyczajów i zawierające akcenty antypaństwowe.

KONFISKATA „MOTORÓW” PRZED SADEM. W poniedziałek przed sądem okr. w Krakowie odbędzie się rozprawa o konfiskatę „Motorów” Zagadłowicza. Rozprawa ta budzi zrozumiarszą sensację w sferach literackich. Autora zastępuje przed sądem b. poseł adw. Putek.

### Konfiskata „Motorów” przed sądem.

Jak się dowiadujemy, dnia 8 stycznia 1938 r. odbędzie się przed sądem krakowskim rozprawa w związku z konfiskatą ostatniej książki Emila Zagadłowicza „Motory”.

## Sąd zatwierdził w całości konfiskatę „Motorów”

W poniedziałek przed sądem okręgowym w Krakowie toczyła się rozprawa o konfiskatę książki Emila Zagadłowicza p. t. „Motory”. Rozprawa ta wzbudziła duże zainteresowanie w sferach literackich. „Motory” Zagadłowicza skonfiskowane zostały w całości przez Starostwo Grodzkie w Krakowie, dnia 20 listopada 1937. Od decyzji tej odwołali się tak autor, jak i nakładca książki Rużamski. Sprzeciw ten był właśnie przedmiotem poniedziałkowej rozprawy.

Zegadłowicz na rozprawę nie przybył, zastępował go b. poseł adw. Putek. Na wstępie prokurator dr. Stawarski postawił wniosek o rozpatrywanie sprawy przy drzwiach zamkniętych, ponieważ ustępy uzasadniające konfiskatę obrażają moralność publiczną oraz zawierają silne akcenty antypaństwowe i wvrotowe. Wnioskowi sprzeciwił się adw. Putek. Sąd po naradzie

zarządził tajność rozprawy i polecił opróżnić salę z publiczności. Na wniosek adw. Putka pozostali na sali prócz stron, dwaj jego mężowie zaufania.

Po dwugodzinnej rozprawie, trybunał ogłosił postanowienie zatwierdzające w całej rozciągłości zarządzoną przez Starostwo Grodzkie konfiskatę „Motorów” i oddalające sprzeciw autora i nakładcy.

W motywach orzeczenia podkreślił trybunał, że pod uwagę wziął nie tylko wskazane przez prokuratora ustępy książki, lecz rozpatrzył całość i stwierdził, że treść całości tworzy łączność organiczną, w której przejawiają się momenty stanowiące obrazę dobrych obyczajów i zawierające akcenty antypaństwowe.

# Sąd zatwierdził konfiskatę powieści Zegadłowicza

„MOTORY“ ZAWIERAJĄ ZNAMIONA PRZESTĘPSTW OBJĘTYCH PIĘCIU ARTYKUŁAMI KODEKSU KARNEGO.

Starostwo grodzkie w Krakowie zarządziło w listopadzie ub. roku konfiskatę ostatniej powieści Emila Zegadłowicza pt.: „Motory“. Konfiskacie uległa cała książka, łącznie z ilustracjami. Autor Emil Zegadłowicz, oraz wydawca Marian Różamski wnieśli odwołanie do Sądu Okręgowego. Sprawę rozpatrywał w dn. 10 bm. trybunał w składzie: sędziowie Bobilewicz, Wsołek i Rogowski. Na sali sądowej zgromadziło się wiele publiczności, w większości żydowskiej, która jednak wkrótce po rozpoczęciu rozprawy wyproszona została za drzwi. Na wstępie bowiem rozprawy prokurator dr Stawarski postawił wniosek o przeprowadzenie rozprawy przy drzwiach zamkniętych, gdyż treść skonfiskowanej książki, obraża obyczajność, a poza tym zawiera silne akcenty antypaństwowe i podburzająca. — Wnioskowi prokuratora sprzeciwił się zastępca Zegadłowicza mec. dr J. Putek, były poseł. Trybunał po krótkiej naradzie zarządził tajność rozprawy, która trwała około 2 godziny. Na sali rozpraw pozostał trybunał, prokurator, zastępca prawny p. Zegadłowicza, oraz dwaj wybrani przez niego „mężowie zaufania“, socjalistyczny pisarz L. Kruczkowski i żyd K. Mueller. Obaj zainteresowani, pp. Zegadłowicz i Różamski, nie stawili się w sądzie.

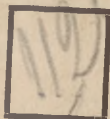
Po przeprowadzonej rozprawie trybunał postanowił nieuwzględnić sprzeciwu zainteresowanych i konfiskatę książki „Motory“ zatwierdzić w całości wraz z ilustracjami. W motywach wyroku sąd stwierdził, że treść książki „Motory“ zawiera w swej osnowie znamiona przestępstw z artykułów 152, 154, 170, 173 i 214 kodeksu karnego. Ponieważ ustępy, w których ujawniają się te przestępcze tendencje, tworzą z treścią książki organiczną całość, sąd uznał za celowe zatwierdzić konfiskatę książki w całości.

Wymienione artykuły kodeksu karnego, których znamiona zawiera treść książki „Motory“ dotyczą przestępstw lżenia i wyszydzania Narodu lub Pań-

stwa Polskiego, nawoływania do popełnienia przestępstwa i pochwalania go, rozpowszechniania fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny, publicznego wyszydzania religii i rozpowszechniania pism, druków i wizerunków pornograficznych. Tytu przestępstw dopuścił się p. Zegadłowicz w skonfiskowanej książce.

JEDYNA  
W POLSCE  
AJENCJA  
WIADOMOŚCI  
W WYCINKACH  
Z PRASY  
CAŁEGO  
ŚWIATA

INFORMACJA  
PRASOWA  
POLSKA



WARSZAWA  
BRACKA 5  
TEL. 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr. .... d. ....

20 STCZ. 1938

**Korespondancja**

W sprawie notatki o Zegadłowiczu

Szanowny Panie Redaktorze!

W 1-szym numerze „albo-albo“ z b. r. spostrzegłem w kolumnie p. t. „Na marginesie“ przedruk głosu „Tęczy“ o „Motorach“ E. Zegadłowicza, zaopatrzoney słowami: „Notatkę powyższą przytaczamy za katolicką „Tęczą“, której Zegadłowicz był naczelnym redaktorem nie tak jeszcze dawno i nie przez jeden rok“.

Sprawa o którą chodzi jest nawiasem mówiąc dość błaha. Może mieć jednak znaczenie ze względu na niespłótną jeszcze aureolą rzekomej światkowości pisarza, o którym mowa.

Autor notatki popełnił pewną nieścisłość, pisząc, że Zegadłowicz „nie przez jeden rok“ był redaktorem „Tęczy“. Miarodajnie poinformowany p. Andrzej Piwowarczyk wyliczył kiedyś w niewychodzącym już tygodniku warszawskim „Wotum“, że E. Zegadłowicz był redaktorem „Tęczy“ tylko przez... 9 miesięcy! Nie może więc być mowy o redagowaniu tego pisma przez Zegadłowicza parę lat — jakby wynikało z notatki „Albo-albo“.

Sprawę tę oświetlił zresztą dostatecznie przed paru laty dr S. Essmannowski w „Wiadomościach Literackich“, a także Boy-Zeleński w „Naszych Okupantach“. Niema więc dzisiaj powodu do zbytniego wywyższania przeszłości „Tęczy“ przez wspomnianie autora „Motorów“, że aż tak długo dbał o poziom tego klechistańskiego magazynu.

To coś takiego jak po „Zmorach“; w katolickich pismach można było wtedy czytać: „I to ten Zegadłowicz napisał tę książkę! Ten sam, co stworzył „Noc św. Jana Ewangelisty“. Nawiasem mówiąc „Noc św. Jana Ewangelisty“ była pierwszą książką E. Zegadłowicza, która dostała się na indeks (r. 1924). Dodajmy jeszcze, że sprawę tę załatwił ks. Sapieha.

Sapienti sat!

Proszę przyjąć wyrazy itd.

J. Szymański

Radom, 5. I. 1938.

JEDYNA  
W POLSCE  
AJENCJA  
WIADOMOŚCI  
W WYCINKACH  
Z PRASY  
CAŁEGO  
ŚWIATA

INFORMACJA  
PRASOWA  
POLSKA



WARSZAWA  
BRACKA 5  
TEL. 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr. .... d. ....

20 STCZ. 1938

Losy „Motorów“

W dniu 10 stycznia b. r. w krakowskim sądzie okręgowym rozpatrywana była sprawa konfiskaty „Motorów“ Zegadłowicza. Jako rzecznik autora wystąpił adwokat dr. Putek, urząd prokuratorski reprezentowany był przez wiceprok. dra Stawarskiego. Rozprawa na skutek wniosku oskarżyciela publ. odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Po wysłuchaniu wywodów stron, trybunał pod przewodnictwem s. o. Bobilewicz wydał postanowienie zatwierdzające konfiskatę „Motorów“ w całości wraz ze wszystkimi ilustracjami. Rzecznik autora zapowiedział odwołanie się przeciw powyższemu postanowieniu do sądu apelacyjnego.

74

# „Jak kogo oburza, niech nie czyta!” -- mówi autor „Motorów”

**Z Emilem Zegadłowiczem w Gorzeniu**

KRAKÓW, 17 lutego.

Korespondent agencji P. I. L. odwiedził w ubiegłym tygodniu znanego pisarza i świetnego poetę, Emila Zegadłowicza, w Gorzeniu Górnym, gdzie autor „Zimór” stale zamieszkuje. Emil Zegadłowicz, który, jak wiadomo, ostatnio bardzo niedomaga w zdrowiu, zechciał odpowiedzieć na kilka pytań, które zainteresują ogół naszych czytelników.

— Jest pan dzisiaj popularną postacią w Polsce, a takiego rozgłosu, jaki towarzyszył ukazaniu się i konfiskacie „Motorów” bodaj, że nie zaznał jeszcze żaden pisarz. Prasa doniosła ostatnio o zatwierdzeniu konfiskaty przez sąd krakowski. Jakie losy czekają obecnie tę książkę? Czy zamierza Pan apelować?

— Tak jest, naturalnie. Apelację wnosi dr. Józef Putek. Idzie tu oczywiście o cofnięcie konfiskaty, bo zakaz rozszerzania i zniszczenia nakładu odpadł.

— To znaczy, że kwestia „Motorów” nie jest rozstrzygnięta?

— Nie, na wszelki wypadek jednak zgodziłem się na przekłady „Motorów” na obce języki, choć oczywiście zupełnie nie reflektuję na przekłady w Niemczech i Italii...

— A poza „Motorami”, jakie są pańskie plany wydawnicze?

— Ukończyłem pierwszy tom dużego cyklu powieściowego pt. „Egzystencje”. Tytuł jego brzmi: „Martwe morze”.

— A poezje?

— Piszę trochę, ale raczej dla teki, niż dla cenzora.

— Czy nie zamierza Pan wydać od dawna zapowiadzanego trzeciego tomu „Żywota Mikołaja Srebrmpisanego”?

— Cierpliwości! Napisze się, może za rok „Siępa” będzie gotowa do druku.

— Mam jeszcze jedno, wciąż dręczące czytelników pytanie: czy rzeczywiście „Uśmiech” i „Zmory” są powieściami autobiograficznymi?

— Z tym pytaniem — mówi pisarz — spotykam się ciągle; ostatecznie wszystko, cokolwiek piszę, jest autobiografią, a powieść musi mieć swoją własną kompozycję i własne przyrodnicze życie; stąd wszelkie dzieła będą się obracały w tej sferze, którą Goethe nazwał „zmyśleniem i prawdą”.

— Interesuje mnie jeszcze jedna sprawa. W pańskiej bibliotece, obok powieści, dostrzegam również tomiki ballad i kolędiolatek. Jak też teraz zapatruje się Pan na swoją dotychczasową twórczość literacką przed zasadniczym przełomem?

— O przełomie nic nie wiem, ponieważ wewnętrzne życie pisarza wypowiada się w ciągłości i dążeniu, a nie w przełomach i katastrofach. A na poprzednie moje tomiki zapatruję się jak cicha lipa, które już pewną niepotrzebną jej ilość liści zrzuciła, aby ustąpić miejsca nowym.

— Na zakończenie jeszcze jedno: wielu, wielu spośród pańskich czytelników oburza zbyt realistyczne — jak twierdzą — przedstawianie kwestii seksualnej w pańskich utworach. Ba, niektórzy uważają Pana nawet...

— Wiem, wiem, znam to, chce pan powiedzieć: za degenerata? Sam powinien Pan sobie odpowiedzieć na to pytanie — ciągnie dalej Zegadłowicz — przebywając i rozmawiając ze mną przez kilka godzin. Nigdy nie opisywałem spraw seksualnych, któreby nie wynikały z wewnętrznej potrzeby danego tematu. A rozumie Pan, że pisząc, nie można liczyć się z oburzeniem, ani z innymi odruchami czytelnika. Jak kogo oburza — niech nie czyta! Oto moje stanowisko... kończy pisarz.

# Podwójny nurt Zegadłowicza

Artykuł Boreiszy o Zegadłowiczu („Obcy nurt“, — „Sygnały“ nr 44) wywołał w sferach czytelniczych i zawodowo-literackich zrozumiałe zainteresowanie. Jednak dyskusje z tym artykułem związane odbiegają, niestety, od charakteru pożądanego, obiektywnego, stają się często niepoważne, niezależnie zresztą od tego czy dyskutantami są zwolennicy czy też przeciwnicy Zegadłowicza.

Winę ponosi tu, moim zdaniem, przede wszystkim Boreisza, który poważnie bezwątpienia zagadnienie Zegadłowicza i „zegadłowszczyzny“ wydatnie **zwęził**, potraktował temat zbyt lekko, **niepełnie**, upraszczając sobie tu i ówdzie problem, by wreszcie skierować go na fałszywe tory. Sprawa to tym przykrzejsza, jako, że całość pracy Boreiszy, utrzymana zresztą w tonie spokojnym, powściągliwym, robi jednak wrażenie ogólnej charakterystyki Zegadłowicza: **jako pisarza i jako człowieka**. I skoro założymy, że niektóre tezy i wnioski Boreiszy (pomijając ich zbyt „ostre“ sformułowanie) są słuszne, rozpatrywane w połączeniu ze sprawami ogólnymi — wymagają koniecznej korektury.

Z pasją i temperamentem zabrał się Boreisza do „odbronzowienia“, albo raczej do „zdemaskowania“ Zegadłowicza. Energicznym ruchem zerwał krytyk z autora „Zmór“ „bezprawnie“ nałożoną przyłbicę radykalizmu społecznego, za którą według Boreiszy, kryje się właściwie — prekursor drobnomieszczańskiego dekadentyzmu i bojownik literacko-społeczny „panseksualizmu“.

Z dobrą wiarą w swe posłannictwo, sugeruje Boreisza czytelnikowi sąd (już w tytule!) jakoby uważał twórczość Zegadłowicza za radykalno-społeczną, ba! nawet za rewolucyjną, gdy w rzeczywistości tak nie jest. Twórczość Zegadłowicza — powiada Boreisza — jest „nurtem obcym“ radykalizmowi społecznemu; jest to protest — bunt drobnomieszczaństwa przeciwko „rzeczywistej rzeczywistości“, bunt, który w pewnych określonych warunkach historyczno-socjalnych przybiera wyrodzoną formę przerostu życia seksualnego itp. rozwiązań. Na potwierdzenie zaś swoich tez przytacza Boreisza przykłady takiego zwyrodnienia w różnych epokach i krajach, i wreszcie stwierdza śmiało (czy nie cokolwiek zbyt apodyktycznie?), że Zegadłowicz w Polsce jest odpowiednikiem... H. Ewersa w Niemczech i F. Céline'a we Francji!

Nasamprzód więc słów kilka o tym śmiałym zestawieniu.

Wymienienie jednym tchem Ewersa, Céline'a, Boya i Zegadłowicza jako jakichś czterech „braci sjamskich“ złączonych „ideologicznym“ węzłem panseksualizmu — wygląda napozór groźnie, ale jednocześnie wskazuje to na wybitne **upraszczenie problemu**. Jest to **efekt paradoksalności**. Pomijając bowiem „inność“ formalną czy tematyczną, różniącą twórczość wymienionych pisarzy, **dziela ich przede wszystkim sprawy nieporównanie ważniejsze, tj. — ideologia i cel, ku któremu zmierzają**.

Socjolog literatury powinien badać problemy społeczne — a do nich należą i zjawiska literackie — nie w stanie bezwładu, ale w ruchu, dialektycznie.

I gdyby Boreisza tak właśnie podszedł do zagadnienia twórczości Zegadłowicza, nie wyciągnąłby może z niektórych słusznych założeń — wniosków błędnych. To zaś, że Boreisza zestawia podobne w treści cytaty

Boya i Zegadłowicza — bynajmniej nie jest przekonujące. Wiemy, że luźne cytaty z dzieł mogą być różnie dobierane. Z tych samych utworów Zegadłowicza cytowanych przez Boreiszę możnaby z powodzeniem przytaczać ustępy inne, któreby rozumowaniu „Obcego nurtu“ zadały wręcz kłam. Ale nie o to nam przecież idzie.

W artykule swoim stara się więc Boreisza udowodnić, że Zegadłowicz nie jest bynajmniej, jak to mylnie sądzono, pisarzem radykalnym, że — odwrotnie — twórczość Zegadłowicza jest **aspołeczna i antyspołeczna**. Zastanówmy się, ile w tym oskarżeniu prawdy.

Dla rozjaśnienia dyskusji uważam jednak w **tym wypadku** za konieczne rozdzielenie dwóch spraw: człowieka i artysty. W Zegadłowiczu istnieją bowiem dotychczas jakby dwa nurty, czy też **nurt podwójny**, który w przyszłości dopiero, jak można przypuszczać, wystąpi w postaci jednorodnej.

To, że pisarz nie wyraża w swojej twórczości artystycznej dążeń historycznych pewnej klasy społecznej, to, że nie odzwierciadla jej walki — cierpień i zwycięstw, radości i klęsk — **nie znaczy jeszcze, że jego działalność artystyczna jest klasie tej wroga**. Możemy, owszem, żałować, gdy jednostki skądinąd światłe, postępowe, jednostki potencjalnie predestynowane do oddziaływania na społeczeństwo w duchu pożądanego postępu — nie poświęcają się bez reszty temu celowi, nie stają bez zastrzeżeń do historycznego apelu Jutra.

Ale ubolewanie i stwierdzenie przykrego (powiedzmy to sobie!) faktu, nie uprawnia nas jednak jeszcze do „szufladkowania“, do wciągnięcia takich jednostek w rejestr takiej czy innej formacji reakcji społecznej. Są to metody błędne, i poważna krytyka powinna od metod takich stronić. Hasło: — „Kto nie z nami, ten przeciwko nam!“ — w momencie wciąż jeszcze ruchomej „linii podziału“, w chwili gdy proces ideowo-społecznej krystalizacji inteligencji jeszcze trwa — jest hasłem i prymitywnym i na manowce prowadzącym.

I tu dotykamy mimochodem najważniejszego punktu artykułu Boreiszy. Przy bliższym bowiem zastanowieniu się nad postawową tezą „Obcego nurtu“ dochodzimy do wniosku, że Boreisza z całym impetem wywalił... drzwi otwarte!

Gdy założymy, że żaden „radykalny“ krytyk literacki w Polsce nie przypisał nigdy twórczości Zegadłowicza charakteru „rewolucyjnego“ — podstawowe tezy i konkluzje Boreiszy zawała się łatwo. A tak jest!

Wyłączając zawodowych wężycieli „miazmatów“, nikt nie pisał o utworach Zegadłowicza, jakoby zawierały w sobie ładunek rewolucyjności społecznej. Owszem, zwracano powszechnie uwagę na bezsprzeczną rolę demaskatorską, jaką odegrały „Zmory“ (i z tym Boreisza częściowo się zgadza); podkreślono ogólną odwagę autora, ale na tym też i koniec. **Pozorną rewolucyjność zawartą w utworach Zegadłowicza podnosili... reakcjonści**. To oni przecież wyklinają Zegadłowicza za ambon, oni organizują „permanentne krucjaty“ przeciwko „bezbożnikowi“, oni, nie czytelnicy, ani, tym bardziej krytycy radykalni obwołali Zegadłowicza „bolszewikiem“...

Gdyby więc Boreisza ograniczył się do stwierdzenia tego faktu-truizmu, polemika z nim byłaby zbędna. Zgodzimy się wszyscy (przypuszczalnie także i Zegadłowicz), że cały **dotychczasowy** dorobek twórcy autora



„Zmór“ nie należy do tego gatunku piśmiennictwa, który zwykliśmy nazywać rewolucyjnym. To jest fakt. Sprawa zaś rezonansu i „społecznego zamówienia“ na tego rodzaju twórczość jest zagadnieniem innym i do niego jeszcze powrócimy.

Ale Boreisza wypowiada w swoim artykule szereg myśli, które, niezależnie od powyższego stwierdzenia są błędne i **Zegadłowicza krzywdzące**.

Występując w pracy swojej w roli socjologa literatury bagatelizuje Boreisza, często zaś odrzuca, wszelkie poza socjologiczne aspekty twórczości artystycznej. ekspresji, różnorakie założenia formalne itp. Z tych samych „czysto socjologicznych“ powodów wychodząc, uważa Boreisza za możliwe odsunięcie na plan drugi „organizacji elementów sztuki“ w twórczości Zegadłowicza, zastanawiając się tylko nad jej „charakterem“ i nad oddziaływaniem na czytelnika.

Zasada ta, niepewna jako metoda zjawisk społecznych, w odniesieniu do analizy twórczości jednostki psychicznie tak skomplikowanej jak pisarz, staje się łatwo zdradliwa. I dlatego też bezapelacyjność sądu Boreiszy jest często tak rażąca.

Zgodzi on się przecież z tym, że trudno już teraz zsaldować twórczość Zegadłowicza. Żywotny ten pisarz, którego linia rozwoju jest daleko nie prosta — odbył tak potężną drogę od „Powsinogów“ do „Pokoju dzieciennego“, że pewne tylko zapowiedzi przyszłej twórczości (choćby znane z fragmentów drukowanych w prasie — „Egzystencje“) uprawniają nas do przypuszczenia, że niejedną jeszcze niespodziankę zrobi Zegadłowicz swoim krytykom.

Dla każdego, kto przy badaniu zjawisk sztuki nie odrzuca lekką ręką momentów indywidualno-psychicznego procesu kształtowania się wizji artystycznej u jej twórcy, kto nie bagatelizuje w ogólnym rachunku drogi już odbytej przez artystę, kto wreszcie (i tu właśnie pole dla socjologa literatury) potrafi przewidzieć przyszłą drogę pisarza — ten zrozumie, że nie jest rzeczą łatwą przeskoczyć jednym susem rów dzielący, jak w naszym np. wypadku, „świętkarza beskidzkiego“ od... socjalizmu.

Osobistym moim przekonaniem jest, orientując się według osiągnięć dotychczasowych, znając założenia, idee i możliwości, wiedząc coś niecoś o zamierzeniach, — że Zegadłowicz znajdzie wreszcie drogę, której niewątpliwie szuka.

Skorośmy wyjaśnili i uzgodnili poniekąd tezę podstawową „Obcego nurtu“ — rozpatrzmy zarzuty inne.

Można naogół zgodzić się z twierdzeniem Boreiszy, że „oblicze społeczne pisarza określa jego twórczość“. W naszym wypadku jednak regułę tę właśnie wyjątek potwierdza.

W wypadku Zegadłowicza, dla obiektywnego zanalizowania jego twórczości i jego prywatno-społecznego oblicza, **musimy uwzględnić ogólną postawę pisarza**. A ta postawa? — orientują się w niej wszyscy.

W tym punkcie zahaczamy o **problem rozdarcia wewnętrznego artysty**. Zagadnienie to, o kapitalnej doniosłości psychicznej, nie może być wyeliminowane przy „chemicznej“ analizie pisarza tak dużej klasy, jak Zegadłowicz. Zresztą przykłady wewnętrznego rozszczepienia ideowego, psychicznego rozdwojenia, **dwunurtowości** — spotykamy dość często w historii. I w takich wypadkach **rozbior jednostronny, analiza fragmentaryczna, prowadzi do wniosków błędnych, połowicznych, a już zawsze krańcowo sprzecznych**.

Boreisza zastrzegł się wprawdzie w swoim artykule, że przedmiotem jego badań jest „nie poziom arty-

styczny tych utworów“, nie „indywidualno-psychiczne procesy rozwoju autorów“, ani (nawet!) „etyczna literatura strona tej twórczości“, tylko — „zjawiska literackie uwarunkowane zmianami socjo-psychicznymi społeczeństwa, które powodują, iż dany utwór w danym okresie cieszy się powodzeniem, że znalazł grunt podatny w masie czytelniczej i stworzył, poprzez niezawodnych diagnostów tych nastrojów — wydawcę i nakład — podświadomy czy świadomy popyt na ten gatunek twórczości“.

Pomimo tych zastrzeżeń, jak już zaznaczyłem, **całość artykułu Boreiszy maluje nam obraz Zegadłowicza**. Wkroczył więc Boreisza, świadomie czy nieświadomie, w dziedzinę poważną, w dziedzinę, której bagatelizować nie wolno, wkroczył w sprawę osobowości i postawy życiowej pisarza! Gdy zaś uświadomimy sobie ogólną postawę Zegadłowicza — wyjaśni nam się może i drugie zagadnienie, przez „Obcy nurt“ poruszone — rezonans u czytelników i „społeczne zamówienie“ na twórczość niektórych pisarzy.

Otóż stanowisko, jakie Zegadłowicz zajmuje **od kilku lat wobec przejawów codziennej „szarości“**, jego odważna, pełna odpowiedzialności i godności postawa w walce z „wielkim kołtuństwem“, klero-faszystowskim, uparta walka z wszelakim zakłamaniem i obskurantyzmem, wreszcie — szczerze demokratyczny sąd i stosunek do „świata pracy“ — **wszystko to uczyniło niewątpliwie z Zegadłowicza pewnego, oddanego i uczciwego szermierza Demokracji**. Ten zaś „nurt“ radykalizmowi społecznemu **obcy nie jest!**

Oto więc mamy i ognisko rezonansu i źródło popularności i zaufania, jakim cieszy się Zegadłowicz. Inna rzecz, czy Zegadłowicz nie „nadużywa“ zaufania czytelnika. Sprawa to zresztą niebezpieczna dla obu stron, tak dla konsumenta, jak i dla producenta literackiego. Czytelnik, szukający w literaturze twórczego realizmu i humanizmu, a nie **przejaskrawionego naturalizmu** (oto zarzut podstawowy, jaki Zegadłowiczowi postawić należy!) może się odwrócić od autora utworów „pozmorowych“. I to powinno być dla Zegadłowicza groźnym memento.

Przejdźmy z kolei do zagadnienia siły sugestywnej literatury i jej mocy oddziaływania na bieg życia społecznego, na kształtowanie się światopoglądu i idei czytelnika.

Przypisując pisarzowi dużą siłę oddziaływania, powiada Boreisza w pewnym miejscu tak: „Odtąd wyrosła na glebie społecznych przemian, literatura przestaje być tylko skutkiem, ale poczyna prawem wtórne oddziaływania wpływać na nurt społeczny“. Ale trochę niżej, cytując Huxleya, powtarza za nim myśl, która powinna być autorowi „Obcego nurtu“ poniekąd wyjaśnić „niewinność“ Zegadłowicza.

„Jedną z ironii losu pisarza, pisze Huxley — jest, że nie może mieć nigdy pewności co do rodzaju wpływu, jaki wywrze na czytelnika“...

Słuszna to myśl i głęboka. Prawo t. zw. „heterogonii celów“ znane powszechnie w historii przemian społecznych, posiada też swój odpowiednik w życiu i działaniu jednostek.

Analizując Zegadłowicza jako skomplikowaną jednostkę twórczą, wnikając w jego założenia artystyczne i filozoficzne — dojdziemy łatwo do wniosku, że zamierzeniem autora „Pokoju dzieciennego“ nie było bynajmniej propagowanie społecznego „panseksualizmu“ jako „wyraza irracjonalistycznego szukania interpretacji otaczającego świata“.

Słusznym wydaje mi się tedy założenie, że wew-

nurt twórczości Zegadłowicza zasilany jest ja-  
skryzalizowaną jeszcze dotychczas, syntezą my-  
rodniczo-freudowskiej. Choć w pierwszym  
momencie założenie to wydaje się paradoksalne, sens  
jego posiada jednak wszelkie cechy słuszności. Łatwo  
bowiem stwierdzić, że tak moment przyrodniczego  
punktu widzenia (stąd seksualizm), jak i moment fre-  
udowskiej interpretacji przeżyć jednostek (stąd wyra-  
finowany psychologizm) — stanowią podstawową do-  
minantę w twórczości Zegadłowicza.

I dlatego też trzeba podkreślić, że porównanie  
Céline'a i Ewersa z Zegadłowiczem jest dla tego ostat-  
niego wysoce krzywdzące.

Bo jeśli już szukać dla Zegadłowicza przykładów  
i porównań na Zachodzie, nie znalazłbym ich w kom-  
binatorze Ewersie, ani w nihilście Célinie.

Twórczość Zegadłowicza, formalnie surrealistyczna  
i wyrafinowana, przy jego radykalnej postawie życio-  
wej — przypomina raczej Gide'a i jego (niepublicy-  
styczną) twórczość „pięknoduchowsko-estetyczną“.

I jeszcze jedno. Boreisza, odmawiając „Zmorom“  
zasadniczego, głębszego sensu dydaktyczno-wychowaw-  
czego, zawartego w tym utworze — alarmie, w tym  
wielkim akcie oskarżenia wytoczonym wychowawcom  
mieszczańskim — stawia przed czytelnikiem taki oto  
dylemat: „Czy Zegadłowicz stał się realistą, by w swo-  
ich Wadowicach dojrzeć proces, wyodrębnić elementy  
twórcze od rozkładowych? Czy — naodwrot — podob-  
nie jak Céline, sfotografował potworność, napiętnował  
ją, ale wyjścia z niej nie dojrzał?“

Odpowiedzią na te pytania ma być list jednego  
z czytelników „Zmór“ do ich autora. Czytamy: „Muszę  
przyznać, iż nie wiedziałem, acz „żyłem w Wadowi-  
cach z żywymi“, iż zagadnienie seksualne odgrywało  
taką rolę i przybierało takie kształty jak to pan maluje.  
Czy może walka o chleb tak pochłonęła, że sam okres  
dojrzewanja przeżył bez wstrząsów?“

Właśnie w pytaniu tego czytelnika mieści się od-

powieź dla Boreiszy. Zegadłowicz „ograniczył się“  
(a to jest jego dobre prawo artystyczne) do „odkrycia  
zgnilizny“, do zdemaskowania obłudy i zakłamania nie-  
powołanych pedagogów, które to indywidua pozbawio-  
ne horyzontu, nie posiadając żadnych rozwojem uwa-  
runkowanych perspektyw i ideałów wychowawczych —  
zmuszone są dopuszczać do przerostu wszelkich namia-  
stek psycho-fizycznego „wyzycia się“ i do moralnej  
degeneracji. Mieć pretensję do pisarza o to, że nie prze-  
ciwstawia czerności — bieli, że nie pokazał w tym sa-  
mym utworze strony drugiej, szlachetnej, tej która,  
„będąc pochłonięta walką o chleb“, nie podlegała roz-  
kładowej atmosferze środowiska — znaczy żądać od  
artysty sprymitywizowania dzieła sztuki. Ale tu wkra-  
czamy już w dziedzinę formalistyki, a artykuł Boreiszy  
momentów tych nie porusza.

Wracając jeszcze do kwestii „panseksualizmu“, war-  
to zwrócić uwagę, że Boreisza niesłusznie przypisuje  
temu zjawisku społeczno-literackiemu siłę zbyt demo-  
niczną.

Pisze Boreisza tak: „Literatura panseksualistyczna  
oddziaływa często na element niespołeczny ludzi margi-  
nesowych, którzy na tle tego irracjonalnego buntu prze-  
chodzą do... racjonalnej służby w obozie reakcji. „Albo:  
„bunt i panseksualizm przerodziły się w faszyzm“.

Przytaczam zdania te nie po to, by skorygować Bo-  
reiszę, czy też oświetlić prawdziwą genezę faszyzmu.  
Autor „Obcego nurtu“, jako socjolog orientuje się w tych  
sprawach chyba dobrze. Idzie mi raczej o wskazanie na  
niebezpieczeństwo przytoczonych sformułowań, z któ-  
rych pochopni mogliby wyciągnąć fałszywe wnioski od-  
nośnie samego Zegadłowicza, który, według Boreiszy,  
reprezentuje przecież tendencje panseksualistyczne...

Bo, trzeba to na zakończenie stwierdzić, — Zegadło-  
wicz znajdzie wreszcie jako pisarz drogę, której od tak  
dawna szuka, drogę artystycznego i społecznego realizmu.

JAN KAROL WENDE

75va  
**W godzinach wielkiej próby**

AGENCJA WIADOMOŚCI  
Z PRASY W WYCINKACH  
**INFORMACJA PRASOWA POLSKA**  
SP. Z OGR. ODP. ZAŁOŻONA W ROKU 1920  
WARSZAWA, BRACKA 5. TELEF. 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA  
**KRONIKA POLSKI I ŚWIATA**  
**WARSZAWA**  
Nr. \_\_\_\_\_ d. \_\_\_\_\_ **3 LIP 1938**

**ZAMKNIĘTE DROGI**

Dziwny jest stosunek czytelników do autorów. Ludzie ze środowiska opisanego czują się zawsze pokrzywdzeni, ich konfrontacja z prawdą wypada przede wszystkim niekorzystnie dla autorów. I tak Zegadłowicz, który był niegdyś honorowym obywatelem swego miasta nie może się teraz tam pokazać po swoich „Zmórach“, Worcell po napisaniu „Zaklętych rewirów“ zasłania się pseudonimami, kiedy wchodzi do jakiegokolwiek restauracji, a Sergiusz Piasecki musiał na zawsze zrezygnować z roli kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy.

**Dr. Putek red vivus**

W okręgu wadowickim na pierwszym miejscu postawiona została kandydatura dr. Józefa Putka, b. posła z trzech pierwszych sejmów i b. więźnia brzeskiego. Dr. Putek po częściowym odsiedzeniu kary więzienia, wrócił do polityki i zajął wysokie stanowisko w Stronnictwie Ludowym, jako jeden z wiceprezesów Rady Naczelnej. Podczas zeszłorocznego strajku chłopskiego, zorganizowanego przez stronnictwo Ludowe, dr. Putek nie podporządkował się dyscyplinie organizacyjnej, skutkiem czego został wykluczony ze stronnictwa. Obecnie staje on do wyborów jako outsider, jednak nie bez kontaktu z czynnikami rządowymi. Jest rzeczą znamionną, że przy prawyborach p. Putek wysunął się przed dr. Doelingera, zastępcę płk. Wendy z „Ozonu“ i b. starostę należącego do tego okręgu powiatu żywieckiego. Mandat dr. Putka można uważać za pewny. Wróci on do Sejmu, ale co w nim będzie robił, — to narazie trudno przewidywać.

Także i w innych okręgach wybrani zostali byli ludowcy, jak np. p. Alfons Erdmann z okręgu Ostrów Mazowiecka. W Rzeszowie staje do wyborów p. Antoni Wawrzakowicz, który do ostatniej chwili był okręgowym wicepre-

GAZETA GAZET  
Z WYCINKÓW PRASOWYCH  
**INFORMACJA PRASOWA POLSKA**  
**REDAKCJA I ADMINISTRACJA**  
WARSZAWA, UL. BRACKA 5. TELEFON 9-41-53

WYCINEK z WYDAWNICTWA  
**RODZINA POLSKA**  
**WARSZAWA**  
Nr. \_\_\_\_\_ d. \_\_\_\_\_ **3 LIP 1938**

Emil Zegadłowicz, autor skonfiskowanych w swoim czasie „Zmór“, ogłosił artykuł, w którym tym razem dla odmiany przedstawił się jako stuprocentowy przyjaciel żydów.

Warszawa  
Bracka 5  
Tel. 9-41-53

Informacja  
prasowa  
polska

Jedyna w Polsce  
agencja wiadomości z prasy  
całego świata w wycinkach

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr. ....

SYGNAŁY  
LWÓW  
SIERP 1959

## K O R E S P O N D E N C J A

### JESZCZE O ZEGADŁOWICZU

Do redaktora „Sygnałów“.

W artykule „Obcy nurt“ („Sygnały“, nr. 44) rozważa Jerzy Boreisza jednostronną metodą socjologii literatury związek „panseksualizmu literackiego, którego jednym z przejawów, jest ostatni okres twórczości Emila Zegadłowicza“, z przemianami społecznymi i socjopsychicznymi. Przez analogję z twórczością innych panseksualistów, przez analizę elementów powtarzalnych literatury panseksualistycznej, dochodzi autor do następujących wniosków: 1. Panseksualizm „zjawia się w przededniu albo tuż po kataklizmach społecznych; wyrasta jako wypaczona forma buntu przeciwko rzeczywistości, przeciwko otoczeniu“. 2. Zegadłowicz dorósł do tego rodzaju literatury dzięki indywidualnemu rozwojowi pod wpływem dekadenceńskiego skrzydła Młodej Polski. 3. Panseksualizm literacki jest nurtem dla socjalizmu obcym a nawet wrogim, bowiem drogą „wtórnego oddziaływania opóźnia jego realizację wpływając na element niespołeczny ludzi marginesowych, a często samego pisarza prowadzi do obozu reakcji“.

Wniosek pierwszy, będący najistotniejszą zdobyczą rozważań Boreiszy, jest oparty na bystrym zrozumieniu zjawiska. Prawdziwość wniosku drugiego jest już znacznie mniej pewna. (Sam Zegadłowicz zaleca rewizję w tym punkcie, „Sygnały“, nr. 44). Zupełnie zaś pochopny i nieprzemawiający jest dla mnie trzeci wniosek w kwestji „wtórnego oddziaływania utworu literackiego“.

Problem „wtórnego oddziaływania“ jest zbyt skomplikowany, aby schematyczne ro-

zumowanie Boreiszy mogło go ująć całkowicie. Wiele względów przemawia za tem, iż wniosek ten jest niesłuszny i krzywdzący.

1) Wniosek pierwszy jest oparty na dowodzeniu przez analogję z twórczością innych panseksualistów; dlatego nie można go przyjąć jako teorię lub regułę, lecz tylko jako hipotezę. 2) Jeśli nawet założymy słuszność pierwszego wniosku, że panseksualizm literacki jest „namiastką radykalności“, to fakt ten nie przesądza jeszcze jakości wpływów twórczości Zegadłowicza. 3) Kästner — Fabjan i Zegadłowicz — Fał są pisarzami, których „obcy nurt“ nie zaprowadził do obozu reakcji. 4) Zegadłowicz — wbrew słowom Boreiszy („Ten łańcuch zjawisk nie znalazł w „Zmorach“ wyzwolenia“) — przewycięzył owe „zmęczenie środowiskowe“, tak charakterystyczne dla innych panseksualistów. Zastąpił je atmosferą pracy nad sobą, pracy krytycznej, rzetelnej i doskonalącej („kto siebie wyzwał, wzwyż, oczyszcza, przeistacza, — i procesy te zaświadcza rzetelną pracą, dociekliwą żądzą autentyzmu — ten już spełnia czyn społeczny“, a w innym miejscu: „Cyprjan wierzył, iż tak tylko jest ważne; dążyć w samotności do własnego wzwyżenia i decyzji myśli, a to, sprecyzowane jasno i dobitnie gwarantowałoby eo ipso wzwyżenie i decyzje innych“). 5) Istotne cechy twórczości Zegadłowicza, odróżniające go od n. p. Céline'a; ważne to, gdyż niewiadomo właściwie przez co autor wpływ wywiera; czy przez to, co Boreisza nazywa „charakterem sztuki“ — (według Boreiszy przemiany socjopsychiczne warunkują „nie tyle organizację elementów sztuki, ile jej charakter“) —

czy przez artyzm; i który z tych wpływów jest istotniejszy. Podkreślenia są godne: szczerza i szlachetna, a nie wagabundzka postawa wobec życia; poezja, a nie wyciąganie brudów; zamię idealizmu, zatracenia się miłosnego w kosmosie i „przywrócenia sprawiedliwości“ („Jedno jest tylko: miłość człowieka, zrównanie go w losach, wzwyżenie etyczne, podnoszenie ustawiczne —“).

Kończę subiektywnym stwierdzeniem, iż mnie objawił Zegadłowicz w swych dziełach myśl, którą Stanisław Witkiewicz ujął w te słowa (cytuje z „Sygnałów“, nr. 45): „Wzwyższy typ człowieka urabia się tylko przez oderwanie serca od siebie, przez roztopianie duszy we wszechświecie i w ludzkości“.

Jakób Kluger (Kraków).

\*

# Autobiografizm

## przez pryzmat Irzykowskiego

W ostatniej swej książce pt. „Lżejszy Kaliber” — między różnorodnymi zagadnieniami (zgrupowanymi w „szkicach i aforyzmach”) zajmuje się Karol Irzykowski wciąż narastającym dzisiaj problemem autobiografizmu i krypto — autobiografizmu w literaturze polskiej. Ten ogólny i wynikający z aktualności chwili temat omawia z właściwą sobie analityczną pasją i typowo — irzykowskim „rozszczepieniem włosu na czworo”, starając się przez paralelną analizę najwybitniejszych autobiografii światowych dotrzeć do istoty mechanizmu autobiograficznych procesów.

Interesuje się więc tym „co się dzieje gdy kto przenosi swoje życie z życia na papier, co się wtedy dzieje z tym życiem, jaki to jest proces — metafizyczny, czy kosmiczny”. Poza tym autor „Lżejszego Kalibru” stara się zbadać i syntetycznie ująć przyczyny, jakie wywołały i uwarunkowały dzisiejszy stan autobiografizmu na gruncie polskim. Stwierdza więc, że w literaturze, uważanej nie tylko za „zbiór akumulatorów wrażeń”, lecz i za „przekrój kultury” — autobiografizm, jako źródło, czy też charakterystyczna cecha tworzywa literackiego ma znaczenie „w związku z całym sensem świata i w ogóle życia ludzkiego na ziemi...”. Stąd istotę autobiografizmu sta nowi mniej lub więcej jawne przelewanie własnego życia na papier, przy czym czynniki motoryczne tego procesu tkwią w psychice jednostek twórczych, zaś jego treściowa jakość zależna jest od epoki, w której wegetują owe twórcze indywidualności. W związku z tym pozostają: motywy literatury biograficznej jako wykwitające właśnie z socjalno-etycznego tła epoki i z psychik jej przedstawicieli.

I tak — w starożytności — motywem literatury auto — czy biograficznej (rzymskiej) była albo obiektywna charakterystyka, albo — pochlebstwo w formie panegiryku. Cezara: De Bello Gallico — to historyczne pamiętniki, a autobiografia Augusta — autopanegiryk.

Chrześcijaństwo, stworzywszy tak niezwykle i nieznanne w starożytności, socjalno-etyczne zjawisko jakim jest spowiedź, — dało nowy typ autobiografii — wyznania, wraz z nowym motywem autobiograficznym: poczuciem własnych błędów i grzechów, oraz chęcią oczyszczenia się z nich „...przez złożenie na ofiarę Bogu...” Odtąd cechą charakterystyczną chrześcijańskiej autobiografiki jest pogląd ekspiacyjny na własne życie, oraz ocena i krytyka życia we-

dług jedynego odwiecznego sprawdzianu, jakim jest Bóg i Jego prawa. Najwspanialszym zaś i dotąd jedynym reprezentantem autobiografii tego typu są: „Wyznania” św. Augustyna, stanowiące przez swój równoczesny indywidualizm i uniwersalizm — szczyt autobiograficznej literatury.

Cechą, która odtąd zawsze wyróżnia „Wyznania” od innych dzieł tego typu jest celowość „Wyznań” i osobista bezinteresowność ich autora. Św. Augustyn nie robi z siebie jakiegś neodgadnionej w imię własnych celów indywidualności, lecz czyni spowiedź „...ze siebie przed wszystkimi dla wszystkich...”, a Jego dzieło „...powstaje przed Bogiem i przed ludźmi, a nie przed towarzysztwem, jak dzieło Rousseau i Prousta”. Późniejsza (aż do dzisiejszej włącznie) literatura autobiograficzna staje się co raz bardziej antropocentryczna. Jeszcze u Rousseau, którego „Wyznania” przedstawiają drugi szczyt autobiografizmu — znajduje się bardzo silne podkreślenie motywu ekspiacji i oczyszczenia się z grzechów. Brak jednak oceny i krytyki życia według nieomylnych sprawdzianów absolutnej wiary przy równoczesnym świadomym zgubieniu się w antinomiach istnienia.

\*) Karol Irzykowski: Lżejszy kaliber  
— W-wa 1938 — Rój.

Powoli zasadniczą treścią poaugustynowskiej i współczesnej autobiografiki staje się charakterystyka przejawów własnej psychiki, czy indywidualności — a źródła tego typu literatury autobiograficznej już bardzo słabo pulsują dawnym, chrześcijańskim pierwowzorem. Stąd wypływa pojawienie się nowych, już antropocentrycznych motywów autobiografizmu. Takimi są np. u Prousta „mistyczne akty intuicji”, która (jak pisze Irzykowski) „ma postać walki z demonem czasu o najwyższe dobra, które on ze sobą wprowadza”.

Podobnie „nowym” jest motyw: dążenia, wyteżenia i walki, stworzony przez Defoe’go w „Robinsonie Crusoe”, a w niezliczonych odmianach powtarzający się w późniejszej literaturze powieściowej i autobiograficznej.

Z nagminnego antropocentryzmu wypłynęła także autodydaktyka Franklina, czy „...przeniesiona... na pole rozwoju intelektualnego...” autobiografia J. S. Milla, czy robinsonada Goethego w „Dichtung und Wahrheit”.

Z tego samego źródła powstała popularna a podrzędna forma biografii jaką są współczesne pamiętniki, które nie będąc czystą autobiografią — stanowią przecież ważne dokumenty historyczno-obyczajowe, socjologiczne etc. O ile oczywiście powstały samorzutnie z

wewnętrznej potrzeby piszącej jednostki

W przeciwnym bowiem razie tchną fałszywą literackością, czym grzeszy zresztą całe dzisiejsze, mocno forsowane (dla celów użytkowo-społecznych) ankietowe pamiętnikarstwo. Jak trafnie zaznacza Irzykowski, tego rodzaju forsowanie pamiętników sprowadza nie tylko fałsz literacki, ale i autobiograficzną grafomanię, a tendencja twórców, aby „być przykładem, okazem, a nie oryginałem”, oraz liczenie się twórców z handlową koniunkturą chwili powoduje obniżenie formalne i treściowe biografiki.

Stąd — zamiast prawdziwej biografii panuje... autoreportaż, autoplotka, — o przypuszczalnie prawdziwej „zewewnętrznej prawdzie”, ale za to niezmiernie nudnej treści. Zjawisko to tłumaczy Irzykowski brakiem fabuły, wynikającym stąd „...że wykarczowano dźwierzgi pierwiastek kłeski i zwycięstwa, winy i kary...”, dając maksimum autentyczności przy minimum bardzo jednostronnego życia.

Jeżeli chodzi o przyczyny, jakie uwarunkowały dzisiejszy stan biografizmu w Polsce — to autor „Lżejszego Kalibru” doszukuje się ich w bezmyślnym naśladownictwie wszelkich literackich eksperymentów z poza Polski. Jest rzeczą zupełnie jasną, że skoro w wędrówce od formizmu, dadaizmu do tzw. „czystej formy” dokonano się rozkładu „wszystkich składników tworzywa literackiego:: — to... po stronie przeciwnej niż czysta forma znajdzie się — nie treść, lecz... postrzępiony i kaligraficznie podany protokół zdarzeń”.

Scharakteryzowawszy tak wnikliwie mechanizm i rodzajowość dzisiejszego autobiografizmu — Irzykowski dotyka jednak jego zewnętrznej niejako mechanicznej powłoki. Nie dociera natomiast do jednego a zasadniczego „mankamentu” współczesnej biografiki, przejawiającego się prawie we wszystkich krypto-autobiografiach od Prousta począwszy a na rozkwitających „Zmorach” naszego Zegadłowicza — skończywszy. Nie dociera, nie charakteryzuje zjawiska straszliwej jednostronności i ubóstwa wewnętrznego życia dzisiejszych biografistów, — zjawiska, które wynika z nieświadomości przez nich istotnego, metafizycznego sensu i celu życia w ogóle i — z utraty tego nieomylnego sprawdzianu absolutnej wiary, jaki cechował arcydzieło św. Augustyna.

MARIA PETRY.

**I N F O R M A C J A**  
**PRASOWA POLSKA**  
 J E D Y N A W I A D O M O Ś C I  
 A J E N C J A W W Y C I N K A C H

W A R S Z A W A  
 U L I C A B R A C K A 5, T E L E F O N 9-41-63

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

**MYŚL POLSKA**

WARSZAWA 15 WRZ. 1938

Nr. .... d. ....

Równie ważnym zjawiskiem w naszym życiu wydawniczym stała się niewątpliwie nowa edycja „Fausta” w pięknym przekładzie Wł. Kościelskiego (nakładem „Biblioteki Polskiej”). Właściwie jest to pierwszy przekład, który nazwać można w pełni *spolszczeniem* dzieła, to znaczy przyswojeniem go *artystycznym* językowi polskiemu. Wydanie to jest ściśle mówiąc również wznowieniem, gdyż przekład ten już po raz drugi

ukazał się na półkach księgarskich, ale za to w formie ulepszonej, przejrzałej i starannie poprawionej przez tłumacza. W tej nowej formie jest to bezwzględnie jeżeli nie doskonały polski „odpowiednik” „Fausta”, to w każdym razie przekład wśród polskich najbardziej zbliżony do tego rodzaju ideału. Obrazy czy myśli, w innych tłumaczeniach (np. Zegadłowicza) nieokreślone, mgławicowe, czy wprost sprzeczne intencjom oryginału, nabrały w tłumaczeniu Kościelskiego wyrazistości, *artystycznej precyzji*, własnego przyrodzonego rytmu. I dlatego bardzo żałować należy, że to tylko część pierwsza „Fausta” takiego doczekała się przekładu, że przedwczesna śmierć poety nie pozwoliła mu w pełni zrealizować wielkiego dzieła, pełnego, prawdziwie artystycznego spolszczenia całości utworu.

M. Starost  
 \*


**INFORMACJA PRASOWA POLSKA**  
 W WARSZAWIE  
 BRACKA 5, TEL. 9.41-53  
**WYCINKI**  
 z  
**GAZET I CZASOPISM**

1125

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

Nr . . . **KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY**  
 z dn. . . . **3.0. WRZ. 1938** . . . 193 r.

**Zegadłowicz wydaje nową powieść**

Emil Zegadłowicz wydaje nową powieść. Tym razem będzie to powieść współczesna, oparta na motywach psychologicznych, o tendencji społecznej, traktująca życie urzędnika-emeryta w małym miasteczku.

Wielki sukces

BIURO WIADOMOŚCI  
 W WYCINKACH  
 Z PRASY CAŁEGO ŚWIATA

**INFORMACJA PRASOWA POLSKA**

Warszawa  
 ul. Bracka 5  
 Tel. 9-41-53

Spółka z ogr. odpow.

1125

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

**DZIENNIK LUDOWY**

Nr. . . . d. **WARSZAWA** **28 MAJ 1938**

Emila Zegadłowicza „Motory”, jako dalszy ciąg powieści „Żywota Mikołaja Srebrenpisanego”, ukażą się w najbliższym czasie.



1125

**INFORMACJA PRASOWA POLSKA**  
 W WARSZAWIE  
 BRACKA 5, TEL. 941-53

**WYCINKI**  
 z  
**GAZET I CZASOPISM**

WYCINEK Z WYDAWNICTWA

**NOWY GŁOS PRZEMYSKI**

Nr . . . . . z dn. . . . . **2 PAZ 1938** r.

Poezja ludowa. Poeta ludowy *Jędrzej Wawro* wydał na rynek księgarski swoje „Pieczątki beskidzkie” z przedmową *Emila Zegadłowicza*. Jest charakterystycznym, że nakład ukazał się w 50-ciu maszynowo liczbowanych, imiennych, podpisanych przez wydawcę egzemplarzach.

# Dwie godziny

## z Emilem Zegadłowiczem.

(Reportaż własny „Chwili“ porannej)

**BIELSKO.** w grudniu.

Dzwoni mi przyjaciel, że w Bielsku zatrzymał się przez dzień dzisiejszy Emil Zegadłowicz. Wraca właśnie do swego Gorzenia Górnego po dłuższej podróży zagranicznej.

Proszę znakomitego pisarza o podzielenie się z czytelnikami „Chwili“ wrażeniami z odbytego wjazdu. Umawiamy się za pół godziny w pobliskiej kawiarni.

W tonącej w półmroku odludnej kawiarence — unoszą się dźwięki lekkiej muzyki. Z głośnika radiowego wydobywają się ciche tony starych, Straussowskich walców.

Łagodnie, przytulnie...

Chłopak z gazetami przynosi wczorane wydania dzienników. Telegramy z Niemiec pod dwuszpaltowymi napisami.

Czasy pogardy.

Wzrok witającego się ze mną pisarza i towarzyszącej mu małżonki pada na krzypotliwe milczenie. Po chwili słyszę słowa czące nagłówki pism. Nastaje długie, kłóglębokiego oburzenia. Gorący protest współcierpiącego, szczerego humanisty. A po tym:

— Mogłbym Panu też opowiedzieć o okropnościach, o których słyszałem przed dwoma tygodniami od nocnych świadków. O tym, jak ginęli starcy, kobiety i dzieci, wypędzani z domów, pognani po nocach nad granicę. To straszne rzeczy. Wszystko się burzy we mnie na wspomnienie dzikich wyczynów rozwielnionej bestii ludzkiej. — Ale to już tak długo trwać nie może. Regime, oparty na kłamstwie, skazany jest na zagładę. Bo jest sprzeczny z naturą. Nigdy ustrój taki nie ostał się na dłuższą metę. Tego dowodzi historia.

— Czy optymizm ten oparty jest na obserwacjach, poczynionych w czasie podróży?

Na ustach pisarza zakwita uśmiech.

Dowiaduję się, że podróż zagranicę, w pierwszym rzędzie do polskich ośrodków chłopsko-robotniczych Kanady była istotnie w planie. Nie została jednak zrealizowana. Przede wszystkim złożyła się na to ciężka i długotrwała choroba, a gdy już zdrowie dopisało, stanęły na przeszkodzie względy bardziej przyziemne, a wśród nich nie na ostatnim miejscu finansowej natury.

Wiadomością tą jestem conajmniej zdziwiony. Tyle przecież czytało się o dużych zarobkach autora „Zmor“.

— Wszystkie te informacje — zauważa małżonka pisarza, znany krytyk literacki — pochodzą z tych samych źródeł i służą mają jednemu celowi. Chodzi o pogniębienie na tej płaszczyźnie zwalczanego pisarza. Nie wystarcza widocznie, że się na nim psy wleśza, zohydza i jego osobą dzieci straszy. Doszło do tego, że niedawno cofnięto zamówienie na rozpoczętą już książkę, motywując to chęcią popierania pisarzy materialnie źle sytuowanych. I to w czasie, gdy dwuletnia praca nad niedawno wydaną powieścią przyniosła zaledwie kilkaset złotych, akurat złotego dziennie. Są to wszystko rzeczy bardzo przykre i ostatecznie drugorzędne. Jeśli już na nie jednak rozmowa zesłała, to niechaj to będzie przygwożdżeniem niewybrednych metod „walki“. „Walki“ — oczywiście w cudzysłowie.

Bielsko, o czym mało się wie, jest miastem rodzinnym b. obywatela honorowego „Wodłowiec“. To też jest jedną z przyczyn dzisiejszej wizyty. Korzystając z okazji, Zegadłowicz ma zamiar, o ile nic nie stanie na przeszkodzie, udać się na poszukiwania za domem, w którym się urodził.

Rozmowa przechodzi na tory problematyki ostatnich powieści.

— Kilka miesięcy temu głośno było w czasopiśmie literackich o erotyzmie „Zmor“. Ich „panseksualizm“ wywołał wówczas pewne zastrzeżenia? — zauważam.

— Aha: ma Pan na myśli artykuł Boreisza i polemikę naokoło niego. Była ona dostatecznie wyczerpująca. Główne nieporozumienie polegało na tym, że Boreisza wysnuwał wniosek, iż panseksualizm osłabia prężność radykalizmu społecznego, podczas, gdy ja wciągnąłem go (w jednej zresztą tylko z mych książek) celem pogłębienia i wyjątków przyczyn specyficznych stanów psychologicznych, przy pomocy

82v

najnowszych zdobyczy wiedzy, dotyczącej w pierwszym rzędzie zagadnień energetyki hormonizacyjnej. Czyż wreszcie wszystkie zdobycze społeczne, zdążające do wyrównania sprawiedliwości i stworzenia ery ludzi wolnych, wspartych w swych wysiłkach o parytet pracy, nie są podejmowane dla przyszłych pokoleń, które, mówiąc językiem biblijnym „ukryte są w lędźwiach“ i bez... „panseksualizmu“ w żaden inny sposób nie zdołałyby wynurzyć się z niebytu, by swym istnieniem i swą pieśnią dopełnić epokę wolności i braterstwa?

Mój rozmówca formułuje w dużych skrótach syntetyczne ujęcie naszych zdobyczy na różnych odcinkach życia społecznego. Pytam z kolei o osiągnięcia literatury polskiej w tym czasokresie.

— Osiągnięcia są nieduże. Próbę bilansu przeprowadził ostatnio w „Naszym Wyrazie“ Ignacy Fik. Zestawił on sto powieści, według niego najcharakterystyczniejszych i wyciągnął z nich syntetyczne wnioski. Otóż, okazuje się, że najważniejszym osiągnięciem literatury polskiej w ostatnich 20 latach jest pogłębienie psychologiczne — wiele i sukces psychoanalizy — zwłaszcza, dotyczące lat dojrzenia, oraz wzrost (dodajmy — później) autochtonicznej literatury chłopskiej. — Fik podkreśla przechylenie się powieści ku realizmowi, natomiast K. Zawodziński, W. Kubacki i M. Koszyc z wielką słusznością zwracali uwagę na zagrażające polskiej powieści współczesnej, zwłaszcza kobiecej, niebezpieczeństwo, pseudo psychologizmu i pseudo realizmu. — Moje osobiste spojrzenie na te zagadnienia leży w innym wy-

miarze: wyczuwam lęk i strach przed dotykaniem najaktualniejszych zagadnień; moi koledzy najwyraźniej wymigują się od odpowiedzialności społeczno-pisarskiej, lękają się być sumieniem epoki, boją się kompromitacji, są połowiczni, umywają ręce, odzegnują się od spraw politycznych, dotyczących bezpośrednio zagadnień i autorów. Budują wieże z kości słoniowej i unoszą się nad masami. Na szczęście — nie wszyscy. — I ci — „nie wszyscy“ są mi najbliżsi i najdrożsi. W tej chwili przypominam sobie kłopotliwą i — dodajmy — kompromitującą sytuację naszej delegacji na tegoroczny Zjazd Penklubu w Pradze. To był wstyd!

Mówimy o stosunku faszyzmu do zagadnień kultury. Wspominam o projekcie powołania do życia Państwowej Izby Kultury.

— Jakie są widoki skoszarowanej literatury? — pytam.

— Po co Pan wogóle o to pyta? — Koszary a literatura — są to pojęcia przeciwstawne — albo koszary, albo literatura. Literatura skoszarowana jest partyjnie użyteczną grafomanią, no, a nie wyobrażam sobie generała, któryby potrafił rządzić w swoich koszarach Goetlowi lub Kadenowi — nie daj Boże — Tuwimowi. Sursum cuique! — Pan jeszcze pyta o Państwową Izbę Kultury. Mam taką wiarę w siłę kultury, literatury i pisarzy polskich, że jestem pewny, iż nawet powstanie podobnej instytucji nie zniszczy jej do reszty. — O ile, jak słyszę, miałby objąć posadę prezesa czy wodza (nie wiem, jakby się to nazywało) tej instytucji — Jerzy Hulewicz, niepowodnie zamieniłaby się ta Izba Kultury w teozoficzny seans z rodzimym (w tych wypadkach) rezultatem: Guzikiem. Wywoływanie duchów — to nasza specjalność.

— Jesteśmy świadkami odżywiania mesjanizmu w pewnych kołach społeczeństwa polskiego. Jakie są perspektywy tego „neomesjanizmu“?

— Wszelki mesjanizm korzeniami swymi sięga filozofii żydowskiej: Zrodził się z ustawicznego wyczekiwania wyzwolenia — łączy się z poczuciem wybraństwa i eks-

kluzowości, w przeciwstawieniu do udręk i klęsk. Filiacje mesjanizmu naszych wielkich romantyków są aż nazbyt judajskiego pochodzenia, tak co do treści, jak i formy. Neomesjanizm polski, głoszony przez pewien odłam endecji, oraz przywódców sztucznie montowanych stronnactw łączy w sobie dawne cechy judejsko-romantycznego, ze swoistym mesjanizmem Hitlera. Dla mnie jest to oczywistym zawracaniem głowy i gonieniem w piętę „filozofów“ domowego chowu. Jest, zresztą, zjawiskiem sztucznym i spekulatywnym, nie mającym żadnych podstaw wiedzy przyrodniczej, jedyne mierniki rozwoju jednostki i na-

1938 r.



# LITERATURA I SZTUKA

## DWIE GODZINY Z Emilem Zegadłowiczem

Bielsko w listopadzie 1938 r.

Dzwoni mi przyjaciel, że w Bielsku za-  
trzymał się przez dzień dzisiejszy Emil Ze-  
gadłowicz.

Proszę znakomitego pisarza o podzile-  
nie się z czytelnikami „Krakowskiego Kurie-  
ra Wieczornego” wrażeniami z odbytego  
wojażu. Umawiamy się za pół godziny w ro-  
bliskiej kawiarni.

W tonącej w półmroku odludnej kawiarni-  
cencji — unoszą się dźwięki lekkiej muzyki.  
Z głośnika radiowego wydobywają się ciche  
tony, Straussowskich walców.

Lagodnie, przytulnie...

### CZASY POGARDY

Chłopak z gazetami przynosi wieczorne  
wydania dzienników. Telegramy z Niemiec  
pod dwuspaltowymi napisami. O krwi bez  
bronnych ofiar niewinnie przelanej, o god-  
ności ludzkiej podeptanej, o pożogach i zni-  
szczeniu. W Berlinie, Monachium, Wiede-  
niu...

Czasy pogardy.

Wzrok witającego się ze mną pisarza i  
towarzyszącej mu małżonki pada na krzy-  
żące nagłówki pism. Nastaje długie, kło-  
potliwe milczenie. Po chwili słyszę słowa  
głęбоkiego oburzenia. Gorący protest współ-  
cierpiącego, szczerego humanisty. A potem:

— Mógłbym Panu też opowiedzieć o os-  
kropnościach, o których słyszałem przed  
dwoma tygodniami od naocznych świadków.  
O tych starych kobietach i dzieciach pogna-  
nych po nocy nad granicę. To straszne rze-  
czy. Wszystko się burzy we mnie na wspo-  
mnienie wyczynów rozwielnionej bestii  
ludzkiej. Ale to już tak dłużej trwać nie  
może. Historia daje przykłady, że taki sys-  
tem nie może się utrzymać. Jest sprzeczny  
z naturą.

Dowiaduję się dalej, że w planie Zegad-  
łowicza była podróż zagranicę, w pierw-  
szym rzędzie do polskich ośrodków chłop-  
sko-robotniczych Kanady. Nie została jed-  
nak zrealizowana. Przede wszystkim złoży-  
ła się na to ciężka i długotrwała choroba,  
a gdy już zdrowie dopisało, stanęły na prze-  
szkodzie względy bardziej przyziemne, a  
wśród nich, nie na ostatnim miejscu, finan-  
sowej natury.

### KRAKOWSKI KURIER PORANNY

#### NIEWYBREDNE METODY

Wiadomością tą jestem trochę zdziwio-  
ny. Tyle przecież czytało się o dużych za-  
robkach autora „Zmór”.

— Wszystkie te informacje — zauważa  
małżonka pisarza, pochodzą z tych samych  
źródeł i służyć mają jednemu celowi. Cho-  
dzi o pognębienie na tej płaszczyźnie zwal-  
czanego pisarza. Nie wystarcza, widocznie,  
że się na nim psy wieszają, zohydza i jego  
osobą dzieci straszy. Doszło do tego, że nie  
dawno cofnięto zamówienie na rozpoczętą  
już książkę, motywując to chęcią popiera-  
nia pisarzy materialnie źle sytuowanych. I  
te w czasie, gdy dwuletnia praca nad nie-  
dawno wydaną powieścią przyniosła zaled-  
wie kilkaset złotych, akurat złotego dzien-  
nie. Są to wszystko rzeczy bardzo przykre  
i ostatecznie drugorzędne. Jeśli już jednak  
na nie rozmowa zesłała, to niechaj to bę-  
dzie przyzwyczajeniem niewybrednych me-  
tod walki. Walki — oczywiście w cudzysło-  
wie.

Bielsko, o czym mało się wie, jest mias-  
tem rodzinnym b. obywatela honorowego  
„Wolkowic”. Ten fakt jest jedną z przyczyn  
dzisiejszej wizyty. Korzystając z okazji, Ze-  
gadłowicz ma zamiar, o ile nic nie stanie na  
przeszkodzie, udać się na poszukiwania do-  
mu, w którym się urodził. Chętnie przy-  
muję zprośzenie wspólnego odszukania uli-  
cy, którą może przyszłość ochrzęci nazwis-  
kiem pisarza.

#### PANSEKSUALIZM

Rozmowa przechodzi na tory problemat-  
tyki ostatnich powieści.

— Kilka miesięcy temu głośno było w  
czasopiśmie literackich o erotyzmie  
„Zmór”. Ich „panseksualizm” wywołał wów-  
czas pewne zastrzeżenia? — zauważam.

— Aha: ma pan na myśli artykuł Bo-  
rejszy i polemikę naokoło niego. Była ona  
dostatecznie wyczerpująca. Główne nieporo-  
zumienie polegało na tym, że Borejsza wy-  
snuwał wnioski, iż panseksualizm osłabia

prężność radykalizmu społecznego, podczas gdy ja wciągnąłem go (w jednej zresztą tylko z mych książek) celem pogłębienia i wyjaśnienia przyczyn specyficznych stanów psychologicznych przy pomocy najnowszych zdobyczy wiedzy, dotyczącej w pierwszym rzędzie zagadnień energetyki hormonizacyjnej. — Czyż, wreszcie wszystkie zdobycze społeczne, zdążające do wyrównania sprawiedliwości i stworzenia ery ludzi wolnych, wspartych w swych wysiłkach o parytet pracy, nie są podejmowane dla przyszłych pokoleń, które, mówiąc językiem biblijnym „ukryte są w lędźwiach“ i bez... „panseksualizmu“ w żaden inny sposób nie zdołałyby wynurzyć się z niebytu, by swym istnieniem i swą pieśnią nappełnić epokę wolności i braterstwa.

#### DWADZIESCIA LAT

Przed oknami kawiarni przelewa się manifestacyjny pochód P. P. S. Kl. Zw. Zaw. i Klubu Dem. z okazji 20-letniej odzyskania Niepodległości. Mój rozmówca formuluje w dużych skrótach syntetyczne ujęcie naszych zdobyczy na różnych odcinkach życia społecznego. Pytam skolei o osiągnięcia literatury polskiej w tym czasokresie.

— Osiągnięcia są nieduże. Próbę bilansu przeprowadził ostatnio w „Naszym Wyrazie“ Ignacy Fik. Zestawił on swe powieści według niego najcharakterystyczniejszych i wyciągnął z nich syntetyczne wnioski. Odtóż okazuje się, że najważniejszym osiągnięciem literatury polskiej w ostatnich 20 latach jest pogłębienie psychologiczne — to wielki sukces psychoanalizy — zwłaszcza, dotyczące lat dojrzenia, oraz wzrost (do dajmy — później) autochtonicznej literatury chłopskiej. Fik podkreśla przechylenie się powieści ku realizmowi, natomiast K. Zawadzkiński, W. Kubacki i M. Koszyc z wielką słuszością zwracali uwagę na zagrożenie polskiej powieści współczesnej, zwłaszcza kobiecej, niebezpieczeństwo, pseudopsychologizmu i pseudorealizmu. — Moje osobiste spojrzenie na te zagadnienia leży w innym wymiarze: Wyczuwam lęk i strach przed dotykaniem najaktualniejszych zagadnień; moi koledzy najwyraźniej wymigują się od odpowiedzialności społeczno-pisarskiej, lękają się być sumieniem epoki, boją się kompromitacji, są połowiczni, umywają ręce, odziewają się od spraw politycznych, dotyczących bezpośrednio zagadnień i autorów. Budują wieże z kości słoniowej i unoszą się nad masami. Na szczęście — nie wszyscy. — I ci — „nie wszyscy“ są mi najbliźsi i najdrożsi. W tej chwili przypomina mi się kłopotliwa i — dodajmy — kompromitująca sytuację naszej delegacji na tegoroczny zjazd Penklubów w Pradze. To był wstyd!

#### PERSPEKTYWY SKOSZAROWANEJ LITERATURY

Mówimy o stosunku faszyzmu do zagadnień kultury. Wspominam o projekcie po-

wołania do życia Państwowej Izby Kultury.

— Jakie są widoki skoszarowanej literatury? — pytam.

— Po co wogóle o to pytać? — Koszary a literatura — są to pojęcia przeciwstawne — albo koszary, albo literatura. Literatura skoszarowana jest partyjnie użyteczną grafomanią, a nie wyobrażam sobie generała, któryby pozwolił rządzić w swoich koszarach Goetlowi, lub Kadenowi, — nie daj Boże, — Tuwinowi. *Suum cuique!* — Pan jeszcze pyta o Izbę Kultury? Mam taką wiarę w siłę kultury, literatury i pisarzy polskich, że jestem pewny, iż nawet powstanie podobnej instytucji nie zabije ich do reszty. — O ile, jak słyszę miałby objąć posadę prezesa, czy wodza (nie wiem jakby się to nazywało) tej instytucji — Jerzy Hulewicz, niezawodnie zamieniłaby się ta Izba Kultury w teozoficzny seans z wiecznym polskim (w tych wypadkach) rezultatem „Guzikiem“. Wywoływanie duchów — to nasza specjalność.

#### POLSKI NEOMESJANIZM

— Jesteśmy świadkami odżywiania mesjanizmu w pewnych kołach społeczeństwa polskiego. Jakie są perspektywy tego neomesjanizmu?

— Wszelki mesjanizm korzeniami awymi sięga filozofii żydowskiej: Zrodził się z ustawicznego wyczekiwania wyzwolenia — łączy się z poczuciem wybraństwa i ekskluzywności, w przeciwstawieniu do udrek i klęsk. Filjacje mesjanizmu naszych wielkich romantyków są aż nazbyt judajskiego pochodzenia, tak co do treści, jak i formy. Neomesjanizm polski, głoszony przez pewien odłam edencji, oraz przywódców sztucznie montowanych stronnictw łączy w sobie dawne cechy judejsko-romantycznego, ze swolnym mesjanizmem Hitlera. Dla mnie jest to oczywistym zawracaniem głowy i gonieniem w piętę „filozofów“ domowego chowu. Jest, zresztą, zjawiskiem sztucznym i spekulatywnym, nie mającym żadnych podstaw wiedzy przyrodniczej, jedynego miernika rozwoju jednostki i narodów. Co gorsze! Tego rodzaju koncepcje zwykły się rodzić zawsze w okresach, gdy się ma pod koniec starożytnemu światu“. W każdym razie wyznawcom neomesjanizmu polskiego nie zazdroścę. Oczywiście, pomijam tu wielkie niebezpieczeństwo, jakie tkwi w pojęciu wybraństwa danego narodu. Są to rzeczy nazbyt jasne.

#### O PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ KULTURY

— Kultura nasza podmywana jest zalewającą ją falą barbarzyństw. Czy ostanie się ona pod naporem wrogich jej sił.

— Kulturę mogę nazwać tylko to, co się przeciwstawia falę barbarzyństwa. Przyrodniczy punkt widzenia napawa mnie optymizmem, że nie ma takich zalewów, któreby nie ustąpiły po pewnym czasie. Niezmożone też są siły świadomości ludzkiej, która zawsze stała na straży godności człowieczej, czci dla szlachetności i kierowała się jej własną zasadą normującą współżycie człowieka z człowiekiem: miłością.

Wychodzimy na ulicę. Idziemy w kierunku oddalających się ostatnich szeregów pochodu, które za chwilę znikną nam z oczu. Z oddali dochodzą nas urwane słowa pieśni o wolności i braterstwie.

Jaka jest zdaniem Pana przyszłość Polski Demokratycznej?

— Na to pytanie odpowiadałem już wielokrotnie, a zawsze ku wielkiemu zadowoleniu cenzorów, że pomnę je t. zw. „wymownym milczeniem“.

Na zakończenie „oficjalnej“ części wywiadu pytam jeszcze o zamierzenia literackie.

— Zamierzenia literackie? Zawsze jedne i te same: napisanie wreszcie dobrej książki.

Zbliżamy się do wielkiej sali, w której odbywa się uroczysta akademicka. Przez otwarte okna dobywa się donośny głos pierwszego mowcy...

Mgr. M. Rozwadowski

## Jak to było z „Ziemią Oblecana” Reymonta?

Dookoła „Z i e m i O b l e c a n e j” Reymonta wytworzyła się swego czasu legenda, spopularyzowana przez Feldmana, a potem powtórzona przez samego Reymonta, że na skutek interwencji fabrykantów łódzkich cenzura rosyjska pozbawiła powieść w wydaniu książkowym ostrzejszych akcentów antykapitalistycznych i antysemitycznych.

„Prof. J. Krzyżanowski — czytamy w związku z tą sprawą w „Prosto z Mostu” — autor wydanej świeżo monografii o Reymontcie, postanowił zbadać bliżej, jak ta sprawa wygląda. Rękopis powieści, niestety, nie zachował się. Natomiast porównanie pierwodruku z wydaniem książkowym wykazuje, że Reymont dokonał tylko szeregu poprawek i skrótów ze względów czysto artystycznych. W aneksach do monografii przytacza prof. Krzyżanowski zestawienie tekstów, które jego tezę, obalającą popularną legendę, całkowicie potwierdza”.

Być może, iż redakcja łódzkiego „Kurjera Codziennego” z własnej inicjatywy łagodziła drażliwsze ustępy, przyczem poprawki te autor akceptował w wydaniu książkowym.

„Nie mogę pozwolić, by młodzież marnowała czas na rzeczy bezplodne lub zbyt ciężkie”.

**Prof. Stefan Kołaczkowski  
zapowiedział rezygnację  
z katedry polonistyki.**

Prof. U. J. Stefan Kołaczkowski ogłosił w prasie list otwarty do ministra wyznaj 1 oświecenia publicznego prof. W. Świętosławskiego, w którym zapowiada swą rezygnację z katedry polonistyki, jeśli do początku nowego roku szkolnego 1938/39 nie zostanie postanowiona nowa racjonalna forma studiów polonistycznych.

Jak wiadomo, prof. Kołaczkowski już kilkakrotnie występował przeciwko obecnemu

systemowi nauczania polonistyki, wytykając nadmierną przewagę filologii. Młody polonista nie ma poprostu czasu na studia z dziedziny literatury, gdyż program uniwersytecki przewiduje mnóstwo zajęć z zakresu językoznawstwa. Przyszły nauczyciel literatury polskiej w szkołach średnich pochłonięty jest studjami, które dla jego zawodu nie mają prawie żadnego praktycznego znaczenia.

Przed rokiem (w kwietniu 1936 r.) prof. Kołaczkowski złożył wraz z prof. Pigońcem na ręce ministra oświadczenie *memoriał* w tej sprawie... Obecnie, widząc, że wystąpienie jego pozostało bez skutku, że projektowane reformy nie idą torem przez niego wysuwany — prof. Kołaczkowski nie widzi celu w dalszym zatrzymywaniu katedry.

„Podkreślam — pisze prof. Kołaczkowski — że jako profesor historii literatury polskiej zabieram głos w sprawie studiów polonistycznych, a w krytycznym ustosunkowaniu się do obecnych przepisów magisterskich, obowiązujących polonistów, nie tylko *nie jestem odosobniony* wśród historyków literatury, lecz negatywnie odnosi się do tego programu większość moich kolegów po fachu. Do programu wymagań językoznawców-polonistów przy studiach nad literaturą polską odnoszą się wysoce krytycznie również liczni filologowie-specjaliści od obcych literatur, do których zwracałem się, celem zasięgnięcia bezstronnej opinii”.

Obejmując katedrę polonistyki na uniwersytecie Jagiellońskim prof. Kołaczkowski znalazł się w położeniu, przypominającym sytuację profesora medycyny, „którego uczniom fizyk lub chemik zabierały połowę przeznaczonych na całe studia czasu, dyktował apodyktycznie i bezapelacyjnie warunki...”.

Skutkiem niewłaściwego rozplanowania zajęć młodzież „studująca nieraz w najstraszniejszych warunkach materialnych” marnuje czas pracy na *rzeczy bezplodne lub zbyt ciężkie*, nie zyskując „na uniwersytecie tego, co niezbędne”.

Przekonawszy się jednak, że „wszelkie pró-

by porozumienia z językoznawcami są bezskuteczne”, prof. Kołaczkowski, chcąc porzucić jak najenergiczniej swoje wystąpienie — zdecydował się zrezygnować z katedry.

„Objęcie teki przez Pana, Panie Ministrze — oświadcza teraz prof. Kołaczkowski — obudziło moje nadzieje. Do kompromisu z własnym sumieniem, tj. do dalszego zwlekania w wykonywaniu postanowienia nakłoniło mnie wejście do Ministerstwa śp. prof. Ujejskiego, który potrzebę reformy studiów polonistycznych *odczuwał silnie*, a program wymagań językoznawców darzył *humorem*, jaki na to zasługuje. Przyznaję, że zachwiała moja wiara metoda, którą do przeprowadzenia reform obrano”.

Prof. Kołaczkowski jest zdania, iż najważniejszą drogą przeprowadzenia pożądanych zmian w studiach polonistyki to powołanie komisji, w której skład weszłoby *nie tylko specjaliści* odnośnych nauk, ale i ludzie, holdujący „pewnym ideałom kultury”, czujący „zarówno potrzeby nauki, jak i praktyczne potrzeby społeczeństwa”.

Trzeba bowiem, aby projektowane zmiany znalazły zrozumienie w społeczeństwie, aby „budziły wiarę w siebie całego narodu”. Tylko taka reforma może być skuteczna.

## O „samotniku” z Gorzenia Górnego.

Od czasu, gdy pieśniarzowi „Koledziółek beskidzkich” zbrzydła rola zacnego, pobożnego *powsinogi*, gdy postanowił zrzucić ze siebie „na lot” religijności i innych podobnych „przesądów”, słowem od chwili, gdy ogłosił *Zmory* — pewne sfery okrzyknęły go za *pisarza „odważnego”*.

— Odwaga zerwania z przeszłością, śmiałość w poruszaniu niemiłych, drażliwych tematów... — beknęli chórem wyznawcy „życia ułatwionego”. Wystarczyło im, że *Zegadłowicz* chlusnął kubłem ordynarnych epitetów, że zanurzył swój język w śmietniku, a swoje obrazy w małomiasteczkowych kałużach, aby dojrżeli we wzgardzanym do-

niedawna autorze — *picniera nowych dróg*, któremu należy się pokłon.

Tymczasem jakież to przepastne perspektywy otwiera przed nami ta książka? Czy można naprawdę nazwać *odwagą* — zamiłowanie do *brodzenia po kostki w rynsztokach*?

— Odwaga? — Ależ *Zegadłowicz* był stokrój bardziej odważny, gdy właśnie, nie bacząc na odgłosy zewnętrzne, opiewał w Gorzeniu Górnym swoich *Wowrów*.

Ale atmosfera „*sukcesu*”, doraźnej sławy, potrafiła wciągnąć i zawrócić w głowie poważnego ongiś *Emila*. Z jakąż łapczywością czytał teraz (jak to sam wyznaje) *listy, które otrzymał z racji „Zmor”*.

Więc kto raz wszedł na drogę *powierzchowej sensacji*, ten ślizga się po niej w dalszym ciągu, nie bacząc na nic. Po „*Zmorach*” przyszły „*Motory*”. Tu wdała się prokuratura. Książka, jak wiadomo, uległa konfiskacie.

W związku z tem czytaliśmy w poznańskim miesięczniku „*Tęcza*” o autorze „*Motórów*”, iż „wywołuje wrzawę wokół siebie. Czyni to, żeby tylko mówiono o nim, *byle nie przemilczano*, byle ta aureola wątpliwego „*pionierstwa*” trwała... „*Motory*” obok fragmentów pornograficznych, obfitują w tyrady o charakterze *demagogii komunistycznej*. Udał się ten *Zegadłowicz*...”.

Tę notatkę przytoczył lewicujący dwutygodnik „*Albo — albo*”, z szyderstwem podkreślając, iż przecież *Zegadłowicz* był w swoim czasie „*naczelnym redaktorem*” „*Tęczy*”. — Cóż z tego? — Czyż nie świadczy to właśnie o niebywałym *salto tego człowieka*? — Od katolicyzmu „*Tęczy*” do komunizmu „*Motórów*”?  
J. J.

—ośo—

Wyjątek z listu E. Zegadłowicza: „Skoda czasu na odpowiadanie  
sraczom dziennikarskim”

**SWOI I OBCY.**

**LUDZIE I ZDARZENIA  
LITERACKIE.**

**Irzykowski, PAL i PPS.**

Przed dziesięciu laty toczyła się u nas dyskusja na temat: *akademja czy izba literatury*. Wówczas obecny akademik, Karol Irzykowski, był szermierzem izby literatury, której członkowie mieli być wybierani przez związki i organizacje literackie. Program tej instytucji ogłoszono w „Robotniku”. Jednakowoż w parę lat później, na zjeździe zawodowych związków literackich w Poznaniu (w r. 1929) spór został zakończony: znakomita większość delegatów (73) wypowiedziała się za *akademją*. Izba literatury zgromadziła tylko 5 głosów. Wobec takiego stanu rzeczy Irzykowski oświadczył, że odtąd *przestaje stawiać przeszkody akademji*, że przeciwnie, będzie ją popierał.

Warto przypomnieć te fakty w chwili, gdy jeden z tygodników stołecznych nie bez ironji zestawia w rubryce „*przed dziesięciu laty*” wypowiedź Irzykowskiego za *izbą literacką*.

W świetle tych faktów — przyjęcie przez Irzykowskiego godności akademika nie było niekonsekwencją czy objawem jakiegoś karierowiczostwa, lecz właśnie dowodem, iż autor „*Pałuby*” *nie chciał uprawiać żadnej dywersji*, ani utrudniać pracy nowopowstałej instytucji.

Jak wiadomo, Irzykowski ogłaszał swoje prace przez wiele lat na łamach „*Robotnika*”. Dało to niektórym asumpt do zestawiania niezłomności *Struga* wobec akademji, w przeciwieństwie do *konjunkturalnej* postawy Irzykowskiego. Otóż autor „*Pałuby*” zamieszcza obecnie w prasie *oświadczenie*, w którym czytamy m. in.: „*do PPS nie należałem, w jej działalności udziału nie brałem, więc porównywanie mojego wstąpienia do PAL z niewstąpieniem śp. Struga do niej nie ma żadnej podstawy*”.

1938

Z ZAŁOBNEJ KARTY.

Sp. Ludwik Misky.

Wiadomość o zgonie prof. Misky'ego wywrze wielkie wrażenie wśród efer inteligencji krakowskiej, zwłaszcza wśród ludzi interesujących się sztuką. Ubyła bowiem w życiu naszym jednostka wysoce kulturalna i wybitna indywidualność - w wieku, kiedy twórczość jego mogła dać jeszcze sporo.



Sp. Ludwik Misky.

Praca pedagogiczna - na stanowisku profesora rysunków jeszcze w dawnej szkole realnej, później naczelnika wydziału w kuratorjum krakowskim - to była tylko jedna strona jego działalności. Drugą stroną była twórczość malarska, będąca właściwym powołaniem zmarłego pedagoga - jeżeli nie tak imponująca ilościowo (wskutek słabości zdrowia), jak by się pozwalał spodziewać jego talent, to pod względem jakości wartościowa. Z prawdziwego powołania sp. Ludwik Misky wstąpił na studia do krakowskiej Akademii (wówczas szkoły) sztuk pięknych, gdzie uczył się u prof. Cynka, później u Stanisławskiego i Wyczółkowskiego. W akademii talent jego - jak to stwierdzali jego rówieśnicy i koledzy - rokował duże nadzieje. Cenił go prof. Cynk, tak samo Stanisławski, później cieszył się nim jako uczniem Wyczółkowskiego. Sp. Misky na wszystkich kursach i u wszystkich profesorów za prace swoje, zarówno figuralnej jak pejzażowe, otrzymywał medale, wygrywał konkursy; cieszył się też przyjaźnią i sympatją kolegów. Chociaż sp. Misky - zdaje się, że wskutek słabości zdrowia - chciał poświęcić się wyłącznie życiu „wolnego“ artysty malarza, to jednak trudne warunki życiowe nakazały mu wybrać pracę pedagogiczną (pracuje jako nauczyciel rysunków). Samodzielnej jednak twórczości nie porzucił, poświęciwszy się malarstwu krajobrazowemu (obok portretu), a krajobrazy jego znajdowały uznanie (jeden pejzaż sp. Misky'ego „Potok górski“ znajdują się w Muzeum Narodowym w Krakowie). W swoich obrazach pozostawał zawsze wierny szkole Impresjonistycznej, z której wyszedł. Zachował też zawsze najlepsze stosunki z kolegami artystami nie tylko rówieśnikami ze swojego „rocznika“ i bliźnich, ale także z młodymi; kilkakrotnie wystawiał w Tow. Przyj. Sztuk Pięknych swoje prace właśnie ze stowarzyszeniami młodych, niezależnych malarzy, zachowując zresztą swoją indywidualność. Wśród kolegów artystów cieszył się ogólnym miernem - malarze cieszyli się, mając takiego swojego zastępcę wśród władz szkolnych, artystę nie tylko utalentowanego, ale przede wszystkim kulturalnego. W ostatnich czasach sp. Misky jako malarz pokochał morze - malował dużo z polskiego wybrzeża, uależał do Stow. marynistów polskich, a niedawna sto-sunkowo wystawa jego dzieł w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych unaooczniała jego dorobek w tej dziedzinie.

St. M.

*Najbardziej przez Stow. Mryza; przypominając mu, jakże osłabł, chodził za chrystus "a obecnie natatania wie potrzeby z J.K.C.*



## Kultura Jutra

### Odczyt Emila Zegadłowicza

W poniedziałek, 20 bm. Emil Zegadłowicz wygłosił w sali „Wielkiej Rewli“ w Warszawie odczyt pt. „Dookoła zagadnienia kultu-

ry“. Referent przy zapelnionej sali (do 1.500 osób) w silnych słowach, doskonałym językiem literackim, przyjmowany żywo przez słuchaczy, zobrazował tak aktualny temat. Tezy referatu były następujące:

„Kultura w zalewie barbarzyństwa — walka z napierającym barbaryzmem — sprzeczności aktualne — ich napór na psychikę człowieka współczesnego — człowiek dzisiejszy i jego postawa wobec splotu zagadnień życia współczesnego — inteligent - chłop - robotnik - demokracja - rasa - nowe średniowiecze - dziennikarstwo - literatura - na szczytach godności ludzkiej - heroizm - praca“.

Zegadłowicz stwierdził, że kultura może rozwijać się tylko przy swobodach politycznych, w ustroju demokratycznym, oraz, że wielkie piśmiennictwo i literatura rozwijać się będzie, jeżeli nie będzie napotykać na przeszkody ze strony cenzury i reakcji czynników ciemnoty i obskurantyzmu.

Dzisiejsza literatura to przeważnie literatura koniunkturalna i serwilistyczna.

Takie objawy, jak twórczość Kruczkowskiego, Wasilewskiej, Hulki Laskowskiego, Czuchnowskiego i innych, napotyka na olbrzymie trudności.

Literatura musi walczyć o człowieka i sprawiedliwość.

Tylko wolność polityczna, społeczna i rozwiązywanie spraw ekonomicznych może stworzyć doskonale warunki rozwoju twórczości. Wszelki przymus jest czynnikiem hamującym.

E. Zegadłowicz po odczytce był owacyjnie witany przez młodzież szkolną.

Czepiec

Dziennik Powstańcy

Trzeba być idiotą, albo historykiem sztuki, by porównywać poetycznie wzrę Noakowskiego z pracunkiem godną pióro rekonstrukcyjną

Sr. IV (116)

Jana Gumowskiego

KT

### NOAKOWSKI I GUMOWSKI.

Rysunki Gumowskiego na skutek pokrewieństwa tematowego przywodzą na pamięć szkice architektoniczne zmarłego w r. 1928 Stanisława Noakowskiego. Zachodzi jednak zasadnicza różnica pomiędzy pracami tych dwóch artystów. Noakowski, opierając się o zachowane zabytki, stwarzał kompozycje realne jedynie w swym ogólnym charakterze i stylu, Gumowski natomiast jest ścisły nawet w drobiazgach, liczący się w każdym szczególe z rzeczywistością.

### UDOSTĘPNIENIE RYSUNKÓW.

Rysunki Gumowskiego stanowią obecnie własność Muzeum Wojska w Warszawie. Część ich, rozlokowana w jednej z sal, udostępniona jest dla zwiedzającej publiczności, reszta spoczywa na razie w tekach.

Rysunki te — to okno otwarte w Muzeum Wojska na Polskę dawną.

Równa się to bowiem walce z „kompleksem niższości“, z nagminnie upowszechnionym przesądem o niższości wysiłku ojców i praojców naszych w zestawieniu z dorobkiem zagranicy.

Reprodukcje rysunków Gumowskiego powinny znaleźć się w każdej uczelni, w każdej szkole polskiej. Czar bowiem tych prac jest tak fascynujący, że powie młodzieży daleko więcej od najbardziej barwnych opisów i nauczy ją kochać piękno rzeczy starych.

Wysłany był autorom tego i cyfrowyemu Dr. Chleby sławem Spudziłem! To jedena z dostojnych grupowa i kretywów nany epoki!

### Nieuczciwy pseudonim

Mało znany „literat“ poznański p. Estejko-Kaczmarek, który wydał już pono kilkanaście powieści, zapragnął laurów scenicznych. W tym celu napisał sztukę pt. „Spisek Podchorążych“, którą z okazji rocznicy Powstania listopadowego wystawił nowopowstały w Poznaniu „Teatr Zachodnio-Polski“.

Z tej teatralnej imprezy ukazało się w „Nowym Kurjerze“ (nr. 274) sprawozdanie, w którym oceniwszy sztukę, jako zupełnie bezwartości, nazwano ją częściowym plagiatem. Nie wchodzimy w tej chwili w meritum sprawy, gdyż sztuki tej nie znamy. Chodzi nam bowiem w tej chwili o kwestję inną — a mianowicie o sposób zareagowania na to p. Estejki-Kaczmarka.

Otóż w redagowanym przez siebie piśmie poznańskim „Prawda“ (nr. 275) p. Estejko umieścił artykuł pt. „Ciemny niedouczek“. Powyższy artykuł, który zawiera szereg ordynarnych inwektyw, podpisany jest pseudonimem: „Emil Ze...“ co zbyt wyraźnie, naszym zdaniem, sugeruje czytelnikowi, jakoby artykuł w obronie pana Estejki pisał Emil Zegadłowicz. Że taka była intencja p. Estejki, świadczy fakt, iż w rozmowie z kilkoma osobami p. Estejko oświadczył, iż artykuł ten rzeczywiście pisał Emil Zegadłowicz.

Tymczasem jednak interpelowany w tej sprawie Zegadłowicz oświadczył, że żadnego artykułu w sprawie p. Estejki ani nie pisał, ani nie podpisywał.